
SPOT KANIA

niezależne pismo
młodych katolików

ZBIORY OŚRODKA KARTA

NR 9 PAŹDZIERNIK 1979

S p i s t r e ś c i

List pasterski biskupów o poszanowaniu praw dziecka - 1; List Słowo biskupów na doroczny Dzień Środków Masowego Przekazu - 5; Biskupi Polscy zapraszają wiernych do osobistego oddania się Matce Bożej za Kościół - 9;

R o z w a ż a n i a

Ks. Henryk Hlebowicz, Faryzeusze /J. 8,12-59/ 13

K o ś c i ó ł w P o l s c e

Ks. Jerzy Mirowski, Jan Paweł II w dramacie katolicyzmu polskiego..... 17

Ks. Stanisław Małkowski, Kościół jako miejsce spotkania uczestników ruchu samoobrony 19

Lingwista, O właściwy styl wypowiedzi Kościoła polskiego 22

Ks. Stanisław Małkowski, Głódówka w kościele św. Krzyża 28

Zdzisław Bradel, Żegnały nas wzniesione ręce 30

+++++
Jan Sadok, Modele kulturowe a ideologia ruchu pielgrzymkowego 33

T.P., Pielgrzymka studentów KUL z okazji przyjazdu papieża Jana Pawła II do Polski - 40; Marek Okoń, Piesza pielgrzymka z Krakowa do Rzymu - 44; Tadeusz Zachara, Z Lubelszczyzny na Jasną Górę - 47;

O. Ludwik Wiśniewski O.P., To jest lekcja życia! 48

+++++
Od redakcji 51

Andrzej Burda, Uwagi nad rządami Polski współczesnej 52

+++++
W c z t e r d z i e s t ą r o c z n i c ę w r z e ś n i a

Stanisław Stomma, Wrzesień 1939 widziany we wrześniu 1979 77

Pierwsze dni wojny w gazecie rządowej /Gazeta Polska/ 81

M. Niedziałkowski, Pewność zwycięstwa /Robotnik/ 86

Józef Ruszar, Przygoda z gadzinówką po czterdziestu latach 87

Odezwa Naczelnego Dowódcy Białoruskiego Frontu Komandarma Drugiej Rangi

M. Kowalowa 100

17 września w ówczesnej prasie polskiej 100

+++++
D o k u m e n t a c j a

List J. Grenia do Sekretarza KC PZPR Ob. J. Łukasiewicza - 105;
List T. Mianowicza do Liberales Hochschulverband - 115; List ks. F. Blachnickiego do Konferencji Episkopatu Polski - 116;
List przedstawicieli środowisk ZNAKU, WIEZI i KIK-ów do Ojca Świętego; - 117; List do Konferencji Episkopatu Czech i Moraw - 120; W obronie braci Czechów - Oświadczenie głodujących - 120; Telegram kolegium "SPOTKAN" do J.J. Lipskiego rzecznika głodujących - 120.

LIST PASTERSKI BISKUPÓW
O POSZANOWANIU PRAW DZIECKA

Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła rok bieżący Międzynarodowym Rokiem Dziecka. W wielu krajach, a także w Polsce, powołane zostały specjalne komitety, których zadaniem jest zwrócenie uwagi na prawa i potrzeby dzieci. Cieszymy się z tego, ponieważ stosunek do dziecka jest najczulszą miarą społecznej kultury. Nagrody obojętne na los najmłodszych obywateli podcinają fundament swojego bytu i pozbawiają się nadziei rozwoju na przyszłość. Wszelki rzeczywisty rozwój i postęp przynosi owoce najpierw młodym pokoleniom, a przez nie - całemu społeczeństwu.

1. Godność dziecka w społeczności ludzkiej.

Kościół katolicki całą swoją powagą moralną popiera inicjatywy podejmowane przez ludzi dobrej woli dla ochrony praw dziecka. Kościół ma bowiem obowiązek upowszechniania nauki Chrystusa, który głosił: "Dopuszczajcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjsć do Mnie; do takich bowiem należy Królestwo niebieskie" /Mt 19,14/; "Kto by przyjął jedno takie dziecko w imię Moje, Mnie przyjmuje" /Mt 18,5/; "Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego" /Mt 18,3/.

W świetle chrześcijańskiej nauki i życiowego doświadczenia należy stwierdzić, że nie można służyć dobru dziecka, jeśli się nie docenia ludzkiej godności. Fundamentem zaś godności człowieka, a więc również każdego bez wyjątku dziecka jest prawda, że stworzone jest ono na obraz i podobieństwo Boże. Od początku swego istnienia człowiek jest osobą, powołaną przez Stwórcę do obcowania z Nim w miłości. Wspaniałe to wyraża czwarta modlitwa eucharystyczna, w której mówimy: "Tylko Ty, Boże, jesteś dobry i jako jedyne źródło życia powołałeś wszystko do istnienia, aby napełnić swoje stworzenie dobrami"; "Ty stworzyłeś człowieka na obraz i podobieństwo swoje i powierzyłeś mu cały świat, aby służyć Tobie samemu, jako Stwórcy, rządził wszelkim stworzeniem".

Godność człowieka została przedziwnie odnowiona i potwierdzona w Tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i Odkupienia ludzi. Chrystus Pan "przez Wcielenie swoje zjednoczył się z każdym człowiekiem" /KDK 22/. Ta zadziwiająca prawda - uczy Jan Paweł II w encyklice "Redemptor hominis" - owocuje w nas nie tylko uwielbieniem Boga za Jego nieskończoną dobroć, ale także głębokim zdumieniem wobec ogromu ludzkiej godności. "Jakaż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek /.../, skoro Bóg "Syna swojego Jednorodzonego dał", żeby on, człowiek, "nie zginął, ale miał życie wieczne" /10/. Nie chodzi tu "o człowieka abstrakcyjnego, ale rzeczywistego, o człowieka konkretnego, historycznego" /13/. Każdy człowiek od chwili, kiedy się poczyła pod sercem swej matki jest chciany przez Boga, ukochany, odwiecznie przez Niego wybrany, powołany, przeznaczony do łaski i chwały. "Chodzi o człowieka każdego - każdy bowiem jest ogarnięty Tajemnicą Odkupienia, z każdym Chrystus w tej tajemnicy raz na zawsze się zjednoczył" /13/. Z tej racji każdy człowiek, który przychodzi na ten świat, od samego poczęcia jest powierzony trosce Kościoła.

Wobec tej nauki Chrystusa, Kościół "nie może nie być wrażliwy na wszystko, co służy prawdziwemu dobru człowieka - jak też nie może być obojętny na to, co mu zagraża" /13/. Dlatego z naciskiem podkreślamy, że godność ludzkiego dziecka, z którym jednoczy się Chrystus, nie jest zależna tylko od uznania jej przez rodziców, ani tym mniej od praw przyznawanych dziecku przez społeczeństwo. Chcianne lub nie chcianne, upragnione czy wzgardzone przez ludzi, zdrowe czy kalekie - jest dzieckiem Boga, wartością - za którą Chrystus oddał swoje życie i z którą w szczególny sposób się utożsamia. Każde dziecko od chwili poczęcia należy do Niego, a jako ludzka osoba nieskończenie przewyższa wszelkie wartości doczesne. Ma swoje osobiste powołanie i cele. Posiada nienaruszalne ludzkie prawa, ponieważ jest człowiekiem i zawsze nim pozostanie

2. Podstawowe prawa dziecka i niektóre trudności wynikające z braku ich poszanowania.

Najważniejszym prawem każdego dziecka jest prawo do życia, które przy współdziałaniu rodziców jest ostatecznie dziełem Stwórcy. Świadoma była tego Ewa, gdy po powiciu pierworodnego syna powiedziała: "Otrzymałam człowieka przez Boga" /Rdz 4,1/. Podobnie tłumaczyła swoim dzieciom bohaterska matka machabejska: "nie ja /.../ duszę wam darowałam i życie, i każdego członka nie ja spoikałam, ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie" /2 Mach 7,22/. Toteż temu Bożemu dziełu nikt nie może się przeciwstawić. Zadaniem natomiast rodziców i społeczeństwa jest otaczanie każdego poczętego dziecka najtroskliwszą opieką, aby mogło w najlepszych dla siebie warunkach rozwijać się i wzrastać dla pomyślnej doczesności i ku swemu przeznaczeniu wiecznemu.

Wszelkie tedy rozporządzenia i przepisy, które godzą w życie poczętego dziecka, są sprzeczne z nadrzędnymi prawami człowieka i - jako niesprawiedliwe - powinny zostać co prędzej odwołane. Tolerowanie praw zezwalających na odebranie niewinnemu, bezsilnemu człowiekowi największego jego dobra, czyli życia, obciąża ciężko sumienie każdego człowieka a cóż dopiero chrześcijańskie sumienie. Gdy jaskrawą dyskryminację poczętych dzieci uznaje się za prawo - tej winy nie przesłonią żadne zdobycze socjalne. Przypominamy tu modlitwę Poety; "Niż prawo zawsze prawo zna czy, a sprawiedliwość - sprawiedliwość" i / dla wszystkich bez różnicy - dla ludzi jeszcze nienarodzonych także!

Urząd Nauczycielski Kościoła z powagą oświadcza, że bez względu na to, "cokolwiek prawa cywilne w tej sprawie stanowią /.../, człowiek nigdy nie może być posłuszny prawu, które samo w sobie jest niemoralne /.../, Co więcej - nie wolno także współpracować w stosowaniu takiego prawa" /Sw.Kongregacja do spraw Wiary: "Deklaracja o przerywaniu ciąży", 22/. Odnosi się to przede wszystkim do lekarzy i innych pracowników służby zdrowia, tak często stawianych w sytuacji wykonawców niesprawiedliwego prawa. Tu właśnie znajduje zastosowanie zasada sformułowana przez pierwszego Papieża, apostoła Piotra, że "trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi" /Dz 5,29/. Toteż niech nikt, kto bezpośrednio przyczynia się do przerywania ciąży, nie próbuje się usprawiedliwiać przepisami prawnymi czy innymi poleceniami władz. Żaden akt normatywny nie znosi osobistej odpowiedzialności moralnej za jego wykonanie wtedy, gdy to jest równoznaczne z pogwałceniem podstawowych praw człowieka.

Obowiązkiem państwa "jest ochrona praw każdego człowieka i strzeżenie najsłabszych" /Deklaracja, 21/. A któż bardziej wymaga pomocy i opieki nad rozwijające się w łonie matki dziecko? Zadaniem prawa jest przyczynianie się do odnowy społeczeństwa i wprowadzenie takich warunków życia /.../, żeby zawsze i wszędzie było możliwe przyjęcie przychodzącego na świat dziecka w sposób godny człowieka /.../ i żeby zawsze można było przeciwstawić przerywaniu ciąży alternatywę konkretną i uczciwą" /23/.

Dziecko wtedy będzie przez rodziców doceniane, gdy zostaną przygotowani do odpowiedzialnego kierowania swoją płciowością. Wymaga to trwałego upowszechniania w polskim społeczeństwie znajomości naturalnych metod planowania poczęć, zwłaszcza wśród osób przygotowujących się do małżeństwa i wśród młodych małżonków. Zadanie to dotychczas wypełnia tylko Kościół podczas gdy gdzie indziej upowszechnia się w dalszym ciągu antykoncepcję, nie licząc się z jej szkodliwymi skutkami dla zdrowia i dla miłości małżeńskiej. Co więcej - młodzież studiująca nauki lekarskie jest wprowadzana w błąd co do rzekomej zawodności naturalnych metod kierowania płodnością. Ten stan rzeczy utrzymywany celowo z przyczyn ideologicznych, jest nie do pogodzenia z publicznie deklarowaną służbą dziecku, ponieważ formuje w małżonkach postawy wrogie rodzicielstwu, które nierzadko prowadzą do dzieciobójstwa.

Każde dziecko ma niepodważalne prawo, by było przez rodziców oczekiwane i przyjęte z miłością. Warunkiem takiego rodzicielskiego usposobienia jest świadomość niezwykłej wartości dziecka i udzielanie rodzicom

przez społeczeństwo koniecznej pomocy. Sytuacja, w której wydanie na świat nowego dziecka w tym stopniu obciąża rodziców, że tylko z największym trudem mogą podołać swoim obowiązkom, jest z gruntu niesprawiedliwa i godzi w najistotniejsze dobro narodu. Wśród szeregu problemów nękających nasze życie zbiorowe - ta sprawa wysuwa się na czoło.

Ścisła więź dziecka z matką zwłaszcza w pierwszych latach po urodzeniu jest koniecznym warunkiem prawidłowego rozwoju osobowości człowieka. Prawodawstwo polskie stwarza każdej matce teoretyczną możliwość wyłącznego zajęcia się dzieckiem przez okres trzech lat po jego urodzeniu. Niestety, możliwość ta przez większość kobiet nie jest wykorzystywana z przyczyn ekonomicznych; zarobki bowiem męża nie wystarczają na utrzymanie domu - przy stale wzrastających kosztach utrzymania. Smutną ofiarą tych warunków są najmłodszy obywatele, praktycznie pozbawieni możliwości przebywania z własną matką wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebują. Zapowiedź wprowadzenia zasiłków opiekuńczych daje nadzieję na poprawę tego stanu, ale sama jeszcze problemu nie rozwiązuje. Szczególnie bolesną sprawą jest łamanie prawa chrześcijańskich dzieci do wychowania religijnego. Każdy człowiek ma niezaprzeczone prawo do tego, aby poznać swego Ojca w Niebie i przyłączyć do Niego całym sercem, a także aby przez odpowiednie wychowanie został uzdolniony do urzeczywistnienia swego powołania. Tymczasem dzieci, i to również rodziców chrześcijańskich, poddawane są planowej ateizacji przez publiczne instytucje wychowawcze. Ateizacja ta przeprowadzana jest nieraz w sposób brutalny, z podrywaniem powagi rodziców i szykanowaniem samych dzieci za ujawnienie przez nie przekonania. Wiele organów władzy publicznej zostało jawnie wprzęgniętych w służbę ateizmu jako ideologi systematycznie narzucanej społeczeństwu, wbrew oficjalnemu uznaniu praw człowieka, a zwłaszcza prawa do wolności sumienia i wyznania. Narzędziem tej ideologii jest m.in. posługiwanie się informacją niepełną lub nieprawdziwą oraz skrupulatne przemilczanie religijnych źródeł naszej narodowej kultury. W wyniku tych zabiegów młode pokolenie nie jest wprowadzane w całe dziedzictwo kulturowe polskiego narodu i wykazuje nieraz żenującą niewiedzę w zakresie spraw, które wykształconemu człowiekowi - niezależnie od jego światopoglądu - nie powinny być obce. Programowy ateizm jest do tego stopnia uznawany za nadrzędny cel wychowania szkolnego, że podporządkowuje mu się nawet zasady moralne, narzucając młodzieży szkodliwe, nieodpowiedzialne poglądy na temat życia płciowego człowieka, rzekomych dobrodziejstw niewierności małżeńskiej, rozwodów itp. Taką metodą doprowadza się młode pokolenie do konfliktu z uznawanymi wartościami religijnymi. Wspomnieć tu również trzeba o niejednokrotnym stosowaniu kar za wykonywanie praktyk religijnych, co zmusza niektóre kategorie dzieci i młodzieży do ukrywania swego światopoglądu, sprzyja dwulicowości i zanikowi wszelkiej odpowiedzialności ideowej.

Środki masowego przekazu, które powinny służyć utrwalaniu w społeczeństwie najwyższej wartości moralnej, ograniczają swoją działalność do propagowania wzorów osobowych, użytecznych w programach polityki społeczno-gospodarczej, nie licząc się z wymaganiami wszechstronnego rozwoju człowieka. Niezaprzeczanym prawem młodego pokolenia jest wzrastanie w zdrowym klimacie moralnym, sprzyjającym prawidłowemu uformowaniu sumień w poczuciu odpowiedzialności za samych siebie i współodpowiedzialności za dobro wspólne. Tymczasem rzeczywiste oddziaływanie środków masowego przekazu niejednokrotnie wypacza w dzieciach i młodzieży posiadany przez nich system ocen, podsuwając im łatwiejszą życiową, zanik odpowiedzialności, bierność wobec samych siebie, uleganie namiętnościom i odrzucenie trwałych zasad postępowania pod pozorem "nowoczesności" i źle pojmowanego "postępu". Programowy przerost erotyzmu tzw. kultury masowej niepokojąco podlega naturalne trudności okresu dojrzewania i wręcz sprzyja demoralizacji.

3. Wezwanie do Rodziców i Wychowawców.

W dużym skrócie i w umiarkowanych słowach przedstawiliśmy Wam niektóre strony sytuacji dzieci w naszym społeczeństwie. Uczyniliśmy to nie dlatego, by pomniejszyć rzeczywisty dorobek społeczny, lecz po to, aby uświadomić każdemu obywatelowi zakres jego współodpowiedzialności i ogromne pole pracy dla dobra młodego pokolenia.

Zgodnie z wolą swego Boskiego Założyciela i wielowiekową tradycją Kościół jest rzecznikiem ludzi słabych, biednych i pokrzywdzonych. Zabrała przeto głos w imieniu dzieci, które same bronić się nie mogą, lub nie umieją. Kościół docenia i popiera wszelkie rzetelne wysiłki dla poprawienia sytuacji dziecka w rodzinie i społeczeństwie, ale nie może milczeć, gdy prawa najmłodszych są deptane. Jezus Chrystus przyszedł na świat po to, aby dać świadectwo prawdzie. Dlatego jako chrześcijanie, którym Pan polecił: "świadcami mi będziecie" /Łk 24,48/ i jako obywatele zatroskani o przyszłość ziemskiej ojczyzny - mamy obowiązek mówienia prawdy.

Zachęca nas do tego Ojciec św. Jan Paweł II, który powiedział: "Służba prawdzie, jako uczestnictwo w proroczej posłudze Chrystusa, jest zadaniem Kościoła /.../ Trzeba nazywać właściwym imieniem niesprawiedliwość, wyzysk człowieka przez człowieka czy wyzysk człowieka przez państwo, przez instytucje, przez mechanizmy systemów ekonomicznych, przez reżimy działające czasem bez żadnej wrażliwości. Trzeba nazywać po imieniu każdą niesprawiedliwość społeczną, każdą dyskryminację, gwałty stosowane wobec ciała i ducha ludzkiego, wobec sumienia człowieka i jego przekonania /.../ O prawdzie tej należy mówić w sposób jasny i prosty, i to nie dlatego, by potępiać ludzi, ale by służyć sprawie człowieka." 2/

Za odwagę mówienia prawdy, za występowanie w obronie pogwałconych ludzkich praw, za walkę o poszanowanie praw rodziny poniósł męczeńską śmierć Stanisław ze Szczepanowa, Biskup Krakowski i Patron Polski. W dziewięćsetną rocznicę jego męczeństwa czujemy się szczególnie zobowiązani do obrony ładu moralnego, za który św. Stanisław oddał swe życie.

Rzeczywiste dobro Narodu jest nieoddzielnie od dobra wszystkich jego obywateli, a szczególnie od właściwie pojętego dobra dzieci. Wzywamy Was, żebyście się stali odważnymi rzecznikami praw dziecka w waszym otoczeniu i w całym życiu społecznym. Niech nikt nie przechodzi obojętnie obok krzywdy wyrządzonej lub zagrażającej dzieciom. Niech każdy poczuje się osobiście odpowiedzialny za otwarcie umysłów i serc młodego pokolenia na najwyższe wartości. Niech często powtarzane słowa: "wszystkie dzieci są nasze" nie zamieniają się w hasło, lecz będą rzeczywistym świadectwem naszej obywatelskiej i chrześcijańskiej dojrzałości.

Zwracamy się z gorącym błaganiem do Matki Chrystusowej, Królowej Polski, która "dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa" /KK 62/. Jak niegdyś otaczała Dziecię Jezus najtkliwszym staraniem, tak niech dziś osłania wszystkie dzieci przed tym, co człowieka fizycznie lub moralnie niszczy. Niech je bezpiecznie prowadzi ku pełni rozwoju i szczęścia oraz niech sprawi, by w nowym Tysiącleciu umocniło się w naszym Kraju Królestwo Jej Syna, królestwo miłości, prawdy, sprawiedliwości i pokoju.

Ofiarnej służbie Chrystusowi w młodym pokoleniu Polski, całym sercem wam błogosławimy:

W imię Ojca + Syna + i Ducha Świętego, Amen .

Jasn. Góra, dnia 5 czerwca 1979 r.

169 Konferencja Episkopatu Polski z udziałem Ojca Świętego.

Podpisani:

Kardynałowie

Arcybiskupi i Biskupi

obecni na Konferencji

/-/ Stefan Kardynał Wyszyński

1. Julian Tuwin: "Kwiaty polskie", cz.I, r.II, w.VIII

2. Audjencja generalna w dniu

21 lutego 1979 r.

S Ł O W O B I S K U P Ó W
NA DOROCZNY DZIEŃ ŚRODKÓW SPOŁECZNEGO PRZEKAZU
16 września 1979

Powszechnym przekonaniem jest dziś, że człowiek ma prawo do wolnego korzystania ze środków społecznego przekazu. Radio, telewizja, film, teatr i prasa powinny służyć przede wszystkim człowiekowi. Przy ich pomocy należy włączać się w życie ludzkiej społeczności i wypełniać zadania chwili. Dziś jako zadanie pilne uważa się obronę życia i troskę o jego rozwój. To zadanie ukazuje religijny i humanistyczny punkt oceny człowieka, co podkreśla Kościół szczególnie w czasie Międzynarodowego Roku Dziecka.

W tym to właśnie roku, Kościół przypomina, że środki społecznego przekazu powinny służyć kształtowaniu świadomości przepełnionej szacunkiem dla podstawowych praw dziecka. Do najważniejszych wśród nich należą:

1. Prawo dziecka do urodzenia się, które przysługuje mu od chwili poczęcia.
2. Prawo dziecka do urodzenia się w rodzinie i to w rodzinie pełnej.
3. Prawo dziecka do rozwoju w rodzinie.
4. Prawo dziecka do poznania prawdy.
5. Prawo pierwszeństwa rodziców do wychowywania swoich dzieci.
6. Prawo Kościoła do udziału w wychowywaniu dzieci.

Często środki społecznego przekazu, także w naszym kraju, są wykorzystywane do propagowania poglądów i zachowań nie zawsze zgodnych, a nawet przeciwnych powyższemu prawom dziecka. Do nich należą między innymi: głoszenie dopuszczalności przed i poza małżeńskiego pożycia, w związku z czym często poczęte dziecko zagrożone jest w swoim życiu, albo narażone na brak jednego z rodziców; prawne i moralne sankcjonowanie zabijania nienarodzonych dzieci; głoszenie rozerwalności małżeństwa, co godzi w jego charakter sakramentalny; uzasadnianie słuszności, a nawet konieczności pracy zawodowej kobiet - matek, w następstwie czego najczęściej matka nie wychowuje swojego dziecka; organizowanie szkół całodziennego pobytu, obozów w okresie świąt, co odrywa dziecko od rodziny i zmniejsza możliwości wychowania zgodnie z przekonaniem rodziców.

W treści i układzie programu telewizyjnego i radiowego dostrzega się wywieranie nacisku światopoglądowego, politycznego i kulturalnego na młodych odbiorców. Przekazuje się im jedynie świeckie i antyreligijne postawy życiowe, nie ukazuje się pełnego obrazu historii Narodu i Kościoła, a do naśladowania podaje się wzorce osobowe tylko ludzi kształtujących społeczeństwo laickie.

W niedzielne przedpołudnia, które w naszym społeczeństwie przeznaczone są na spełnianie służby Bożej, programowane są w telewizji najciekawsze filmy i ulubione przez dzieci seriale. Tak konkurencyjne ustawianie programu telewizyjnego w stosunku do praktyk religijnych, do wypełniania których poczuwa się ogromna większość dzieci polskich, staje się przyczyną napięć i konfliktów między dziećmi a rodzicami, co nie sprzyja prawidłowemu procesowi wychowania.

W telewizji i radiu odczuwamy ogromny brak programów dla dzieci. W programach telewizyjnych i filmach, oglądanych przez dzieci, ukazuje się nierzadko - jako zjawiska normalne - brutalność, przemoc, gwałt, wulgarność, cynizm, brak stałych zasad moralnych, ateizm i inne ujemne cechy życia indywidualnego i społecznego. Cechy te są ucieleśniane w postępowaniu lubianych i znanych aktorów, przez co dość łatwo mogą być przejmowane zupełnie nieświadomie przez młodego widza. Mały i duży ekran wywiera silny wpływ na dzieci, przeżywają one bowiem głęboko to co widzą.

Radio, telewizja, film i prasa powinny przywracać i pogłębiać szacunek dla macierzyństwa i ojcostwa. Rodzice chrześcijańscy powinni pamiętać o tym, że jednym z najważniejszych obowiązków sumienia jest dla nich - troskliwie czuwać, aby ich dzieci nie były formowane przez widowiska

filmy, słuchowiska i pisma, zwłaszcza ilustrowane, które propagują niewiarę i styl postępowania przeciwny moralności chrześcijańskiej. Należy tak dzieci kształtować i wychowywać, aby same jak najczęściej umiały w sposób rozumny oceniać programy radiowe i telewizyjne.

Wszyscy chrześcijanie oglądając programy telewizyjne, słuchając radia, korzystając z kina i teatru, oraz czytając prasę, powinni krytycznie ustosunkować się do przekazywanych treści i dokonać właściwej ich oceny. Należy brać pod uwagę fakt, że środki społecznego przekazu w Polsce są przeważnie w ręku ludzi kierujących się zasadami świeckimi i zarażonych ateizmem, lub też niechętnie odnoszących się do pracy Kościoła.

Wzywamy przeto wiernych, aby wnosili zastrzeżenia, ilekroć programy radia i telewizji, kina i teatru, informacje prasowe i artykuły błędnie przedstawiają lub ośmieszają przekonania i obyczaje ludzi wierzących, albo głoszą zasady, które uwłaczają godności człowieka. Bierna postawa bowiem obciąża sumienia i rodzi odpowiedzialność za zniekształcenie świadomości społeczeństwa.

Odwołujemy się do ludzi słowa i pióra, do mających władzę nad programami telewizyjnymi i radiowymi, by zajęli się twórczością skierowaną ku dziecku, uwzględniając w niej jego potrzeby religijne. Od władz państwowych i od wszystkich działających przez środki społecznego przekazu oczekujemy, że ludzkie talenty i wspólne dobro materialne, wypracowane wysiłkiem społeczeństwa, będą jak najlepiej wykorzystywane dla obrony życia dziecka i jego prawidłowego rozwoju. Wszyscy zarządzający środkami społecznego przekazu, muszą sobie uświadomić odpowiedzialność za deformowanie młodych pokoleń.

Zachęcamy wszystkie Dzieci Boże Kościoła do modlitwy i troski o to, by środki społecznego przekazu stawały w obronie życia dziecka i służyły jego rozwojowi; by Kościół, który zawsze pełnił tę służbę, mógł w naszych czasach korzystać z radia, telewizji, kina i w szerszym niż dotychczas zakresie - z prasy.

Łącząc się z Wami w modliwie błogosławimy Wam, w Imię Ojca i Syna i Ducha Sw., Amen.

Jasna Góra, 6 czerwca 1979.

169 Konferencja Plenarna

Episkopatu Polski

pro vera copia

+ Stefan Kardynał Wyszyński

Podpisali:

Kardynałowie,

Arcybiskupi i Biskupi

obecni na Konferencji

Stefan Kardynał Wyszyński

/-/

K O M U N I K A T

ze 170 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski

W dniach 5 i 6 września 1979 r., pod przewodnictwem Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, obradowała w Warszawie 170 Konferencja Plenarna Episkopatu. Obrady Konferencji Plenarnej poprzedziło posiedzenie Rady Głównej Episkopatu, któremu przewodniczył również Prymas Polski. Miało ono miejsce w Warszawie 4 września br.

Rada Główna Episkopatu rozpatrzyła najważniejsze zadania duszpasterskie, jakie stoją przed Kościołem po tym wielkim wydarzeniu w dziejach Kościoła i Narodu, jakim była pielgrzymka Ojca św. Jana Pawła II do naszej i Jego Ojczyzny.

1. Pierwszego dnia na przedpołudniowej sesji obradowali sami biskupi ordynariusze czyli rządcy diecezji. Biskupi ordynariusze omówili niektóre problemy duszpasterskie i trudności, na jakie napotykają kościoły diecezjalne w swojej działalności. Trudności te wynikają z braku

odpowiedniej ilości struktur kościelnych, takich jak np. parafie, ośrodki duszpasterskie, punkty katechetyczne, organizacje katolickie, a przede wszystkim z braku odpowiedniej ilości świątyń w wielkich skupiskach ludzi i rozległych parafiach wiejskich; nadto z braku dostępu do środków społecznego przekazu, głównie zaś z braku posiadania codziennej prasy katolickiej i zbyt małej ilości egzemplarzy czasopism katolickich oraz literatury religijnej.

Tworzenie struktur kościelnych i budowa świątyń, jak również powiększenie stanu posiadania w zakresie środków społecznego przekazu, uzależnione jest w dalszym ciągu od zgody władz administracyjnych, które dotychczas nie wychodzą naprzeciw potrzebom wiernych i diecezji. W wielu dziedzinach Kościół nie ma normalnych warunków do pełnienia swej misji.

W tym kontekście została omówiona sprawa normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem. Konferencja Episkopatu wyraża nadzieję, że po wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II w naszym kraju i po Jego spotkaniach z przedstawicielami najwyższych władz państwowych Kościół w swej działalności spotka się z większym zrozumieniem ze strony władz administracyjnych. Kościół w Polsce razem ze Stolicą Apostolską pragnie służyć człowiekowi i Narodowi w tym duchu, jak to powiedział Ojciec Święty Jan Paweł II w dniu 2 czerwca br. w Belwederze. Oto słowa Papieża:

"Nawiązując kontakt religijny z człowiekiem Kościół utwierdza tego człowieka w jego naturalnych więzach społecznych. Historia Polski potwierdziła to w wybitnym stopniu, że Kościół w naszej Ojczyźnie starał się na różnych drogach o wychowanie wartościowych synów i córek Narodu, dobrych obywateli, pożytecznych i twórczych pracowników w różnych dziedzinach życia społecznego, zawodowego i kulturalnego. Płynie to z podstawowej misji Kościoła, który wszędzie i zawsze zabiega o to, aby uczynić człowieka lepszym, bardziej świadomym swej godności, pełniej oddanym swym zadaniom życiowym, rodzinnym, społecznym, patriotycznym. Aby uczynić go ufnym, mężnym, świadomym swych praw i obowiązków, społecznie odpowiedzialnym, twórczym i pożytecznym.

Kościół dla tej swojej działalności nie pragnie żadnych przywilejów, a tylko i wyłącznie tego, co jest niezbędne do spełniania jego misji. W tym też kierunku idzie w Polskę działalność Episkopatu prowadzonego od trzydziestu już z górą lat przez człowieka tej niezwykłej miary, jakim jest kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Jeśli Stolica Apostolska szuka w tej dziedzinie porozumienia z władzami państwowymi, to oprócz względu na stworzenie warunków integralnej działalności Kościoła Katolickiego jest świadoma tego, że porozumienie to odpowiada racjom historycznym Narodu, którego synowie i córki w ogromnej swej większości są synami i córkami Kościoła Katolickiego. W świetle tych oczywistych przesłanek porozumienie takie widzimy jako jeden z elementów ładu etycznego i międzynarodowego w Europie i w świecie współczesnym, wynikającego z poszanowania praw narodu i praw człowieka. Pozwolę sobie przeto wypowiedzieć pogląd, że nie można zaprzestać starań i poszukiwań w tym kierunku."

Episkopat Polski idąc po linii wskazań Ojca Świętego Jana Pawła II jest gotów do dalszych rozmów na temat normalizacji stosunków między Kościołem a Państwem, a także sprzyja procesowi normalizacji, co umożliwi dalsze współdziałanie Kościoła i Państwa na wielu odcinkach życia społecznego: umacniania rodziny, ładu społecznego, poszanowania życia, trzeźwości, szacunku dla nieniania społecznego, zdrowych obyczajów, kształtowania postaw o wartości moralnej pracy. Wszystko to oczywiście służy dobru Narodu, Kościoła i Państwa. Episkopat Polski jednak uważa, że bez uwzględnienia potrzeb Kościoła i przyznania wierzącym należnych praw w życiu publicznym trudno poważnie brać pod uwagę deklaracje o woli współpracy.

2. Po południu 5 września br. rozpoczęła się Konferencja Plenarna Episkopatu. Uczestniczyli w niej oprócz biskupów ordynariuszy pomocnicy z wszystkich diecezji. Wiele uwagi poświęcono znaczeniu czerwcowej

pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II w naszej Ojczyźnie.

"Odwiedziny Papieża w Polsce - powiedział Ojciec Święty na lotnisku w Balicach 10 czerwca br. - są z pewnością wydarzeniem bez precedensu nie tylko w tym stuleciu, ale także w całym tysiącleciu; tym bardziej, że są to odwiedziny Papieża-Polaka, który ma święte prawo i obowiązek w dalszym ciągu czuć głęboko ze swym narodem. Owszem, ta właśnie więź jest jakimś istotnym współczynnikiem jego posługi Piotrowej w stosunku do Kościoła Powszechnego.

To wydarzenie bez precedensu być z pewnością aktem pewnej odwagi z obu stron, jednakże naszym czasem potrzebny był ten właśnie akt odwagi".

Trudno już dziś ocenić w pełni znaczenie tej wizyty. Ma ona zn. zenie niewątpliwie wielowymiarowe: religijne, narodowe, patriotyczne, ogólnosłowiańskie, polityczne i międzynarodowe. Dzięki tej pielgrzymce dokonało się wielkie obudzenie serc i umysłów milionów Polaków, dokonała się wielka moralna przemiana w życiu społecznym naszego kraju. W osobie Ojca Świętego Jana Pawła II kilkanaście milionów Polaków mogło się niejako bezpośrednio zetknąć z Namiestnikiem Chrystusowym - Następcą Świętego Piotra. Miliony mogły Go widzieć w telewizji. Chrystus poprzez Kościół ze swoją nauką religijną, moralną, społeczną przybliżył się do człowieka okazując całą swoją moc uświ cającą i kształtującą etyczne życie ludzkie. Stała nam się także bliższa Stolica Apostolska. Stał się nam bliższy Rzym, którego biskupem jest nasz Rodak. Tym wyjątkowym w dziejach naszego narodu wydarzeniem być będą całe pokolenia Polaków. Naszym obowiązkiem jest utrwalać nie tylko we własnych sercach owoce papieskiego nawiedzenia, ale także przekazywać je następnym pokoleniom uwieczniając to wydarzenia w dziełach i pomnikach. Pielgrzymka ta służy dobru wszystkich Polaków, wszystkich rodzin, służy Narodowi i Państwu, pokojowi i pojednaniu, zbliżaniu między narodami.

Stając więc z Ojcem Świętym wyrażać będziemy codziennie modlitwą. Dla okazania publicznie i zbiorowo naszej łączności z Ojcem Świętym Janem Pawłem II Konferencja Episkopatu ustala dzień 16 października br. Dniem Modlitwy Narodu Polskiego za Papieża i osobistego oddania się Matce Bożej za Kościół. W tym dniu modlitwy wszyscy weźmiemy żywy udział. Odtąd dnia 16 każdego miesiąca przez cały pontyfikat Jana Pawła II odprawiane będzie we wszystkich świątyniach kraju specjalne nabożeństwo za Ojca Świętego i Kościół Powszechny. Będzie to votum Narodu Polskiego za wybór Papieża Jana Pawła II i za jego pielgrzymkę do ziemi ojczyściej.

3. Konferencja Episkopatu rozważyła także historyczne zadanie Kościoła odnośnie do zachowania dziedzictwa chrześcijańskiej kultury narodowej i jej pełnego oraz wolnego rozwoju w dzisiejszych warunkach. Tak o tym mówił 2 czerwca Ojciec Święty Jan Paweł II:

"Ponieważ zaś ład moralny leży u podstaw całej ludzkiej kultury, słusznie tradycja narodowa upatruje właściwe miejsce św. Stanisława u podstaw kultury polskiej. Episkopat Polski wpatrzony w tego swojego wielkiego Protagonistę w dziejach Ojczyzny nie tylko może, ale wręcz musi czuć się strżem tej kultury. Musi do swego współczesnego posłannictwa i posługi zaliczyć szczególną troskę o całe dziedzictwo kultury polskiej która, wiadomo - w jakiej mierze, przeniknięta jest światłem chrześcijaństwa. Wiadomo zarazem, że właśnie kultura jest pierwszym i podstawowym dowodem tożsamości narodu."

4. Rozpatrując problemy moralności pracy i zadania duszpasterskie Kościoła wobec robotników, Konferencja Episkopatu wypowiada się w dalszym ciągu za podtrzymaniem postulatu, aby niedziela była wolna od pracy także w górnictwie. Dzięki temu umocni się życie małżeńskie i rodzinne, co ma bezcenne znaczenie dla właściwego wychowania młodego pokolenia i moralnego zdrowia całego społeczeństwa. Robotników, którzy wyjeżdżają w grupach do pracy w górnictwie i hutnictwie, należy starannie przygotować w rodzinnych parafiach do życia w nowych warunkach, polecając im zgłoszenie się do duszpasterzy w miejscu pracy.

Kończąc obrady księży biskupi udzielili Ojczyźnie pasterskiego błogosławieństwa.

Warszawa dnia 7 września 1979.

BISKUPI POLSCY ZAPRASZAJĄ WIERNYCH
DO OSOBISTEGO ODDANIA SIĘ MATCE BOŻEJ ZA KOŚCIÓŁ

Najmilsze Dzieci Boże!

Spiwamy w znanej Jasnogórskiej pieśni Maryjnej: " Pójdźcie do mnie moje dzieci, przyszedł czas, Ach przyszedł czas". Przyszedł już czas, abyśmy całkowicie oddali się Matce Chrystusa w Jej macierzyńską niewolę miłości za Kościół święty.

Od stycznia roku bieżącego już kilka razy zwracaliśmy się do Was z apelem, abyście się przygotowali i zdecydowali na złożenie tego aktu na uczynienie z siebie wieczystego daru dla Chrystusa, w dłoniach Maryi w intencji Kościoła. I oto teraz przyszedł zapowiedziany przez nas czas. W dniu 16 października, czyli w pierwszą rocznicę wyboru Ojca Świętego na Pawła II, w najbliższy wtorek, w świątyniach naszego kraju będzie miała miejsce uroczystość osobistego oddania się wierzących Polaków Matce Bożej, w jej świętą niewolę miłości za Kościół Chrystusowy. Gorąco prosimy i zachęcamy Was: Podjmijcie decyzję oddania się Maryi za Kościół! Przyszedł już czas, abyście całkowicie jej zawierzyli, abyście uczynili ten święty krok, który może zaważyć na całym waszym życiu osobistym, na życiu waszych rodzin, na życiu Narodu i Kościoła.

"Totus Tuus" - "cały Twój"

Niech przykładem będzie umiłowany przez nas Papież, nasz Brat i Rodak Ojciec Święty, Jan Paweł II. Od swojej młodości jest On całkowicie oddany Maryi, jako Jej wieczysty niewolnik. Z myślą o Maryi przyjął do swego znaku biskupiego, który jest teraz jego herbem papieskim, zawołanie "Totus Tuus" - "cały Twój". Już jako namiestnik Chrystusa na ziemi ponowił publicznie swój akt całkowitego oddania się Matce Najświętszej. Uczynił to 8 grudnia ubiegłego roku, w obliczu tysięcy ludzi w bazylice rzymskiej Matki Bożej Większej.

Także podczas nawiedzenia naszej Ojczyzny Ojciec Święty w dniu 4 czerwca, w święto Matki Kościoła, na szczycie Jasnej Góry złożył Maryi swój wspaniały Akt Zawierzenia Jej samego siebie, Ojczyzny, Kościoła Chrystusowego i świata. Przez ten akt potwierdził całą dotychczasową drogę Episkopatu Polski i wszystkie nasze Maryjne inicjatywy duszpasterskie. Gdy opuszczał Jasną Górę i serdecznie się z nią żegnał, wobec miliona zebranych na Placu pielgrzymów, wypowiedział wstrząsające i rzewne słowa: "Jasnogórska Matko Kościoła! Raz jeszcze oddaje Ci siebie w macierzyńską niewolę miłości, wedle słów mego zawołania "Totus Tuus"! Oddaję Ci cały Kościół - wszędzie, aż do najdalszych krańców ziemi. Oddaję Ci ludzkość i wszystkich ludzi, moich braci. Wszystkie ludy i narody. Oddaję Ci Europę i wszystkie kontynenty. Oddaję Ci Rzym i Polskę, zjednoczone poprzez Twego sługę nowym węzłem miłości. Matko przyjmij! Matko nie opuszczaj! Matko prowadź!" - Tych słów Ojca Świętego nie wolno nam zapomnieć.

Najmilsze Dzieci Boże! W roku Milenijnym - 1966 złożyliśmy uroczysty Akt Oddania Polski w niewolę Maryi za wolność Kościoła Chrystusowego w Ojczyźnie naszej i na świecie. Przez ten Akt Polska stała się prawdziwą pomocą Kościoła Chrystusowego w dłoniach Maryi. Teraz przyszła pora, aby każdy z nas, podobnie jak Ojciec Święty Jan Paweł II, osobiście oddał się Matce Bożej w Jej macierzyńską niewolę miłości i przez to stał się "Totus Tuus" - cały własnością Maryi. To zawołanie Ojca Świętego staje się odtąd naszym własnym zawołaniem. Gdy za kilka dni oddamy się Maryi, lub ponowimy nasz dawny Akt Oddania, każdy z nas będzie mógł o sobie powiedzieć: "Totus Tuus" - cały jestem Twój Maryjo, i wszystko co moje twoim jest.

Charakter naszego oddania się Maryi - "Za Kościół"

Umilkowane Dzieci Boże! Pragniemy zwrócić waszą uwagę na szczególną cechę, która wyróżnia nasze oddanie się Matce Najświętszej spośród innych dotychczasowych form niewolnictwa Maryjnego. Można powiedzieć, że ta cecha jest jakąś specyfiką naszej polskiej Maryjnej drogi, jaką kroczy Kościół w Ojczyźnie naszej, zwłaszcza w ostatnim trzydziestolecium. Jest nią oddanie się "za Kościół", w intencji Kościoła, "za innych", za zbawienie braci, za sprawę Chrystusa w Ojczyźnie i na świecie. Celem tego oddania nie jest tylko osobiste uświęcenie i zbawienie samego siebie - choć rzecz jasna, że o to przede wszystkim musimy się troszczyć. Jest to oddanie zupełnie bezinteresowne, ma na celu ratowanie innych i dobro Kościoła świętego.

Już w IV wieku chrześcijaństwa znane było osobiste poświęcenie się Maryi, a między V i VII wiekiem istniały pieczęcie z napisem "...niewolnik Bogurodzicy". Niewolnictwo Maryjne było praktykowane w średniowieczu, a upowszechniło się w XVII wieku, zwłaszcza w naszej Ojczyźnie, przez pracę apostołską i pisma Ojców Jezuitów: Drużbickiego /zm.1662r./, Fenickiego /zm.1652r./ i Chomętowskiego /zm.1641r./. Poza Polską propagował je szczególnie gorliwie święty Ludwik Grignon de Montfort /zm.1716r./, uzasadniając je w "Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny" - jest to umilkowana książka Ojca Świętego Jana Pawła II, z którą nie rozstaje się od lat. Nabożeństwo to tak się w Polsce rozszerzyło, że już hetman Żółkiewski, który zginął pod Cecorą w 1620 r. nosił pierścień z napisem: "ego mancipium Mariae" - "jam niewolnik Maryi". W naszym wieku ideę całkowitego oddania się Matce Bożej głosił błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe. Uważał on, że każdy z nas w "Niepokalanej i przez Niepokalaną najprędzej i najłatwiej stanie się Chrystusowym". Poświęcenie się Matce Bożej w tym ujęciu było oddaniem się Bogu przez pośrednictwo Maryi, by spotęgować w nas życie chrześcijańskie.

Sam Chrystus Pan nie zawahał się wezwać ludzi, którzy chcą być przodujący w Kościele - do niewolnictwa wobec każdego człowieka: "kto by chciał między wami stać się wielki, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszy między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich" /Mk 10,43-44/. - A cóż dopiero gdy idzie o niewolnictwo w macierzyńskich dłoniach Bogurodzicy! 1

Do oddania się Matce Najświętszej, do którego Was teraz, Najmilsi, wzywamy, dochodzi bardzo szczególny motyw - "za Kościół święty". Oprócz więc podniesienia własnego poziomu życia religijnego i osobistej świętości - co dzieje się przez każde prawdziwe oddanie się Matce Bożej - dochodzi ten motyw zasadniczy - Kościół Jezusa Chrystusa. Dlatego jest to oddanie tak ofiarne, bezinteresowne, głębokie i teologiczne. Zamknięte jest całkowicie w Jezusie Chrystusie i Jego Kościele. Widać stąd, że polska religijność Maryjna ostatniego trzydziestolecia i cała idea świętego niewolnictwa osobistego i narodowego jest pogłębiona teologicznie i wybitnie kościelna, Chrystusowa i soborowa.

Najmilsze Dzieci Boże! Do takiego oddania Was wzywamy - do oddania za Kościół święty. Jest to forma okazania Maryi największej miłości. Dlaczego? Dlatego, że najdroższą i najbliższą sprawą Jej serca i Jej zadaniem, jako Matki Kościoła, obecnej w misterium Chrystusa i Kościoła, jest troska właśnie o Kościół i zbawienie ludzi. Dlatego oddać się Matce Bożej w niewolę miłości za Kościół i w ten sposób stać się pomocnikiem w Jej macierzyńskim zadaniu, to znaczy okazać Matce Chrystusowej największą miłość.

Gdy za dwa dni będziecie się oddawać Waszej Matce i Królowej, wzbudźcie w sobie oprócz ogólnej intencji "za Kościół", intencję szczegółową: za Ojca świętego Jana Pawła II i jego pośrednictwo na ziemi; za Kościół w Ojczyźnie naszej i wolność jego pracy; za biskupów i polskich kapłanów; za udręczony Kościół, gdzie nie ma wolności wierzenia i wyznania; za zdobycie dla Chrystusa całej polskiej młodzieży, aby nikt się nie

zagubił, nie zatracił. Możecie - powtarzamy - oddać się za kogoś z bliskich, za nawrócenie małżonków czy dzieci, za świętość waszej rodziny, za zbawienie kolegów czy przyjaciół. To wszystko jest Kościół Chrystusowy.

Oddanie do którego Was wzywamy nie jest tylko dla wybranych i świętych, ale dla wszystkich ludzi dobrej woli. Może się oddać Matce Bożej człowiek, który bardzo skromnie o sobie myśli, albo uważa się za wielkiego grzesznika i nie może się wyzwolić z jakiegoś nałogu. Przez oddanie się Najlepszej i Najmłodszej Matce nie tylko sam wydobędzie się przy pomocy Maryi ze swej niedoli, ale będąc grzesznym i słabym, jeszcze innym pomoże do zbawienia i wesprze Kościół Chrystusowy.

Umilkowani! Czy możecie sobie wyobrazić, jak ogromną pomoc przez ten akt otrzyma Ojciec Święty Jan Paweł II, który jest przecież odpowiedzialny za Kościół na całym świecie i za zbawienie każdego człowieka! A pomyślcie - jaka to będzie radość w Królestwie Bożym, gdy wyjdą na przeciw nam ludzie, którym przez nasze oddanie się Maryi w ich intencji - pomogliśmy do zbawienia.

Nie lękajcie się, że oddacie się Matce Bożej i nie będziecie wiedzieli, co dalej czynić, jak to oddanie realizować w codziennym życiu. Przede wszystkim sama Maryja Was poprowadzi. Ona nigdy nie zapomni o tym, kto się Jej zawierzył. Ponadto, w tekście Aktu Oddania, jaki w dniu 16 października powtórzą ci, którzy pragną stać się niewolnikami Maryi, zawarte będą bliższe zobowiązania, wynikające z tego aktu. Będziemy się do Was także niejednokrotnie zwracali, wiele spraw będziemy wyjaśniać, podsuwać intencje, tak jak już dzisiaj wzywamy Was do konkretnego zadania - do udziału w Maryjnych nabożeństwach za Kościół.

Wotum Narodu Polskiego - Maryjne nabożeństwo za Kościół i Papieża

Najmilsze Dzieci Boże! Od dnia 16 października br., który przypada w pierwszą rocznicę wyboru Ojca Świętego i od dnia waszego osobistego oddania się Matce Najświętszej, w świątyniach naszego kraju będą się odbywały specjalne Maryjne nabożeństwa w intencji Kościoła w Polsce i na świecie, w szczególności, w intencji naszego umiłowanego Papieża Jana Pawła II. Na pamiątkę jego wyboru, nabożeństwa te odprawiane będą dnia 16 każdego miesiąca, przez cały czas jego Pontyfikatu. Wiemy jak Papież liczy na modlitwę swoich Rodaków i Braci. Ciągłe powtarza: Wie zostawcie mnie samego, mam prawo do waszych serc i do waszej modlitwy. Po pielgrzymce Ojca Świętego do naszej Ojczyzny, po tym wszystkim co dla nas Polaków uczynił i ciągle czyni, pragniemy w jakiś konkretny sposób odwdziaczyć mu się za to.

Dzień 16 każdego miesiąca będzie odąd dniem wielkiej modlitwy naszego Narodu za Kościół i za Papieża Jana Pawła II. Niech to będzie odpowiedź naszych serc za jego miłość. Wobec ogromu odpowiedzialności i ciężaru krzyża, który dźwiga jako następca Chrystusa na ziemi, wołać będziemy do Boga za pośrednictwem Maryi Matki Kościoła, której on tak zawierzył. Niech przez polskiego Papieża zwycięży Chrystus na całym świecie. Pomóżmy do tego. Niech zapał nas Polaków nie ostygnie, niech idzie w głąb. Pragnienie niesienia pomocy Ojcu Świętemu i całemu Kościołowi, zezpolimy we wspólnej, narodowej modlitwie w tej intencji. Niech wszystkie świątynie w naszej Ojczyźnie i polskie kościoły za granicą wypełną się wtedy ludem Bożym: dziećmi, młodzieżą, ludźmi dojrzałymi i starszymi.

Wzywamy Was, Najmilsi, na te nabożeństwa. Wzywamy szczególnie tych, którzy oddali się Matce Najświętszej za Kościół i pragną być Jej pomocnikami. Podczas tych nabożeństw będziemy zawsze ponawiali nasze osobiste oddanie się Matce Bożej za Kościół i za Papieża. Ale na wspólną modlitwę za Ojca Świętego zapraszamy bez wyjątku wszystkich, którzy pragną modlić się za Kościół. To Maryjne nabożeństwo za Papieża Jana Pawła II i cały Kościół powszechny będzie również okazją do przekazywania Wam,

Najmilsi, wszystkich aktualnych spraw Kościoła i Ojca Świętego. Będziemy też modlić się za Kościół w Polsce i na świecie, zwłaszcza tam, gdzie cierpi prześladowania i udręki. Modlitą ogarniać będziemy także naszych najbliższych, o których zbawienie jesteśmy zatroskani.

Ogłaszamy te nabożeństwa od dnia 16 października br. przez cały czas Pontyfikatu Jana Pawła II, jako Wotum za łaskę jego wyboru na Stolicę Piotrową. Będzie to wotum Narodu Polskiego, złożone Jasnogórskiej Matce Kościoła, przed Jubileuszem Sześciowiecza obecności Jej Cudownego Obrazu na Jasnej Górze - Wotum Wdzięczności i troski o Kościół Chrystusowy.

Na wasze ufne oddanie się w dłonie Maryi za Kościół i rozpoczęcie nieustannej narodowej modlitwy za Ojca Świętego, z serca Wam błogosławimy.

170 Konferencja Plenarna Episkopatu Polski
Warszawa, dnia 5-6 września 1979.

Podpisali:
Kardynałowie, Arcybiskupi
i Biskupi obecni
na Konferencji.

Ks. Henryk HLEBOWICZ - F A R Y Z E U S Z E /J 8,12-59/

W: /Rozmowy Mistrza z Nazaretu. Rekolekcje radiowe nadawane przez Radiostację Wileńską w dn. od 6 do 12 kwietnia 1933 roku. Wilno 1933/

"Jeśli nie uwierzycie, żem ja jest, pomrzecie w grzechu waszym".

Życie ludzkie nie jest kalejdoskopem, gdzie przed oczyma przesuwa się nigdy nie powtarzające się, wciąż nowe obrazy - jest raczej wieczną panoramą, gdzie w innym układzie, w zmienionej formie pojawiają się przed nami, dla nas może nowe, ale w historii dobrze już znane obrazy.

To samo zjawisko widzimy także w stosunku ludzi do nauki Chrystusa. W zestawieniu z czasami ewangelicznymi, dziś pozornie zmian dużo, ale tylko pozornie. W rzeczywistości, zmieniły się tereny, zmieniły się warunki i ludzie, ale istotny szkic stosunków ewangelicznych, o innym może nieco kolorycie, mamy i dziś przed oczyma.

I dziś ujrzymy liczne rzesze żądnie słuchających nauki Chrystusa, którzy idą za Nim na pustkowia, zapominając o głodzie i pragnieniu, wierni przywiązaniem głodnych do chleba lub chorych do lekarza, którzy jak świadczy Chrystus, idą za Nim, ponieważ jedli, a najedli się, a wierzą w Niego, iż cuda widzieli. Rzesze wołające w uniesieniu - Hosanna! a w kilka dni później - Ukrzyżuj!

I dziś ujrzymy ludzi, którzy podobni Samarytance w czasie największego odczucia pustki swego życia, przy studni Jakubowe znajdują wodę żywą dla zgangrenowanego swego życia.

I dziś spotkamy grzeszników, którzy jak Magdalena, brnąc w błocie rozpusty, lub jak Szaweł, parszcząc nienawiścią ku Jezusowi, zrywają z dotychczasowym życiem, odnajdując nowe cele: szlachetne i wielkie.

I dziś są tacy, co jak Nikodem przychodzą do Jezusa w nocy w poszukiwaniu prawdy, która powoli, jak dzień nadchodzący, rozprasza długie mroki ich duszy.

Istnieje jednak inny rodzaj ludzi. W ewangelii znani są oni jako faryzeusze, doktorzy, biegli w Piśmie. Stawiali oni stale opór nauce Chrystusa, opór wrogo usposobionej, uprzedzonej woli. Zbliżali się do Jezusa, rozpytywali o Jego naukę, ale po to, by Go pojmać na słowie, ośmieszyć przed tłumem lub by przeciwko Niemu rzesze podburzać. Nie mogąc zaprzeczyć Jego cudom - mówili, że mocą Belzebuba je czyni. Nie znajdując odpowiedzi na Jego naukę - twierdzili, że szaleje, a widząc, jak tłum idzie za Nim, knuli potajemnie zdradę, by Go pojmać i zgładzić.

I tacy ludzie są dzisiaj.

Ludzie złośliwi, złej woli, która stale skłania umysł do ujmowania każdej rzeczy od najgorszej strony i do tendencyjnie fałszywej interpretacji każdego czynu.

Chrystus przerywał swoje modlitwy, by dobrze czynić rzeszom ludzi przywiązanych do Niego szczerze, choć powierzchownie; poświęcał swój wypoczynek światowej, grzesznej Samarytance, a spokój nocy - prawemu Nikodemowi; Chrystus odtrącił od swoich nóg rozpustnicy i cudzołożnicy, a wśród cierpień konania łaskawie wejrzał na łotra; Chrystus, wskazując człowiekowi niebotyczne szczyty doskonałości, nie gardził jednocześnie najskłabszym krokiem człowieka na nowej drodze; Chrystus, który nie zkażał żadnej nadwyrężonej trzciny i nie zagasił najskłabszej iskielki, jeszcze tłaje w sercu człowieka - ten sam Chrystus bez litości karcił plemię faryzeuszów.

Skie-rowując do ubogich, cichych, pokornych, pokój czyniących, przesładowanych i płaczących swoje słodkie - Błogosławieni! rzuca straszliwie: - Biada wam! doktorom faryzeuszom. Nazywa ich grobami pobielanymi i plemieniem jaszczurczem, wodzami ślepych, głupimi, pełnymi drapiestwa i plugastwa.

Nie stroni od nich; przeciwnie, częściej niż z innymi rozmawia, przekonywa, upomina. Im bliżej był ostatniej godziny, tem otwarciej i jasniej głosi im prawdę swej nauki i wykazuje swe boskie posłannictwo.

Tak pewnego razu, niedługo przed śmiercią mówił do nich: "Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności..."

Rzekli mu na to faryzeusze: "Ty sam o sobie świadectwo wydajesz - świadectwo twoje nie jest prawdziwe".

Chrystus w odpowiedzi powołuje się na prawo, przez nich uznawane: "W zakonie waszym jest napisane: iż dwojga ludzi świadectwo prawdziwe jest". "Nie jestem sam, ale ja i który mnie posłał Ojciec". Ten Ojciec, "o którym wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym". Czy nie widzieliście, jak świadczył o mnie? Czyż nie widzieliście tych znaków, które czynił, potwierdzając moją naukę i moje posłannictwo? Nie widzieliście, jak ślepi odzyskiwali wzrok, głusi słyszeli, chromi chodzili, trędowaci byli oczyszczani?

Nie widzieliście znaków?...

Pogański Rzym w gruzach Coloseum... Barbarzyński świat germański u stóp krzyża... Prześladowania zewnętrzne, kataklizmy wewnętrzne, a niewzruszona opoka Piotrowa. Podeptane autorytety, wszechświatowa anarchia, a spokojny, pełen powagi głos Białego Starca do świata przez radio, nigdy niezapomnianymi słowy: "Audite coeli... Słuchajcie niebios, co mówię, słuchaj ziemio głosu mowy mojej". Tysiącdziewięćsetletni, triumfalny pochód Prawdy niezmiennej, bezkompromisowej, zwycięskiej...

I tego wszystkiego miało dokonać dwunastu prostych ludzi, krety katakumb lub ściżani męczennicy?

Nie widzieliście znaków?...

"Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"². "Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności"³. "Wydaje świadectwo o mnie Ojciec, który mnie posłał"⁴.

Ale gdzież tam, miałby dziś człowiek temu wierzyć?... O, gdyby spojrzeć na siebie tak samo krytycznie, jak na dzieła, które zwykł sobie przypisywać, nie byłby tak pewien swych sądów! Wszak gubi się w doczesności, gubi się w splocie własnych myśli, gubi się w przestrzeniach, którymi jest otoczony, gubi się w nieskończoności zarówno olbrzymich jak i mikroskopijnych stworów. A cóż dopiero, gdy zechce sięgnąć do swego początku lub końca, do swych przeznaczeń i sensu życia - w obliczu tych zagadnień wygląda jak:

...robak maleńki, którego jedyną
Żądzą - wgryźć się w owocu gdy najgorętszą
Pora lata świat blaskiem słonecznym przenika

Nie wie człowiek, skąd przyszedł i dokąd idzie, a miałby w rzeczach swego poznania polegać na świadectwie, które podsuwa mu jego własny rozum?

Chrystus, wydając świadectwo o sobie, z całą siłą podkreśla faryzeuszom, że On wie, skąd przychodzi i dokąd idzie: "Chociaż ja świadectwo daję sam o sobie, prawdziwe jest świadectwo moje, bo wiem, skąd przyszedłem i dokąd idę".

Gdyby człowiek wiedział, ku czemu dąży, czyż stawiałby tak chwiejne kroki na drodze życia, czyż trzymałby się tak kurczowo nizin?

"Wyście z niskości - mówi Jezus do faryzeuszów - a jam z wysokości. Wyście z tego świata, a jam nie z tego świata. Przeto wam powiedziałem, iż pomrzecie w grzechach waszych". To stałe dążenie ku nizinom, dobrowolne, miłosne oddanie się objęciom ziemi, które czyni człowieka zlepkiem materii, obdarzonej takąż materialną energią, zabija w nim wszelki pierwiastek duchowy i w ten sposób uniemożliwia wzlot ku wyżynom, który podejmuje dopiero wiara. "Jeśli nie uwierzycie - mówi Chrystus - żem ja jest, pomrzecie w grzechu waszym", w tym najstraszliwym grzechu złej woli, który jak upiór przygważdża człowieka do ziemi.

"Pomrzecie w grzechu waszym..." Niepokój wdziera się do serc słuchających Jezusa faryzeuszów. "Któż ty jesteś" - pytają.

- "Początek, który mówię wam".

Początek Wszehrzeczy.

Słowa te nie były przyjęte przez zmaterializowane umysły słuchających. "A oni nie rozumieli, że Ojcem swoim Boga nazywał".

Jezus tymczasem dalej przekonywa faryzeuszów, podnosząc ich serca od nizin grzechu ku wyżynom prawdy. "Jeśli wy trwać będziecie przy mojej... poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli". Te słowa zgrzytem niezadowolenia odbiły się w umysłach słuchających. Wszak byli wolnymi; nikomu nigdy nie służyli, a tu im mówi: prawda was wyzwoli. Z oburzeniem tedy odpowiadają Jezusowi: "Jesteśmy nasieniem Abrahama, a nigdy nikomu nie służyliśmy: jakóż ty mówisz: wolnymi będziecie". To jest ta odruchowa odpowiedź człowieka, gdy się dowie, że nauka Chrystusa przynosi wyzwolenie. Człowiek dziś, może bardziej niż ongiś faryzeusze, lubi stale powtarzać: nikomuśny nie służyli; wolnymi jesteśmy; wolnymi od wszelkich przesądów, dogmatów, nakazów narzuconych z góry. Nie chce służyć, nie chce słuchać, nie chce poddać umysłu prawdzie, chce sam prawdę tworzyć, sam sobie ustanawiać reguły, któreby kierowały jego życiem. Z oburzeniem tedy faryzeuszów człowiek współczesny odrzuca od siebie wszelką naukę, głoszącą prawdziwe wyzwolenie.

A tymczasem Jezus stawia im i nam przed oczy całą okropną niewolę, w jakiej się ci "wolni ludzie" znajdowali: "Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu". Niewola grzechu. Niewola, której człowiek nie chce uznać, którą jednak każdy jego zły czyn, adgłosem kajdanów zakutej w nim duszy, potwierdza. Mówi człowiek, że czyni tak, a nie inaczej, ponieważ tak mu się podoba, tak chce. Czy jednak to "chcę" nie jest chęcią niewolnika, który w ten sposób rozpaczliwie broni pozorów swej niezależności, aby przynajmniej w oczach ludzkich uchodzić za wolnego, bo we własnych - dawno już się w tym niewolnictwie obnażył.

Niech próbuje chcieć inaczej, niech spróbuje zejść z drogi najmniejszego oporu na trudniejszą i z nizin wznieść się ku wyżynom - wtedy pozna, czy naprawdę jest wolnym, pozna całą ponurą rzeczywistość niewoli grzechu i całą fikcję wolności, którą głosi, szerzy i broni.

"Jeśli was Syn wyzwoli - mówi dalej Jezus - prawdziwie wolni będziecie".

Węzły, którymi Chrystus skrepował człowieka, dając mu dogmat, prawo moralne i wskazując wąską drogę życia, bez wątpienia są twarde, ale krępują człowieka tak, jak krępuje go prawda, dobro, miłość i obowiązek, broniąc przed fałszem, bezprawiem i złem. W imię zaś czego, pytam, krępują nas grzech, namiętności i swawola? Chyba nikt nie powie, że w imię obrony tejże prawdy i dobra.

Otwierając przed faryzeuszami obraz niewoli grzechu, jakiej ci "głosiciele wolności" byli zaprzędani, Chrystus wytrącił kamienie z ich rąk podobnie, jak to uczynił, gdy chcieli kamienować cudzożonnicę. Sam zaś staje przed nimi jako wolny, daleki właśnie od tej niewoli, którą każdy z faryzeuszów odczuwał w swej duszy. "Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" Co za moc bije z tych słów! Wobec nieprzyjaciół staje nieskazitelny, wolny od wszelkiego grzechu. Co za druzgocący argument! O, gdyby mogli w tej chwili wytknąć grzech Jezusowi!... Milczą...

Ci, którzy dostrzegali komara w oku brata swego, a najmniejsze uchybienie bez litości karcili, nie mogli nic zarzucić Jezusowi, żadnego cienia zła, żadnego kłamstwa. Milczą... Uświdomili swoją klęskę. "Jeżeli prawdę mówię - ciągnie Jezus - czemu mnie nie wierzycie?" Milczą... Kłamstwa mu zarzucić nie mogą, a wierzyć nie chcą.

Jezus do głębi przenika ich duszę, wskazuje im przyczynę ich niewiary: "Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga... Kto z Boga jest, słów Bożych słucha". Opuściliście tę drogę, na której można znaleźć prawdę. Błąkacie się po bezdrożach; uganiacie się w ciemności za łudzącymi światełkami, które gasną w chwili, gdy ręka wasza ich dotknie. Wieczni tułacz na zburzonym morzu życia, bez drogowskazu, bez światła latarni, bez gwiazdy przewodniej, niepewną ręką kierujący sterem swej łodzi życia. "Z Boga nie jesteście..." Wpadliście w ciemną

noc życia, ukochaliście uczynki nocy, nie dopuszczacie do siebie światła, przestaliście rozumieć mowę inną, niż ta, którą szepce wam noc.

"Samarytanin jesteś i czarta masz". Oto odpowiedź faryzeuszów, odpowiedź jedyna, na którą mogli się zdobyć. Cyniczny śmiech i szyderstwo - oto odpowiedź, której rozpaczliwie chwytą się człowiek, gdy jego zła wola zostanie obnarzona.

Chrystus wysuwa jeszcze jeden, ostatni argument. Uderza w strunę najsubtelniejszą - pragnienie życia. "Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki". Złośliwy uśmiech zjawia się na twarzach faryzeuszów. Mają go! Przyłapali na słowie. "Te-raz poznaliśmy - wołają - że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: Jeśli by kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izali ty jesteś większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł i Prorocy pomarli: Kim się sam czynisz?" - "Abraham, ojciec wasz - odpowiada spokojnie Jezus - z radością żądał, aby oglądać dzień mój, i oglądał i weselił się".

Śmiech faryzeuszów był reakcją na te słowa Jezusa. "Pięćdziesięciu lat jesze nie masz, a Abrahama widziałeś".

Rzekł im Jezus: "Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej niż Abraham stał się, jam jest".

Nie spodziewali się faryzeusze takiej odpowiedzi. Śmiech urwał się. Ironia ustąpiła miejsce wściekłemu gniewowi.

Jam jest... Jam jest... brzmiało im w uszach.

Istniejący - Bóg.

"Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali".

Jedyna odpowiedź, jaka im została:

K a m i e n i e.

Ostatni argument złej woli w walce z Jezusem i jego nauką:

P r z e ś l a d o w a n i e.

Ks. Henryk Hlebowicz /1904-1941/ był zastępcą profesora teologii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie; działał aktywnie wśród młodzieży uniwersyteckiej; uważany jest za prekursora Soboru.

Zginął rozstrzelany przez Niemców.

X. Jerzy Mirewicz T.J.

Jan Paweł II w dramacie katolicyzmu polskiego

Zwykliśmy określać katolicyzm polski jako uczuciowy i tradycyjny. I wydaje się nam, że już wszystko o nim zostało powiedziane, ale właściwie nic nie wyjaśnione, dopóki nie wezwiemy na pomoc pojęcia dramatu.

Katolicyzm bowiem polski jest przede wszystkim dramatyczny. Przez tysiąc lat odgrywał rolę, która nie jest organicznie związana z jego istotą oraz posłannictwem. Wporowadzał Polskę w krąg kultury zachodniej, był natchnieniem do walki o zachowanie tożsamości narodu i scalał go, kiedy rozzerwanemu groziło wszczępienie się na stałe w obce społeczności. Kościół stawał się wówczas miejscem ucieczki, stróżem kultury, wspólną ojczyzną i szkołą mocnych i pięknych charakterów. Gdy Norwid pisał: „Granice narodu – granic pozbawionego – są charaktery ludzi”, to mógł myśleć o Kościele, życzliwym wychowawcy Polaków, którym usiłowano odebrać język religii, oraz prawdziwie chrześcijański patriotyzm.

Zrastanie się polskości z katolicyzmem bywa zwykle tłumaczone warunkami, w jakich dojrzywał nasz naród i kształtowała się jego państwowość. Jednym z tych warunków było i jest stałe zagrożenie nie tylko jego wolności, lecz nawet samego istnienia. W świadomości Niemca, Włocha lub Francuza nie ma miejsca na pytania pełne lęku, czy Niemcy, Italia i Francja naga znikną z mapy Europy. Polak tym pytaniem żyje i potrafi za nie umierać. Katolicyzm wówczas jest dla niego jedynym łodem stałym, który ofiarowuje schronienie jego uczuciom patriotycznym, oraz nadziejom przetrwania wszelkich katastrof dziejowych. I to się zawsze sprawdzało, zwłaszcza w okresie niewoli, gdy naród i Kościół były równocześnie przedmiotem prześladowań.

Ale właśnie wtedy działał pokusa utożsamiania postaw religijnych z patriotycznymi. Im łatwiej ulegano jej tym głośniej i bardziej stanowczo brzmiało zawołanie: Polak – katolik. Zawołani, które napawało nas pewną dumą i jedno cześniewzmagano poczucie bezpieczeństwa wobec grożących nam zewnątrz wrogich sił. Zapominaliśmy jednak, że może być ono zagrożeniem wewnątrz naszego ładu myśli o katolicyzmie i patriotyzmie. Niektórym jeszcze dziś się wydaje, że te dwa pojęcia są przemienne i nierozłączne. Nie widzą dramatycznego napięcia, jakie między nimi istnieje. Katolicyzm bowiem nie można zredukować do roli stróża interesów narodu, a patriotyzm nie musi wywodzić się z przeżyć religijnych. Pierwszy umieszcza człowieka w całej rzeczywistości doczesnej i wiecznej, drugi w sprawach jednego narodu. Zharmonizowanie ich takie, żeby w życiu jednostki lub zbiorowości działały zgodnie, jest możliwe przy uszancowaniu właściwych im celów; utożsamianie będzie zawsze błędem, który zwykle prowadzi do wynaturzenia uczuć religijnych i patriotycznych. Następuje wtedy sakralizacja pojęcia ojczyzny, lub zmateralizowanie pojęcia Kościoła. Świadczy to o źle odegranym dramacie katolicyzmu.

Czy był on zawsze poprawnie odgrywany przez Polaków? Żeby na to pytanie odpowiedzieć wystarczy zbadać wartość ich postaw intelektualnych i moralnych w sytuacjach granicznych, w chwilach kryzysu, gdy im się wydaje, że są zmuszeni do wyboru między miłością ojczyzny a wiernością katolicyzmowi. Wiemy ja boleśnie przeżywaną w Polsce takie pseudo-konflikty w okresie Romantyzmu, gdy Stolicę Apostolską obarczano odpowiedzialnością za wszystkie nieszczęścia spadające na kraj. Powtórzyło się to w czasie II wojny światowej i w okresie powojennym. Ładano, by Kościół stał się gwarantem naszych granic, by prowadził „politykę” uwzględniającą przede wszystkim interesy naszego narodu, by za przyznawanie się do katolicyzmu otaczał nas specjalną troską i obdarzał przywilejami. Było to umieszczenie Kościoła oraz jego posłannictwa w perspektywie losu Polski oraz nakładanie mu obowiązków, do których nie został po-

wołany. Jego przecież głównym obowiązkiem jest głoszenie prawdy o zbawieniu każdemu człowiekowi i wszystkim narodom.

Katolicyzm bowiem jako zespół prawd i zasad postępowania musi być rozumiany i pojmowany w charakterze religii zbawczej. Prawdziwy więc katolik za główny cel swego życia uważa pielgrzymowanie do wieczności drogą tych prawd i zasad moralnych. Temu celowi podporządkowuje wszystkie swe relacje do rzeczywistości z miłością ojczyzny włącznie. Gdy Machiavelli chwalił obywateli Florencji za to, że „bardziej umiłowali swe miasto aniżeli zbawienie dusz własnych”, wyrażał im krzywdę utwierdzając ich w niechrześcijańskim patriotyzmie. Patriotyzm bowiem, jak każda cnota naturalna musi być przeżywany, okazywany na zewnątrz oraz poświadczany czynami według zasad katolickiego humanizmu, zmierzającego do wychowania człowieka dla wiecznego szczęścia. Nie wolno o tym zapominać w czasach kryzysów i katastrof dziejowych dotyczących naród.

Obowiązuje to również w przeżywaniu radosnych wydarzeń. Takim był wybór Polka Na Papieża. W jednej chwili Polska znalazła się w centrum uwagi całego świata, ponieważ właśnie ona dała Kościołowi pierwszego po kilku wiekach Namiestnika Chrystusowego nie-Włocha. Była to sensacja – jak pisał pewien dziennikarz – „zaćmiwiająca wszystko, co się działo dotąd w dwudziestym wieku”. I oto sensacyjnym stał się również naród polski jako „najbardziej katolicki ze wszystkich narodów”, nie przechodzący kryzysu wiary, obfitujący w kapłanów i zasilający nimi misje oraz zachodnioeuropejskie kraje, zaprawiony do walki z komunizmem w obronie prawa do wolności osoby ludzkiej. Nigdy jeszcze w ciągu dziesięciu wieków naszego istnienia nie udzielono nam aż takiego kredytu zaufania jeśli idzie o naturalne i chrześcijańskie cnoty. Katolicyzm polski stawiany jest obecnie za wzór społecznościom katolickim innych narodów.

To wszystko jest bardzo piękne i może nas napawać dumą oraz radością, że wreszcie nasze wartości zostały powszechnie uznane. Okazywali więc Polacy tę radość i obnośli dumę może czasem zbyt głośno i w sposób nie zawsze odpowiadający charakterowi wydarzenia. Trzeba to zrozumieć i przeczekać aż opadnie fala euforii, entuzjazmu i samozadowolenia. Wtedy dopiero okaże się, czy katolicy polscy dojrzałą do opinii jaka powstała dzięki wyborowi Jana Pawła II.

Opinia ta jest w części uzasadniona. Obecny Papież wychowała przecież kultura i religijność polskiego narodu. W tej samej kulturze i religijności powstawała wśród wielu trudności i nabierała znaczenia nawet u obcych struktura polskiego Episkopatu. O klerze w naszym kraju pisze prasa /„Le Figaro - Magazine”, 6-10 novembre 1978 /, że w nim liczbowo przeważają młodzi, gdy we francuskim przeważają starsi kapłani. Nie zapominają również publicyści o wysokim procencie katolików praktykujących i narażonych przez to na szykany ze strony władz komunistycznych. To wszystko stało się dla Zachodu wielką rewelacją. Pisano: „Jesteśmy olśnieni głębią i heroizmem polskiej religijności, której wspaniałymi przedstawicielami są: obecny Papież i kardynał Wyszyński”. Zbyt ciężkie brzemie chwały spadło na katolików polskich w ostatnich tygodniach.

Może nie wszyscy zrozumieli w jak trudnej znaleźli się nagle sytuacji. W trudniejszej niż przed wyborem Jnana Pawła II. Będą bowiem musieli na oczach całego świata rozwiązywać specjalnie dla nich zawiły problem polegający na relacji uczuć patriotycznych do zewnętrznych prawd i zasad moralnych głoszonych przez Kościół. Wszystkie próby układania elementów tego problemu przejdą przez przez ścisłe badania, czy katolicyzm polski jest autentyczny, powszechny, otwarty na wszystkie sprawy królestwa Bożego na ziemi, czy też jest skażony zamykaniem go w ciasnych granicach źle pojmowanego patriotyzmu.

Na tym polega nasz dzisiejszy dramat, który jest wielką próbą i szansą daną nam przez historię, żebyśmy objawili przed całym światem, czy potrafimy patriotyzm kontrolować prawem katolickiego myślenia i postępowania. Fakt, że Jan Paweł II jest Polakiem czyni ten dramat pięknym i ważnym. Pięknym – ponieważ prowadzi w nim dialog dwie miłości: Ojczyzny i Kościoła; ważnym –

ponieważ od sposobu jego odegrania zależy będzie wartość tych miłości.
Jest to również dramat dziwny, w którym każdy przyznający się do katolicyzmu i polskości odgrywa rolę głównego bohatera. Odgrywa ją najpierw we własnym sumieniu, przemyśleniem obowiązków wobec narodu oraz społeczności wierzących, shierarchizowaniem ich wedle zasad etyki chrześcijańskiej i wreszcie poświadczaniem postawą zewnętrzną.

Był zwyczaj w starożytnym Rzymie, że przed zejściem aktorów ze sceny padało pytanie skierowane do widzów: Czy podobała się wam nasza gra? Warto się zastanowić, jaka odpowiedź padłaby z wielkiej widowni świata, gdybyśmy ją dzisiaj sprowokowali pytając: czy dobrze rozgrywamy dramat naszego katolicyzmu?

X. Jerzy Mirewicz. T.J.

O. Jerzy Mirewicz T.J., urodzony w 1909 roku do zakonu wstąpił w 1925; święcenia kapłańskie otrzymał w 1938 a profesje czterech ślubów złożył w 1943 roku. Po wojnie podjął wielostronną działalność duszpasterską. W latach 40-tych i 50-tych był duszpasterzem akademickim w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Potem kierował sekcją polską Radia Watykańskiego. Stamtąd udał się do Londynu. Redaguje tam „Przegląd Powszechny”, miesięcznik założony przez polskich Jezuitów, wznowiony po II wojnie i zlikwidowany przez władze PRL w 1953 r., kontynuowany na emigracji w Londynie. Jest cenionym kaznodzieją, wybitnym rekolekcjonistą. Na zaproszenie ks. Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego kilkakrotnie prowadził rekolekcje dla Episkopatu Polski. Swoje konferencje i pogadanki radiowe wydał w szeregu poczytnych książkach. Jest znawcą współczesnej literatury światowej, tak pięknej jak i religijnej. Wysoko ocenia się też jego niezaprzeczalny wkład we właściwą formację duchową polskiej emigracji. Napisał m.in.: „Czytając Ewangelię” /Londyn 1960/, „Słowo o Bogu i Człowieku” /Londyn 1963/, „Słowo, które nie przemija. Pogadanki radiowe” /Londyn 1963/, „Wierność Zasce. Rozważania na 1000 lecie Chrztu Polski” /Londyn 1965/, „Mity współczesne” Rzym 1968 /, „Prorok i tancerka” /Londyn 1971/, „Na marginesie Biblii” /Londyn 1972/, „Myśli niesmiałe” /Londyn 1973/, „Zapomniani współtwórcy Europy” /Londyn 1976/, „Człowiek - Miasto obleżone” /Londyn 1978/.

Za „Trzy minuty filozofii” /Londyn 1978 / otrzymał w bieżącym roku nagrodę Fundacji Kościelkich. Najnowsza Jego książka „Życie wewnętrzne Emigracji” /Londyn 1978/ jest zapisem pewnych postaw intelektualnych i moralnych wobec wydarzeń, które w dzisiejszym świecie skamieniały w fakty historyczne. Jest ona ciągiem dalszym „Emigracyjnych spraw i sporów” /Londyn 1975/.

/red./

Ks. Stanisław Małkowski

Kościół jako miejsce spotkania uczestników ruchu samoobrony.

Chrystus gromadzi w jedno rozproszone dzieci Boże /J.11,51/. Widzialnym znakiem Chrystusowego zjednoczenia ludzi jest Kościół. W Kościele Chrystus nie tylko ludzi jednoczy, ale i wyzwala /J.8,36/. „On rozda miłość, jak dziś mocarze rozdają broń”. Tak pisał o przyszłym słowiańskim papieżu Juliusz Słowacki. To Chrystus rozdaje w Kościele miłość. Miłość Chrystusowa jednoczy i wyzwala, łączy ludzi i ocala ludzką godność. Jan Paweł II pisze w encyklice „Redemptor Hominis”, że „Kościół, który nie dysponuje żadną bronią, tylko bronią ducha, bronią Słowa i Miłości /.../ nie przestaje prosić wszystkich w imię Boga i w imię człowieka. Nie zabijajcie! /.../ Szanujcie godność i wolność każdego! / nr 16/.

Siłą przeciwną miłości jest broń nienawiści, moc zła, działalność ludzkich i szatańskich potęg, które poniżają człowieka w jego godności

dziecka Bożego, pozbawiają go ludzkich praw, oraz nie tylko więź między czło-
wiekiem a Bogiem, lecz również naturalne więzi międzyludzkie. Bożemu planowi
miłości i zbawienia przeciwstawia się szatański plan nienawiści i śmierci.

O ile wyrazem planu miłości jest Kościół, o tyle wyrazem planu nienawiści
propozycji diabła, który pod pozorem wyzwolenia i samoubóstwienia człowieka
rozrywa więź międzyludzką i niszczy ludzką godność. Miły mu jest z jednej
strony liberalistyczny indywidualizm, który pozostawia człowieka w samotności
skłonionych egoizmów, a z drugiej strony - totalitaryzm, który podporządkowuje
człowieka bez reszty nieludzkim interesom państwa. „Kościół sformułował wyraź-
nie swoje stanowisko - pisze w swej encyklice Jan Paweł II - wobec tych ustro-
jów, które rzekomo na rzecz dobra wyższego, jakim jest dobro państwa - histo-
ria zaś wykazała, że jest to dobro określonej tylko partii utożsamiającej się
z państwem - ograniczały prawa obywateli, pozbawiały ich /.../ nienaruszalnych
praw człowieka” /17/.

Żyjemy w warunkach totalitarnego komunizmu narażeni na pokusę, aby zamienić
przymus obcej władzy na anarchię i chaos samowoli. Chrystus w Kościele poka-
zuje nam drogę trzecią, drogę życia i miłości, która ani nie jest przymu-
sem, ani anarchią, ani samowolą władzy, ani samowolą jednostek. Kościół jest
więc oazą życia na totalitarnej pustyni, arką, która ratuje żywych przed
wodami totalitarnego potopu. Kościół broni życia w jego wymiarze osobistym
społecznym i światowym. „Kościół nie może odstąpić człowieka/.../, człowiek
jest drogą Kościoła - pisze Papież - ... Kościół naszej epoki musi być wciąż
na nowo świadomy tego wszystkiego, co wydaje się być przeciwne temu, aby „życie
ludzkie stawało się coraz bardziej ludzkie” /.../co jest temu przeciwne”.
/ Redemptor homini s,nr 14/.

Ponieważ ludzkie życie, we wszystkich jego wymiarach jest przez totalita-
ryzm zagrożone, powinno ono być bronione - również we wszystkich wymiarach -
przez Kościół.

Totalitaryzm dąży do zniszczenia życia religijnego i duchowego ludzi, obez-
władnia i zuboża ludzką kulturę, niszczy społeczne organizacje, wszystkie
instytucje stara się podporządkować wszechwładnemu państwu, ideozacji w rodzinę,
a także - z różnym nasileniem - w ludzką godność i ludzkie fizyczne życie.
Ścisły związek między komunizmem a ludobójstwem ujawnił się na nowo w Kambo-
dży, której ludność w dużej części została wymordowana przez Czerwonych Khme-
rów. I u nas - pod władzą komunistyczną - dokonuje się ludobójstwo: masowe
niszczenie życia nienarodzonych, których corocznie więcej ginie, niż rodzi
się dzieci żywych, stopniowe rozkładanie i niszczenie wszelkich form życia
społecznego go, powszechny kult kłamstwa, upadek kultury. Za taką cenę obie-
cuje się rychły dobrobyt społeczny i gospodar. zy; jesteśmy tymczasem świadka-
mi postępującej gospodarczej ruiny.

W tych warunkach wielu ludzi słusznie widzi w Kościele jedyną siłę zdolną
do tego aby skutecznie oprzeć się totalizmowi komunistycznemu. Kościół nie
jest powołany do tego, aby zajmować się polityką, a zarazem ludzie Kościoła
przejawiają często nieufność wobec wszystkiego co burzy status quo oraz oka-
zują uzasadniony często sceptycyzm wobec jakichkolwiek rozwiązań w dziedzinie
polityki i gospodarki.

Jednak, gdy totalitaryzm sprowadza lojalność wobec władzy politycznej do
współdziałania w akcji rozkładowej i współuczestniczenia w kłamstwie, wówczas
prosta uczciwość połączona z chęcią ratowania siebie nakazuje powstrzymywanie
się od współpracy. Co więcej, wszelka samoobrona społeczna, wyraz solidarno-
ści ludzi wobec niebezpieczeństwa, może być oskarżona przez władzę totalitar-
ną o „mieszanie się do polityki”, uleganie antypolskim inspiracjom. Nie dajmy
się zasugerować totalistycznemu żargonowi, komunistycznej „nowo-mowie, która
służy kłamstwu i nie może być dla nas żadnym miernikiem prawdy. Wprawdzie inne
są kompetencje władzy politycznej, inne zaś Kościoła /„któż mnie ustanowił
sędzią lub rozjemcą nad wami” - mówi Chrystus /, gdy jednak władza polityczna
swych zadań nie spełnia, a - poza tym - wykracza poza swoje kompetencje,
Kościół staje się „miastem ucieczki” dla ludzi zagrożonych. Jeżeli władza to-
talitarnachce aby Kościół ograniczył się do funkcji ściśle religijnych, to dla-

tego, że i tych funkcji chce ona z czasem Kościół pozbawić, tolerując go jeszcze przez jakiś czas jako relikw - zabytek. Oddzielenie Kościoła od polityki w warunkach totalitarnych równa się oddzieleniu Kościoła od ludzi i jest elementem rozbijania społeczeństwa / divide et impera /. Dlatego zarówno Kościół nie może nie popierać społecznych przedsięwzięć samoobrony, jak i ludzie w poczuciu zagrożenia nie mogą nie zwracać się do Kościoła z prośbą o pomoc - nie tylko duchową, ale w pełni ludzką, obejmującą człowieka całego, takiego jaki jest. Są pewne granice kościelnego współdziałania, jednak z historii wiemy, że zarówno ludzie Kościoła, jak i majątek kościelny, w tym budynki w dużej mierze mogą służyć sprawom nie ściśle religijnym, jeżeli wymagają tego okoliczności. Po prostu naczelnym przykazaniem jest miłość oparta na sprawiedliwości. Papież pisze w swojej encyklice, że "jeśli prawa człowieka są gwałcone w warunkach pokojowych to staje się to szczególnie dotkliwym i z punktu widzenia postępu niezrozumiałym przejawem walki z człowiekiem czego nie sposób pogodzić z żadnym programem określającym siebie jako "humanistyczny" /.../; życie ludzkie również i w warunkach pokojowych skazane jest na wielorakie niedole, a w parze z nimi rozwijają się różne formy przemocy, /np. totalizmu/" /Redemptor hominis, nr 17/. Totalitaryzm gwałci prawa człowieka w warunkach tzw. pokoju; obronę tych praw uważa za przedsięwzięcie "zimnowojenne". Tym samym sprzeniewierza się totalitaryzm - i to z zasady, bo jest systemem do głębi nihilistycznym - istotnemu dobru człowieka, narodu oraz państwa. Papież wyjaśnia, że "sam podstawowy sens istnienia państwa jako wspólnoty politycznej polega na tym, że całe społeczeństwo, które je tworzy /.../ staje się niejako panem i władcą swoich własnych losów" /nr 17/. W tym sensie totalitarnym jest nie tylko antyhumanistyczny, ale i antypaństwowy. Jego kryteria dobra w dziedzinie polityki zaskubają na podobne odrzucenie, co jego miara dobra w dziedzinie służby człowiekowi. W sytuacji np. wojny lub klęski żywiołowej budynki kościelne służą jako domy noclegowe, pomieszczenia szpitalne itd. Totalitaryzm jest klęską żywiołową, do której nie należy przyzwyczajać się tylko na tej zasadzie, że trwa długo.

Charakterystyczne jest, że funkcjonariusze władzy totalitarnej żądają daleko posuniętej lojalności wobec siebie, nie poczuwając się zarazem do lojalności wobec ludzi, traktując ich jako zło konieczne, z którym jakoś trzeba się liczyć, ale nie na zasadzie partnerstwa, tylko permanentnej walki. Dlatego władzę totalitarną można zmusić do ustępstw, nie sposób natomiast zmusić jej do lojalności i respektowania własnych zobowiązań, które są zawsze tylko taktyczne. Prawa w totalitaryzmie działają jednostronnie; władza ma maksymalne prawa do obrony przed ludźmi, ludzie natomiast mają je minimalne dla obrony przed władzą; ludzie mają szanować władzę, zaś władza nie musi szanować ludzi bo jest ponad nimi. Ograniczenie praw ludzi idzie w parze z bezprawiem władzy, która przed nikim nie rozlicza się ze swoich posunięć. Lojalność wobec partnera, który jest całkowicie nielojalny, choć stara się zachować pewne pozory, powinna więc być zamieniona na lojalność wobec rzeczywistego dobra ludzi i społeczeństwa. Władza jest władzą o ile temu dobru służy, jeżeli zaś dobru temu się sprzeciwia, staje się pseudo władzą i nie zasługuje na respekt.

Z powyższych teoretycznych rozważań wynika praktyczny postulat, aby czynności kościelne w Polsce brały w obronę, a nawet otaczały opieką - w większym niż dotychczas stopniu - niezależne inicjatywy społeczne. Odnosi się wrażenie iż Kościół w Polsce nie wykorzystuje w pełni swoich możliwości oddziaływania na władzę, tak jak gdyby chciał tą władzę podtrzymać, gdy jest ona osłabiona z różnych względów. Kościelne okłady balsamiczne kładzione na rany i wrzody władzy totalitarnej nie prowadzą jednak do niczego. Sam totalitaryzm jest bowiem jednym wielkim wrzodem, po co go więc leczyć!? Uszanować jednak trzeba zwykły rachunek zysków i strat, który nakazuje niekiedy powstrzymanie się od działań ryzykownych. Uszanować także należy odrębność zapatrywań niektórych przełożonych kościelnych. Posłuszeństwo wobec nich nakazuje czasem powściągliwość w działaniu. Ludzie mają jednak prawo do tego, aby byli informowani przez czynniki kościelne, co i w jaki sposób chce się osiągnąć poprzez

nacisk na totalitarną władzę. W szczególności sprawą pilną wydaje się być oduczenie tej władzy od traktowania szerokich grup ludzi jak prywatnej własności totalitarnej. Mam na myśli żołnierzy, więźniów, pracowników MO i SB, wychowanków domów dziecka, zakładów wychowawczych i poprawczych, a także - w jakiejś mierze - nauczycieli. Kościół jest odpowiedzialny za obronę ludzi przed demoralizacją, ateizacją i szeroko rozumianym wykorzeniem społecznym. Spektakularne ustępstwa władzy w dziedzinie budowy kościołów są czymś zbyt małym, gdy chodzi o sam byt społeczeństwa niszczonego na wiele sposobów i w wielu wymiarach. Władze totalitarne stosują taktykę: „jeden krok naprzód /ku potrzebom społeczeństwa/, dwa kroki w tył” /ku dalszej robocie rozkładowej. Miłe słowa pod adresem Kościoła ze strony różnych oficjalnych kłamców poparte nieznacznymi ustępstwami na pokaz, gdy sowietyzacja społeczeństwa postępuje szybko, nie mogą nas zadowolić. Nie wolno stwarzać złudzenia, że możliwe jest jakiegokolwiek trwałe porozumienie między Kościołem a państwem totalitarnym. Takie złudzenie rozbraja ludzi w walce ze złem. Wybór papieża Polaka nie wniósł żadnych nowych elementów, jeżeli chodzi o najgłębszy wymiar stosunków między państwem a Kościołem w Polsce. Trwa walka totalitaryzmu z własnym społeczeństwem i z Kościołem, tyle że walka ta przybiera inne formy - bardziej zakamuflowane. Kościół nie powinien bać się społeczeństwa, jeżeli ono budzi się wreszcie z letargu - i to budzi się w ostatniej chwili, bo „jutro będzie za późno”.

Jeżeli ludzie są bici - dosłownie i w przenośni - wszędzie poza Kościołem /w sensie instytucjonalnym/ za ich działalność w kierunku ratowania się i samoobrony, to ta rzeczywistość nakłada na kościelne instytucje szczególne obowiązki. Względnie uprzywilejowana K sytuacja Kościoła w warunkach totalitarnych, sytuacja arki albo oazy, jest wezwaniem, aby tym usilniej ludziom służyć.

ks. Stanisław Małkowski

Lingwista

O właściwy styl wypowiedzi duszpasterskich Kościoła polskiego.

Nie będzie tu chodziło o poprawność gramatyczną ani o potoczność czy piękno stylistyczne. Będzie tu nam chodziło o uwolnienie tego stylu od pewnych elementów języka propaandy, jakie czasami zakradają się nawet do oficjalnych wypowiedzi naszych pasterzy. Nic to dziwnego - tak jesteśmy tym językiem ogłuszeni, że nawet język Kościoła ulega presji mody na pewne środki stylistyczne, charakterystyczne dla przeciwnego obozu ideologicznego.

Jeżeli ośmielamy się krytykować tu podobne objawy, to czynimy to tylko i wyłącznie powodowani głęboką miłością Kościoła i troską o jego rozwój. Czujemy się przez Sobór Watykański II powołani do współodpowiedzialności za losy naszego chrześcijaństwa i ta współodpowiedzialność każe nam zwrócić uwagę na to, co naszym zdaniem - jest nie do śc dobre lub wręcz błędne.

Sprawa zaś języka, jakim Pasterze w listach do nas przemawiają, wydaje się nam podstawowa, gdyż jest to podstawowy sposób porozumiewania się Ich z całą wierzącą częścią narodu - w sprawach największej wagi. Chcielibyśmy, aby zawsze porozumienie to było pełne, a więc przede wszystkim - aby treść listów była właściwie rozumiana, aby trafiała do odbiorców, przekonywała ich i stawała się istotnym czynnikiem rozwoju życia duchowego Polski. A wiadomo, że siła i trafność działania tekstu zależy w ogromnej mierze od doboru właściwego stylu.

Ogólnie biorąc, język sakralny w ciągu ostatnich dwóch dziesięcioleci uległ ogromnej zmianie uwspółcześnienia, a przez to teksty religijne, również teksty listów pasterskich przybliżyły się do przeciętnego polskiego odbiorcy, gdyż obecnie pisane są na ogół językiem prostym a starannym, z lok-

kim tylko zabarwieniem archaizmów i terminologii specjalnej.

Jeszcze jednak od czasu do czasu zdarzają się teksty mniej udane i na nich można się nauczyć, jakim omawiany styl nie powinien być. Takim był list Episkopatu na 30 IV 1978 "Dlaczego oddaliśmy Polskę w Macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła". Oto poniżej przypominamy obszernie wyjątki z tego listu /całość liczy 6 i pół strony maszynopisu/:

Umilowane Dzieci Boże Narodu Polskiego !

... Zgodnie z zapowiedzią, w bieżącym roku ponowimy Milenijny Akt Oddania Polski w macierzyńską niewolę miłości Maryi za wolność Kościoła świętego w Ojczyźnie naszej i na całym świecie.

... Słowo „niewola” w pierwszej chwili może budzić niechęć, przez bolesne doświadczenia, których nie szczędziła nam historia. Lecz nie o takiej niewoli mówimy. Mamy na myśli właśnie zabezpieczenie pełnej wolności.

Nieraz się wydaje, że wolność oznacza uniezależnienie się od wszelkiego prawa, nawet Bożego. Tak pojęta wolność staje się samowolą, niewolą grzechu, zła i szatana. Tymczasem prawdziwa wolność, do której wezwany jest każdy człowiek na ziemi, jest ciągłym wybieraniem woli Boga, a nie woli własnej.

We współczesnym życiu ludzie – niekiedy wbrew swej woli – są zniewolnieni przez różne grzechy, nałogi, przez zależności w pracy, przez całe myślenie materialistyczne, a jeszcze bardziej przez materializm życiowy. Czyż więc mamy lękać się dobrowolnej niewoli w macierzyńskich ramionach Maryi, która kierując nas ku Chrystusowi naszemu Zbawcy i Panu czyni nas na nowo ludźmi wolnymi ? ... Oddać się takiej Matce, zawierzyć się takiej Wolności, to uniezależnić się od wszelkiej innej niewoli, to przede wszystkim wyzwolić się od przemocy grzechu, zła, nienawiści i ojca kłamstwa – szatana.

Niewola grzechu i złych nałogów jest przecież niewolą nieprawości ducha. Zmaterializowanie, które siłą przygniata nas do ziemi i każe nam tylko patrzeć w ziemię i w dobra materialne, jest niewolą ducha kłamstwa. A nawet niewola polityczna, w której Polska znajdowała się przez sto kilkadziesiąt lat w czasie zaborów, była także niewolą księcia ciemności. Nigdy przecież żaden naród nie może siłą zniewolniczać drugiego narodu. Czyniąc to, czyni dzieło przeciwne Bogu, dzieło szatana.

Przyczyna oddania Narodu w niewolę Maryi była jasna, prosta i bardzo wyrazista : zabezpieczyć Polsce, dręczonej przez tyle lat różnorodną niewolą, całkowitą wolność, suwerenność i moc stanowienia o własnych losach. Ale nade wszystko – ubezpieczyć w ramionach Bogurodzicy, w Jej świętej niewoli, wiarę Narodu, moralność chrześcijańską i Kościół Jezusa Chrystusa.

Jesienią 1956 roku Prymas Polski, Biskupi i Kapłani zostali uwolnieni z więzień i wrócili do służby Kościołowi. Episkopat Polski w niedługim czasie podjął postanowienie oddania Polski w niewolę Maryi. Trzeciego maja Roku Milenijnego 1966, my – Biskupi, w obecności ogromnej rzeszy dzieci Narodu, oddaliśmy na Jasnej Górze po wszystkie wieki umilowaną Ojczyznę naszą i wszystko, co Polskę stanowi, cały Naród polski żyjący w kraju i poza jego granicami w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła. Akt ten pragniemy Umilowane Dzieci Boże, powtórzyć razem z Wami za kilka dni. Pragniemy to uczynić tym goręcej, że chociaż Maryja wyjednała nam łaskę trwania i rozwoju Kościoła pomimo zmiennych sytuacji, Polska ochrzczona i katolicka nadal nie jest wolna od przymusowej ateizacji i laicyzacji. Nadal pozostajemy w niewoli grzechów i nałogów. A Kościół ciągle nie ma takiej wolności by mógł skutecznie przewycięzać wszystkie schorzenia i nałogi moralne, które z coraz większą siłą godzą w duchowe oblicze, styl życia i obyczaje Narodu.

Odpowiedzialni za katolickie oblicze Polski Milenijnej, ... ponowimy Akt Oddania się Narodu w macierzyńską niewolę Bogurodzicy. W ten sposób potwierdzimy naszą wolę trwania w najściślejszym zjednoczeniu z Matką Chrystusową, abyśmy z Jej pomocą osiągnęli prawdziwą wolność dzieci Bożych, wolność moralną i religijną dla wszystkich Polaków i dla całej naszej Ojczyzny ... Świadomi jesteśmy, że tak całkowite zawierzenie Maryi jest aktem

heroicznym, przeto nie nakazujemy Wam, lecz prosimy, aby każdy z Was na ile to zrozumie, całą swoją duszą, żarliwie i gorąco, oddał naszą wspólną umiłowaną Ojczyznę w świętą niewolę Matki Boga i ludzi, Matki Kościoła i Królowej Polski.

Do tego aktu żywej wiary i pobożności chrześcijańskiej wzywamy Was, Dzieci Boże i gorąco zachęcamy. Niech serca nasze i świątynie wypełnią się serdeczną ufnością i modlitwą.

List ten na ogół nie podobał się i nasuwa się przypuszczenie, że elementem odstręczającym była forma tego listu, czyli język.

I tak jest istotnie. List ten jest niestety przykładem tzw. „stylu autorytarnego”, tzn. stylu charakterystycznego dla języka propagandy państwa totalitarnego ... Mimo zgoła „nietotalitarnej” treści!

Styl „autorytarny” odznacza się nasyceniem pewnymi typowymi wyrazami oraz zabiegami stylistycznymi, mającymi na celu skierowanie odbiorcy wypowiedzi. Są to: 1. wyrazy wartościujące, 2. wyrazy schematyzujące, 3. wyrazy zachęcające i nakazujące, 4. wyrazy o tzw. podwójnym dnie, 5. najczęstszym zabiegem stylistycznym jest powtarzanie wyrazów i zwrotów oraz gromadzenie koło siebie wyrazów o podobnej funkcji.

Omówimy poniżej wymienione kategorie, ilustrując je przykładami z analizowanego Listu /zarówno z tekstu cytowanego, jak i z pozostałych jego części, tu nie przytaczanych/.

1. Wyrazy wartościujące mają na celu przekazanie odbiorcy tej hierarchii wartości, jaką uznaje nadawca tekstu. Stąd wśród wyrazów tych znajdują się a/ wyrazy silnie podnoszące wartość idei głoszonych przez nadawcę tekstu, b/ wyrazy silnie obniżające wartość idei zwalczanych.

Do typu a/ należą przede wszystkim archaizmy, one bowiem od dawna pełnią w tekstach funkcję nadającą stylowi charakter podniosły. Archaizmy to jednak broń obosieczna, zwłaszcza dziś, przy panującym współcześnie stylu wypowiedzi, gdy unika się tak jeszcze na przełomie XIX i XX w. lubianego patosu. Obecnie więc nadmierne użycie archaizmów może drażnić przestarzałością, może odstręczać od tekstu, wręcz go ośmieszać.

Zgoda, że język sakralny wymaga lekkiego archaizowania, ale trzeba zachować tu maksymalny umiar! Tymczasem w omawianym Liście umiar ten nie został zachowany. Najniebezpieczniejsze jest to, że archaiczny charakter mają główne składniki tekstu, tworzące oś treściową Listu: zawierzyć i niewolnictwo /wyraz z pokrewnymi wyrazami/, gdyż w Liście chodzi właśnie o zawierzenie się Maryi, czyli oddanie się Jej w niewolnictwo.

Wiem, że broni się wyrazu zawierzyć jako podobno szczególnie dobrze trafiającego tu w istotę rzeczy. Być może! Nic jednak nie zmienia faktu, że wyraz ten w polskim języku ogólnym jest już przestarzały /tak określa go Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego/.

Niewolnictwo, niewolnik itp. są wprawdzie współcześnie w użyciu, ale z całej tej grupy tylko niewola może się odnosić do stosunków współczesnych, pozostałych zaś używa się już tylko w odniesieniu do stosunków w dawnych formacjach społ.-ekonomicznych /albo w przenośniach, np. niewolnik nałogu/, te wyrazy są już więc częściowo archaizmami. Np. już tylko mamy jeńca wojennego, a nie niewolnika, a więc niewolnik jest częściowo archaizmem.

A właśnie w Liście nie tylko roi się od niewoli, ale też jest niewolnik, niewonica, niewolnictwo i dziwaczne nowotwory zniewolniczony, zniewolniczać, zniewolniczenie. Skutkiem tego cały List wprost tchnie archaicznością, zwłaszcza że nie brak i innych archaizmów, jak Bogurodzica, dziewica, niewieść, sługa, umiłowany, ubogacić itp.

Do słów silnie wartościujących i sugerujących moc głoszonych idei należą wyrazy oznaczające duże natężenie omawianego zjawiska, a nawet jego powszechność w czasie czy miejscu. W Liście jest ich dużo, np. aż kilkadziesiąt razy pojawiają się wyrazy takie, jak: cały, każdy, nikt, nigdy, żaden, wszystkim, wszelki, zawsze, nieustannie /np. wszystkim i wszelki łącznie aż 11 razy/.

Co ciekawe i znamienne - w Liście występują też wyrazy typu b/, tzn. s. 11-

nie obniżające wartość idei zwalczanych. W języku propagandy są to inwektywy, wyzwiska. W Liście mamy parę odpowiedników tego typu składników stylu. Są to peryfrazy /znane zresztą z tekstów sakralnych/ ok. esłena diabła: ojciec kłamstwa, książę ciemności, które dodatkowo negatywnie nasyca odbiór przez użycie wyrazów o ujemnych skojarzeniach: kłamstwo, ciemność. Te zwroty są zatem mocniejsze, dosadniejsze, niż pospolite diabeł, czy szatan, stąd zbliżają się do kategorii inwektyw.

2. Wyrazy schematyzujące są szczególnie charakterystyczne dla języka propagandy. Są to stereotypy często się powtarzające, utarte nieraz tak dalece, że tracą moc oddziaływania i stają się pustymi frazesami, niewiele znaczącymi ozdobnikami tekstu, który skutkiem tego irytuje bardziej wymagającego i myślącego odbiorcę.

Czyż do takich utartych ozdobników nie można zaliczyć np.: dzieci Boże, dzieci Narodu, Niebieska Ojczyzna, żywa wiara, wybrane narzędzie Ducha Św., dar wolnej woli, dzieło Odkupienia, duchowe oblicze, katolickie oblicze? Znane te zwroty z różnych tekstów religijnych - powtarzają się stąd stają się stereotypami. Czasem trzeba ich użyć, bo dobrze oddają właściwą treść, unikać należy ich nagromadzenia i powtarzania, bo gdy odbiorca zauważy ich szablonowość, negatywnie i nieufnie nastawi się do tekstu. I właśnie w omawianym tekście listu tych zwrotów jest za dużo, niektóre natrętnie się powtarzają /np. dzieci Boże - 6 razy i dzieci Narodu - 3 razy/.

Do wyrazów schematyzujących należą też tzw. etykiety, które są szczególnym wypadkiem stereotypów. Są to wyrazy oceniające w sposób zwięzły bardzo uproszczony - i przez to często krzywdzący /bo zazwyczaj "etykiety" oceniają ujemnie/.

Właściwie "etykieta" sama w sobie może być wyrazem potrzebnym i dobrze przystającym do rzeczywistości. Np. drobnomieszczanin zawiera niewątpliwie pewne cechy charakterystyczne dla określonej warstwy społecznej, jak ciasnota poglądów, filidterstwo, kołtuństwo /wg. Słownika W. Doroszewskiego/, Jeżeli jednak określeniem tym szafować się będzie bez skrupułów, bez należytego uzasadnienia i objaśnienia, przyklepiając na lewo i prawo etykietkę "drobnomieszczanin", omawiany wyraz stanie się nadużyciem językowym, typowym dla języka propagandy.

W naszym tekście do ujemnych etykietek zaliczyć można np. zateria zowani, myślenie materialistyczne, materializm życiowy. Zwroty te skuszenie mogą waja i wyodrębniają pewne zjawiska, ale skutkiem bardzo zwięzłego ujęcia spraw ogromnie skomplikowanych, skutkiem częstego stosowania tych określeń w ujemnej aurze, naorały już charakteru etykietek.

3. Wyrazy zachęcające i nakazujące to tryb rozkazujący, wyrazy typu trzeba, należy, musi się, to wreszcie forny stopnia wyższego i najwyższego przymiotników /przysłówek/, które przez samo wskazanie zwiększenia natężenia jakiejś cechy podnoszą niejako temperaturę tekstu, zwielokrotniają jego moc perswazyjną i skłaniają odbiorcę do poddania się sugestiom nadawcy.

Trzeba przyznać - że analizowany tekst ma stosunkowo niedużo form tej kategorii. Nie ma np. zupełnie trybu rozkazującego - a wyjaśnienie tego zjawiska znajdziemy w zakończeniu listu, gdzie biskupi oświadczają; "nie nakazujemy Wam, lecz prosimy"... Ta postawa zachęty - a nie nakazu - znalazła odbicie w braku odnośnych form językowych.

Jest kilkanaście komparatywów i superlatywów, np. w cytowanych tu wyjątkach: bardziej, goręcej, większa najściślejszy, najświętszy.

4. Wyrazy "o podwójnym dnie" są to wyrazy "elastyczne", które zmieniając się - jak kameleon - potrafią znaczyć "czarne" względnie "białe", w zależności od tego, kto i w jakim celu nimi się posługuje. Tak np. w ostatnim artykule językowym /"Spotkania" nr 6/ wspominaliśmy na stronie 86 o wyrazie naukowy, który w zasadzie znaczy naukowy w ogóle, ale w języku propagandy zawęża nieraz znaczenie do zgodny z marksizmem-leninizmem. Jest to więc wyraz o "podwójnym dnie".

Niestety w liście mamy przykłady sprawiający na przeciętnym słuchacz wrażenie jak gdyby celowo wprowadzanej, uzależnionej od charakteru

o
wypowiedzi. Dłyczy to wyrazów „wolność” oraz „niewola”; rozważan m na temat tych dwóch pojęć poświęconną jest główna część listu, jako że specyficzna „niewola” jest zasadniczą tego listu treścią.

Aby zrozumieć na czym polega nieprawidłowość tych rozważań, wyjść musimy od ogólnie przyjętych znaczeń wyrazu wolność/wg. Słownika W. Doroszewskiego/: „możliwość, prawo do nie skrepowanego działania; niezależność osobista, swoboda. Istotnie, to w ogólnych odczuciach oznacza wolność.

Tymczasem List proponuje: „prawdziwa wolność... jest ciągłym wybieraniem woli Boga, a nie woli własnej”. Użyto tu określenia „prawdziwa wolność”. A cóż to jest „prawdziwa wolność”? Uważa się /potocznie, a zgodnie z określeniami w Słowniku/, że jest to jakiś i d e a l n y s t a n kompletnej niezależności i swobody, działania niczym nie skrepowanego. Oczywiście, jest to stan i d e a l n y, tzn. faktycznie nieosiągalny, gdyż zawsze jest się od kogoś, czegoś uzależnionym...

Skoro ogólnie rozumie się „prawdziwą wolność” jako wolność idealną, absolutną, niczym nie skrepowaną, a sformułowanie Listu widzi „prawdziwą wolność” w p o d d a n i u się woli Boga / a więc - w swego rodzaju niewoli, / wolność otrzymuje „drugie dno”, a za nią - odwrotnie - niewola, która otrzymuje znaczenie „prawdziwej wolności.” Czujemy jaś operację wyrazami, jakieś manewrowanie nimi, byśmy zrozumieli, iż niewola = wolność, a wolność = niewola.

A właściwie to wszystko niepotrzebne. Przecież chrześcijanin wcale nie obawia się „niewoli” Boskiej; wszak decydując się na chrześcijaństwo decyduje się tym samym na posłuszeństwo Bogu, powtarzając za Chrystusem: „Nie moja, ale twoja wola niech się stanie.” Jest to więc jakaś „niewola”, ale to poddanie się dobrowolnie marżącianie, rozumiejąc zresztą, że dzięki niemu uzyskujemy istotnie pełną niezależność i wolność wobec spraw „tego świata”.

Wydaje się, że w Liście chciano zbyt trudne problemy zamknąć w jednym zdaniu, skutkiem czego ich nie wyjaśniono, a w odbiorze społecznym odczuto „drugie dno”.

Tak! Tłumaczenie to było z pewnością niewystarczające, skoro Jan Paweł II ten sam temat w kazaniu na Jasnej Górze dn. 4.06. br., wyznał, dwukrotnie potarżając „wile nad tym medytowałem!!! I bardzo trafnie zwrócił uwagę na „potężny paradoks”, jaki kryje w sobie pojęcie dobrowolnie przyjętej niewoli. Określenie „paradoks” celnie charakteryzuje jakże skomplikowany wewnętrznie treści omawianych wyżej pojęć.

Podobne modelowanie znaczenia wyrazu występuje też przy słowie „służebnica”. Autor listu tłumaczy, że wyraz służebnica /ze słów Maryi - „oto ja służebnica Pańska”/ właściwie znaczy niewolnica, „gdyż sługami byli wtedy byli niewolnicy”. Ależ wyraz „służebnica” w języku polskim, choć już nie używany potocznie zupełnie nie nasuwa takich skojarzeń i nie jest rzeczą właściwą na siłę proponować teraz zmianę znaczeniową.

Opisane wyż j zabieg stylistyczne robią na odbiorcach manipulacji językiem, narzucania wyrazom takiego znaczenia, jakie w danej chwili jest potrzebne nadawcy tekstu.

5. Powtórzenia. Występują dość często w Liście. Na niektóre - i to szablony - /np. dzieci Boże, dzieci Narodu/ wskazywaliśmy już w punkcie 2. Powtarżają się całe zwroty, np. „niewola grzech” - kilkakrotnie, jak również - „macierzyńska niewola”.

Dużo obserwuje się też wyrażen szeregowych, czyli sąsiadujących ze sobą wyrazów o podobnej funkcji składniowej, co jak gdy-by potęguje działanie tekstu, wzbogaconego tak rozbudowanymi wyrażeniami, np. „życie Chrystusa i Kościoła”; „w ziemię i dobra materialne”; „jasna, prosta i barzo wyrazista”; „ochrzczona i katolicka”. Zwraca uwagę, że sporo zwłaszcza szeregów dotyczących zła: grzechu, zła i szatana; grzechy i nałogi, schorzenia i nałogi; grzechu, zła, nienawości - co też przyczynia się do odbioru listu jako tekstu należącego do dawnego stylu kaznodziejskiego, kiedy to więcej mówiło się o piekle, niż o miłości Bożej, więcej o siedmiu grzechach głównych, niż o ośmiu błogosławieństwach...

.....

Ale może ktoś wysunąć zastrzeżenie, że język skaralny koniecznie domaga się opisywanych wyżej środków stylistycznych; zarzuty nasze byłyby zatem niesłuszne.

I owszem zgadzamy się z tym, że język Kościoła powinien być nieco inny niż nasz język codzienny. Musi mieć własny charakterystyczny styl. Nie może jednak razić przesadą.

Że użycie omawianych środków stylistycznych jest w tym liście przesadne świadczyć może porównanie go z tekstem innym, o tej samej prawie długości, a bardzo podobnym w funkcji: z listem Jha Pawła II z okazji jubileuszu 900 rocznicy śmierci św. Stanisława. List ten w całości wydrukowany był w n-rze 20 Tygodnika Powszechnego z dnia 20 maja 1979 r., nie podajemy go więc tutaj, uważając, że jest on dostępny w czytelniach publicznych czy u prywatnych prenumeratorów Tygodnika.

Oba listy zostały porównane pod trzema względami: 1. nasycenia archaizmami, 2. nasycenia wyrazami stopniującymi, 3. nasycenia wyrażeniami szeregowymi. Wybrano tylko te trzy aspekty, gdyż one gwarantują obiektywność oceny, czego nie da się rzetelnie przeprowadzić przy problemie sloganów czy np. „etykietek”. Ocena bowiem sloganowości względnie etykietkowości jakiegoś wyrażenia może być subiektywna, a zatem wyniki porównania obu tekstów byłyby niepewne. Natomiast w trzech dobranych aspektach oprzeć się można na ścisłych kryteriach obiektywnych – są nimi kwalifikatory Słownika języka polskiego W. Doroszewskiego, które określają dany waraz jako „przeszarżały”, „książkowy”, „wychodzący z użycia”, itp.; brak kwalifikatora oznacza, że jest to „normalny” wyraz współczesnej polszczyzny ogólnej. Inne kryteria stanowią będą cechy gramatyczne i składniowe /forma stopnia wyższego i najwyższego, zespolenie składników równorzędnych w tzw. szereg/.

Porównanie listu pokazało różnice w nasyceniu obu tekstów środkami stylistycznymi.

List Episkopatu		List Jana Pawła II	
ilość użytych archaizmów	22 1,3%	7	0,4%
Ilość użyć i % wyrazów stopniujących	13 0,8%	8	0,5%
ilość użyć i % szeregów	48 2,9%	35	2,2%

Procent oznacza ilość obliczoną od całości wszystkich wyrazów tekstu. Różnice są drobne, ale konsekwentne – we wszystkich trzech wypadkach zauważamy, że w liście papieża stylizacja jest słabsza. Szczególnie ostra różnica występuje w archaizmach, ale i w wyrażeniach stopniujących będąc one bardziej wyrazista, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że 5 superlatywów Jana Pawła to składniki zestawienia „Trójca Przenajświętsza”, a zatem superlatywy wtopione w nazwę własną. Właściwie można by ich nie uwzględnić jako jednostki niesamodzielne, a w takim wypadku stosunek zmniejszyłby się: 13 użyć w Liście Episkopatu; 3 użycia w liście Jana Pawła II, czyli 0,2% : 0,2%.

Porównanie listów pokazuje, o co głównie chodzi w walce o właściwy styl duszpasterskiej wypowiedzi. Nie chodzi więc o to, żeby w ogóle nie było archaizmów czy superlatywów, czy innych charakterystycznych dla języka religijnego zwrotów. Ale chodzi przede wszystkim o umiar w stosowaniu tych środków stylistycznych. Przytoczone zestawienia odsłoniły część mechanizmu tej stylizacji. Wiemy, że wypowiedzi Jana Pawła II są dobrze obierane i oto widzimy, że są właśnie wyważone także pod względem językowym.

Wiemy, że umiaru nie umie zachować język propagandy politycznej – i widzimy z zestawień, że nie zachowano też umiaru w Liście i dlatego został on odebrany jako anachronizm, rażący przesadną ilością archaizmów, sloganowym patosem.

Ale chodzi też o mowę prostą, jednoznaczną, bez prób przerabiania i przeciągania języka „na swoją stronę”, bez dorabiania wyrazom „drugiego dna”. Intencje: zapewne są chwalebne, ale efekt przykry - nasuwają się paralele z językiem propagandy polityczne. A jeżeli Kościół krytykuje „niewolę nieprawości ducha”, to sam winien unikać tych środków, które dla umocnienia swej ideologii używają niewolnicy „ducha kłamstwa”.

I o to nam chodzi, aby mowa przywódców naszego Kościoła była prosta, szczerą i pełną prawdy, aby forma nie zabijała treści.

Bo chcemy, żeby treści te wszystkich przyciągały, przenikały i uświęcały.

Ale - jeśli mają przyciągać - forma niech nie zabija treści !

Uwaga: Przykro mi, że ogłaszając artykuł w tak krytycznym tonie, ^{Lingwista} nie mogę się podpisać imieniem i nazwiskiem. Gdyby jednak oficjalne czynniki kościelne chciały bliżej zainteresować się wyżej przedstawionym tematem, Redakcja „Spotkań” może udostępnić bliższe dane o autorze.

Ks. Stanisław Małkowski

Głódówka w kościele św. Krzyża

Głódówka w kościele św. Krzyża, w której uczestniczyłem, jest dla mnie przede wszystkim znakiem solidarności z Chrystusem, który głodował na pustyni, po czym odrzucił trzy pokusy diabła: pokusę łatwego chleba, pokusę łatwego poklasku - taniej solidarności - oraz pokusę łatwej władzy. Głódówka jest więc znakiem Chrystusowego zwycięstwa nad szatańskimi pokusami. Dzisiaj również - podobnie jak dwa tysiące lat temu - diabelskie propozycje współpracy obracają się wobec trzech wartości: chleba, rozrywki i władzy. Ideałem komunizmu jest właśnie spełnienie trzech pokus diabła, jest udział w wartościach materialnych i społecznych za cenę współpracy z diabłem, za cenę zaprzędania swojej duszy zła - za cenę rezygnacji z wartości duchowych i moralnych. Głódówka poprzez wyrzeczenie się niektórych wartości materialnych i społecznych ożywia świadomość wartości duchowych, bo „nie samym chlebem człowiek żyje”. Głódówka jest też znakiem sprzeciwu, bo „nie samym chlebem człowiek żyje” - dodajmy za Wierzyńskim.

Głódówka odnawia świadomość wartości wiary, nadziei i miłości, wartości Słowa Bożego, obietnicy Bożej i woli Bożej. Poskramia pożądlivość ciała, pożądlivość oczu i pychę życia; prowadzi, jeżeli jest religijnie przeżyta, ku Chrystusowi, który jest Prawdą, Drogą i Życiem.

Cyrk diabła trwałby bez zakłóceń i doprowadziłby do zguby ludzkość, gdyby nie spełniało się wciąż dzieło Chrystusa, dzieło, w którym Bóg pozwala nam uczestniczyć. Głódówka odnowiła we mnie świadomość, że ludzie nie są - Bogu dzięki - stałem się prowadzonego na komunistyczną rzeź /jak w filmie Ważd „Piłat i inni"/, totalitarnemu złu odczłowieczania można się przeciwstawić chociaż nie dysponuje się żadnymi środkami siły. W zupełnym wyrzeczeniu się siły leży moc godzącego. Tak jak Chrystus dobrowolnie wyrzekł się „silnych” środków oddziaływania na ludzi, tak uczeń Chrystusa w swojej niemocy, w swojej bezsilności wobec zła wyzreka się do reszty ludzkiej siły po to, aby tym pełniej na mocy Bożej polegać. Dlatego głódówka nie jest jakąś formą samookaleczenia lub stopniowego samobójstwa z rozpaczy. Samospalenie się w „Małej Apokalipsie” ma właśnie taki rozpaczliwy, samobójczy wymiar. Głódówka zaś ma dać udział w dużej Apokalipsie, w prawdziwym objawieniu się mocy Bożej w nas. Szatańska ślepota na wartości duchowe zatrzymuje się wobec głódówki bezradna. Jednak „nie z tego się cieszcie - powiada Chrystus - że złe duchy

wam ulegają, ale z tego się cieszcie, że imiona wasze zapisane są w niebie".

Głódówka jest też znakiem solidarności z ludźmi krzywdzonymi, którym można dopomóc modlitwą i ofiarą, gdy inne formy pomocy są przekreślone. Ludzie bezprawnie uwięzieni w Czechosłowacji i Polsce zasługują na obronę, zaś wartości, w imię których zdecydowali się świadczyć sobą, zasługują na wsparcie.

Ponadto głódówka w kościele św. Krzyża jest znakiem ekspiacji za winę napaści na naszych południowych Przyjaciół w roku 1968.

Głódówka jest też dla mnie znakiem solidarności ze wszystkimi, którzy bronią praw człowieka. Głodując znalazłem się w społeczności ludzi robiących to dobrowolnie, ludzi, którzy „łakną i pragną sprawiedliwości” a przez to już są szczęśliwi, chociaż jeszcze nie są nasyceni.

Głódówka jest zarazem „znakiem Jonasza” – znakiem nawrócenia dla mieszkańców Niniwy. Współczesnymi Niniwitami są dla nas ci wszyscy ludzie, którzy w imię doraźnych, cynicznych interesów deptają prawa człowieka, poniewierają ludzką godność. Bóg wszystkich pragnie ocalić, broni godności oraz praw nie tylko krzywdzonego, ale i krzywdziciela. Głódówka jest więc znakiem nadziei, że sprawiedliwość może odnieść zwycięstwo nie tylko w Izraelu, ale także w samym środku Niniwy – w kamiennym sercu stolicy niesprawiedliwości.

Zdecydowałem się uczestniczyć w głódówce już przeszło dwa miesiące temu; ponieważ jednak SB uniemożliwiła przeprowadzenie głódówki w poprzednio planowanym miejscu /w Podkowie Leśnej/ i w pierwszym terminie, sprawa uległa opóźnieniu.

Trzeciego października wieczorem przyszedłem do kościoła św. Krzyża bezpośrednio po Mszy św., którą odprawiłem w kościele św. Marcina /miejsce poprzedniej głódówki z roku 1977/. Od razu ogarnął mnie nadspodziewanie dobry i pogodny nastrój, który ku lekkiemu mojemu zawstydzeniu trwał niezmiennie do końca głódówki. Czułem się lepiej niż kiedykolwiek. Wszystkie trudności związane z zakwaterowaniem w salce parafialnej /w poradni rodzinnej na przeciwko kancelarii/, z ciasnotą w niedużym pomieszczeniu, z moim pełnieniem przez cztery dni głódówki /od czwartku do niedzieli włącznie/ prac duszpasterskich, z otwarciem wystawy rzeźb Jurki w dzwonnicy kościoła św. Anny, z określeniem swojej roli – okazały się niewielkie i rozwiązywały się stopniowo same. Nie odczuwałem głodu ani żadnych szczególnych dolegliwości poza migreną na drugi dzień, ale migreny miewam od kilkunastu lat dosyć często. Byłem otoczony przyjaźnią, serdecznością i opieką. Przyznaję z zakłopotaniem, że kosztowało mnie to wszystko znacznie mniej wysiłku, niż spędzenie tygodnia w normalnych warunkach. W grupie piętnastu głodujących osób nie zauważyłem nieporozumień lub konfliktów pomimo dzielących nas różnic. Różnice nas tym razem nie dzieliły.

Zaraz po głódówce otrzymałem pocztą anonim – bardziej idiotyczny niż obelżywy, całkiem umiarkowany w formie, daleki jeszcze od tego co spotkało różnych moich znajomych i przyjaciół.

Znacznie przykrzejsze były obelgi oraz impertynencje, które spotkały nas ze strony jednego z księży przy kościele św. Krzyża. Ale i tamte nieprzyjemności były z górą przeważone znakami dobroci i przyjaźni z wielu stron, z bliska i z daleka. Na wdzięczność i uznanie zasługuje rzetelna informacja Radia Wolna Europa.

Z powodu głódówki spotkała mnie kara ze strony Pax-u. Warszawski Oddział Pax-u uruchomił na moją prośbę telefon zaufania dla kobiet w ciąży, które wahają się, czy urodzić dziecko. Telefon został teraz nagle zawieszony w związku z moim udziałem w głódówce. Zdziwiło mnie to i zabolalo, bo telefon zaufania mógł i może funkcjonować nadal bez mojego udziału. Jeżeli telefon zaufania nie będzie przez Pax przywrócony, uznam to za wskaźnik instrumentalnego potraktowania przez Pax obrony życia dzieci nienarodzonych oraz podporządkowania prawa do życia racjom politycznym.

Głódówka okazała się więc tutaj próbą prawdziwości i czystości intencji. Odżył dylemat Kajfasza: „cóż lepiej...?” czy żeby jednemu człowiekowi stała się krzywda, czy żeby cały Pax miał szkodę ponieść? Głódówka jest właśnie potwierdzeniem wartości osoby ludzkiej, duchowego wymiaru człowieczeństwa.

Głódówka w kościele św. Krzyża zjednoczyła ludzi różnych przekonań. Okaza-

ła się wspólnym ewangelicznym mianownikiem pragnień i głodów ludzi skrzywdzonych oraz ludzi solidaryzujących się ze skrzywdzonymi.

Nie było innego mięjsca w warunkach totalitarnej komunistycznej przemocy, jak Kościół. Chociaż biskup Dąbrowski okazał rezerwę i dystans wobec tej formy obrony praw człowieka, podkreślając zarazem, że Kościół broni praw człowieka zawsze, ale ma swoje sposoby obrony, swój styl działania, to jednak rezerwa nie równała się zakazowi, któremu oczywiście podporządkowalibyśmy się wszyscy. Cieszę się, że jako ksiądz mogłem w ten właśnie sposób uczestniczyć w siedmiodniowych rekolekcjach solidarności. Jedyne chyba motyw, który jeszcze silniej skłaniałby mnie do podjęcia wyrzeczeń, to obrona życia nie-narodzonych. Miejsce, w którym przebywaliśmy - poradnia rodzinna - kierowało moje myśli i modlitwy w stronę obrony prawa do życia ludzi najsłabszych, braci najmniejszych, krzywdzonych bezkarnie, nie tylko niewolnych, ale zabijanych.

Ufam, że Bóg z mocą poprowadzi swoje dzieło ratowania człowieka w Chrystusie - Zbawicielu do końca. Ufam, że znajdują się coraz liczniejsi ludzie, którzy zechcą solidaryzować się z bezradnymi i opuszczonymi. Ufam, że wszystkie siły zła nie przemogą tej żywej wspólnoty Boga z ludźmi, wspólnoty łaski i miłosierdzia.

Ks. Stanisław Małkowski

Zdzisław Braedel

Żegnały nas wzniesione ręce
/Relacja z głodówki protestacyjnej w Bazylice Matki Boskiej
Piekarskiej /

"Tylko w Bogu znalazła ciszę dusza moja
i tylko w Nim jest moje ocalenie;
tylko On jest moją opoką,
ocaleniem moim,
twierdzą moją
i dlatego nigdy się nie zachwieję".

/Psalm 62.Wlg.61/

Są w życiu takie chwile, o których nie chcemy mówić, jakby bojąc się uproszczenia, czyli konsekwencji zwulgaryzowania tego, co w nich święte, żeby nie rzeć -boskie. Dla mnie właśnie taką chwilą było uczestnictwo w głodówce w Piekarach. I jeżeli piszę o tym, to głównie ze względu na tych, którzy to co się działo w Piekarach między 17 a 27 maja chcą traktować przede wszystkim w kategoriach politycznych, pomijając przy tym całkowicie aspekt religijny. A przecież jeżeli było to wydarzenie polityczne, to tylko o tyle o ile jest nim w państwie komunistycznym publiczna modlitwa.

Wróćmy jednak pamięcią do wydarzenia, które złożyło się na genezę głodówki, a potem w trakcie trwania stanowiło o jej symbolicznej wymowie.

Otóż pod koniec kwietnia br. I sekretarz KW PZPR w Katowicach Zdzisław Grudzień na konferencji prasowej dla dziennikarzy pism regionylnych oświadczył: "ja papieża na Śląsk nie wpuszczę". Zdanie to zostało wypowiedziane w czasie, gdy już powszechnie wiadomo było, że robotnicy Śląska i Zagłębia chcieli spotkać się ze "swoim papieżem" w Piekarach. Nikt też nie wątpił, że pragnie tego Ojciec Święty, który jeszcze jako Metropolita Krakowski spotykał się tam z nimi co roku w dniu tradycyjnej pielgrzymki mężczyzn i młodzieńców. Po cynicznym wystąpieniu Grudnia władze otrzymały dziesiątki petycji od górników, hutników, od "ludzi pracy", jak to same podkreślają - z żądaniem dopuszczenia Jana Pawła II do "Śląskiej Częstochowy".

Do chwili oficjalnego ogłoszenia trasy polskiej pielgrzymki Ojca Świętego wydawało się, że władze katowickie ustąpią pod naporem robotniczych żądań

i w końcu wyrażą zgodę na włączeniem Sanktuarium Matki Bożej Piekarskiej do miejsc nawiedzenia przez pierwszego w historii Papieża-Polaka. Zapytywani o to liczni księża katowiccy odpowiadali, że „sprawa ciągle jest na dobrej drodze.

Koniec końców okazało się jednak, że grudzień nie rzuca słów na wiatr, i rzeczywiście „nie wpuszcza” Patriarchy Zachodu do Piekar. Komunikat oficjalny o przebiegu trasy pielgrzymki Ojca Świętego pieczętował niejako wcześniej przechwątki katowickiego sekretarza.

Co w takiej sytuacji można było jeszcze uczynić dla sprawy spotkania Namiestnika Chrystusowego z wiernymi w Piekarach?

Czy należało przejść do porządku nad kolejnym faktem potraktowania katolików jak obywatele drugiej kategorii?

Kazimierz Switon „na znak protestu przeciwko niedopuszczeniu Jana Pawła II do wiernych Śląska i Zagłębia” rozpoczyna 17 maja w Bazylice Matki Bożej Piekarskiej głodówkę. Głodówka ta – pierwszy w dziejach PR tego rodzaju publiczny protest przeciwko łamaniu przez rządzących zasady wolności wyznania – wywołała konsternację i złość władz. W pierwszych dniach trwania z dystansem odnieśli się do niej czołowi działacze opozycji demokratycznej – zarzucano nawet, że Switonowi chodzi głównie o doprowadzenie na Śląsk do strajków. Z ambon nie padła ani jedna informacja o proteście Switonia. Jedyne źródłem informacji były – jak zwykle – Wolna Europa i inne radiostacje zachodnie.

A wystarczy przecież lektura wydanego przez niego oświadczenia, aby dostrzec, nie że nie o strajk w nim idzie. Oto jego treść:

„Do ludu Śląska i Zagłębia!

Oświadczam, że od dnia 17 maja rozpoczynam głodówkę w Bazylice Matki Boskiej Piekarskiej na znak protestu przeciwko niedopuszczeniu Jana Pawła II do wiernych Śląska i Zagłębia. Kardynał Karol Wojtyła, będąc Metropolita Krakowskim każdego roku uczestniczył w pielgrzymce do Piekar robotników Śląska i Zagłębia. Papież Jan Paweł II przyjeżdżając do Polski chciał również odwiedzić Piekary, ale władze uniemożliwiły mu spotkanie z nami. Decyzję tę lud Śląska i Zagłębia uważa za dyskryminację.

Zwracam się do Was racia i Siostry z gorącą prośbą o pomoc w walce o naszą wspólną sprawę. Wysyłajcie przedstawicieli swoich zakładów pracy i parafii do władz z żądaniem wyrażenia zgody na wizytę Jana Pawła II, Papieża robotników, w Piekarach Śląskich. Jeżeli to nie pomoże – strajkujcie, zachowując postawę godną chrześcijanina – nie dajcie się sprowokować do żadnych awantur.

Mamy prawo żądać – a żądamy niewiele. Jesteśmy pełnoprawnymi obywatelami, a nie tylko siłą roboczą!

Szczęść Boże.”

Właśnie: obywatelami, a nie tylko siłą roboczą!

Gdy zdecydowałem się przy poparciu przyjaciół ze „Spotkań” na przystąpienie do głodówki, to głównie ze względu na danie świadectwa swojej solidarności z tymi, których władza komunistyczna dostrzega o tyle, o ile potrzebni są do przekroczenia jakiegoś, jej zresztą tylko wiadomego planu. Robotnik winien pracować, a potrzeby duchowe zaspokajać uczestnictwem w manifestacji pierwszomajowej. Może poza tym napić się piwa, pójść do cyrku lub na mecz piłki nożnej. Nie może robotnik w państwie komunistycznym mieć potrzeb religijnych. A już – broń Boże – aby modlić się do matki Bożej Piekarskiej nie mógł, że jest to jego robotnicza Matka! W państwie komunistycznym robotnicza może być tylko partia, która rządzi.

„Piekary z roku na rok stają się coraz bardziej miejscem, w którym specjalną cześć oddają Matce Bożej robotnicy Śląska i Zagłębia. Wydaje się, że to właśnie jest zasadniczym powodem, dla którego władze zdecydowanie wykreśliły Sanktuarium w Piekarach z trasy polskiej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II. Decyzja władz jest potwierdzeniem woli bezwzględnej ateizacji tego regionu kraju” – pisałem w oświadczeniu wydanym w związku z przystąpieniem do głodówki.

Do Piekar dostałem się w poniedziałek 21 maja około godziny wpół do dzie-

Zakończyliśmy głodówkę, gdy tłum w świątyni już nie było. Wyszliśmy na zewnątrz w towarzystwie dużej grupy zgromadzonych tam jeszcze wiernych. Gdy wsiadaliśmy do okazyjnie zatrzymanego samochodu żegnały nas wysoko wzniesione ręce.

Zdzi sław Bradel

Jan Sadok

Modele kulturowe a ideologia ruchu pielgrzymkowego

Przez modele kulturowe, czasem nazywane także modelami mentalności lub polami napięć semantycznych rozumie się różne style organizowania percepcji przedmiotów społecznych, gdy idzie o priorytety działania, ujmowania ról i wartości; bywają one niesione przez określoną symbolikę społeczną; każdy układ symboliczny dokonuje opozycji elementów aprobowanych i dezaprobowanych, każdy suponuje jakąś ontologię, antropologię i deontologię. Obie strony układu służą w socjologii do konstruowania dwu podstawowych modeli kulturowych. Mają więc charakter narzędzi deskryptywnych stosowanych w badaniach socjologicznych. Stanowią pewne uproszczenia, uogólnione ramy opisu. Rzeczywistość empiryczna zawsze się od nich odchyła. Najprostszy model kulturowy, nazywany tradycyjno-ascetycznym operuje operuje zasadniczą opozycją człowieka i zwierzęcia. Cała alternatywa egzystencjalna określona przez poszczególne składniki tego modelu mieści się w napięciu między człowiekiem a światem istot mierzonych. Obejmuje ona szczegółowe waloryzacje i dewaloryzacje; z jednej strony człowiek z drugiej zwierzę, a następnie duch i materia, dusza i instynkty, rozum i uczucia.

Schemat tradycyjny formułuje takie reguły szczegółowe; określają one nieprzekraczalne granice, poszanowanie których jest warunkiem bycia człowiekiem.

Każdy model rezonuje z rzeczywistością społeczną posługując się szeregiem szczegółowych waloryzacji odnoszonych do przestrzeni, czasu, grup i działań. I tak w modelu tradycyjno-ascetycznym waloryzuje się najbliższe otoczenie w opozycji do innych środowisk, przeszłość w przeciwieństwie do teraźniejszości i przyszłości itp. Regulacja moralizująca modelu tradycyjnego współbrzmi ze strukturami społeczno-gospodarczymi społeczności zdominowanej przez rolniczy sektor produkcji; jego stratyfikacja społeczna akcentuje harmonię w hierarchii warstw - podkreśla akceptację własnej pozycji, akceptuje zastany podział klasowy, wiek, płeć; role przywódcze są w nim rozdzielone nie wg. kompetencji, a naturalnych wyznaczników. Drugi podstawowy model to model promocyjny. Rzeczywistość inaczej niż w modelu tradycyjnym traktowana jest jako zjawisko pozytywne w całości, jakkolwiek może podlegać dalszemu doskonaleniu. Waloryzuje się w nim to, co dokonane, udoskonalone, deprecjonuje się to, co powstaje w załączku potencjalności, co niedoskonalone czeka na rozwój; neguje antagonizmy między stronami jak dusza i ciało, duch i materia. Szczególnej waloryzacji podlega zwłaszcza problematyka ciała. Nie zaprzecza wartości duchowych, ale traktuje je mniej ostro.

Na poziomie konkretnych treści logika promocyjna ma charakter opozycji wobec wcześniejszego modelu; stąd doskonale realizuje je się na drodze satysfakcji, łatwizny, poznawania dla osobistych skłonności; niedoskonałe ją oznacza podporządkowanie się regule moralnej dyktującej obowiązek, wysiłek, ascezę. Alternatywy rzeczywistości społecznej, jak przestrzeń, czas, grupy, przyciągają podobnie jak w poprzednim modelu, ale przy równoczesnej zamianie znaków; poprzednie dewaloryzacje stają się waloryzacjami.

Omawiany model reguluje interakcje społeczne przy równoczesnym sprzężeniu kilku elementów - perfekcjonizm konsumpcji, otwieranie się grupy, permanentny rozwój; hierarchizacja społeczna oparta o dokonania jednostek, a nie status

i bywa naturalną ideologią społeczeństw szybko przebudowujących swe stosunki społeczne, wiedzę, kulturę. Sam model, jak i warunki społeczno-gospodarcze praktykujące go wystąpiły w drugiej połowie naszego stulecia, geograficznie na całym obszarze kultury atlantyckiej, społecznie w klasach wykształconych i awansujących. Współbieżność tego modelu z obiektywnymi warunkami techniczno-ekonomicznymi świadczy o jego labilnym charakterze.

Interesuje nas tutaj zmienność modeli, a także sytuacyjna zmienność kontekstów społecznych przyjmujących pewne tylko modele z uwagi na możliwość współwystępowania z nimi pewnych form religijności. Tą formą skupiającą naszą uwagę jest pielgrzymowanie polskie.

Zarówno model tradycyjno-ascetyczny jak i promocyjny posiadają ogromne znaczenie gdy idzie o możliwości ekspresji zjawiska religijnego, zarówno w formie praktyk jak i typów pobożności.

Tradycyjny model kultury przeciwstawia człowieka istotom niższym, domaga się samozaparcia i wyrzeczenia, jeśli człowiek ma pozostać sobą. Dzięki takim akcentom z dużą łatwością stawał się on czynnikiem wspierającym teocentryczne formy religii. W nich to bowiem Bóg ujmowany bywa jako źródło tego samego postulatu ascetycznego, z jakim mamy do czynienia we wspomnianym typie modelu. I tak cała konstrukcja średniowiecznej scholastyki dostrzega przede wszystkim Boga, Stwórcę i Prawodawcę. Pozostałe Osoby Trójcy św. były w niej mniej zauważane. Ten najważniejszy Pan wszechrzeczy powinien przede wszystkim odbierać hołd uwielbienia. Natomiast model promocyjny, antropocentryczny znajdzie więcej zrozumienia dla tak rozumianego Boga, lecz Boga-człowieka, doskonałego pod każdym względem. Stąd średniowieczna pobożność wyakcentuje raczej absolut Boga, współczesność zaś Chrystusa.

Nie bez związków z modelem tradycyjno-ascetycznym czy promocyjnym pozostaje na przykład budownictwo sakralne. W zakresie lokalizacji budownictwa, średniowiecze i współczesność różnią się zasadniczo. Średniowieczny Kraków czy Wrocław budował kościoły nawet w bliskim sąsiedztwie. Dziś budując zwraca się uwagę na optymalną odległość od podobnych pomieszczeń sakralnych. Inny model kulturowy decyduje o lokalizacji świątyni w pierwszym i drugim wypadku. W pierwszym legitymizacja pochodziła z teocentrycznej koncepcji, wspieranej przez dobrze uporządkowany i uhierarchizowany tradycyjny model kultury; dziś budujemy z myślą o człowieku wierzącym, o możliwości dostępu do kościoła, o szansie zaspokojenia potrzeb religijnych. Obowiązuje antropocentryzm. Średniowiecze budowało gotyckie katedry, najlepiej wyrażające hierarchię bytu i bezwzględną nietykalność ustalonego ładu naturalnego i społecznego. Współczesność buduje albo bezstylowe świątynie, jak bezstylowy i nadal kryjący w sobie wiele możliwości jest dzisiejszy człowiek i jego antropocentryczny, promocyjny model kulturowy. Dla tych też względów, czasem tworzy się świątynie nie wiele różniące się stylem i wystrojem od innych budowli.

Modele kulturowe mogą także kształtować postawy światopoglądowe i moralne. Zakonnik czy piszący w średniowieczu reguły zakonne dbał by umożliwić one zakonnikom oddanie owego omnia ad maximam Dei gloriam, dziś reformator zastanawia się czy gwarantuje ta reguła pełny rozwój osobowości członków zakonu.

Ta wszechobecność modeli kulturowych, przynajmniej w ich podstawowych zrębach, w tak różnorodnych przejawach i formach życia religijnego nie omija także i tego fenomenu jakim jest pielgrzymowanie. Jakie więc modele kulturowe tkwią w podtekście polskiego, powojennego ruchu pątniczego? W jakiej mierze nawiązują one do dwu podstawowych omówionych tu schematów? Na ile współwystępowanie tych ostatnich ułatwia, na ile utrudnia, lub wręcz zagraża przyszłości tego ruchu? Oto niektóre pytania wymagające odpowiedzi.

Odpowiedź ta jest tym potrzebniejsza, że pielgrzymowanie, jako forma aktywności religijnej, w całym chrześcijaństwie jest nadal żywe, a nawet pod wielu względami aktywizuje się. Wystarczy zwrócić uwagę na rosnącą od 30 lat rolę Jasnej Góry, Piekar, Kalwarii Zebrzydowskiej, Tuchowa. Oblicza się że w całym chrześcijaństwie istnieje nadal ponad 1000 sanktuariów gromadzących corocznie conajmniej po 100 000 pątników. Samo Lourdes nawiedza corocznie

cznie 2.5 miliona pielgrzymów. A nowy styl aktywności papieskiej zapoczątkowany przez Pawła VI i z powodzeniem rozwijany przez Jana Pawła II pozwolił np. włączyć w specyficzny ruch pielgrzymkowy około 12 milionów Polaków. Ale nie ilościowa, lecz jakościowa strona polskiego ruchu pątniczego jest tu przedmiotem naszego zainteresowania.

Jest jednocześnie rzeczą pewną, że ruch pielgrzymkowy w swym składzie społecznym cechuje się ogromnym zróżnicowaniem. Obejmuje w różnym zakresie zasadnicze warstwy społeczeństwa. Trzeba się więc liczyć z tym, że treści kulturowe mobilizujące owe warstwy są różne, przynajmniej co do rozkładu akcentów, mimo ich solidarnej obecności w ruchu pielgrzymkowym. Naczelne motywacje partycytacji muszą bowiem w jakiś sposób współbrzmieć ze statusem społecznym i jego typowymi cechami kulturowymi.

Chronologicznie nie można jednoznacznie ustalić periodyzacji ideologicznej polskich pielgrzymek po II wojnie światowej. Ale wydaje się, że można wyróżnić w nich dwa nurty, gdy idzie o modele kulturowe przyświecające pątnikom polskim w interesującym nas okresie. Oba te nurty współwystępowały, naprzemiennie nasilały się, a także preferowały jedno sanktuaria bardziej niż inne. Obydwa także wyrastały i wyrastały z odmiennych sił kształtujących polski kontekst społeczny, bez uwzględnienia których ich obecność nie byłaby ani możliwa ani zrozumiała. Pierwszy to nurt protestu społeczno-politycznego, drugi to pokorno-egzystencjalny.

Ruch pątniczy w Polsce operował i operuje specyficznymi hasłami, symbolami wyrażającymi określone wartości, legitymizującymi je i normami wskazującymi na sposoby ich realizacji. Wartości te podnosiły szczególnie nabrzmiałą problematykę społeczną i polityczną, nie uciekały się z fikcji, lecz naszego rodzimego kontekstu. Nie podnosił np. problemu równouprawnienia dla Indian, ani parcelacji wielkich majątków ziemskich, jak uczynił to Jan Paweł II podczas pielgrzymki w Meksyku. Natomiast żywym przedmiotem protestu i działania duszpasterskiego, kaznodziejstwa, modlitwy, czynów, aktów ofiarowania i poświęcenia bywały różnorodne formy naruszania norm współżycia społecznego i narodowego. Model ascetyczno-tradycyjny oraz model promocyjny posiada własny kontekst społeczny, posiada go także nurt protestu społeczno-politycznego w polskim ruchu pątniczym.

Źródłem nawiązań w poszczególnych okresach historii Europy bywały dominujące podukłady społeczne. Dominujący podukład rozdziela role, statusy, funkcje, proponuje wartości. W okresie klasycznego kapitalizmu decydujące znaczenie posiadał kapitał. Przed jego właścicielami stały otworem drzwi do czokowych ról i funkcji społecznych. W epoce socjalizmu dominującym czynnikiem, jako że jest to system dyktatury proletariatu, a faktycznie oligarchii partyjnej, jest aparat władzy politycznej, ściśle współpracującej z siłami obywateli, które go uformowały. Dlatego całe społeczeństwo polityzuje się. Wszędzie nabiera charakteru politycznego - budowa szkoły, czy budowa kaplicy przydrożnej. Od tego czasu drzwi stoją otworem tylko przed jednostkami solidaryzującymi się z tymże aparatem i jego ideologią. Wszystkie instytucje i grupy nie aprobujące dominacji instytucji politycznej nad kulturą, gospodarką, nawet do pewnego stopnia religią, zostały skazane na banicję i wewnętrzną emigrację, a niejednokrotnie i na zupełne zniszczenie. Groźne politycznie stały się, rzeczono, nawet Zółta różańcowe i Trzecie zakony, dlatego posiadałły też najaktywniejszych sił społecznych. Losy prasy niezależnej, zakładów wychowawczych, administracji niektórymi diecezjami w pewnym okresie, partii politycznych, cenzury, - wskazują empirycznie na siły działające na tym obszarze.

Kościół pozbawiony wielu form instytucjonalnego działania i oddziaływania skrzętnie odnawiał i rozwijał te, które się utrzymały przy życiu. W tym układzie dochodzi do znacznego ożywienia polskiego ruchu pątniczego. Ale ponieważ jego siłą napędową była represja polityczna, niszcząca różnorodność form pracy duszpasterskiej, zwłaszcza organizacyjnej i pozaparafialnej, stąd niemal automatycznie pojawił się w nim nurt protestu społeczno-politycznego. Stąd się tak zdarza, że w podobnej sytuacji kraju - w okresie zaborów i zagrożenia zewnętrznego - akcenty samoobrony i protestu pulsowały

zawsze w polskiej, a szczególnie jasnogórskiej tradycji pątniczej." Podobnie jak uprzednio i tym razem analogiczna logika społeczna rodzi model protestu społeczno-politycznego. Czołowa alternatywa egzystencjalna skupi się wokół dwu biegunów symbolizacyjnych: WIERZĄCY - PARTYJNY, przy równoczesnej waloryzacji pierwszego z nich. Przez wiele lat, z pewnymi wahaniami w niektórych okresach, opozycja tych dwu biegunów zdominuje proponowany przez ruch pielgrzymkowy wartości, legitymizację i normy działania. Symbolika kaznodziejska, rodzaj proponowanych przeżyć, dekoracji, pieśni, przyrzeczeń nawiązywać będzie do bohaterstwa obowiązującego wierzących, wbrew ułatwieniom stwarzanym instytucjonalnie stronie przeciwnej. Tych pierwszych obowiązuje prawo naturalne i objawione, drudzy mają się liczyć tylko z ustawowo zalegalizowaną wolą partii. Jedni pamiętają, że bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi, drudzy liczyć się mają z życzeniem "sumienia klasy robotniczej". Jedni dostrzegają poza doczesnością wieczność, drudzy nie podziwiają tego horyzontu patrzenia. Dla jednych perspektywą społeczną jest cała ludzkość, dla drugich kraje własnego bloku politycznego. W wizji losów własnego kraju z jednej strony mówi się o niepodległości, a z drugiej o współbieżności interesów państw uznających tę samą ideologię, uprawnionych do interwencji, w razie ich zagrożenia. Rola obywateli i grup społecznych ma być określana równouprawnieniem wszystkich; w praktyce zaś określa ją tylko przynależność polityczna. W opozycji do socjalistycznego monopolu ateizacji Kościół głosić będzie pluralistyczną tolerancję, wbrew ograniczeniu podmiotowości publicznej do aparatu władzy. Bronić też będzie podmiotowości całego narodu, niezależnie od innych kryteriów. Rzecz jasna, że tego rodzaju nurt ideologiczny przyświecał całej pracy Kościoła, ale w ruchu pielgrzymkowym, gromadzącym ogromne masy, znajdował on najwyższą lokalizację, gdyż w małym środowisku parafialnym nie czuł się tak bezpiecznie.

Schematycznie można przedstawić nurt powyższy w postaci pola semantycznego tworzonego przez następujący zestaw haseł:

wierzący	partyjny
prawo naturalne	
i objawione	ustawodawstwo państwowe
życie	śmierć
rodzina wielodzietna.....	rodzina mała
wieczność	doczesność
ludzkość	kraje socjalistyczne
demokracja pluralis-	
tyczna	dyktatura partii
niepodległość	internacjonalizm bloku socjalis.
podmiotowość nar. du.....	podmiotowość aparatu politycz.

Najważniejsze z wymienionych alternatyw wyczuwamy w podtekście Listu Episkopatu Polski wydanego na trzechsetlecie śmierci przeora Augustyna Kordeckiego, gdzie pod refleksjami historycznymi najwyraźniej widać sposób patrzenia na współczesną rzeczywistość kraju: „Przeor Kordecki zrozumiał, że broniąc Jasnej Góry, będzie bronił Narodu, wiary i zagrożonego katolicyzmu. Zrozumiał że cios zadany religii katolickiej byłby zarazem śmiertelnym dla Polski, a zniszczenie religii byłoby zniszczeniem fundamentów narodu. Tak silna była bowiem i jest więź wiary i polskości, że podważenie jednej, prowadzi do ruiny drugiej. Dlatego przeor jasnogórski zamknął bramy klasztoru przed Szwedami. Podjął nieugiętą decyzję: bronić się za wszelką cenę! Bronić sanktuarium, bo jest to obrona zagrożonej Ojczyzny i Kościoła" /Listy Episkopatu Polski, Paris 1975, s.732 /. Ruch pątniczy żył wyrażonymi w cytowanym tekście ideami.

Można się jednak dalej zastanawiać w jakiej mierze nurt społeczno-politycznego protestu mobilizował poszczególne warstwy społeczne. Odpowiedź niemoże być jednoznaczna, jak długo nie dysponujemy danymi empirycznymi. Możemy więc polegać tylko na obserwacji i intuicji. Wydaje się ponadto, że poszczególne elementy tego pola semantycznego, które określaliśmy jako ideologię protestu, znajdowały większy oddźwięk w jednych warstwach niż w innych.

Prawdopodobnie obrona praw Kościoła i wierzących spotykała się z najszerzym uznaniem ze strony wierzących tylko, natomiast bardziej generalny protest w obronie praw człowieka, robotnika, godności kobiety, wolności myśli i słowa, mając charakter ponadkonfesyjny, zyskiwał najszerze kręgi, również u osób obcych chrześcijaństwu. Stąd nierzadko sanktuaria odwiedzali także i ci ludzie, choć bez pobudek religijnych.

Druga linia podziału różnicująca recepcję ideologii społeczno - politycznego protestu przebiega najprawdopodobniej według mentalności promocyjnej. Ta ostatnia wyrażająca się w antropocentryzmie będzie szczególnie wrażliwa na symbole waloryzujące prymat osoby wobec państwa, podmiotowość narodu, demokracji pluralistycznej zamiast dyktatury proletariatu. Model promocyjny suponuje równocześnie wyższą kulturę intelektualną i zrozumienie mechanizmów organizacyjnych oraz zdolność myślenia w kategoriach ogólnych. Stąd najprawdopodobniej jednostki posiadające za sobą interioryzację tego modelu najżywiej reagowały na akcenty społeczne w ruchu pańniczym. Modernizująca się mentalność nie umie zaakceptować ideologii socjalistycznej, jako z natury swej konserwatywnej.

Nietrudno bowiem dowieść, że socjalizm - m m o pozorów - posiada o wiele więcej elementów modelu tradycyjno-ascetycznego niż promocyjnego, z którego pochodzi idea dobrobytu materialnego bez pokrycia z rzeczywistością. Przyjmuje także waloryzację doczesności ale w praktyce rozdziela role według pozaracjonalnych kryteriów, nie uwzględniając kompetencji fachowych, lecz zaangażowanie ideologiczne. Głosi ascetyczne wyrzeczenie z myślą o przyszłych pokoleniach, posługując się naciskiem i nie zostawia wolnego wyboru w zakresie wolności myśli i inicjatywy. W znacznej mierze także ogranicza zakres kontaktów. Ustawicznie waloryzuje harmonię grup i krajów, bo np. konferencje partyjne kończą się zawsze komunikatem "o wzajemnym zrozumieniu i braterstwie". Negatywnemu osądowi polega w nim każda samodzielność myślowa. Stąd nie dziwnego, że nurt protestu społeczno-politycznego w ruchu pielgrzymim skupić musiał warstwy najbliższe modelowi promocyjnemu.

Ale linia podziału nie była aż tak prosta, tym bardziej że liczyć się trzeba także z stopniem nacisków politycznych i możliwością ujawniania własnych postaw. A ponadto przedstawiciele środowisk tradycyjnych, reprezentujący mentalność wiejską znajdowali takie w omawianym nurcie cenione przez siebie wartości - jak prymat prawa moralnego i objawionego przed każdym innym, jak obrona tradycji narodowej przed sztucznym internacjonalizmem, przykrywającym faktycznie obce interesy mocarstwowe. Stąd problematyka społeczna znajdowała szeroki odzew w całym społeczeństwie chociaż z pewną modyfikacją akcentów. Przedstawiciele mentalności tradycyjnej, w zasadzie dalekiej od zainteresowań intelektualnych nie odczuwali tak żywo obrony wolności słowa i prasy, jak inne warstwy. Nurt protestu nie był znany w okresie międzywojennym, i w pewnej mierze z nim należy wiązać szybki wzrost liczby pielgrzymów w ostatnim okresie. Odpowiadał ich wewnętrznym aspiracjom.

Po trzecie z poszczególnymi sanktuariami związane są szczególne preferencje dla wybranych wartości. Ranione dwukrotnie oblicze Jasnogórskiej Pani symbolizuje rany zadane narodowi jako całości, stąd także ogólnokrajowa rola sanktuarium i ideologia całościowa, ogólnopolska.

W zamyślony wiosk M. B. Piekarskiej urósł do rangi symbolu wartości klasowych robotniczych i regionalnych śląskich, zaś do mało znanej Matki Bożej w Hańcownie pielgrzymują w święto nawiedzenia głównie matyi oczekujące potomstwa. Stąd z problematyki objętej nurtem protestu miejsce naczelną zajmuje tu budzące się do życia dziecko. Już te uwagi wskazują, że ideologie poszczególnych ośrodków pańniczych mają swe odrębności. W pewnej mierze tym właśnie specyficznym różnicom należy przypisać szczególną żywotność jednych sanktuariów, a zamieranie innych.

Momenty protestu sprawiały ponadto, że ruch pielgrzymkowy w Polsce przeobrażał się w najbardziej masowy plebiscyt narodu, od wielu lat upokarżonego i zmuszanego do milczenia, plebiscyt nie mający sobie równego w skali

światowej. Nigdy w dziejach kraju żadne zgromadzenia publiczne nie dorównywały liczebnością jasnogórskim uroczystościom. Sama masowość ludzkiej zbiorowości przyznającej się do światopoglądu religijnego w kraju programowo ateizowanym, decydowała o roli społeczno-politycznej tych zgromadzeń. Wizualnie pozwalała dostrzec siły nieaprobujące wartości niesionych przez dyktaturę. Umożliwiała także przywódcom Kościoła zdanie sobie sprawy z ogromu pokładanego w Kościele zaufania oraz obowiązku i szans dalszego działania.

Ruch pielgrzymkowy w Polsce mimo tylu akcentów natury ogólnospołecznej do nich się jednak nie ogranicza. Ich trwałość i żywotność w minionym okresie może być tylko uzasadniana analogicznie, jak tłumaczy się całą działalność społeczna Kościoła. Nie jest on bezpośrednio powołany do organizowania struktur politycznych czy gospodarczych, ale pamięta, że ludzie często odciągani są od dobrego, a popychani ku złemu przez warunki społeczne, w których żyją i w które wrosnąć są od dziecka. Religia jako osobowy stosunek do Boga nie może być realizowany i przeżywana w pełni tam, gdzie łamane są prawa ludzkie, gdzie panuje ucisk, lęk, niepewność. Stąd wyrósł cały protest społeczno-polityczny strategii duszpasterskiej Kościoła w Polsce w ogóle, a w ruchu pielgrzymkowym z uwagi na masowość, w szczególności.

Alen ie nurt społeczno-politycznego protestu stanowi o głębi misji Kościoła także w ruchu pątniczym. By sobie uświadomić istotę rzeczy, o którą tu chodzi, trzeba porwrócić do najprostszych twierdzeń teologicznych: „Je zus Chrystus Słowo i Syn Boży stał się człowiekiem, aby się do człowieka zbliżyć i ofiarować mu, wraz z siłą swej tajemnicy, wielki dar Boga - zbawienie” /Jan Paweł II, DC, 1979, s. 165/. Z odpowiedzi wiary udzielonej Chrystusowi rodzi się Kościół: „Pan ustanowił Go jako wspólnotę życia, miłości, prawdy, jako ciało, pleroma i sakrament Chrystusa” /KK 9/. Kościół składa się z tych co „z wiarą spoglądają na Jezusa, na sprawcę Zbawienia, źródło pokoju oraz jedności” /tamże/. Zaś zjednoczenie z Chrystusem przez życie łaski, wiary, nadzieję, miłość - permanentny ich wzrost i rozrost, jest zasadniczym celem Kościoła, jego nadrzędnym dorem wspólnym. Kościół po to istnieje. Kościół nie ma innego życia „poza tym, jakim obadacza go Jego Pan i oblubieniec” /RH 18/. Jako ciało, jako organizm, jako wspólnota społeczna doznaje tych : bożych impulsów, które idą od ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa. Stąd pełna partycypacja w owych Bożych mocach, a konkretnie życie łaski i jej wzrost - stanowi przedmiot zabiegów Kościoła. celem ewangelizacji jest nawrócenie człowieka. Nawrócenie - to akceptacja nadprzyrodzonej wizji świata, człowieka, wszczepienie w Chrystusa i wejście w Kościół jak Jego ciało. wszystkie formy pracy Kościoła i pobożność zmierzają do tego samego celu. Jka więc w tej sytuacji jest specyfika ruchu pielgrzymkowego, jakie wartości zwłaszcza w jego polskiej specyfice, niesie jego nurt pokutno-egzystencjalny ?

Cała działalność Kościoła jest zintegrowana i nie ma w niej wewnętrznych sprzeczności, ale jest faktem, że poszczególne formy pobożności walczą o szczególne wartości. W samym nurcie pokutno-egzystencjalnym takich wartości jest wiele. Pielgrzymkowy z jednej strony staje się nurtem kontestacji wobec wartości materialnych, tak dobitnie akcentowanych przez model promocyjny człowieka. Pątnik poprzez samo podjęcie pielgrzymkiego trudu, niewygód i umartwienia, kontestuje doczesność. Pielgrzymka staje się symbolem wartości wyższych, nie leżących w granicach dobrobytu i samozadowolienia. Ale różni się ona od zwykłej turystyki poprzez swą motywację - związana jest z ekspiacją za własne lub cudze grzechy, jest modlitwą za siebie i za innych. Przenika ją hasło : „jeśli pokutować nie będziemy, wszyscy poginiemy”. Pokuta stała się integralnym składnikiem chrześcijańskiej troski o życie łaski, o jej rozwój, o przewyciężenie własnych skłonności. Dzięki tym aspektom najbliższa jest ona tradycyjno-ascetycznemu modelowi kultury. Prymat obowiązku moralnego staje się tu bardzo widoczny. Nic więc dziwnego, że nurt pokutno-egzystencjalny od dawna pociągał tradycyjne warstwy chłopskie. Ale z uwagi na nowe zjawiska w ogólnoswiatowym ruchu i życiu młodzieżowym, nurt ten także staje się bardzo bliski i polskiej młodzieży. Klimat umysłowy współ-

czesnej młodzieży w skali światowej rzuca wyzwanie przesyłowemu materialnemu, stale rosnącej konsumpcji. Wszystkie te hasła znajdują także uznanie w kręgach młodzieży polskiej, która najchętniej daje im wyraz w postaci pielgrzymki pokutnej. Ale istnieją i inne względy i wartości teologicznie bardzo cenne w nurcie omawianym. Trzeba pamiętać o sytuacji polskiego młodego katolika: pozbawiony organizacji nie tylko religijnych, ale i świeckich, nie ma żadnych prawie szans, by się wyrazić w sposób spontaniczny, niekontrolowany, przez czynniki polityczne. Szans tych także nie stwarza parafia polska w dużym stopniu ze względów politycznych, sklerykalizowana. W efekcie ludzie bliżej czujący swoją więź z Kościołem nie mają możliwości instytucjonalnych, by dać wyraz swoim najgłębszym przekonaniom, żywotności, chęci działania, a wszystkie te wartości podkreśla promocyjny model kultury. Najszybszą i najprostszą drogą do wyjścia z tego impasu staje się pielgrzymka. To właśnie tu po raz pierwszy wielu pielgrzymów zaczyna być kimś w Kościele. Najprostsze sondáže socjologiczne akcentują te aspekty udziału w pielgrzymce młodzieży zwłaszcza akademickiej. Po raz pierwszy, niejednokrotnie ma tu ona szansę wyrazić publicznie swe przeżycia religijne podczas wspólnych godzin marszu i liturgii. Wartością, którą wnosi pielgrzymka jest rozrost świadomości eklezjalnej i współodpowiedzialności za Kościół. Rzecz tylko w tym, że częstokroć wartości te nie są następnie dostrzegane w pracy parafialnej i obumierają, mimo że byłyby w stanie odnowić nieco życie lokalnych wspólnot. Biorąc pod uwagę eklezjalność pielgrzymek można zaryzykować twierdzenie, że stają się one o ilecującym kanałem promocji laikatu katolickiego, bardzo zniszczonego i anemicznego ze względów politycznych.

- Na zakończenie dopowiedzmy jeszcze kilka słów; nurtowi społeczno-politycznego protestu w polskim ruchu pielgrzymkowym zagraża zeświecczenie, jeśli oderwie się od nurtu pokutno-egzystencjalnego. Temu drugiemu zaś zagraża swoista alienacja pietystyczno-liturgiczna ograniczająca ruch pątniczny do życia sakramentalnego pieśni i umartwiania, jeśli zapomni kontekst społeczny kraju i jego nabrzmiałe problemy, wobec których nie może przejść obojętnie. Stąd ciągłym problemem pozostaje utrzymanie właściwej równowagi między obu nurtami. Dzięki ich dotychczasowej obecności Kościół jest interesującym partnerem pozakonfesyjnych sił pojawiających się na arenie od pewnego czasu, a usiłujących realizować na sprawiedliwych zasadach życie społeczne kraju. Dzięki nurtowi pokutno-egzystencjalnemu ruchu pątniczego Kościół może być atrakcyjnym partnerem osób poszukujących osobistej samoidentyfikacji, na tyle głębokiej, by odpowiadała istotnym ich potrzebom. Ale dalsze utrzymywanie równowagi między obu nurtami będzie możliwe przy uwzględnieniu tych wartości, które nie są sprzeczne z chrześcijaństwem, a występują w modelach tradycyjno-ascetycznych i promocyjnych kultury. Ruch pielgrzymkowy jest, jak narazie przyjmowany przez szerokie warstwy reprezentujące mentalność promocyjną, dzięki jej sprzeczności z konserwatywnym socjalizmem.

Ale aby utrzymać nadal tę popularność nawet gdyby znikły powody do protestu społecznego trzeba by zacząć od bardziej dokładnych badań nad miejscem modelu promocyjnego kultury w polskim ruchu pątnicznym, zanim przystąpi się do jego nowych ukierunkowań.

Jan Sadok

Pielgrzymka studentów KUL-u z okazji przyjazdu papieża
Jana Pawła II do Polski

Bierność, która cechowała studentów naszego uniwersytetu w przyjmowaniu wiadomości /ściśle ich braku/ na temat spotkania społeczności kulowskiej z papieżem została ostatecznie przłamana 19.05. W tym właśnie dniu odbyło się spotkanie studentów z Komitetem Organizacyjnym. Wobec milczenia władz państwowych na prośby i starania tegoż Komitetu o specjalny pociąg relacji Lublin - Częstochowa, Częstochowa - Lublin studenci postanowili:

1. zorganizować pielgrzymkę
2. włączyć się w starania o pociąg.

Od poniedziałku /21 maja/ zaczęliśmy zbierać podpisy pod listem do ministra komunikacji. Tegoż dnia został wysłany telegram do ministra zawierający treść listu z zawiadomieniem, że list z podpisami zostanie doręczony w najbliższych dniach /list dostarczono do kancelarii ministra komunikacji 23 maja, podpisało go ponad 1.000 osób./

Równocześnie rozpoczęto organizowanie pielgrzymki. Wobec tego, że rozpoczęła się sesja egzaminacyjna zrozumiałym było, że pielgrzymka nie może wyruszyć z Lublina; pozostawał Radom lub Kielce.

Po rozmowie z ks. b-pem Materskim zdecydowaliśmy się na Kielce. Ks. biskup bardzo życzliwie ustosunkował się do naszych planów i ogromnie nam pomógł. W środę i czwartek /23 i 24 maja / trwały zapisy na pielgrzymkę, na którą zgłosiło się ponad 300 osób, w tym kilkunastu pracowników naukowych. Nastrije panujące w tych dniach na KUL-u zdradzała treść afiszu informacyjnego:

Koleżanki i koledzy!

Pracownicy i studenci KUL!

Powinniśmy tam być!

Jest szansa spotkania się z Ojcem Świętym na Jasnej Górze. W programie jego wizyty w Polsce jest spotkanie ze społecznością KUL 6.VI. o godz. 13⁰⁰. Władze milczą w odpowiedzi na prośbę o pociąg specjalny, ale my i tak tam będziemy. Idziemy na pielgrzymkę pieszą. Wyruszamy z Kielc, gdzie spotykamy się 1.06. o godz. 19³⁰ na mszy św. w katedrze. Nocleg i wyjście na trasę 2.06. rano z Karczówki /Kielce/. Uczestnicy pielgrzymki mają możliwość przełożenia egzaminów. Trasa nie jest ciężka. Zapisy /tylko! /; środa 23 maja, czwartek w godzinach 9⁰⁰-18⁰⁰ na dziedzińcu. Prosimy zgłaszać się z dowodami osobistymi i ew. bloczkami żywnościowymi na dni od 2 - 6 VI. Potrzebna pomoc w służbie: liturgicznej /księża/, sanitarnej, zaopatrzeniowej, porządkowej i foto. Pożądane instrumenty i śpiewniki".

Reakcja władz państwowych była natychmiastowa. W czwartek /24.VI/ O. Rektor otrzymał zapewnienie, że pracownicy i studenci KUL-u otrzymają środki lokomocji, aby wziąć udział w spotkaniu z Ojcem św., ale... pielgrzymka ma być odwołana.

Decyzja dotycząca odwołania pielgrzymki została różnie przyjęta przez studentów. Ci, którzy zapisali się na pielgrzymkę tylko dlatego, że dotychczasowe starania o pociąg były bezskuteczne przyjęli ją bez trudności. Inni - z żalem. Znalazła się także grupa, która zdecydowała, że wobec zaistniałej sytuacji zostanie zorganizowana pielgrzymka „prywatna”.

Z dyskusji jakie prowadziliśmy już na trasie wynikało, że w większości wypadków uczestnicy pielgrzymki chcieli w ten sposób uczcić pielgrzymką Ojca św., przygotować się na spotkanie z Nim, a także niezależnie od sytuacji i przeciwności zdecydować osobiście o sposobie tegoż przygotowania i wyrażenia odpowiedzi na tak wielkiej wagi wydarzenie.

Jako jedna z uczestniczek tej pielgrzymki pragnę ją zrelacjonować. Godz. 19⁰⁰ /1.VI.1979r./ spotykamy się przed katedrą w Kielcach. Jest nas ok. 16 osób, prawie się nie znamy i mała grupka prezentuje wszystkie wydziały jakie istnieją na naszej uczelni, oprócz prawa kanonicznego. O 19³⁰

mamy mieć wspólną mszę św. Wchodzimy do zakrystii. Małe zamieszanie - ks. bp. Materski, który miał odprawić mszę nagle wyjechał; do Warszawy /w sprawie autokarów, którymi kielczanie udać się na spotkanie z papieżem, a które władze odwołały/, ksiądz, który miał go zastąpić jest nie do odszukania.

Z kłopotu wyawia nas ks. prof. Kudasiewicz - on odprawi mszę św.

W zakrystii czekają także kobiety, które przyszły zabrać nas na noclegi. Jeden z księży wikarych pokazuje nam listę rodzin, które są gotowe przyjąć nas na noclegi - ponad sto adresów, przy niektórych notatka, że może przyjść nawet sześć osób. Msza św., piękne i głębokie kazania pomagają po dniach pełnych napięć skoncentrować się na tym co najważniejsze.

2.06 godz. 3⁰⁰ - koło katedry pus. o. O tej godzinie mieliśmy wyruszać, ale gościnność kielczan przyczynia się do tego, że pątnicy zjawiają się na umiarkowanym miejscu z opóźnieniem. O 3²⁰ są już wszyscy. Są także Państwo L. którzy będą nam towarzyszyć swoim samochodem. Można oddać śpiwory i cięższe rzeczy. W końcu robimy krąg, krótko modlimy się i ruszamy. Jediną naszą dekoracją jest mała żółto-biała chorągiewka. Idziemy pustymi ulicami. Miasto jest udekorowane z okazji przyjazdu papieża do Polski. Przed sklepami mięsnymi małe grupki ludzi - to jedyni świadkowie naszego wymarszu z miasta. Pierwszy odpoczynek połączony ze śniadaniem robimy powyższości z Kielc w lesie.

- Czy to rajd, czy jakaś pielgrzymka pyta nas nieznany mężczyzna. Odpowiadamy niechętnie.

- Jeżeli ktoś chciałby się umyć to proszę, mamy tu w pobliżu zakład garbarski, a może ktoś interesuje się chemią, to mógłbym wyjaśnić na czym polega moja praca.

- Tak się złożyło, że tu sami humaniści, ale zakład zobaczymy chętnie - odpowiadamy.

Wchodzimy do garbarni; słuchamy wyjaśnień; oglądamy skóry.

- A nie ma Pan niepotrzebnych skrawków skór - pyta Jadwiga - zrobilibyśmy sobie znaczki.

Za chwilę oładamy większe i mniejsze kawałki skóry które stają się naszą własnością.

- Wiecie co, z jednego kawałka skóry wytniemy kontury Polski, narysujemy trasę naszej pielgrzymki, podpiszemy i będziemy mieć podarunek dla papieża... Panu K. - właścicielowi garbarni - zaszkliły się oczy.

- Słuchajcie, jeżeli ma być to podarunek dla Ojca Świętego, to dam wam ładniejszą skórę. Jest gotów także pojechać do domu po flamstry dla nas, ale potrwa to ok. godziny więc rezygnujemy. Ogromnie wdzięczni opuszczamy garbarnię. Wkrótce ruszamy dalej.

Przed 11-tą wchodzimy do wiejskiego domu. Jest telewizor. Gospodarze godzą się, aby w tak powiększonym gronie oglądać transmisję z przylotu papieża. Z napięciem wpatrujemy się w ekran. Dostrzegamy Rektora i naszych profesorów. W końcu widzimy i papieża. Ukradkiem ocieramy oczy. Po transmisji wymiana spostrzeżeń, dyskusja, czy w tym samolocie, który przeleciał nad nami zanim poszliśmy oglądać transmisję był papież, czy nie. Niektórzy twierdzą, że na pewno to był ten. W każdym razie świadomość już jest w Polsce uskrzydla nas. Idziemy raźniej. Chcemy do transmisji ze spotkania w Belwederze przejść jak najdłuższy odcinek. Przed 13⁰⁰ wchodzimy znowu do czyjegoś domu.

W telewizji ukazuje się Belweder. Długie minuty oczekiwania.

- Patrzcie, patrzcie, można by pomyśleć, że papieża witają tylko żołnierze i milicja!

- Dlaczego nie pokażą jak Warszawa wita papieża, co się dzieje na ulicach?

Spotkanie w Belwederze śledzimy z uwagą. Reagujemy żywo. Po transmisji mały wypoczynek i posiłek. Dyskusje-rozmowy na temat przemówień papieża i Gierka. Podziw dla ogromnego talentu umiejętności mówienia prawdy jaki ma papież Jan Paweł II. W czasie posiłku otrzymujemy zaproszenie do pobliskiego domu. Jest propozycja, abyśmy zostali tutaj do następnej transmisji. Przyjmujemy ją. Gospodyni, które nas zaprasza. Jest wzruszona. Przynosi ze strychu szklanki, które ma na wesele syna. Czestowani gościnnie dyskutujemy na temat papieża, jego wizyty, znaczenia ostatnich wydarzeń dla Polaków...

Ucisza się o 16⁰⁰. Na ekranie ukazuje się Plac Zwycięstwa. Mszę św.

do kazania odbieramy jako transmisję. W czasie kazania przeżywamy swoistą przemianę. Po kazaniu włączamy się czynnie do gładanej mszy: śpiewamy, klękamy na wezwanie papieża, aby przekazać sobie znak pokoju podajemy sobie ręce.

- Jakich ja mam wspaniałych gości - mówi gospodyni.

Po mszy ruszamy dalej. Można tylko myśleć i mówić o przemówieniu papieża. Jesteśmy oszołomięni. Ktoś zauważa, że w naszych czasach niesamowicie splata się ze sobą przeszłość, wiara pokoleń i spełnienie nadziei, wszystko to spadło na nas tak niespodziewanie, że nic dziwnego, iż nie jesteśmy w stanie tego ogarnąć.

Od Wiernej Rzeki idziemy w pobliżu torów i po torach. Ewa ogłasza, że mamy jeszcze pół kilometra do Skorkowa. Odeychamy z ulgą, bo czujemy się zmęczeni, a słońce już dawno zaszło. Znowu pada hasło, żeby zejść z torów bo nadjeżdża pociąg. Okazuje się, że jedzie lokomotywa.

- Czy to może pielgrzymka - woła do nas kolejarz. Wsiadajcie, krzyczy po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi. Wsiadamy z radością. Okazuje się, że do Skorkowa mieliśmy jeszcze ok. 2 km. Kolejarz odprowadza nas do samej plebanii. Ks. proboszcz wita nas serdecznie i oznajmia, że państwo L., którzy przyjechali tutaj przed południem bardzo niepokoiłi się o nas; czekają na nas także studenci, którzy od jutra przyłączą się do nas. Musimy iść do końca wioski. Po drodze mieszkańcy zapraszają nas na noclegi. Dochodzimy w końcu do "bazy".

Ustalamy plan na następny dzień. Rozchodzimy się na noclegi.

Niedziela/3.08/. Ropoczynamy od uczestnictwa w mszy św. o godz. 7⁰⁰. Po mszy i śniadaniu opuszczamy Skorków. Trasę jaką mamy przebyć tego dnia nie jest duża. Jest czas na rozmowy i na dłuższy odpoczynek. Wytwarza się atmosfera bardziej "rajdowa" niż "pielgrzymkowa". Staramy się nieco naprawić ten brak dłuższą modlitwą w kościele we Włoszczowej, które jest punktem docelowym tego dnia. Przychodzimy tam ok. godz. 17⁰⁰. Czekają tam na nas ks. Jan i Witold. W nocy dotrą jeszcze inni. Byli przywitać papieża w Warszawie. We Włoszczowej podobnie jak w Skorkowie zdobywamy od ks. proboszcza kilka małych chorągiewek, a także płótno na transparenty.

4.08. wyruszamy w grupie ok. 30 osobowej o godz. 4⁰⁰. Plan na ten dzień przewiduje, że będziemy mieć następny nocleg w Świętej Annie. Właściwie podobnie jak w poprzednich dniach dużo rozmawiamy, dyskutujemy, modlimy się. Znowu niezapomniane wrażenia z życzliwości spotykanych ludzi, z ich reakcji.

Po dziesiątej postanowiliśmy zatrzymać się aby oglądać transmisję z Częstochowy. Skierowaliśmy się do młyna. Okazało się, że właściciele nie posiadają telewizora, wskazano nam dom gdzie będzie można oglądać transmisję. Ponieważ mieliśmy jeszcze pół godziny czasu usiedliśmy w cieniu. Za chwilę wyszły dwie kobiety. Przyniosły nam placek, bochenek chleba i wiaderko mleka.

- Jaka szkoda, że mąż wyjechał na cały dzień, bo poszłabym z wami - ubolewała jedna z kobiet. Towarzyszyła nam potem do domu, gdzie mieliśmy oglądać transmisję z Jasnej Góry. Niestety transmisji w telewizji nie było; kazania papieża wysłuchaliśmy z Radia Watykańskiego.

Po kazaniu wybuchła dyskusja. Krzysztof dopatruje się w słowach papieża meşjanizmu polskiego. Adam twierdzi, że wręcz odwrotnie, papież wzywa do pracy organicznej. Dyskusje wre, nie przerywając jej żegnamy się z właścicielką młyna.

Wieczorem dochodzimy do Świętej Anny. Czekają tam na nas bardzo gościnne siostry Dominikanki, a także Marian z Takiem. Ci ostatni przyjechali tu rano i cały dzień chodzili po okolicy chcąc nas znaleźć; udało im się to dopiero teraz.

Jest to już nasz ostatni nocleg przed Jasną Górą. Wyruszamy o 7⁰⁰. Wychodzimy ze śpiewem. Wchodząc na pełne drogi uciszamy się. Można posłuchać szumu zbóż, śpiewu ptaków i myśleć, myśleć.... Dziś będziemy na Jasnej Górze. Na spotkanie papieżem trzeba się przygotować. Zrobione transparen-

ty to za mało. Dłuższy odpoczynek przy Źródłach pod Mostowem.
ty to za mało. Dłuższy odpoczynek przy Źródłach pod Mostowem. Kobieta mieszkająca w pobliżu opowiada nam, że była poprzedniego dnia w Częstochowie. Ma łzy w oczach wspominając swoje spotkanie z Ojcem Świętym. Zaprasza nas do siebie i niektórzy korzystają z zaprosin. Odpoczynek kończymy wspólnym odmówieniem modlitwy na Anioł Pański; jest dwunasta.

W Mostowie prawie nie zatrzymujemy się. Następnym odpoczynkiem mamy na Przeprośnej Górze.

Wchodząc do Częstochowy po raz pierwszy ustawiamy się. Rozwijamy transparent z napisem: "Niech zstąpi Duch Twój i odnowi Tą ziemię". Słowo "tą" jest wpisane w kontury Polski. Jakże inaczej wyglądamy pod względem udekorowania w porównaniu z tym, z czym wychodziliśmy z Kielc. Wówczas mieliśmy tylko małą żółto-białą chorągiewkę. Teraz: transparent, krzyż, dwie duże chorągwie, bukiety polnych kwiatów, dużo małych chorągiewek. Idąc śpiewamy. Wchodząc w aleję NMP widzimy przed sobą milicjantów - Ojej, żeby nas tylko teraz nie zatrzymali - mówi ktoś z niepokojem. Za chwilę jeden z kolegów podbiega do jednego z nich i pyta o drogę... Śpiewamy: My chcemy Boga...

W miarę zbliżania się do klasztoru słyszymy wyraźniej głośniejsze. Zaczęła się msza św. o 17. Przerywamy śpiew. Serca biją nam mocniej. Ny szczyt wśród purpurów purpuratów jaśnieje biała postać. Chcemy zbliżyć się do figury Matki Bożej, gdzie zawsze witane są pielgrzymki - miejsce to jest puste, ale księża pilnujący porządku nie przepuszczają nas. Skręcamy w prawą stronę. Można w końcu zdjąć plecaki, obetrzeć pot z czoła. Wyciągają się w naszą stronę dobre ręce, jesteśmy częstowani napojami. Po mszy św. Papież wyciąga ręce do tłumów zgromadzonych na placu. Zapominamy o zblędyłych nogach i zmęczeniu. W górę idą kwiaty i studenckie czapki...

6 czerwca śpiszemy się po mszy św. dla młodzieży. Ustalamy, że do Bazyliki na spotkanie Papieża z KUL-em wejdziemy równocześnie całą grupą. Przed 11 jesteśmy w umówionym miejscu. Mamy jeszcze dwa nowe transparenty. Jeden z napisem: "Jesteśmy Twoją nadzieją, dlatego przyszliśmy piechotą a nie koleją." Do Bazyliki wchodzimy ze śpiewem: Liczę na Ciebie Ojcie. Rozlegają się oklaski; to witają nas koledzy i nasi profesorowie.

- To jednak pielgrzymka była - mówi ktoś z obecnych. Po mszy św. oczekujemy na Papieża. Czterodniowa pielgrzymka była najpiękniejszym przygotowaniem na tę chwilę. Każdy z obecnych w Bazylice przyprzeżył to po swojemu. To co piszę jest moim subiektywnym odczuciem. Ojciec św. został przywitany burzą oklasków. Wzruszony był chyba nie mniej niż my. Po ogłoszeniu powitania przez Ojca Rektora i jednego ze studentów, podeszłam do Papieża z kolegą, aby wręczyć puchar w imieniu Koła Naukowego Studentów Historii KUL. Zdradzę z tego momentu tyle: doświadczyłam wówczas, że Ojciec św. Jan Paweł II odznacza się wyjątkową zdolnością okazywania życzliwości i zainteresowania dla drugiego człowieka. Po kilku minutach znalazła się powtórnie przy Ojcu Świętym, tym razem z delegacją naszej pielgrzymki. Mieliśmy skromne podarunki dla Papieża: znaczek uczestnictwa, skórę z wyrysowaną trasą naszej pielgrzymki, dedykację oraz naszymi podpisami, bukiet polnych kwiatów.

- Ojciec Święty ponieważ Ojciec Święty jest pielgrzymem i my jesteśmy pielgrzymami prosimy o przyjęcie znaczka naszej pielgrzymki;

- Tak, ale ja nie jestem pielgrzymem pieszym - odpowiada Papież.

Kszysztof otrzymał od Papieża życzenia dla naszej grupy, aby nam pęcherze z nóg jak najszybciej poznikały. Oczywiście jednak najważniejsze było to, co powiedział nam Papież w swoim przemówieniu.

.. Po wyjściu z Bazyliki wyszliśmy na jedno z częstochowskich podwórek. Każdy z nas otrzymał różaniec; różańce te podarował nam w imieniu Papieża ks. Dziwisz. Zrobiliśmy po raz ostatni krąg i odśpiewaliśmy kilka piosenek religijnych. Podeszła do nas jedna z mieszkanek domu, w podwórku którego zatrzymaliśmy się, przynosząc nam wodę do picia. Ponieważ zaczął padać deszcz schroniliśmy się do pobliskiej szopy. Tam zakończyliśmy spotkanie.

Piesza pielgrzymka z Krakowa do Rzymu

Pomysł religijny wędrowki z Częstochowy do Rzymu zrodził się w 1973 r. w trakcie warszawskiej pielgrzymki na Jasną Górę. Do realizacji tego zamiaru miałem przystąpić w Roku Świętym /1975/. Niestety z różnych przyczyn idea ta nie mogła być urzeczywistniona. Ponownie koncepcja pielgrzymki do Rzymu odrodziła się 26.08.1978 r., w związku z wyborem Albino Lucianiego na papieża. Ten uśmiechnięty, dobry człowiek, syn góralskiej rodziny, był dla mnie - przewodnika górskiego - jakoś szczególnie bliski. Przebywałem wtedy w Erfurcie, w jedynym katolickim seminarium duchownym na terenie NRD, gdzie miałem okazję oglądać w telewizji całą mszę intronizacyjną Jana Pawła I. Mocno utkwiała mi w pamięci postać nowego papieża. Odtąd Stolica Apostolska przestała być dla mnie tak bardzo odległym zakątkiem świata. Rzym jakby przybliżył się za pośrednictwem papieża Lucianiego. Podjąłem więc decyzję uczczenia 900 letniej rocznicy męczeństwa św. Stanisława trudem wędrowania z Krakowa do Rzymu.

Po powrocie do kraju wspólnie z Zygmuntem Cywińskim, także pracownikiem KUL-u, rozpocząłem przygotowania do pielgrzymki. Wkrótce jednak nadeszła z Rzymu tragiczna wieść o śmierci Jana Pawła I, w pewnym sensie inicjatora pieszej wędrowki do Wiecznego Miasta. Niedługo potem wybrano papieżem innego górala, Karola Wojtyłę, który był dotąd następcą św. Stanisława na biskupiej stolicy w królewskim Krakowie. Wkrótce, wspólnie z kolegą Zygmuntem udaliśmy się drogą powietrzną do Rzymu na uroczystości związane z inauguracją nowego pontyfikatu. Wyjeżdżając z Polski sądziłem, że koncepcja pieszej wędrowki do grobu św. Piotra raz na zawsze upadła. Szybciej bowiem, niż myśleliśmy, znaleźliśmy się w Rzymie, zaś koszty tej podróży na długo przesądzały o możliwości zrealizowania zaplanowanej pielgrzymki.

Stało się jednak inaczej. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie uroczystości intronizacyjne. Utkwiło mi w pamięci zaproszenie papieża, aby często odwiedzać Go w Rzymie, aby nie zostawiać Go tam samego. Od razu po powrocie z Wiecznego Miasta przystąpiłem do przygotowania zaplanowanego już wcześniej przedsięwzięcia. Najpierw trzeba było zaplanować trasę i zastanowić się nad charakterem wędrowki, a następnie zgromadzić odpowiedni sprzęt i zdobyć środki finansowe. Trasę wędrowki ustaliłem roboczo w oparciu o mapy i przewodniki, zwłaszcza te z Austrijskiego i Włoskiego Instytutu Kulturalnego w Warszawie. Przemyslałem też religijny aspekt pielgrzymki opierając się na wzorach zaczerpniętych z warszawskich wędrowek na Jasną Górę. Tak jak apostołowie lub średniowieczni pątnicy chciałem skronnie, bez żadnej reklamy, ufając jedynie w miłosierdzie wszechmogącego Boga, z modlitwą na ustach wędrować do celu.

Koncepcja trasy naszej wędrowki opracowana została w sposób następujący. Uznałem, że skoro najkrótszy lądowy odcinek z Krakowa do Rzymu wynosi ok. 1300 km., to wcale nie jest konieczne zrealizowanie takiej trasy za jednym nieprzerwanym ciągiem, ale lepiej byłoby iść etapami przez ciekawe regiony górskie, zabytkowe miejscowości, a zwłaszcza sanktuaria i w sumie pokonać podobną ilość kilometrów. W ten sposób można byłoby w ciszy otaczającej przyrody, w atmosferze miejsc świętych w trudzie górskich wspinaczek lepiej modlić się na pielgrzymim szlaku, niż w hałasie i spalinach na głównych drogach kołowych. Ustaliłem więc trzy następujące etapy naszej pieszej wędrowki: 1. „słowiański” z Krakowa do słowackiej Nitry przez Karpaty; 2. „germański” z bawarskiego Andechs przez Alpy tyrolskie i Dolomity do Trydentu; 3. „romański” z Ravenny przez Apeniny do Rzymu.

Pielgrzymkę rozpoczęliśmy 5 lipca poranną mszą św. w Katedrze Wawelskiej przy grobie św. Stanisława, patrona całej naszej wędrowki. Trasa polsko - słowackiego etapu liczyła 372,5 km., które pokonaliśmy w ciągu 11 dni, osiągając przeciętną ok. 35 km na dzień. Przez Teran Polski we-

wędrowaliśmy trzy dni, udając się z Krakowa do Tynca, gdzie znajduje się najstarsze u nas opactwo benedyktyńskie, stąd zaś przez Pogórze Wielickie doszliśmy do sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Dalej przez wzgórza Beskidu Średniego do Sanktuarium w Makowie Podhalańskim, potem przez pasmo Policy w Beskidzie Żywieckim na polską Orawę przekraczając granicę państwa w Chyżnem. Na obszarze Słowacji szliśmy przez płd. Orawę, dalej przez mało uczęszczane wzgórza Magury Orawskiej i wysokie wierchy tzw. Małej Patry, aby znaleźć się w kotlinie Martin /od Martin Luther/, gdzie mieszkają w większości protestanci. Tutaj, podobnie jak w Polsce lub na terenie katolickiej Orawy, przyjmowano nas bardzo serdecznie. Następnie dotarliśmy do jednego z pierwszych słowackich opactw benedyktyńskich - Kłáštoru pod Znievom, fundacji króla węgierskiego św. Stefana. Obecnie w tym pięknie położonym klasztorze przebywają siostry zakonne, zgromadzone tutaj z całej Słowacji. „Sestički” ugościli nas w sposób szczególny i zapewniły, że będą codziennie modlić się, abyśmy szczęśliwie dotarli do Rzymu, do Ojca Świętego, który jako Słowianin jest im tak bliski. Dalej przez wzgórza Ziar osiągnęliśmy przemysłowe miasteczko Prievidza, zaś potem udaliśmy się przez niższe partie Strażowskiej Hornatiny i płaskie pasmo Tribeč w kierunku Nitry. W niedzielę 15 lipca w nitrzańskie katedrze górującej nad miastem, a związanej z działalnością pierwszych apostołów Słowiańszczyzny św. św. Cyryla i Metodego zakończyliśmy pierwszy etap pielgrzymki.

Koleją dotarliśmy potem do Monachium, zatrzymując się po drodze w Pradze, by w tamtejszej katedrze pomodlić się u grobu św. Wacława. W monachijskiej katedrze zatrzymaliśmy się dłużej przy grobie zmarłego w 1976 roku kardynała Juliusza Deßpfnera, jednego z prekursorów porozumienia katolików z RFN i Polski. Następnie w pobliskim Dachau oddaliśmy cześć ofiarom hitleryzmu, zwłaszcza polskim duchownym, którzy zginęli w tym obozie koncentracyjnym. Tutaj w kaplicy pojednania, podobnie jak w monachijskiej katedrze, modliliśmy się w intencji poprawnych stosunków między Polakami i Niemcami, aby zapanował w świecie trwały pokój, aby nigdy nie powtórzyły się okropne czasy okupacji hitlerowskiej.

Drugi etap pielgrzymki rozpoczęliśmy 19 lipca w Andechs, miejscu rodzinnym św. Jadwigi, patronki Dolnego Śląska. Z tego sanktuarium udaliśmy się na południe Niemiec, w kierunku Alp, mijając po drodze gościnne klasztory Tutzing, Bernried i Benediktbeuern. Następnie weszliśmy już w piękne regiony górskie, pokonując po stronie niemieckiej skalną ścianę Benediktwand /1801 m./, a w austriackim Tyrolu dwie grupy Alp - Karnwendel /2749 m./ i Tuxer /2798 m./. Alpy Karnwendel charakteryzują się licznymi skalnymi ścianami, groźnymi i dość trudnymi do pokonania, zaś Alpy Tuxer, pomimo znacznej wysokości, posiadają na ogół łagodne grzbiety. Obydwie grupy alpejskie otoczone są głębokimi dolinami rzecznyymi stąd często należało zdobyć najpierw ponad 2000 metrów wysokości, aby przesunąć się nieco w kierunku Rzymu. Na terenie RFN korzystaliśmy najczęściej z pomocy różnych instytucji katolickich, takich jak klasztory, parafie, czy też szpitale, a w Austrii zatrzymywaliśmy się głównie w schroniskach górskich, gdzie serdecznie nas przyjmowano. Tyrol austriacki pożegnaliśmy w Matrei, sanktuarium cierpiącego Chrystusa. Stąd przez przełęcz Brenner wkroczyliśmy na teren Włoch.

W Italii wędrowaliśmy nadal przez góry, tym razem Dolomity, pokonując najpierw dość łagodną grupę Sarentino z najwyższym szczytem Zinseler /2422/, następnie zaś niskie pasmo Penegal, a w końcu grupę Paganella /2125/, o łagodnych grzbiętach i niezwykle niebezpiecznych stokach w postaci skalnych ścian. Wszędzie na obszarze tzw. Południowego Tyrolu /Górna Adyga/, zamieszkałego przez ludność mówiącą po niemiecku przyjmowano nas gościnnie. Inaczej było natomiast w większych miastach takich jak Vipiteno, Meran, czy Trydent, gdzie nawet instytucje katolickie nie okazały nam pomocy. Drugi etap pielgrzymki liczył 440,5 km, pokonanych w ciągu 16 dni. Prędkość wędrowania Alpami i Dolomitami zmniejszyły przeciętny dzienny odcinek do ok. 28 km.

Trzeci etap pielgrzymki zaczęliśmy w niedzielę 5 sierpnia w Ravennie, słynącej z pięknych zabytków, zwłaszcza bizantyjskich mozajek. Z tego niegościnnego dla nas miasta wyruszyliśmy w stronę Ceseny, a dalej już przez suche Apeniny podążaliśmy w kierunku Umbri, gdzie w miejscowości Sansepolero weszliśmy na antyczną drogę Via Flaminia. Odtąd "flaminia" towarzyszyła nam aż do samego Wiecznego Miasta. Po drodze mijaliśmy wiele ciekawych miejscowości takich jak: Citta di Castello, Umbertide, Perugia, Asyż, Foligno, Trevi, Spoleto, Narni, Civita Castellana. O ile w apenińskich przyjmowano nas po chrześcijańsku, o tyle w miastach było już w znacznie gorzej. Tylko w klasztorach bernardyńskich mogliśmy liczyć na miłosierdzie. W miastach, gdzie brakowało tego zakonu, często trzeba było jeszcze wykrzesać nieco sił, aby wyjść z miasta i szukać schronienia w pierwszej wiejskiej parafii.

Wieczne Miasto osiągnęliśmy w sobotę 18 sierpnia w strugach deszczu. Przed 9⁰⁰ wieczór znaleźliśmy się na Placu św. Piotra, gdzie jak codzień o tej porze połączyliśmy się z najbliższymi w kraju Apellem Jasnogórskim. Następnego dnia o świcie udaliśmy się słynną starożytną drogą Via Appia Antica w kierunku Castel Gandolfo, aby zdażyć odmówić Anioł Pański wspólnie z Ojcem Świętym. Trzeci etap pielgrzymki zakończyliśmy w letniej rezydencji papieskiej po przejściu 460 km. w ciągu 14 dni. Wielokrotnie, zwłaszcza w Umbrii, pokonywaliśmy w ciągu dnia ponad 40 km. odcinki.

W środę 22 sierpnia uczestniczyliśmy w audiencji ogólnej na Placu św. Piotra. Dzięki uprzejmości O. Kazimierza Przydatka TJ, opiekującego się Polakami przybywającymi do Stolicy Apostolskiej, zajęliśmy miejsca w pierwszym rzędzie w tzw. polskim sektorze. W ten sposób umożliwiono nam bezpośredni kontakt z Ojcem Świętym po zakończeniu audiencji. Papież dłużej zatrzymał się przy nas, wypytując się o wrażenia z trasy. Na zakończenie krótkiej rozmowy pogratulował nam zapału religijnego i obiecał poświęcić nieco więcej czasu za kilka dni, podczas swej wizyty w Dolomitach, w rodzinnych stronach swego poprzednika Papieża Lucianiego. W następnym dniu, do 1273 km zrobionych w ciągu całej trzyetapowej pielgrzymki, dorzuciliśmy kolejne 27 km, udając się na pieszą wędrowkę od bazyliki św. Piotra do kolejnych trzech większych rzymskich świątyń - Marii Większej, Jana na Laterania i Pawła za Murami. Stąd ponownie skierowaliśmy się do Watykanu, zamykając pielgrzymi szlak wewnątrz Rzymu u grobu św. Piotra. Tam modliliśmy się we wszystkich intencjach jakie powierzono nam podczas długiej wędrowki z Krakowa do Rzymu.

W piątek 24 sierpnia wysłaliśmy blisko 100 widokówek przedstawiających bazylikę św. Piotra wraz z portretem Jana Pawła II i obrazem Pani Jasnogórskiej, dziękując w ten sposób wszystkim tym, kto z okazji nam pomógł. Wieczorem tego dnia udaliśmy się pociągiem na północ Włoch do prowincji Veneto, gdzie przyszedł na świat papież Luciani. Następnego dnia dotarliśmy do Belluno, stolicy prowincji. W tamtejszej katedrze modliliśmy się za zmarłego papieża. Gościliśmy też w miejscowym seminarium duchownym, gdzie Albino Luciani przez blisko 25 lat był profesorem. W niedzielę 26 sierpnia, wczesnym rankiem wybraliśmy się na najwyższy szczyt Dolomitów - Marmoladę /3342/. Tam przez wiele godzin, w gęsto padającym śniegu oczekiwaliśmy na Ojca Świętego. Z ponad godzinnym opóźnieniem przybył na Marmoladę "góral z Wadówic" aby tutaj na Punta Rocca, nieopodal figurki Matki Bożej Królowej Dolomitów zmówić Anioł Pański. Wspólnie z naszym wielkim rodakiem połączyliśmy się duchowo z sanktuarium jasnogórskim, albowiem w tym dniu czcimy w Polsce święto M.B. Częstochowskiej. Na Marmoladzie miałem okazję wręczyć Ojcu Świętemu dziennik naszej pielgrzymki i nieco dłużej porozmawiać. Od papieża otrzymałem drobny upominek oraz 40 metrową linę wspinaczkową, którą podarował Ojcu Świętemu wybitny włoski alpinista Bepi de Francesch. Opuszczając Dolomity, zatrzymaliśmy się krótko w Canare d'Agordo, miejscowości rodzinnej papieża Lucianiego. W rok po wyboże Jana Pawła I na stolicę apostolską, w pewnym sensie inicjatora naszej wędrowki, przybyliśmy jako pielgrzymi w jego ojczyste strony, kończąc tutaj nasz pobyt we Włoszech.

Nasze pielgrzymka różniła się zasadniczo od każdej innej wędrowki. Wprawdzie zewnętrznie podobni byliśmy do turystów, ociążeni dużymi plecakami

i w butach typu wibram, to jednak dość szybko spotykani po drodze ludzie spostrzegali, że nasza marszruta ma charakter religijny. Każdego dnia z rana, jeśli to było możliwe, uczestniczyliśmy we mszy św., mimo krótkiego okresu przeznaczonego na nocny odpoczynek. Posiłki rozpoczynaliśmy i kończyliśmy modlitwą, co w naszym kraju jest przyjęte, ale w bogatych krajach zachodu budzi zdziwienie, nawet wśród katolików. Codziennie odmawialiśmy Różaniec, zaś w piątki także Drgę Krzyżową. Zawsze w modlitwach pamiętaliśmy o Ojcu Świętym, o Kościele w naszej Ojczyźnie, o bliskich w kraju, a także o wszystkich tych, którzy pomagali nam w czasie pielgrzymki. Wieczorem o 19⁰⁰, w Polu Jasnogórskim, łączyliśmy się za pośrednictwem Czarnej Madonny, z Papieżem i bliskimi. Od 6 sierpnia towarzyszyliśmy duchowo wielkiej pielgrzymce z Warszawy do Częstochowy, często zastanawiając się, ci teraz nasi „bracia” i „siostry” pątnicy robią, gdzie są, czy pogoda im dopisuje itd.

Marek Okoń

Tadeusz Zachara

Z Lubelszczyzny na Jasną Górę

W tym roku, po raz pierwszy od 65 lat wyruszyła z sanktuarium Nanki Boskiej Kembelskiej w Wąwolnicy na Jasną Górę piesza pielgrzymka mieszkańców Lubelszczyzny. Wydarzenie to miało podwójnie świąteczny charakter. Po pierwsze wskrzeszona została tradycja pielgrzymowania nieco zapomnianym już szlakiem naszych ojców i dziadków; po drugie zaś była to - jak wykazały badania O. Zachariasza z KUL-u - jubileuszowa 55 pielgrzymka na tej trasie.

Głównym inicjatorem i ojcem duchowym tegorocznej pielgrzymki był O. Ludwik Wiśniewski dominikanin z Lublina. On to z kilkoma oddanymi sprawie ludźmi zorganizował i zrealizował całe przedsięwzięcie.

Po błogosławieństwie udzielonym nam przez J.E. ks.bpa Kamińskiego wyszliśmy z Sanktuarium w Wąwolnicy dnia 5 sierpnia 1979 r. w grupie ok. 140 osób. Przeważającą większość stanowili ludzie młodzi - studenci lubelskich uczelni i uczniowie szkół średnich. Trasa wiodła przez Opole Lubelskie, Maruszów, Kunów, Nową Słupię /szczytami Gór Świętokrzyskich - Święty Krzyż, św. Katarzynę/, Masłów, Wierną Rzekę, Włoszczową, Luborzę i Św. Annę. W Św. Annie dołączyliśmy do pielgrzymki warszawskiej i dalej przez Mstów na Jasną Górę szliśmy już razem. Na Jasną Górę przybyliśmy 14.08. w godzinach przedpołudniowych. Łącznie trasa wynosiła ok. 300 km.

Ludzie widząc na trasie nasz zapał i rozumiejąc słuszną ideę pielgrzymowania przyłączali się do naszej grupy, tak że do celu doszło, nie 140, a blisko 200 osób. Prócz modlitwy i śpiewów religijnych głównym punktem naszego programu było ponowne przeżycie pielgrzymki Ojca Świętego do Polski. Poczawszy od pierwszego dnia odtwarzaliśmy z taśmy magnetofonowej kolejne przemówienia papieskie i następnie w formie dyskusji rozważaliśmy je. Nie zabrakło również rozmów na tematy interesujące każdego chrześcijanina: miejsca człowieka w świecie, eschatologii

Na trasie pielgrzymki nie odbyło się oczywiście baz przygód. Należą do nich serdeczne powitania nas przez mieszkańców miejscowości leżących na trasie pielgrzymki. / W jednej z miejscowości przyjęto nas wystawnym wręcz obiadem w miejscowej remizie strażackiej, w innej witano nas chlebem i solą. Wszędzie widać było serdeczności i nieklamana wspólnotę z tymi, „którzy wędrują do miejsca świętego na ziemi”. Nabożeństwa odprawiane w miejscowościach etapowych, szczególnie msze św. polowe odprawiane gdzieś w sieni, na gospodarskim podwórku przeobrażały się w spontaniczną manifestację wiary. My byliśmy wśród ludzi miejscowych - oni byli wśród nas, a z nami wszystkim był Jezus i Matka Najświętsza.

A teraz kilka zdań o innych przygodach. Ich autorami byli ludzie zbłąkani na swej ziemskiej drodze - funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Jakkol-

wiek można zrozumieć to, że nie w smak jest im okazywanie wiary na zewnątrz, to już w żaden sposób nie da się pojąć metod jakimi się posługiwali aby zniesławić i zohydzić w oczach ludności zarówno całą pielgrzymkę jak i jej uczestników. Rozgłaszali oni w poszczególnych miejscowościach niewybredne plotki na temat pielgrzymki; do stodół i namiotów w których nocowali pielgrzymi podrzucali zdjęcia pornograficzne i prezerwatywy; próbowali zastraszyć goszczących nas ludzi. Dopuszczali się nawet przestępstw - przecięli nożem opony samochodu transportującego nasze bagaże. Wszystko to robiła ekipa, poruszająca się ciągle za nami białym fiatem 125 p o rejestracji LUB 508H.

We Włoszczowej zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Zostali poparzeni parą dwaj z czterech towarzyszących nam księży O. Ludwik i ks. Stanisław. Dzięki pomocy miejscowego pogotowia i lekarzy ze szpitala /którym tą drogą składamy podziękowania/ wszystko skończyło się szczęśliwie. Poszkodowani duchowni dołączyli do nas u stóp Jasnej Góry.

W przyszłym roku również idziemy. Tym razem już z samego Lublina.
Zapraszamy !

Tadeusz Zachara

ks. Ludwik M. Wiśniewski OP

To jest lekcja życia !

Redakcja „Spotkań” zadała mi pytanie, dlaczego wznowiliśmy starą tradycję pieszych pielgrzymek z Lublina na Jasną Górę.

Kiedy siadam nad kartką papieru i szukam najpierw jakiejś krótkiej formuły ukazującej sens pielgrzymowania do miejsc świętych, ciśnię mi się pod pióro jedna z nich - to jest lekcja życia !

Może właśnie dlatego pielgrzymowanie do miejsc kultu należy do szczególnie cenionych tradycji wielu religii, a zwłaszcza wielkich religii.

Na kilkudniowej pielgrzymce jest wszystko to, co znajdujemy w życiu. Jest wysiłek i jest zmęczenie. Są inni ludzie wokół nas ze swoimi małostkami i swoim egoizmem. Jesteśmy my sami, ze swoją przeróżnego rodzaju słabością. Ale to wszystko nie przygniata człowieka, co tak często zdarza się w szarym, codziennym życiu. Przeciwnie, to wszystko wyzwala radość. Dzięki czemu? Dzięki temu, że oto stoi przed wami jasny, konkretny cel, który „pociąga”, integruje człowieka, stapia w jedno przeróżnego rodzaju działania, broni przed nadmiernym przywiązywaniem wagi do różnego rodzaju słabości i słabostek ludzkich. Pielgrzymowanie uczy życia, bo niemal namacalnie pokazuje uczestnikom, jak ważny jest jasny i konkretny cel w życiu.

To nie wszystko. Każda wspólna wycieczka pełni, albo przynajmniej powinna pełnić funkcję nauczycielki życia. Religijna pielgrzymka, czyniąc celem wędrowki miejsce święte, stawia w swoim centrum Tego, który jest „święty”.

Człowiek religijny wie, że kontakt z Bogiem jest niezbędny, wie także, że modlitwa leczy. Jest to często jednak wiedza nazbyt teoretyczna. Jest tak, ponieważ życie jest jakby zbyt „gęste”. Brakuje w nim koniecznej „przestrzeni” dla Boga i jego spraw. Kilkudniowa pielgrzymka przynosi kontakt z Bogiem - tę niezbędną przestrzeń. Zaczyna się tam doświadczać modlitwy i kontaktu z Bogiem. Pielgrzymka staje się świętem, wielkim świętem. I dlatego jest ona lekcją życia - uczy świętowania w Obliczu Boga. A nauczyć się „świętować” to wiele !

Jeszcze jedna refleksja. Rozbijamy się w życiu o własną niemoc, ale też rozbijamy się o innych ludzi. Wiemy, ile innym zawdzięczamy, a równocześnie boimy się tych innych. Boimy się siebie nawzajem. Rzecz znamienita, że tyle boimy się złości, brutalności innych, ile raczej ich nieszczerości, „maski”. Właśnie dlatego to wszystko co w nas największe i najpiękniejsze chowamy

głęboko wewnątrz siebie, aby nie okazać się śmiesznym i nie być ośmieszonym. I może dlatego boimy się głośno wymawiać słowa: miłość, Bóg, Jezus, wierzę. Może dlatego klękamy tylko na jedno kolano i stajemy z dala od ołtarza. Może właśnie dlatego jesteśmy tacy oschli i nie umiemy innym okazać czułej dobroci. Boimy się okazać na zewnątrz to, co jest w nas wielkie ... aby się nie ośmieszyć.

A jednak, nie umieć być sobą, to nie umieć żyć.

Religijna pielgrzymka „os waja” ludzi i uczy ich być sobą. Widzę to jasno – poprzez lata wędrówek na Jasną Górę. Witający pielgrzymów – ze wzruszeniem i nierzadko ze łzami – ludzie, udzielają jedynej i niezapomnianej lekcji. Modlący się i wyznający swą wiarę współpielgrzymi, otwierają człowieka. Powoli zaczynamy umieć klękać przed krzyżem przydrożnym, zaczynamy umieć mówić słowo Bóg, zaczynamy nie wstydzić się tego co jest w nas, zaczynamy nie wstydzić się być dobrym. Ludzie stają się braćmi

W tym miejscu należałoby podzielić się jeszcze jedną refleksją. W którymś momencie pielgrzymka staje się czymś znacznie większym, niż można było przewidywać. A mówiąc „pielgrzymka” myślę o całej „sprawie pielgrzymkowej” w której uczestniczą wędrujący i witający, przygotowujący posiłki i przyjmujący na nocleg. Pielgrzymka staje się „znakiem”. Znakiem wiary i znakiem nadziei, a także znakiem miłości. Jakże ludziesą znaknieni znaku – publicznego i społecznego znaku wiary! Dzięki niech za to będą Bogu.

Te wszystkie słowa piszę z trudem. Jest w pielgrzymowaniu jakaś wielkość. Kiedy idziemy, czujemy, że idzie z nam Pan. Ale jest w pielgrzymowaniu i nasza miłość. Doświadczamy jej podczas wędrówki. Przewodnicy i organizatorzy doświadczają jej szczególnie mocno. Nie chcę idealizować. Pewnie tak bywa, że nasza miłość psuje dzieło Boże. Mimo to jest to jednak dzieło Boże.

Dlaczego wznowiliśmy starą tradycję pielgrzymek z Lublina a na Jasną Górę ?

Zadecydowały o tym najpierw względy praktyczne. Corocznie wiele setek osób z Lublina i okolicy bierze udział w Pielgrzymce Warszawskiej.

Warszawska Pielgrzymka to wielka sprawa ! Wobec jednak niesłychanego „pęcznienia” ilości uczestników, stanęło przed wieloma z nas pytanie – co dalej ? Potężna liczba ludzi wędrujących tymi samymi drogami i ścieżkami i przechodząca przez te same miejscowości, zaczyna być ciężarem dla samych wędrujących i dla mieszkańców gościnnych miejscowości.

Pielgrzymka Warszawska spełniła niewątpliwie historyczną rolę. Ukazała Polakom na nowo sens pielgrzymowania ! Zdaje się jednak, że nadszedł już czas podzielenia się – wędrowania różnymi drogami, by spotkać się u celu. Jeżeli trzeba zatem szukać nowych dróg – mówiliśmy – to dlaczego nie pójść drogą wydeptaną przez naszych pracowników z Lubelszczyzny ? Piękna to zresztą droga. Chyba z żadnego polskiego miasta nie prowadzi tak piękna droga na Jasną Górę.

A zatem poszliśmy, na razie w niewielkiej grupie – trzeba bowiem najpierw odnowić ścieżki. Poszliśmy ze świadomością, że idziemy drogą naszych dziadków, nie zrywając jednak łączności z pielgrzymami wędrującymi z Warszawy. Jesteśmy i pragniemy pozostać częścią wielkiej wspólnoty, wędrującej do duchowej stolicy Polski w święto Wniebowzięcia.

Jest jeszcze jeden ważny moment, który kazał nam wznowić tradycję pielgrzymek z Lublina. Diecezja jest nie tylko jednostką administracyjną, jest Kościołem, wspólnotą pod przewodnictwem pasterza. Istnieje naturalna potrzeba spotkań, modlitwy, życia – w ramach tej wspólnoty. Wspólne pielgrzymowanie jest jedną z form realizacji tego zapotrzebowania. Zresztą, Pasterz Diecezji powiedział nam, że Lublinowi i diecezji lubelskiej potrzebna jest pielgrzymka na Jasną Górę. Więc poszliśmy. Była to potrzeba serc. Pan Bóg był z nami. Pan Bóg był w miejscowościach, które mijaliśmy.

Co więcej mam napisać ?

Przygotowujemy się do przyszłorocznej pielgrzymki; z radością przyjmimy wszystkich gości z innych regionów, a także spoza Polski.

Nie padły w tym tekście ani razu dwa szczególnie ważne słowa: Matka Boża i Ojczyzna.

Niech będzie mi wolno na zakończenie powiedzieć, że podczas wędrówki na Jasną Górę szczególnie mocno uświadamia sobie człowiek, że poprzez dzieje prowadzi nas i nasz naród Maryja. Tam także, wędrując na Jasną Górę, szczególnie jasno człowiek widzi, że wędruje się nie tylko dla siebie, wędruje się także dla innych, także dla Ojczyzny.

o. Ludwik Wiśniewski OP

Od redakcji

Oddając do rąk czytelnika artykuł Andrzeja Burdy, redakcja zdaje sobie sprawę, że wymaga on pewnego wprowadzenia. Rolę tę może spełnić w jakiś sposób życiorys autora, od którego wypada też zacząć.

Urodził się 19.XI 1913 roku w Rzeszotarach /pow. Kraków/ jako syn małorolnego chłopca. W latach 1932 - 1938 studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i od wczesnej młodości związany był z radykalnymi odłamami lewicowych organizacji politycznych; najpierw jako członek Związku Młodzieży Wiejskiej "Wici", aby w miarę radykalizowania się poglądów wstąpić w 1934 roku do Komunistycznej Partii Polski, będąc jednocześnie w latach 1935 - 1937 członkiem zdelegalizowanego w 1937 roku Stronnictwa Chłopskiego. Działal w tym czasie głównie w kręgach inteligencji i na terenie wiejskim. Poprzez działalność publicystyczną związany był z pismami lewicowymi "Wyzwolenie", "Wies, jej pieśń", "Nowa Wies", "Chłopskie Jutro", "Siła i im.

W okresie okupacji był współorganizatorem /1940/ i działaczem konspiracyjnej organizacji lewicowej Polska Ludowa a po jej rozbiciu przez Gestapo, w 1941 wraz z Ignacym Fikiem, Julianem Topolskim i Mieczysławem Lewińskim utworzył nową grupę, która w 1944 zgłosiła akces do PPR. W latach 1942-1944 redagował także organ konspiracyjny "Trybuna Ludowa". Po wyzwoleniu był członkiem PPR, a następnie PZPR, poświęcając się jednocześnie pracy naukowej. W 1948 uzyskał doktorat nauk prawnych, w 1949 został z-cą profesora na Akademii Nauk Politycznych a od 1950 kierownikiem katedry prawa na UMCS. Od 1954 jest profesorem nadzwyczajnym a w latach 1955 - 1957 rektorem UMCS. W latach 1957-1961 pełnił funkcję prokuratora generalnego PRL, z której zrezygnował na skutek różnic poglądów co do zadań Prokuratury. W latach 1957-1965 był posłem na Sejm PRL. Od 1965 przestaje być aktywnym działaczem politycznym i poświęca się wyłącznie pracy naukowej. W latach 1970-1974 pełni funkcję dyrektora Instytutu Administracji i Prawa Publicznego UMCS; aktualnie jest kierownikiem Zakładu Prawa Państwowego. 11.XI.1978 r. wystąpił z PZPR, uzasadniając swoją decyzję m.in. "zaistniała przepaść między rządzącymi a społeczeństwem, między nabożnymi słowami a realiami społecznymi i politycznymi".

Opublikowany dorobek naukowy Profesora obejmuje kilkadziesiąt pozycji, z czego kilkanaście w jęz. francuskim, angielskim i niemieckim. Ważniejsze z nich to: Polskie Prawo Państwowe /podręcznik/; Demokracja i praworządność, Ossolineum 1965; Praworządność w systemie demokracji socjalistycznej, Ossolineum 1967; Rozwój ustroju politycznego PRL, PWN 1967 i 1969; Sejm PRL, Ossolineum 1974 /redakcja i współautorstwo/; Krajowa Rada Narodowa, Ossolineum 1975 /redakcja i współautorstwo/; monografia Parliament of the Polish People's 1978 oraz autobiograficzna książka Lata dalki i nadziei, Wyd. Lit. 1970.

Nietrudno na podstawie tej noty biograficznej wyrobić sobie pogląd o autorze niniejszej pracy. Prezentuje się w niej wybitny naukowiec, działacz społeczny i polityczny. Od początku swej działalności społecznej związany z radykalnym ruchem społeczno-politycznym, który pragnął realizować swoje ideały na drodze przemian rewolucyjnych. Na pewno trudno byłoby identyfikować się Redakcji ze wszystkimi poglądami autora, ale muszą one budzić szacunek, gdyż towarzysza im nonkonformizm w respektowaniu postawowych zasad każdego działania politycznego: szczerłość w deklaracjach, identyczność haseł programowych z ich realizacją, niepodważalność struktur demokratycznych władzy a więc i służebność każdej władzy wobec narodu.

Na pewno niełatwo było człowiekowi związanemu od początków swego dojrzałego życia z radykalnie lewicową ideologią, której hasłami do dziś szermują rzecznicy obecnego reżimu, opuścić szeregi Partii. Ale w obecnej sytuacji wystąpienie było spełnieniem kategorycznego imperatywu moralnego. Właśnie uczciwość i nonkonformizm kazały mu nie tylko z niej wystąpić, ale jednocześnie zanegować jej prawo do mandatu społecznego, do reprezentowania bliskiej mu wciąż ideologii, postawić zarzut zdrady ideałów demokratycznych i interesów narodowych, ostrzec przed niebezpieczeństwem utraty suwerenności narodowej. To budzi szacunek a jednocześnie stanowi dowód rozkładu systemu, który nie może już pozyskać sobie ludzi tak bliskich ideologii, z którą system próbuje się jeszcze nadal identyfikować, jeśli to są ludzie myślący dla których *amicus Plato, sed magis amica veritas*. To jest płaszczyzna, na której doszło do spotkania.

ANDRZEJ BURDA

UWAGI NAD RZĄDEM POLSKI WSPÓŁCZESNEJ

1. Ogólna refleksja natury historycznej.

Skoro już mówić o ustroju politycznym w jego praktycznej adaptacji w Polsce współczesnej, nie sposób uczynić to z szansą szerszego pożytku społecznego bez ukazania go i scharakteryzowania na tle dłuższego okresu historycznego oraz bez ambicji uzyskania przekonywającej i każdemu rozsądnemu obywatelowi Rzeczypospolitej zrozumiałej argumentacji na rzecz wniosków dla zachowania się i działania dzisiaj oraz w dniach najbliższych na rzecz niewątpliwego dobra narodu polskiego.

Zacząć więc wypada od ogólnej refleksji na temat aktualnej sytuacji narodu na tle dłuższego okresu historycznego przy uwzględnieniu odległych - a jakże bliskich i pouczających reminiscencji z zawiłych dziejów tysiącletniego z górą państwa - naszej Ojczyzny.

Upadek Rzeczypospolitej szlacheckiej - szlacheckiej a jednak rzeczyspospolitej - był historycznie nieunikniony w warunkach na ówczas ukształtowanych stosunków i konstelacji politycznej w Europie, a także na skutek postępującego w ciągu dwóch wieków rozkładu życia społecznego i politycznego ówczesnej państwowości polskiej. Słuszny wydaje się pogląd głoszący, że stopniowy rozkład wewnętrzny był tu momentem decydującym. Wszak możliwości korzystnego manewrowania w polityce zagranicznej są z reguły funkcją rozwoju życia społecznego narodu we wszystkich jego dziedzinach /w gospodarce, kulturze i oświacie, w świadomości politycznej i moralności społecznej/. Zastoju i regresu w tych dziedzinach nie są w stanie wyrównać ani desperackie /choćby bohaterские/ zrywy płomiennych patriotów, ani też przetasowanie sił i układów w stosunkach międzynarodowych.

W drugiej połowie osiemnastego wieku mieliśmy wszak pełne poświęcenia zrywy zbrojne najlepszych w narodzie. Nie brakło też rozsądnych działań dyplomatycznych. A przecież nie mogło to doprowadzić do uratowania ginącej państwowości. Pewne, od dawna zarysowujące się, tendencje historyczne przekształcały się w siły realnie działające. Najbliżsi sąsiedzi już od dawna snuli plany rozbioru Polski /zamysły Zygmunta Luksemburczyka wspomagane przez podscepty "Piasta" Władysława Opolczyka, antypolski alians moskiewsko-habsburski za panowania Aleksandra Jagiellończyka i Zygmunta Starego, współdziałanie Szwedów, cara Aleksego i Koczergo w okresie "potopu"./Ale do czasu te groźne skądinąd siły nie były w stanie zdziwić narodu przeżywającego okres rozwoju gospodarczego, kultu-

ralnego i politycznego. Sytuacja się zmienia gdy ten organizm polityczny zaczyna się, począwszy od połowy siedemnastego wieku w tempie przyspieszonym rozkładać i gdy jednocześnie potężnieją aktualni i potencjalni wrogowie: Rosja, Prusy, Austria. Dajmy już spokój z mesjanistycznymi jeremiadami na temat niecznych sąsiadów. Nie licuje to zarówno z narodowym poczuciem ambicji i odpowiedzialności za własne losy, jak z historycznie potwierdzonym doświadczeniem, iż realia polityczne brutalnie neglżują moralne oceny "postępowania narodów". Przecież przyszłe ofiary działają częstokroć bezwiednie na rzecz przyszłych swych oprawców. Sąsiedzi nasi potężnieli i stawali się drapieżni, m.in. dzięki nieroztropnej polityce zagranicznej Polski i to uprawianej z fatalną konsekwencją począwszy co najmniej od Jana Kazimierza. Ocknięcie przyszło stanowczo za późno. W drugiej połowie VIII wieku poznano wprawdzie "zadawnione rządu polskiego wady" i szczerze a gorąco "pragniono skorzystać z pory, w jakiej Europa się znajdowała i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie zwróciła" /ze wstępu do Konstytucji 3-go Maja/. Żądanie cofnięcia rozpadzonego koła historii okazało się jednak ponad ludzkie siły, nawet tych najofiarniejszych i najdzielniejszych. Sąsiedzi-grabieżcy nie pozostawili upatrzonych ofierze czasu na usunięcie "zadawnionych wad rządu". A czasu potrzeba było przecież co niemiara, gdyż nie wystarczało zapisać w dokumencie woli naprawy i środków wiodących do odrodzenia. Trzeba było zmienić sposób myślenia obywatelskiego, przeprowadzić głębokie reformy społeczne, usprawnić działanie mechanizmu państwowego, pchnąć na nowe tory gospodarkę kraju, rozciągnąć oświatę i świadomość państwową na masy społeczne "żyjące poza polityką". Pod tym zaś względem ruch historyczny jest nieubłagany, od żadnego z tych obowiązków nie przewiduje dyspensy, nie udziela zwłoki narodom, które karygodnie czas zmarnowały, nie dostrzegając potrzeb natarczywych i nieodzownych. Chociaż naród się ocknął i przejrzał, nie był już w stanie nadrobić utraconego czasu. Klęska stała się nieunikniona, potrzebę maciejowicką można było szczęśliwym zbiegiem okoliczności wygrać, ale nieszczęśliwe te narody, które losy swe przygodnemu szczęściu chcą zawierzyć. Wszak nigdy losy jednej bitwy nie rozstrzygają się poza sferą działania przyczyn ogólnych tkwiących w żywej historii narodu, zatem nie są w stanie usunąć ogólnych przyczyn upadku tj. przyczyn głęboko zakorzenionych w realiach ekonomicznych, społecznych i kulturalnych kraju. To prawda od dawna znana i powtarzana, ale miejmy ją na uwadze każdego dnia, albowiem zachowuje ona i dzisiaj swoją nieuniknioną moc obowiązującą.

Za błędy i zaniedbania w swojej historii każdy naród musi zawsze - wcześniej czy później - zapłacić, ale z tej niewątpliwej prawdy historycznej nie należy wysnuwać mniemania, iż opóźnione rozprawienie się z błędami i zaniedbaniami przeszłości oraz opóźnione podjęcie działań zmierzających do naprawy i odrodzenia są daremne czy bezowocne. Błędne i szkodliwe byłoby to mniemanie. Opóźnione przeciwdziałania zku społecznemu nie odraczają wprawdzie wyjścia z dziejowych obieży, ale przynoszą pożytek przyszłym pokoleniom. Reformy podjęte w drugiej połowie XVIII wieku żadną miarą i w żadnym wypadku nie mogły doraźnie - zgodnie z intencjami rewizjonistów i reformatorów - przynieść spodziewanych efektów. Ale bez tych zrywów i poniesionych ofiar, bez ostrej i wszechogarniającej krytyki niesławnej przeszłości nie byłoby takiej determinacji młodych pokoleń w okresie niewoli politycznej w walce o wolność społeczeństwa i niepodległość państwa, nie byłoby zadziwiającego odrodzenia kultury narodowej oraz starań o powiększenie substancji narodu o nowe siły społeczne. Bez tego zaś nie można sobie wyobrazić powszechnej gotowości do poniesienia największych ofiar w imię salwowania dobra pcpolitego. Dziś widzimy jasno, że zawile i dramatyczne dzieje narodu polskiego w ciągu przeszło stu-

lecia zostały przemożnie zdeterminowane przez myśli, bunty oraz wskazania pisarzy politycznych XVIII wieku. Nie doprowadziły one bezpośrednio do uratowania niepodległości, ale uzbroiły duchowo naród do nieugiętej i wytrwałej walki, uwińczonej ostatecznym sukcesem. Historia nie wybacza błędów, ale też niezawodnie liczy każdy wysiłek, każdą ofiarę i każdy dobry czyn świadczony w służbie ojczyzny.

Wszelkie zamierzenia obliczone na ratowanie państowości i odrodzenie narodowe poczynają się od rozważań na temat ulepszenia "rządu", tj. ustroju politycznego państwa oraz skreślenia odpowiedniego planu naprawy Rzeczypospolitej. Tak bowiem zawsze poczynają się dzieła naprawy.

Wiek Oświecenia charakteryzowała m.in. wiara, że światłe zasady ustroju państwa rozstrzygają o jego praktycznym pożytku społecznym i to niezależnie od tego, dla jakiego kraju - z jego szczególnymi warunkami historycznymi i swoistymi stosunkami społecznymi, tudzież z osiągniętym stopniem rozwoju kultury - ma być przeznaczony dany wzorzec ustrojowy. Dlatego też nie poprzestawano na rodzimych projektach reform i naprawy, ale zgodnie z ówczesną modą /w tamtym wypadku: *ex occidente lux*/ zasięgało rady wybitnych myślicieli Zachodu. Tak powstały życzliwe a pobózne rady Malby'ego /*Des gouvernements et des Loix de la Pologne*/ oraz J.J. Rousseau /*Considerations de gouvernement de la Pologne*/. Jedną i drugą rozprawa prezentowały bezużyteczne dla polskich stosunków propozycje - zgodzająca zachęta Rousseau - rzecznika idei małego terytorialnie państwa, jako że w takim łatwiej, wg niego, realizuje się wola powszechna - do skorzystania z zapędów dobrych sąsiadów i pomniejszenia w ten sposób zbyt rozległego terytorium.

Konsultacji takie stały w jaskrawej sprzeczności z poglądem rozsądnego Montesquieu, głoszącym, iż nie ma idealnego, mającego wartość absolutną, ustroju politycznego /rządu/ gdyż narody - zależnie od swoistych warunków miejsca i czasu - mogą być wolne i szczęśliwe przy różnych formach rządu. Wszak to on pisał: "Często zastanawiałem się, jaki rząd jest najzgodniejszy z rozumem. Zdawało mi się, że najdoskonalszy jest ten, który powoduje ludźmi w sposób odpowiadający ich naturze i skłonnościom" /Listy Paryskie, list LXXX/ oraz "Rządem najbliższym natury jest ten, którego osobliwy charakter najzgodniejszy jest z charakterem narodu, dla którego istnieje". /O duchu praw, ks.I rozdz.3/. Doktrynerzy miewają rację wygłaszając prawdy najogólniejsze i niemal oczywiste, zeslizgują się natomiast na manowce, gdy wchodzą w szczegóły proponowanych wzorców. Dlatego z "Uwag nad rządem Polski" Rousseau może dwa tylko zdania zasługuje na uwagę i z pewnością także dzisiaj należy je uznać za aktualne: "Kochajcie wolność, jesteście jej godni; broniliście jej przeciw najeźdźcy potężnemu i chytremu, który udając, że wiąże was więzami przyjaźni, zakuk w łańcuchy niewoli. Teraz znużeni zamieszkami w ojczyźnie, tęsknicie za spokojem. Myślcie, że spokój uzyskać jest bardzo łatwo; ale pogodzić go z wolnością - to mi się wydaje trudne". Rozumiemy to dzisiaj doskonale: uzyskać spokój bez wolności - to uzyskać spokój śmierci. A oto druga wskazówka ogólna o fundamencie ludowładztwa: "Postawić prawo ponad ludźmi - ten problem w polityce porównuje się z problemem kwadratury koła w geometrii. Rozwiążcie go, a rząd na takim rozwiązaniu oparty będzie dobry i bez wad. Dopóki to jednak nie nastąpi, bądźcie pewni, że tam, gdzie według was prawu oddaliście rządy, będą rządili ludzie". /Uwagi nad rządem Polski, rozdz. I, PWN 1966, s.186 i 187/.

Ograniczam się do przytoczenia tych dwóch sentencji, albowiem pierwsza także dzisiaj jest niezawodną wskazówką dla prowadzenia rozsądnej polityki zagranicznej, dla stworzenia podstaw zachowania

niepodległości, druga zaś streszcza nasze najistotniejsze zadania dla urzeczywistnienia rzetelnego ludowładztwa.

Nie przypadkowo w tej wstępnej refleksji sięgnąłem do dawnych prób ratowania Polski przed utratą niepodległości. Znaleźć tam można niektóre znamiona wspólne z cechami okresu przeżywanego dzisiaj. Przed dwustu laty Polska stała wobec groźby ostatecznego unicestwienia, w obliczu której najlepsi w narodzie swą zdeterminowaną postawą potrafili pociągnąć za sobą wszystkie zdrowe siły społeczne dla ratowania ojczyzny. Wierzę głęboko, że tak się stanie i za naszych dni. Wszak dzisiaj - z roku na rok coraz wyraźniej - rysuje się nieurojone niebezpieczeństwo stopniowego upadku niezależnej państwowości oraz całkowitego rozprzężenia więzi społecznej. Inne są jednak stosunki społeczne i polityczne, inne też winny być sposoby i środki działania zwartego frontu narodowego dla przeciwstawienia się rozkładowi moralnemu społeczeństwa i zanikowi ducha wolności oraz dla umiłowania niepodległości ponad wszystko, bez której prawienie o dążeniu do demokracji i praworządności jest czczą gadaniną.

Nie podobna jednak nie podkreślić odmienności i w sytuacji politycznej i w działaniach reformatorskich. W tym okresie - mimo wszystkie brutalne interwencje zewnętrzne - istniał margines swobodnego działania własnych instytucji politycznych, a nawet usprawniania, a niewątpliwie też mogły być realizowane - z większym czy mniejszym powodzeniem - niektóre atrybuty suwerenności. Dzisiaj ośrodek podejmowania podstawowych decyzji w polityce wewnętrznej i zagranicznej znajduje się poza granicami państwa. Można jednak wskazać wiele momentów korzystniejszych dla kształtowania się dalszych losów ojczyzny. Uczynimy to w dalszym toku naszych pobieżnych rozważań.

Dlatego też perspektywy przewyciężenia przez nasz naród tak ponurego i trudnego okresu naszych dziejów przedstawiają obraz złożony. Układ sił politycznych w skali światowej, coraz powszechniejsze i coraz bardziej wyraźne tendencje do demokratyzacji metod rządzenia jako też poszanowania praw oraz wolności człowieka i obywatela działają niechybnie na korzyść naszych aspiracji narodowych oraz odrzucenia brutalnych metod rządzenia pozostających w jaskrawej sprzeczności zarówno z naszymi chlubnymi tradycjami jak i coraz mocniej akcentującą się wolą najszerszych kręgów społeczeństwa. Nie wolno jednak lekceważyć grożącego niebezpieczeństwa; tym bardziej byłaby zgubna rachuba, że bez spotęgowania woli przeciwstawiania się na każdym kroku panoszącemu się złu społecznemu i bez zdeterminowanej walki o odrodzenie narodowe, nasze oczekiwania i nadzieje niejako same przez się, dzięki automatycznemu realizowaniu się owych obiektywnych tendencji i możliwości, szczęśliwie, bez wysiłku i ofiar wszystkich uczciwych i rozsądnych Polaków, rozwiążą się i ułożą w nieokreślonej przyszłości. A przecież wspomnijcie na słowa pieśni robotniczej: "Z własnego zdania bierz nadania i z własnej woli sam się zbaw".

Współczesny świat zmienia się gwałtownie, a te zmiany są szerokim i głębokim posiewem nowego sposobu myślenia ludzi i dążeń społeczeństw. Myli się ten, kto zapatrzony w jeden kształt życia, uwierzył w niezmiennosć stosunków i instytucji społecznych. Zadziwiająca, że zdają się w to wierzyć - i to nałgminnie! - wyznawcy tzw. materializmu dialektycznego i historycznego. A tymczasem wchodzimy w dramatyczny okres przeskoków i rozstrzygnięć, mających zadecydować o ukształtowaniu się nowego oblicza współczesnego świata i o dalszych losach naszej cywilizacji - zatem i naszego narodu.

Sprawę należy postawić jasno: o tempie, sposobie przebiegu oraz następstwach tych rozstrzygnięć zaważy w jakiejś tam mierze i wkład naszego narodu: jego świadomość co do rodzaju i rozmiarów

grożące nam niebezpieczeństwa, jego niezłomna postawa narodu historycznie sprawdzonych i doświadczonych, jego determinacja w rozsądnej walce o byt niepodległy w kształcie odpowiadający naszej woli i naszemu charakterowi narodowemu, a zarazem godnemu naszym tradycji.

Nic nie mogłoby usprawiedliwić naszej nieobecności w walce, na którą skazała nas historia, jak też niedocenięcia historycznej wagi zadań stojących przed naszymi pokoleniami żyjących. Tylko ludzie małego serca i leniwego ducha mogą się zasłaniać argumentacją, że w aktualnej sytuacji wszelki wysiłek jest daremny, zaś gotowość ponoszenia ofiar potraktować należy jako przejaw lekkomyślności. To oni lekkomyślnie zapominają, że dokonania i ofiary przeszłych pokoleń, którym tak wiele zawdzięczają, nakładają na nich moralne obowiązki i odpowiedzialność za losy tych, którzy jutro mają się urodzić. Wyolbrzymiając przeszkody, usprawiedliwiają swą bierność, nie chcąc widocznie dostrzec, że na całym świecie rosła w przyspieszonym tempie siła postępu - walczące o wolność i godność człowieka. Pojawily się one, przecież i rosła tam, gdzie wybudowano najbardziej ponure reduty wsteczniectwa i duchowego zniewolenia człowieka.

Nie myślę też, aby mieli rację ci, którzy sądzą, że dni brutalnego zniewolenia serc i umysłów potrwać jeszcze długo, zaś ryzyko walki o ich skrócenie jest zbyt wielkie, by wystawiać naszwanek "spokojne bytowanie" w zakątku /czy też zaułku?/ historii.

Żadne pokolenie nie może uciec od historii swego narodu. Pyszni a krótkowzroczni mocarze dnia dzisiejszego nie dostrzegają głębokich pęknięć w fundamentach swej twierdzy, w której moc i trwałość uwierzyli nade wszystko, a nawet ponad wiarę w głoszone "prawdy" historycznego procesu. Smutne więc są złudzenia miłośników "spokojnego bytowania".

Do usiłujących uciec od historii podobni są beznamiętni kibice boju o przyszłość godniejsza narodu, ci, którzy wyżyli się ambicji /a może i godności/ narodowej. Ktoś powiedział, że w każdym narodzie znajdują się ludzie nikczemni, ale na nich nie może budować żadna ze stron walczących. Niczemny jest człowiekiem nie-szczęśliwym: dla siebie, złym dla swoich bliźnich, a także /w ostatecznym rachunku/ - dla narodu.

Rozwiązanie konfliktu między człowiekiem a człowiekiem - konfliktu o podłożu społecznym - oraz stworzenie ładu społecznego, umożliwiającego pogodzenie wolności z koniecznością, jest niemożliwe bez uznania minimum wartości moralnych i ich bezwzględnego poszanowania. Oceny i wartości moralne istnieją dla człowieka i przez człowieka. To stara prawda, ale warto przypomnieć, iż wyznał ją K. Marks, gdy mówił, że zachowanie własnej godności zakłada poszanowanie godności ludzkiej w ogóle, gdyż człowiek jest najwyższą istotą dla człowieka.

Z powyższego wynika, iż punktem wyjścia wszelkiej oceny społecznego pożytku konkretnego ustroju politycznego i systemu rządzenia musi być odpowiedź na pytanie: na jakiego człowieka stawia dany system rządzenia? Czy na człowieka godnego czy niegodziwego? Analiza i ocena systemu rządzenia powinna wyjść od ideologicznych podstaw tego systemu i od sprawdzenia jak są one interpretowane w praktyce.

2. Krótko o ideologicznych podstawach panującego ustroju politycznego.

U podstaw każdego systemu rządzenia leży określona ideologia, według dostarczonych przez nią wzorców kształtuje się instytucje polityczne i prawne, a przynajmniej wzory te mają być jej moralno-społeczną i polityczną legitymacją. Jak nas jednak poucza odwieczne doświadczenie historii, rządzący w imię ideologii zawsze i wszędzie

pragną zachować i poszerzyć władzę, nie bacząc na pojawiający się - wcześniej czy później - i stopniowo narastający rozdzźwięk między literą głoszonych ideologii a żywą praktyką ustroju politycznego, sprowadzającego się do pewnych ogólnie ustalonych i narzuconych reguł rządzenia, nie zawsze skorelowanych z zasadami oficjalnie i uroczysto głoszonymi. Wszelka bowiem ideologia polityczna - podobnie zresztą jak każda ideologia społeczna - stanowi twór świadomości niewielu ludzi, którzy zdobywają dla niej uznanie w szerszych kręgach społeczeństwa w drodze perswazji, wychowawczego oddziaływania, propagandy, często przysposabiając umysły szeregu pokoleń do poddania się pewnym nawykom, wreszcie - w drodze zastosowania przymusu. Wszelkie też idee mają żywot doczesny oraz przestają oddziaływać twórczo i owocnie na dalszy rozwój stosunków społecznych, gdy odchodzą w przeszłość stosunki społeczne i dążenia ludzkie, które je niegdyś zrodziły. Tylko idee żywe - odpowiadające aktualnym tendencjom i potrzebom rozwoju społecznego - zdolne są uzyskać trwalsze oparcie w akceptacji ze strony podstawowych sił społecznych. Idee utopijne /oderwanie od rzeczywistości i niemożliwe do realizacji/ mogą do czasu przywiać pragnienia ludzkie i do czasu "stawać się siłą materialną, opanowując umysły" /Marks/. Natomiast idee martwe mogą służyć jedynie jako morano-społeczna i polityczna legitymacja sprawowania władzy lub też /w mniemaniu rządzących/ przydać się jako historyczne alibi - pozór działania w dobrej wierze.

Głosi się niestrudzenie, że nasz ustrój polityczny jest doskonały i służy ludziom pracy, gdyż opiera się na "marsistowsko-leninowskiej nauce o państwie i prawie" i już przez to samo nie może podlegać jakiegokolwiek krytyce, a jeżeli głosy krytyki podają, to tylko z inspiracji imperialistycznych podszeptów lub zaprzysiężonych wrogów ludu. Obywateli traktuje się jak dzieci, które według starych praktyk postraszyć trzeba od czasu do czasu siłkami szatańskimi, nie można bowiem zaufać ich samodzielnemu, krytycznemu rozeznaniu, chyba dlatego, że rządzący podzielają mniemanie absolutnych monarchów oświeconych o ograniczonym rozeznaniu "poddanych" /"der beschränkte Untertanverstand"/.

Prawda zaś jest taka: panujący u nas system rządzenia nie może w żaden sposób wywieść swego ideologicznego rodowodu ani od Marksa i Engelsa, ani nawet od Lenina.

Marks i Engels od początku swej działalności publicystycznej i politycznej przejawiali konsekwentnie tendencje demokratyczne i stanowisku temu pozostali wierni do końca. Współczesną im postać "demokracji burżuazyjnej" krytykowali i odrzucali dlatego, że ta forma demokracji /jakże odległa zresztą od szerszych form systemu rządzenia we współczesnych postępowych państwach kapitalistycznych/, z uwagi na jej uwarunkowania ekonomiczne i płynące stąd wewnętrzne sprzeczności, była zafaszowaniem i zaprzeczeniem zasad rzeczywiście demokratycznych. Odrzucając demokrację burżuazyjną, K.Marks - podobnie zresztą jak później Lenin - przyznawał jej przecież pozytywną rolę przy jej historycznej ograniczoności, a to jako formę polityczną wyższą od poprzednich i jednocześnie umożliwiającą walkę o demokrację wyższego typu, gdyż "nieuniknionym następstwem demokracji we wszystkich krajach cywilizowanych będzie panowanie polityczne proletariatu, a panowanie polityczne proletariatu jest pierwszym warunkiem wszelkich przedsięwzięć komunistycznych" /Marks-Engels: Dzieła, tłum. polskie KŁW, t.4, s.348/. Analizując i oceniając różne instytucje polityczne, K.Marks uznawał zdecydowanie wyższość demokracji jako ogólnego wzorca regulowania stosunków międzyludzkich w społeczeństwie, zapożyczającego nadrzędność i gwarantującego prawidłowy rozwój osobowości ludzkiej. Tymczasem obowiązująca u nas konstytucja nadto wyraźnie w wielu sformułowa-

niach daje wyraz tendencji do nadrzędności państwa nad społeczeństwem zaś wszelkie prawnienia o rozwoju osobowości ludzkiej są czymś komunałem, podczas gdy w praktyce państwo stara się ukształtować jednostkę na wzór i podobieństwo własnej interpretacji ideologii marksistowskiej. Na każdym kroku napotyka się przykłady lekceważenia ze strony organów państwowych, a nawet pogardy dla osobowości ludzkiej. Sofizmatyczna argumentacja na rzecz wieloznacznego stosowania określenia "demokracja socjalistyczna" nie ma nic wspólnego ze stwierdzeniem Marksa, w Przyczyńku do krytyki heglowskiej filozofii prawa, o nieprzemijającej wartości idei demokracji jako "pojęcia rodzajowego" wszelkiego ustroju państwowego. Albowiem jej wyższość w porównaniu z innymi formami ustrojowymi uzasadnia się tym, że tylko ona bierze za punkt wyjścia samego człowieka. W obecnym ustroju politycznym naszego państwa punktem wyjścia jest państwo samo, ściślej mówiąc: sami dzierżyciele władzy, mający monopol na interpretowanie głoszonej ideologii w coraz to zawilszonych sformułowaniach. W demokracji - jeśli tym słowem nie posługujemy się jako wyświechtanym frazesem - najwyższym prawem jest byt ludzki i dlatego K. Marks określa ją jako "rozwiązaną zagadkę wszystkich ustrojów państwowych". /Marks-Engels: Dzieła, t.1, s.278/.

Być może, że ktoś zarzuci nam pominięcie "uzupełnień" Marksa przez Lenina; wszak to przecież marksizm-leninizm ma być dopiero adekwatną podstawą ideologiczną ustroju politycznego ZSRR czy też PRL. Nic jednak nie poradzimy na to, że stosowane w praktyce zasady ustroju politycznego pozostają w wielu wypadkach w sprzeczności również ze wskazaniem Lenina. Wszak wiadomo, że zasady marksizmu-leninizmu autorytatywnie i jawnie ustala czy interpretuje kierownictwo polityczne ZSRR, gdyż jako pierwsze państwo socjalistyczne ma być do tego w szczególności predestynowane i historycznie legitymowane. Szkopuł leży jednak w tym, że tej przyprawiającej o zawrót głowy tezy nie da się wesprzeć ani cytatami z Lenina, ani - tym bardziej - Marksa. Wątpię, czy przypisanie takiej misji aktualnemu wodzowi ZSRR jako sukcesorowi klasyków wytrzymałoby jako tako krytykę i czy politycznie byłoby bezpieczne?

Otóż Lenin wypowiadał po wielokroć pogląd, iż każdy naród na innej drodze dojdzie do socjalizmu oraz, że "nie ma nic uboższego z teoretycznego punktu widzenia i śmieszniejszego z punktu widzenia praktyki, niż w imię materializmu historycznego malować sobie pod tym względem przyszłość jednobarwną, szarą farbą, byłoby to malowanie "suzdalskich bohomasów" /Lenin: Dzieła, t.23, s. 67/. Oto jakże autorytatywna odpowiedź ideologa - Lenina dzisiejszym praktykom i epigonom leninizmu, prawiącym o kanonie jedynie niechybnych wzorów radzieckich i obowiązków ich ścisłego wykorzystywania czy też o szczególnej treści suwerenności pozaradzieckich europejskich państw socjalistycznych. A przecież przypomnijmy i to Lenina zdanie: "Dopiero praktyka wielu krajów udoskónali i ostatecznie ukształtuje ustrój radziecki i nowe formy rządu /.../; w tej dziedzinie mamy jeszcze niślychanie dużo braków". /Dzieła, t.33, s.102/; dlatego też w miarę, jak na drogę budowy socjalizmu będą wkraczać kraje bardziej zaawansowane w ogólnym rozwoju społecznym i kulturalnym, "Rosja przestanie być krajem służącym za wzór, lecz stanie się znów krajem zacofanym /w sensie "radzieckim" i "socjalistycznym"/ Dzieła, t.31, s. 6/. Tak więc widzimy, iż przywódca rewolucji proletariackiej w Rosji nie brak faktów historycznych za asumpt do rozdmuchiwania megalomanii narodowej czy też /horribile dictu! / do głoszenia szczególnego rodzaju mesjanizmu internacjonalistycznego. Wykluczał też z góry jakiegokolwiek ograniczenia suwerenności narodów jak i też sprzeniewierzenie się zasadzie samostanowienia narodów o swoim losie, gdy pisał: "Zwycięski proletariat nie może żadnemu obcemu narodowi narzucić żadnego uszczęśliwiania, nie podkopując przez to samo swego własnego zwycięstwa" /Dzieła, t.22, s. 402/.

Przytoczyliśmy tylko parę przykładów świadczących o widocznym rozbracie wskazań arksa i enina z codzienną praktyką polityczno-ustrojową pierwszego państwa socjalistycznego oraz powstałych w wyniku drugiej wojny światowej tzw. państw demokracji ludowej, które zresztą w ciągu ostatnich lat dostąpiły awansu społecznego i politycznego na skutek przemianowania się na państwa socjalistyczne /w tej bowiem dziedzinie nominalizm filozoficzny zbiera w panującym hic et nunc światopoglądzie nieliczne trumfy/. Zresztą i tam, gdzie akty konstytucyjne powtarzają utarte formułki ideologii marksistowskiej, pozostają martwą literą, stanowiąc niejako niemy hołd dla demokratycznych metod rządzenia a zarazem dowód nieczystego sumienia zamieszczających w zasadniczych ustawach państwa zasady i postanowienia, którym co dnia urąga utarta praktyka ustrojowa. Tak się też ma rzecz z realizacją idei demokracji socjalistycznej w ujęciu Lenina. Przypomijmy tu zasługującą na uwagę wypowiedź stojącego mocno na pozycjach marksistowskich K. Grzybowskiiego: "Często wielkość Lenina widzi się w tym, że potrafił na ruinach starego budować od nowa. Ale jego wielkość polega i na tym, że umiał - i chciał - wykorzystać dla budowy państwa socjalistycznego cały wielki dorobek dotychczasowej tradycji demokratycznej. Zwykło się w nim widzieć twórcę państwa dyktatury, przeciwstawnego burżuazyjnej demokracji i burżuazyjnemu liberalizmowi. Ale wielki realista widział, że dyktatura proletariatu jest faktem społecznym, a nie zasadą prawną, że nie stworzy jej żadna norma prawna i nie obroni jej żadna, nawet najsprawniejsza policja, jeśli nie opiera się ona na faktycznym układzie sił społecznych; widział równocześnie, że jeśli to oparcie jest dostatecznie silne, może ona istnieć - i jest właśnie najsilniejsza - przy konkurencji stronnictw, przy zwalczaniu się poglądów" /Lenin a problem demokracji, Kraków, s. 56/. Dodajmy zresztą, obraz społeczeństwa demokratycznego u Lenina i jego pojmowanie "dyscypliny społecznej" w jakiejś tam mierze ukształtowane były stanem kultury politycznej na przestrzeni ponad pół tysiąca historii Rosji. Myśl o nowej demokracji i wzbogacaniu jej o nowe treści społeczne harmonizowało zresztą z ogólnym poglądem Lenina, że "budowa nowego społeczeństwa i doskonałość w porównaniu z przeszłością organizacja polityczna społeczeństwa pod kierunkiem klasy robotniczej będą możliwe m. in. dzięki wykorzystaniu czołowych osiągnięć odtędzicznej ogólnoludzkiej kultury i nagromadzonej w ciągu wieków wiedzy, w tym także i kultury burżuazyjnej" /Dzieła, t. 31, s. 284/. Lenin przyznawał, że po rewolucji za mało zrobiono w kraju w sensie demokracji /por. Dzieła, t. 32 s. 106/, żądał jednak, by w granicach danych możliwości uczynić w tej dziedzinie maksimum, a to pod groźbą bankructwa politycznego /tamże, s. 214/. Pod koniec swej działalności publicznej wyczuwał też rosnące niebezpieczeństwo dla demokracji w rozplenionym biurokratyzmie; skuteczne remedium na przeciwstawienie się temu niebezpieczeństwu widział przede wszystkim i głównie w "podniesieniu klasy robotniczej do roli podmiotu polityki państwowej". Ale były to już smętne refleksje działacza udzielającego rad w charakterze człowieka postronnego.

Niektórzy powiadali, że Lenin postawił sobie zadanie zeuropeizowania Rosji, Stalin przeciwie - zazjatygowania Europy. Metafora nie jest najlepszym wyjaśnieniem pewnych zjawisk społecznych czy politycznych. Także i w tym wypadku nie możemy wiedzieć, co zdziałałby Lenin, gdyby żył dłużej i w jakim stopniu zmodyfikowałby swoje pierwotne zamierzenia /a przecież w niektórych kwestiach modyfikował je w ciągu trzechletniego okresu po rewolucji/. Wiemy natomiast, że trzydziestoletnie arbitralne rządy Stalina można scharakteryzować formułką o zamiarze zazjatygowania Europy. Stalin był spadkobiercą azjatyckich metod rządzenia. Wbrew ofi-

ofjalnym deklaracjom i hołdowniczym powoływaniom się na Lenina wybrał totalitarne metody rządzenia i konsekwentnie doskonalił machinę biurokratyczną przy jednoczesnym osłabianiu aktywności politycznej szerokich mas i dołów partyjnych. Powoli powstaje monstrualny, scentralizowany aparat państwowy, wolny od wszelkiej kontroli społeczeństwa. Powiększał się stale dystans między aparatem rządzenia a masami pracującymi, umocniła się i zeszytwniała hierarchicznie rozbudowana drabina zależności. Metody rządzenia stosowane z uporem i brutalną konsekwencją stwarzały klimat, w którym swoiście kształtowały się cechy ludzi sprawujących funkcje w aparacie partyjnym i państwowym: bezdusność, dwulicowość, bezwzględne oddanie wyżej postawionym. Społwem całości stał się wszechogarniający lęk: w tej "społeczności" każdy "ma swoją żabę, co przed nim ucieka, i swojego zająca, którego się boi". W takim klimacie nie było już miejsca na realizację wysuwanego niegdyś przez Lenina postulatu, by najlepsze elementy "po pierwszej przodujący robotnicy, a po wtóre, elementy prawdziwie oświecone, za które można ręczyć, że ani słowa nie przyjmą na wiarę, ani słowa nie wypowiedzą wbrew sumieniu - by elementy te nie ułękły się uznania żadnej trudności i nie ułękły się żadnej walki w imię osiągnięcia poważnie postawionego sobie celu" /"Lepiej mniej, ale lepiej"/.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej na przypomnieniu owego imponującego "manewru politycznego" Stalina, by móc wysunąć tezę, iż podstawy ideologiczne ustroju politycznego ZSRR czy PRL nie pochodzą od Marksa, lecz zaczerpnięte są z doktrynalnego brewiarza Stalina, zaś te czy inne sformułowania oraz postulaty marksowskie przytaczane w deklaracjach czy aktach konstytucyjnych grają rolę ideologicznych "wsi potiomkinowskich", za którymi kryje się szaryzna i autokratyczny system rządzenia..

Ideologia i dokrojone do niej w zależności od sytuacji deklaracje wprzagnięte są właściwie w służbę propagandy i odpowiednio dostrojonego kamuflażu. Wszak w 1936 r. uchwalono w ZSRR nową konstytucję /zwaną wówczas "stalinowską"/ jako: prawną atestację poszerzenia demokracji /demokratyczne prawo wyborcze i szerokie prawa oraz wolności obywatelskie/. A więc niby krok naprzód na drodze umacniania demokracji. Coś niecoś mogliśmy się po latach dowiedzieć o sposobie realizowania tak szerokiej demokracji z autorytatywnego źródła, bo z referatu N. Chruszczowa na XX Zjeździe KPZR: owa demokratyzacja wyraziła się we wszechwładzy aparatu bezpieczeństwa, w hekatombach ofiar zarówno z wyroku "sądów" jak i w drodze pozasądowej, w pogwałceniu serc i umysłów ludzkich!

Wiadomo, że ta spreparowana przez Stalina "ideologia", realizowana poniekąd na podatnym gruncie autokratycznych tradycji, przeszczepiona została - w odpowiednio wymierzonym tempie - do tzw. krajów demokracji ludowej /sama nazwa i definicja tej odmiany demokracji pochodziła od wyroczeni ideologicznej/. Wypada również zauważyć, że proces wprowadzania w życie autokratycznych metod rządzenia /eufemicznie zwanych "błędami kultu jednostki"/ napotykał w krajach demokracji ludowej słabsze lub poważniejsze opory, zaś o sile ich stanowiły odmienne warunki historyczne poszczególnych krajów, niewątpliwe odrębności kulturowe, żywsze tradycje demokratyczne oraz przeciętnie wyższa aktywność polityczna mas pracujących. Tak czy inaczej, również i kraje demokracji ludowej zapłacić musiały rachunek za błędy i wypaczenia okresu stalinowskiego. Płacą go również i dzisiaj, a to zarówno za tamte stare, jak i świeższej daty dewiacje od formalnie proklamowanej ideologii marksistowskiej.

Ideologia stała się maską, po prostu dlatego, że w kraju pierwszej rewolucji proletariackiej, na skutek różnych przyczyn natury historycznej, nie można było rządzić /bez powolnego wycho-

wawczego przeobrażania społeczeństwa/ opierając się na zasadach stanowiących kościół ideologii socjalizmu: konsekwentnej demokracji jako jedynym systemie rządzenia umożliwiającym realizację idei praworządności, poszanowaniu godności wszystkich ludzi i wszystkich narodów. Stalinowski system rządzenia został narzucony państwu zależnym od ZSRR, gdzie dotąd w zasadzie system ten się utrzymuje przy odrzuceniu najbardziej brutalnych metod sprawowania władzy państwowej.

Takie są w streszczeniu losy ideologii, leżącej u podstaw panującego w Polsce systemu rządzenia. Na ideę powołują się oficjale i służba propagandowa, ale bez wnikania w jej treść i społeczne działanie. Oto jeden z dygnitarzy, udzielając wywiadu /"Polityka" z 5.VIII.1978 na pytanie dziennikarki, dlaczego pewne przedsięwzięcie się udało, odpowiedział: "Trzeba zaaprobować ideę; po prostu jest dobra i to wszystko". Sceptycy - bywają i tacy na przekór tym głębokiej wiary - zapytaliby może rzeczonoż męży stanu, jakie jest kryterium "dobroci" idei oraz czy obywatelowi przysługuje prawo wyboru idei /wszak te się zmieniają/, czy też skazani są na wyznawanie tej aprobowanej przez rządzących /w myśl starej zasady "cuius regio, eius religio"/. Ale obyczaj niektórych rządzących są takie, iż to oni decydują, na które pytania godzi się odpowiadać, na które zaś - nie.

Sceptyk wątpi? Tym gorzej dla sceptyka.

3. Demokracja we frazesie i w praktyce PRL

Browadzona w ciągu ostatniego trzydziestolecia - w różnych formach, za pomocą różnych metod i z różnym nasileniem w czasie - walka narodu polskiego o zachowanie własnego oblicza zgodnie z ukształtowaną przez wieki świadomością narodową i państwową, tudzież o utwierdzenie swej historycznej niepowtarzalności, splatała się nieodłącznie ze zdecydowanym oporem przeciw narzuceniu nam w życiu państwowym stalinowskiego systemu sprawowania rządów. Opór ten był podyktowany zarówno umiłowaniem wolności i niepodległości, jako też przywiązaniem do wciąż żywej tradycji naszych postępowych idei i instytucji demokratycznych.

W świadomości narodu wciąż jasno rysuje się związek bytu niepodległego z możliwością realizowania rzetelnego ludowładztwa. Naród bowiem, który nie może suwerennie stanowić o swoich losach, nie może też zapewnić sobie takiego systemu politycznego, który gwarantowałby sprawowanie władzy państwowej zgodnie z wolą szerszych kręgów społeczeństwa. Rozumie to dzisiaj przeciętny obywatel i wie dobrze, co sądzić o natrętnie powtarzanym frazesie o roli ludu pracującego jako gospodarza kraju, skoro ma prawo z uzasadnieniem wątpić, czy miano takie będzie słuszne nawet w odniesieniu do najwyższych organów "ludowej" państwowości w wiadomych warunkach.

Przy pełnej słuszności takiej konstatacji, nasuwającej się na każdym kraku naszej "najrzeczywistszej rzeczywistości", budzi się wątpliwość co do rzetelności realizowania "szczytnych idei socjalizmu" /z wstępu do Konstytucji PRL/. Przecięż autentyczna myśl socjalistyczna od dawna wysuwała na czoło swego programu dwie wzajemnie warunkujące się tezy: każdy naród ma z natury rzeczy niezczym nieograniczone prawo do stanowienia o swoim losie; społeczeństwo socjalistyczne może powstać jedynie w warunkach nieskrępowanej demokracji. Po cóż mnożyć przymiotniki towarzyszące słowu "demokracja" /ludowa, socjalistyczna, proletariacka, radziecka, kierowana/ skoro K. Marks podobnych - czy tego rodzaju - przymiotników do słowa tego nie dodawał. Według niego demokracja będzie polegać na "bezwzględnym podporządkowaniu aparatu państwowego społeczeństwu" /Krytyka programu gotajskiego/. W ślad za nim Lenin po-

uczał, że demokracja polega na tym, iż "masy o wszystkim wiedzą, o wszystkim mogą wydać sąd i wszystko czynią świadomie" /przemówienie na II ogólnorosyjskim Zjeździe Rad/. PRL jest według ustawy zasadniczej - państwem socjalistycznym, a już beznadziejnym byłoby żądaniem nie to Leninowskie, wyżej przytoczone, lecz o wiele skromniejsze: niechby o wszystkim wiedzieli, o wszystkim mogli wydać sąd i wszystko mogli skontrolować przedstawiciele obywateli zgromadzeni w najwyższym organie władzy - Sejmie PRL. Żądanie beznadziejne, bo zasadą praktycznie stosowaną jest zasada zaczerpnięta ze stalinowskiego systemu rządzenia.

Jawna ingerencja ZSRR w wewnętrzne sprawy Polski - w tym i narzucanie radzieckich wzorów ustrojowych pod hasłem rozprawienia się z przeżytkami "zgniłej" demokracji burżuazyjnej - była miarowana zarówno względem na liczenie się do czasu z aktualną świadomością polityczną mas pracujących /przywiązanie do polskich tradycji demokratycznych/, jak i - przynajmniej na razie - ze stanowiskiem sojuszników państw zachodnich, a nawet z opinią ich społeczeństw. Tego rodzaju taktyka przestrzegana była z wyrachowaniem przede wszystkim w stosunku do Polski /nie mówiąc już o Jugosławii/ z wiadomych powodów. Mniej zaś patyczkowano się z takimi państwami, jak Albania, Bułgaria czy Rumunia /także z wiadomych powodów/. Nawet ówczesna - przez samego Stalina апробована - definicja demokracji ludowej jako państwa w swej treści społeczno-politycznej pośredniego między burżuazyjną demokracją a państwem dyktatury proletariatu /tzw. "państwo szczególnego typu"/ miała za zadanie odrzucać a limine podejrzenia o zamiary sowietyzacji, rozpraszać historycznie uzasadnioną nieufność, uspić do czasu czujność i umożliwić odpowiednio dawkowaną i stopniowo moderowaną infiltrację ideologiczną, mającą nieliczne szanse wśród elementów szczerze pragnących przebudowy społecznej w duchu sprawiedliwości społecznej, a jednocześnie jeszcze dostatecznie nieobeznanych z przemyślnym mechanizmem chytrzego łowienia dusz; oczywiście nie po to, by je ratować czy zbawić, lecz zneutralizować ich szczerą zapędę oraz zlikwidować jako groźne iskry buntu. W tym czasie - jak nigdy dotąd - szeroko i uparcie mówiono o demokracji i konieczności likwidacji krzywdy społecznej. Z tego wynikała przejściowa recepcja pewnych instytucji z Konstytucji Marcowej /nawet pozorowanie pełnego jej stosowania/, tolerowanie legalnej opozycji, uroczyste zagwarantowanie praw "inicjatywy prywatnej", pozostawienie szerokiej autonomii dla PPR /nie bez kozery już wcześniej rozwiązano Komintern/, zarzucenie formuły dyktatury proletariatu, a nawet represjonowanie jawnych jej głosicieli /tak np. orzeczeniem Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej w grudniu 1945 usunięty został z PPR Włodzimierz Zawadzki, b. członek KPP, zaś po wojnie, przez pewien czas, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PPR w Krakowie. Podkreślano starannie powstrzymywanie się od wkraczania w wewnętrzne spory polityczne /na I Kongresie PPR nie było przedstawiciela WKP/b/.

Powyższe stwierdzenia bynajmniej nie oznaczają, że nie było brutalnych wtargnięć w sferę suwerenności państwowej czy łamania zasad demokratycznych i praworządności, ale starano się upozorować dobrą wolę ukrócenia nadużyć władzy, wytłumaczyć je samowolą czy błędami funkcjonariuszy niższego szczebla, usprawiedliwić twardymi koniecznościami bezwzględnej rozprawy z nielegalnym podziemiem /reminiscencje doktryny "obleźnej twierdzy"/. Wszak - mówiono - rządy należą do bloku stronnictw demokratycznych, zaś odległy Stalin nie miesza się do spraw polskich, co najwyżej, gdy poproszą go o to, udziela ojcowskich, życzliwości podyktowanych rad. Nie jest wykluczone, że ta osobliwa a pozorna "idylla" koegzystencji mocarstwa-wyzwolicielea z wyzwoloną Polską

obliczona była na dłuższy czas i nie musiałaby być nagle przerwana, gdyby nie pojawiły się na forum wydarzeń politycznych nowe okoliczności i nowe elementy.

Niesamowita sielanka skończyła się raptownie w 1948 roku, a zadecydowały o tym - mówiąc w dużym skrócie - dwa rodzaje przyczyn. Po pierwsze - zaostrzenie stosunków Związku Radzieckiego z mocarstwami zachodnimi /implikacje planu Marshalla, blokada Berlina, etc i wynikająca z tego konieczność zwarcia frontu wyzwolonych przez Armię Radziecką krajów Europy Środkowej i południowo-wschodniej, a więc i wzmocnienia centralnego ośrodka dyspozycji; po drugie - przejawiające się a bynajmniej nie odosobnione wypadki poczynań samodzielnych - zbyt samodzielnych w mniemaniu Stalina - niektórych państw demokracji ludowej /pierwsze decyzje CSR i Polski w sprawie skorzystania z planu Marshalla, pomysły Dymitrowa i Tito dotyczące federacji bałkańskiej/, a wreszcie - otwarty bunt Tito i wzdraganie się Gomułki przed potępieniem tak świętokradczego postępku "zdrajcy i renegata". Reakcja była gwałtowna: zerwanie z SFRJ, potępienie Gomułki, nowa formuła demokracji ludowej jako formy dyktatury proletariatu oraz płynące z tej dogmatycznej interpretacji konsekwencje praktyczne.

Niejako z dnia na dzień stalinowski system rządzenia /jak i stalinowska interpretacja marksistowskiej ideologii/ został zadekretowany jako obowiązujący dla krajów demokracji ludowej. W 1949 i 1950 roku, w szaleńczym pośpiechu i bez próby jakiegokolwiek rozsądnej argumentacji czy dyskusji wydano w Polsce szereg aktów, odrzucających pozostałe jeszcze, tradycyjne instytucje demokratyczne i mechanicznie zastąpiono je skopiowanymi wzorcami radzieckimi /reforma rad narodowych i likwidacja samorządu terytorialnego, reforma naczelnych organów gospodarki narodowej, reforma prokuratury, sądownictwa itp./.

Konstytucja PRL uchwalona w 1952 roku była w gruncie rzeczy tylko formalnym uwieńczeniem reform już uprzednio dokonanych.

Uchwalona w ósmą rocznicę powstania PKWN konstytucja PRL była pomyślana i sformułowana w duchu stalinowskiej koncepcji ustawy zasadniczej jako "rejestracji i zabezpieczenia osiągnięć oraz zdobyczy na drodze budowy ustroju socjalistycznego". Taki też werset z referatu Stalina o projekcie konstytucji z 1936 roku powtórzył w swym referacie wygłoszonym na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego przewodniczący Komisji Konstytucyjnej - Bolesław Bierut. A więc rejestracja i posumowanie "zdobyczy", nie zaś - jak to winno mieć miejsce w państwie praworządym - prawne zakreślenie nieprzekraczalnych granic podległości obywatela wobec władzy państwowej legalnie ustanowionej, jasne uregulowanie kompetencji oraz odpowiedzialności konstytucyjnych organów państwowych oraz wzajemnego stosunku "państwo - obywatel" /tj. prawa i wolności obywatelskie tudzież prawne gwarancje ich poszanowania/. Na wzór swego prototypu konstytucja z 1952 zredagowana została patetycznie i ogólnikowo, co całkowicie deprecjonowało jej walor aktu prawnego i umożliwiało dowolną interpretację jej treści przez usłużnych kauzypierdów zgodnie z życzeniami ich zleceńodawców. Frazes i katechetyczny żargon ideologiczny zastępowały /zgodnie z intencją ojców konstytucji/ wolę tworzenia prawa i troskę o jego ścisłe przestrzeganie. Właściwe decyzje co do struktury i funkcjonowania mechanizmu państwowego mieli faktycznie podejmować aktualni piastunowie władzy państwowej. Bez przesady też rzecz można, że przewodnią funkcją konstytucji PRL było i jest propagowanie zawartego w niej "kardanka ideologicznego", a jednocześnie pozorowanie "zasad prawnych kształtującego się ustroju" /ze wstępu do Konstytucji/.

Faktyczny ustrój polityczny PRL w okresie 1952 - 1956 zgoła nie odpowiadał postanowieniom konstytucyjnym /tak jak zresztą i dzisiaj/. Założona w ustawie zasadniczej hierarchia naczelnych or-

ganów została w praktyce konstytucyjnej odwrócona: według litery konstytucji najwyższym organem władzy państwowej miał być Sejm /"realizujący suwerenne prawa narodu"/, poniżej - podporządkowana w całej swej działalności Sejmowi Rada Państwa, wreszcie - jako organ "wykonawczo-zarządzający" i podległy Sejmowi /gdy zaś ten nie obraduje - Radzie Państwa/ - Rada Ministrów. W praktyce najautentyczniejszej szczytowym ogniwem w strukturze władzy był Rząd, niższą rangę hierarchiczną otrzymała Rada Państwa, Sejm zaś został faktycznie zredukowany do roli przytakującego "beiratu" /rady przybocznej/. Przy powoływaniu w listopadzie 1952 r. kandydata na Prezesa Rady Ministrów, poseł Franciszek Mazur /wówczas członek Biura Politycznego/, wysuwając w imieniu Rady Seniorów na to stanowisko Bolesława Bieruta podkreślił rolę ustrojową Rady Ministrów, by już nie było żadnych wątpliwości: "Główny ciężar sprawowania rządów w państwie, zgodnie z naszą Konstytucją, spoczywa na Rządzie PRL, a najtrudniejsze obowiązki, największą odpowiedzialność za losy narodu dźwiga kierownik Rządu /.../, musimy więc na to właśnie stanowisko wysunąć najbardziej utalentowanego i zahartowanego w walce, najwierniejszego interesom narodu i państwa.." /cytuje za stenogramem z posiedzenia Sejmu w dniu 20.XI 1952 r. /Powiedział, co wiedział, a z tytułu zajmowanego stanowiska dobrze był poinformowany. /Co prawda dzisiaj odnotowujemy pod tym względem postęp: każdy wie, że "wodzem narodu", choć nie jest kierownikiem rządu, jest I Sekretarz i nie trzeba tego bliżej uzasadniać/.

Naród polski wielokrotnie udokumentował czynem i ofiarą, że nigdy nie wyrzeknie się niewygasłego prawa do walki o wolność i niepodległość; spośród państw demokracji ludowej najczęściej czynił i czyni z tego prawa użytek. Najszerzej też wykorzystał sytuację po XX Zjeździe KPZR. O chwilowym sukcesie zdecydowała postawa klasy robotniczej zbrojnej jeszcze w tradycje walki, zjednoczenie całego narodu i - nie przeceniając roli jednostki w historii - wkład w październikowy sukces Władysława Gomułki. Nie przekreślając jego późniejszych zawinień, przyznać należy, że ten wkład był wówczas decydujący. Wszak to on pierwszy przeciwstawił się dyktatowi Stalina i zakładając protest był wyrazicielem postawy i pragnień narodu, stał się symbolem i natchnieniem do oporu jako ofiara stalinizmu. Był działaczem ideowym, usiłującym w granicach danych możliwości obiektywnych zachować dopuszczalny margines niezależności politycznej. Wykazał rzadką odwagę cywilną i tą odwagą uratował własną głowę. Był wyjątkowym przywódcą w rządzie państw demokracji ludowej, gdyż to on jedynie po pierwszym upadku mógł powtórnie wrócić do władzy. Przed nim i po nim nie zdarzyło się to, by bóstwo stracone z piedestału władzy mogło nań powrócić; skazane było na absolutne zapomnienie, by swym widokiem i pamięcią o sobie nie urągać wzniosłości pojęcia władzy w państwie totalitarnym. Jego powrót do władzy pomógł naówczas narodowi w ciężkiej sytuacji.

Nie piszemy tu panegiriku, rezygnujemy też w danym wypadku nawet z próby ogólnego osądu działacza politycznego, którego osobiste losy w życiu publicznym uderzająco sprzęgły się z losami politycznymi narodu w ciągu ostatniego trzystoletcia. Zauważmy, że i pierwsze i drugie jego odejście od władzy szło w parze z niewątpliwym regresem w systemie rządzenia i choćby minimalnego respektowania interesów narodu. Przełom październikowy i kilkuletnie utrzymywanie się więzi społeczeństwa z kierownictwem politycznym kraju - wyjątkowe pod tym względem okresu w historii Polski Ludowej - nie było co prawda jego tylko zasługą, gdyż trzeba tu m.in. wziąć pod uwagę zarówno przejściowe związanie rąk kierownictwa radzieckiego na skutek piętrzących się trudności, powstałych w wyniku częściowego ujawnienia prawdy o faktycznym ustroju politycznym ZSRR w okresie panowania Stalina, jak i dojrzałość polityczną oraz rozsądną postawę narodu w działaniu oraz wiele jeszcze innych

czynników. Jednak wyjątkowa postawa Gomułki w poprzednim okresie, aureola ofiary stalinizmu, szczere wyznanie credo politycznego, jako też aprobata przez społeczeństwo zaaprobowanego przezeń programu naprawy Rzeczypospolitej, trafnie dostosowanego do realnych możliwości chwili, predestynowały go - jedynie jego - do odegrania roli skutecznego pośrednika między społeczeństwem, a nowym kierownictwem partii. A było to przecież warunkiem sine qua non dokonania pomyślnego zwrotu politycznego. Posłużyliśmy się wyżej z całą świadomością zwrotem "szczere wyznanie credo politycznego", gdyż w tamtych historycznych dniach wielkiej próby narodu i sprawdzania się ludzi podpisywał się z całym przekonaniem pod wysuniętymi przez zjednoczone społeczeństwo hasłami: suwerenność, demokracja, praworzadność. Każdego nieuprzedzonego przekonać mogła o tym: treść jego referatu wygłoszonego na VIII Plenum PZPR, w którym z sugestywną - bo z głębi wewnętrznego przekonania płynącą - argumentacją lapidarnie uzasadniał nieodzowność realizowania każdego z tych haseł jako niezbędnego warunku realizowania idei socjalizmu, obliczonego na pomyślny rozwój narodu i osobowości ludzkiej. Zawartą w tym referacie definicję socjalizmu /"Najpełniejsze określenie treści społecznej, jaka tkwi w pojęciu socjalizmu, zawiera sformułowanie, że socjalizm to taki ustrój społeczny, który znosi wyzysk i ucisk człowieka przez człowieka". I nieco dalej: "...teoria musi być ciągle żywa, musi rozwijać się w oparciu o doświadczenia życia, musi być stale wzbogacana. Nawet najpełniej w danych warunkach i w określonym czasie opocentowana teoria socjalizmu nie może objąć wszystkich szczegółów bogatszego od niej życia"/; - wreszcie o jego szczerości mogły wreszcie przekonać jego poczynania w latach 1956 - 1959.

Stopniowe odejście od programu październikowego i przestrzegania demokratycznych metod rządzenia należy przypisać zarówno konieczności cofania się przed coraz częstszyimi i bardziej natężonymi naciskami Kremla /wszak aprobata linii i ekipy gomułkowskiej była tylko manewrem taktycznym - potrzebą chwili - i z góry należało się liczyć z jej cofnięciem w miarę pozbywania się groźniejszych trudności/, jak i błędem samego Gomułki, które w miarę narastania trudności coraz dotkliwiej dawały znać o sobie w działaniach przywódcy polskiego października. Trudno tu mówić o wielkości zewnętrznych "konieczności", gdyż ocena tego, co jest konieczne, zawsze będzie w jakimś stopniu subiektywne. Ale istnieniu i narastaniu takich trudności zaprzeczyć żadną miarą nie wolno. Nie wolno też nie widzieć, że pewne szkodliwe narowy tkwiły w charakterze Gomułki. Odejście od października miało - oprócz innych - i to za przyczynę, że tylko o niektórych tu nadmienimy: dogmatyzm myślenia, skłonność do rozwiązywania pewnych trudności stosowaniem środków administracyjnych i brak cierpliwości do perswazji i dyskusji; zaskakująca nieumiejętność w dobieraniu sobie współpracowników /ludzi oddanych widział w posłusznych wykonawcach, nie zawsze poznawał się na farbowanych lisach/; niechęć /to może nawet za słabo powiedziane/ nie tylko do inteligencji, lecz i ludzi inteligentnych, jako że uważał ich za organicznie podatnych na chorobę "zgniłego liberalizmu" /może i nie bez kozery, skoro na ogół tępaczy skłonni są do wiary w schematyczne formułki, bezkrytycyzmu i nietolerancji wobec cudzych poglądów/; zbytne zadufanie w sobie, nie pozwalające mu przyznawać się do błędów. Nadmierny upór prowadził go do coraz trudniejszej sytuacji w miarę starzenia się do przejawów wprost ślepoty politycznej. Dzieje się tak m.in. dlatego, że stare poglądy były niegdyś splecione ze świeżością uczuć i z wiarą w niewzruszalną płodność danej idei w każdej sytuacji. To od Marksa pochodzi zdanie: "W historii ludzkości dzieje się podobnie jak w paleontologii. Nawet najtęższe umysły, z powodu a certain judicial blindness /jakiejś politycznej ślepoty/, nie dostrzegają z reguły rze-

czy leżących tuż pod nosm. Później gdy nadchodzi odpowiednia chwila, ludzie dziwią się, że to czego jeszcze nie widzieli, pozostawiło wszędzie po sobie widoczne jeszcze ślady" /Marks - Engels: Listy wybrane, Warszawa 1951, s. 264/.

Długo i z pozycji pryncypialnej opierał się naciskom: po potajemnej egzekucji Imre Nagy wystąpił bezpośrednio do Chruszczowa z gwałtownym protestem przeciw zbrodni i złamaniu przyrzeczenia nie sięgania po takie środki w stosunku do byłego niezależnego rządu socjalistycznego na Węgrzech /wszak odrzucał formułkę o kontrrewolucyjnym charakterze węgierskiego powstania/; do jesieni 1959 roku uporczywie odrzucał formułkę o "kierowniczej roli Związku Radzieckiego" w obozie socjalistycznym; w granicach danych możliwości czynił co mógł dla zachowania "okrojonej" suwerenności.

Cofnięcie nastąpiło w październiku 1959 r., gdy nieoczekiwanie usunął z Biura Politycznego jednego z aktywnych szermierzy zwrotu październikowego /Jerzego Morawskiego/ z Rady Ministrów, zaś ministra Oświaty /Władysława Bienkowskiego/, jeszcze kilku pomniejszych reprezentantów skrzydła "rewizjonistycznego" przestawił na boczny tor, jednocześnie zaś - jakby stosownie do porzekadła "na złość cioci niech mi uszy zmarzną" - wprowadził na eksponowane stanowiska zaciekłych przeciwników zwrotu październikowego /a to: Eugeniusza Szyra i Juliana Tokarskiego/ na stanowiska wicepremierów, zaś na stanowisko kierownika wydziału administracyjnego /nader istotnego w dyrygowaniu aparatem państwowym przez centralny aparat biurokracji partyjnej - głośnego już i zaprzysiężonego przeciwnika października /Kazimierza Witaszewskiego/. W tym miejscu przed październikiem tj. kierowanie resortami powierzono przywróconym wydziałom, rezygnując z praktyki elastycznego /nie biurokratycznego/ poruczenia tej funkcji komisjom, w skład których wchodziłi nieetatowi członkowie partii, reprezentujący wiedzę i doświadczenie w określonej dziedzinie administracji państwowej, gospodarki narodowej oraz oświaty i kultury.

Cofnięcie się do dawnego stylu rządzenia zostało wyraźnie zasygnalizowane, chociaż daleko jeszcze było do powrotu najgorszych praktyk z okresu "błędów i wypaczeń". Trudno powiedzieć, w jakim stopniu ów regres przypisać należy koniecznościom taktycznym czy nieniania ustępstw wobec autorytatywnych perswazji przyjaciel i protektorów. Nie ulega jednak wątpliwości, że w procesie tym odegrała rolę niepoślednią wyżej scharakteryzowana osobowość, zwłaszcza jego narastająca niechęć do "liberałów" jako dziwnie identyfikujących się w swym podstawowym składzie z najkonsekwentniejszymi wyznawcami idei i celów podkreślanych w programie październikowym. Wobec nie zaważyły niewatpliwie już dawniej - obecnie narosłe i nabrzmiałe - ciągotki dogmatyczne oraz zadufanie we własną ocenę sytuacji i preferencja wykonawców, nie zaś ludzi mających własne zdanie i głośno je wypowiadających. Z "ekipy październikowej" odchodzili coraz częściej i szerzej coraz to nowi dotknięci niełaską /Zambrowski, Matwin, Albrecht, inni/. Zmiana stylu kierowania polityką państwa zaznaczyła się w obranym kierunku na dalszą niekorzystność od momentu zastąpienia Chruszczowa - Breżniewem. Istnieją jednak podstawy do twierdzenia, iż nawet i w tym okresie Gomułka - jakkolwiek porzucił myśl jakiegokolwiek "demokratyzowania" ustroju - nie zrezygnował z prób zachowania pewnego marginesu niezależności w realizowaniu "polskiej racji stanu". Tracił gwałtownie popularność w społeczeństwie: najpierw na skutek uporczywego gadulstwa i uporczywego uzasadniania za pomocą wątpliwych argumentów każdej swej decyzji i każdego pociągnięcia. Jakby ogłuchł na głos opinii publicznej. Później zdyskredytował się doszczętnie inauguracją niesławnej hecy antysjonistycznej /antysemotyzm w nowej oprawie/, a wreszcie poparciem decyzji ZSRR zbrojnej akcji przeciwko Czechosłowacji.

Tych, którzy go znali od dawna, ogarnęło oszupienie, /miara opuszczenia go przez najrozsądniejszych i wytrwałych współpracowników była rezygnacja Ochaba i Rapackiego/. W złą godzinę pośpieszył z adresem oddania i przyjaźni skierowanym do Breźniewa na V Zjeździe PZPR, kiedy to z bezgraniczną wylewnością zapewniał go o "przyjaźni na dobre i złe". Po dwóch latach okazało się, że aktualizacja tej alternatywy mogła być tylko jedna: dobra dla Breźniewa, z pewnością zła - i dla Gomułki i ... dla Polski.

Mechanizm oraz szczegółowe perypetie zmiany ekipy rządzącej tudzież polityczne korzenie i konsekwencje - wewnętrzne i zewnętrzne - dokonanego puczu nie wchodzi w zakres rozważanego tutaj przez nas tematu, ale bilans przeszło siedmioletniej działalności nowego kierownictwa państwowego rysuje się dzisiaj w oczach całego społeczeństwa /w oczach wszystkich myślących ludzi/ dostatecznie jasno: jest on smutny i wręcz beznadziejny pod wieloma względami - politycznym, Oświaty i kultury, sprawności działania administracji, spełnienia się głoszonych w pierwszych dniach rachub na realizację "nowych, wspaniałych perspektyw rozwoju", podniesienia na wyższy poziom kultury politycznej i świadomości państwowej. Szeroko prawione o umacnianiu demokracji, praworządności i morale społecznego; tymczasem rozmiary demoralizacji są zastraszające.

Co rozsądniejsi nie obiecywali sobie zbyt wiele, jeżeli idzie o subiektywne warunki ziszczenia szans naprawy zła społecznego i politycznego, biorąc pod uwagę - ukształtowaną już we wcześniejszym okresie i po wielokroć ujawnioną - rzeczywistą postawę polityczną, a zwłaszcza uderzającą bezideowość większości nowych dzierżycieli władzy; ich szkodliwą wychowanie w okresie "błędów i wypaczeń", ich pieczołowite wdrożenie do posługiwania się metodami gry politykiersko-koteryjnej oraz preferencji w działalności publicznej środków administracyjnych przy równoczesnym przejawianiu - w większości wypadków - pogardy dla demokratycznych metod rządzenia. W stosunku do klasy robotniczej wieloletnia tresura nauczyła ich nie przewodzenia i inspirowania, lecz - dyrygowania. Zresztą kandydaci do nowej ekipy byli już wcześniej sprawdzeni i zaaprobowani przez czynniki najbardziej autorytatywne. Rychło okazało się, że słowo "odnowa" tak powszechnie powtarzane w pierwszych miesiącach rządów nowej ekipy w praktyce okazało się usprawiedliwione tylko w takim jego rozumieniu, że wszystko co - teraz już po raz drugi - skrytykowane i potępione, zaczęto od nowa powtarzać i to w tempie tak przyspieszonym, że uzasadnione mogło się wydawać przypuszczenie, iż wszelkie obietnice były czczym frazesem i że nowa ekipa od początku nie zamierzała ich realizować.

W pamiętnym dniu 20 grudnia 1970 r., prezentując się społeczeństwu jako nowy szef partii, w uroczystym a pełnym najlepszych obietnic przemówieniu, Gierek zapowiadał przede wszystkim, że sprawcy krwawych zajść na wybrzeżu zostaną przez specjalnie w tym celu powołaną komisję ustalenii, a narodowi zostanie ujawniona "cała prawda i tylko prawda". W świetle najbliższych pociągnięć tak dobrze zapowiadających się sterników nawy państwowej już wkrótce stało się jasnym - mimo powołania komisji i jej przewodniczącego - że daremne będzie czekanie na tę "prawdę" czy nawet upominanie się o przyspieszenie jej ujawnienia. Kto sieje wiatr, zbiera burzę - powiada znane porzekadło; w danym wypadku mogłoby ono znaleźć swój sens w innym sformułowaniu: kto zaczyna od przyrzeczeń, których nie zamierza spełnić, niech nie liczy na zaufanie społeczeństwa przy późniejszych enuncjacjach i przyrzeczeniach.

We wspomnianym wyżej przemówieniu - i jeszcze wielu późniejszych - padały słowa o umocnieniu demokracji socjalistycznej, o ścisłym przestrzeganiu praworządności, o równości wszystkich wobec prawa /"partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących"/, o oddzieleniu funkcji rządzenia od funkcji przypadających partii.

Cechą charakterystyczną działania rządzących w naszym kraju w omawianym okresie jest swoiste rozdwojenie ich jaźni, co potraktowane być może jako rzekoma rękojmia skuteczności wszelkich poczynań w warunkach narzuconych im możliwości. Przejawia się to w uparczym powtarzaniu w kółko głoszonych ex officio pojęć, zamierzeń i deklaracji politycznych, nie popartych w praktyce żadnym rzetelnym wysiłkiem, obliczonym na ich - choćby minimalne, ale widoczne i rokujące stopniowy postęp - urzeczywistnienie.

Chyba zdają sobie sprawę, że a la longue jest to manipulacja skazana na niepowodzenie i - wcześniej czy później - kompletną katastrofę, ale czując się w sytuacji /z wyboru/, przymusowej, w sytuacji pędzącego pociągu, w którym znaleźli się kierownicy i bez hamulców, nic rozsądniejszego ponad "fatalne oczekiwanie" na kres tego pędu wymyśleć nie potrafią. Może i z myślą katastrofy jakos tam się oswoili, bo widzieli już te, które spotkały ich poprzedników.

Tak więc bezpłodnym i maniakałnym powtarzaniem jednych i tych samych sloganów - u niektórych jest to nawet powtarzanie tych samych gestów i przymilnych min - zanudzają do szczytu społeczeństwo /niektórych także znieczulają i oszłamiają/, przyzwyczajając je do puszczania mimo uszu tej głupiutkiej "propagandy", jako, że nie jest ro zdrowa strawa nawet dla ubogich duchem. Mówi się więc po wielekroć o zadaniu pogłębiania /może to przejęzyczenie, może: idzie ... o pogniębienie/ demokracji socjalistycznej i potrzebie "uczenia się demokracji" /nawiasem mówiąc: kogo tu uczyć, skoro społeczeństwo polskie w swej masie dobrze wie, na czym w praktyce polega demokracja; i kto tu ma uczyć, skoro wzywający do nauki w zależności od niezawinionej przez nich sytuacji różne sposoby rządzenia oznajmiali i zachwalali jako "demokrację"?/, podczas gdy z roku na rok wiotczeje i butwieje więź łącząca kierownictwo polityczne ze społeczeństwem. Prawi się z namaszczeniem o konsultacjach ze społeczeństwem, podczas, gdy w praktyce najdonioślejsze i istotne dla społeczeństwa decyzje zapadają od góry, ewentualnie z "konsultacją" kameralną w dobranym gronie potulnych potakiwaczy: tak przecież było z przeprowadzeniem reformy podziału administracyjnego kraju w 1975 roku /w okresie stalinowskim w 1954 roku na mniejszą skalę przeprowadzona reforma podziału terytorialnego przygotowana była w okresie prawie roku i szeroko przy tym zasięgano opinii zainteresowanych mieszkańców, zwłaszcza gdy szło o ustalenie granic nowokreowanych gromad/, kiedy to odnośny zespół urzędników otrzymał polecenie przedłożenia gotowego projektu dnia następnego do godz. 14-ej. W galopującym tempie odnośna ustawa została uchwalona i wprowadzona w życie ku zaskoczeniu obywateli "tych na dole". A o trybie tego wprowadzenia w życie i żalosnych konsekwencjach pośpiechu /bo chyba nie szerokiej "konsultacji"/ przez długie wieczory mogą wam prawić mieszkańcy nowokreowanych gmin i województw, niewinne ofiary administracyjnej wivisekcji. Przykładem może być konsultacja ze społeczeństwem przed "zamierzaną" podwyżką cen w 1976 roku. I czyż to nie są ponure igraszki z instytucją konsultacji, właśnie w lutym 1976 r. wprowadzoną do Konstytucji PRL?

Podobnie mówi się i pisze o nadziejach i pożytkach związanych z rozwojem samorządu w różnych jego postaciach, podczas gdy w praktyce ustrojowej stale przybierają na sile tendencje centralistyczne, hamując lub wręcz wykluczając wszelkie inicjatywy oddolne, a więc i urzeczywistnienie choćby jako tako prosperującej samorządności wspólnot lokalnych. A w związku z takimi tendencjami szeroko spotyka się skargi obywateli /tych na dole/ na skoncentrowanie najdrobniejszych decyzji w rękach wojewódów, co z punktu widzenia sprawnego działania administracji jest prostą niedorzecznością, sprzyjającą szeroko przypadkowości, dowolności, arbitralności i

protekcjonizmowi. W hasłach i deklaracjach - samorządność; w praktyce życia powszedniego - biurokracja.

Konsekwencją zachwalanych treści demokracji socjalistycznej /której podobno długo i z trudem należy się uczyć/ jest powtarzanie do znudzenia w okrągłych i gładkich zdaniach pochwał rzekomo pryncypialnego przestrzegania praworządności, tak szczególnie rażących i żenujących w wypadkach zaprzeczeń jej naruszenia, pochodzących od wysoko usytuowanych urzędów właśnie powołanych i zobowiązanych do przeciwdziałania bezprawiu, a jednocześnie bezceremonialnie aprobujących lub zgoła tuszujących brutalne wypadki naruszenia praworządności z dnia na dzień, na oczach całego społeczeństwa i w skali nie spotykanej w ostatnich latach sprawowania władzy przez poprzednią ekipę rządzącą.

Wystarczy tu wspomnieć nagminne wypadki sprzecznego z duchem obowiązujących przepisów procedury karnej zatrzymywania osób na okres 48 godzin dlatego, że zawierzili literze konstytucji, prawiacej o wolności myśli, słowa i przekonań. Przypomnijmy też, że w ostatnim dwudziestoleciu czynniki oficjalne dwukrotnie /sc. w okresach rozprawy z błędami "minionego okresu"/ przyrzekały wprowadzenie sądownictwa administracyjnego, by następnie - po okrzepnięciu zachwianej władzy - przyrzeczenia takowe cofnąć. Czy może w interesie salwowania i umacniania ludowej praworządności?

Wiara w skuteczność i moralno-polityczną dopuszczalność rządzenia przy pomocy tak niedemokratycznych metod jest po stronie rządzących chyba głębsza i wytrwalsza - a może i potrzebniejsza - niż była w okresie eufemicznie niegdyś określanym mianem "kultu jednostki".

Metoda uporczywego zapewniania, że w tej Rzeczypospolitej wszystko toczy się we wzorowym porządku i zgodnie z prawem, praktykowana jest szeroko w oficjalnych wypowiedziach dotyczących przestrzegania wolności wyznania i sumienia. Oto raz i drugi szef partii obwieszcza społeczeństwu, że stosunki między państwem a kościołem układają się jak najlepiej, czemu z kolei w kazaniach zaprzecza przedstawiciel kościoła. Pierwsza wypowiedź powtarzana jest przez wszystkie środki przekazu, druga - dociera sporadycznie do wiadomości nielicznych. Nie zachodzi więc potrzeba odpowiedzi na zaprzeczenie, co nie przeszkadza, że przy najbliższej sposobności powtarza się z naciskiem poprzednią ocenę optymistyczną drugiej strony. Chyba wypadnie zwątpić w aktualność starego porzekadła, iż "większy Pan Bóg, niż pan Rymsza".

W wystąpieniach publicznych podkreśla się i wysławia nieskrępowany rozwój nauki i kultury, w praktyce - szaleje sprzecznym z duchem postępu i wolności - nigdy dotychczas w takich rozmiarach w naszym kraju niespotykana - cenzura, która hamuje rozwój nauki i kultury. Rozmiary i praktyka cenzury są zastraszające oraz sprzeczne z literą i duchem konstytucji.

Konstytucja i ustawy mówią o samorządzie robotniczym, ostatnio przeprowadzono nawet szeroką kampanię propagandową, mającą przekonać o realności tej instytucji. Robotnicy dobrze wiedzą, co oznacza ona w praktyce i jakie są społeczne efekty jej "działania". Dyrektorzy i administracja są bliżej władzy niż robotnicy. Gdy ludzie, którym powierzono zarządzanie dobrem społeczeństwa, popadną w manierę traktowania tego dobra jako swojej własności, którą według swego "widzi mi się" mogą dysponować, w najmniejszej mierze nie może się to przyczynić do ukształtowania postaw obywatelskich nacechowanych oddaniem dla dobra powszechnego, poczuciem odpowiedzialności za losy narodu. A przecież - nie oszukujmy się - praktyka zarządzania własnością narodową nie jest zgodna z duchem ludowładztwa i nie przyczynia się do umocnienia świadomości państwowej. Dlatego rozsądna reforma w tym duchu winna być pilnym zadaniem na najbliższą przyszłość.

W szczególności od kilku lat z trybun i szpalt prasy płyną potoki słów o patriotyzmie i potrzebie służby dla narodu. Ale nie deklaracjami winno się sprzyjać ugruntowaniu tego uczucia w sercach i umysłach obywateli, gdyż najsmadniej wyhodować je można w atmosferze poważnego i szczerego traktowania spraw publicznych oraz głębokiego przywiązania do życia instytucji politycznych. Nie potrzebne więc tu apele, potrzebne natomiast doprowadzenie do zgodności słów, deklaracji i zasad prawnych z istniejącą praktyką, z żywymi instytucjami politycznymi. Wiąże się to jak najściślej z zasadami rozsądnego wychowania obywatelskiego młodzieży. A właśnie w związku z wymienioną funkcją wychowania podkreślić należy podstawową potrzebę przyswojenia młodzieży znajomości historii własnego narodu: zarówno tego co było wzniosłe i postępowe, jak i tego, co było tragiczne, fałszywe i nieczyste.

Całe pokolenia w historii naszego narodu wychowywane były - w domu, w szkole; w życiu publicznym - w duchu oddania ojczyźnie i niewątpliwe były owoce tego wychowania. Pamiętajmy, że pokolenie, które nie zna historii własnego narodu, jest jak człowiek dotknięty amnezją i traci swoją osobowość historyczną. A z nauczaniem historii ojczyzny w ostatnim okresie jest na prawdę bardzo źle.

I oto uważaliśmy za wskazane zwrócić uwagę - posługując się wyowniejszymi przykładami - na konieczność usunięcia rozbratu, jaki coraz bardziej narasta między słowem a czynem. Między instytucjami politycznymi określonymi w konstytucji a tymi, z którymi obywatel spotyka sięw nagiej praktyce swego trudnego bytowania.

4. Istotny sens zmiany Konstytucji PRL w 1976 roku.

Znamienną ilustracją rozdwojenia i powiększającej się szczeliny między postanowieniami obowiązującej konstytucji w państwie tzw. socjalistycznym a faktycznym jego ustrojem politycznym - tudzież osobliwego mechanizmu dokonywania zmian w tekście oficjalnej konstytucji - może być nowelizacja Konstytucji PRL z 1952 roku przez uchwalenie do niej noweli z dnia 10.II 1976 r. Zresztą już i wcześniejszy okres jej obowiązywania świadczył o tym, że pod rządami tak a nie inaczej zredagowanej ustawy zasadniczej można w praktyce rządzić na różny sposób: wszak inny był system rządzenia na gruncie obowiązującej konstytucji PRL w okresie 1952 - 1956, inny w okresie 1956 r., a jeszcze inny w latach późniejszych, chociaż po przewrocie październikowym w tekście konstytucji nie nastąpiły żadne zmiany /poza postanowieniami restytuującymi instytucję Najwyższej Izby Kontroli, zniesionej w 1952 roku. Jeszcze jeden dowód, iż dokumenty konstytucyjne w tym systemie wypełniają główne zadania propagandowe i wychowawczo-ideologiczne.

Nowa ekipa rządząca, obejmując władzę po wypadkach grudniowych chciała dać uroczysty wyraz nowości swego programu politycznego przez nowe uregulowanie struktury i funkcjonowania pewnych instytucji politycznych, a to zgodnie z głoszoną tezą doktrynalną, iż treść każdej konstytucji jest zarejestrowaniem zmian zachodzących w faktycznych stosunkach społecznych oraz w panujących poglądach politycznych i prawnych. Cóż w danym wypadku mogło sugestywniej przemówić do umysłów niż uchwalenie zgoła nowej konstytucji jako wyrazu stanowczej woli realizacji programu "wielkich perspektyw"? Zatem w rządzie uchwał podjętych na VI Zjeździe PZPR /XII 1971/ znalazła się także uchwała, zapowiadająca w najbliższym czasie "uchwalenie nowej Konstytucji PRL, albowiem Konstytucja z 1952 roku spełniła swoją historyczną rolę". Brzmiało to nader obiecująco. Jeżeli "spełniła swoją historyczną rolę", tzn. że przeżyła się i należy ją złożyć do lamusa. Jeżeli miało to być nowa konstytucja, to znaczy, że miała stać się podstawą gruntownej reformacji mechanizmu państwowego w duchu - co szczególnie w tamtych dniach акцен-

towano - szczeremu demokratyzmu. Pewne poczynania zdawały się utwierdzać w takim przekonaniu, gdyż już w kwietniu 1971 r. z inicjatywy czynników decydujących zorganizowano w Instytucie Nauk Prawnych PAN kilkudniową sesję naukową, poświęconą problematyce ugruntowania praworządności oraz rozszerzania jej gwarancji instytucjonalnych /6 referatów i szeroki udział przedstawicieli nauki i praktyki prawa/. Oznaczało to warażnie zainauguowanie szerszej dyskusji w przedmiocie przygotowań do uchwalenia nowej konstytucji. Deklarowano otwarcie szerokiej drogi do nieskrępowanej dyskusji, a nawet przyrzekano ... wprowadzenie sądownictwa administracyjnego. W rok później tenże instytut pod protektoratem A. Werblana zorganizował /marzec 1972/ trzydniową sesję, na której wygłoszono 6 referatów poświęconych materiom projektu nowej konstytucji - a nawet jej szczegółowej systematyce, i w której wzięło udział kilkudziesięciu przedstawicieli różnych dziedzin prawa /pierwotnie planowany szerszy udział uczestników został przez czynniki nadrzędne - po zapoznaniu się z treścią referatów - drastycznie zredukowany/. Plan bogatej dyskusji, tj. 300 stron maszynopisu dyskusji oraz związane zestawienie przewodnich tez, został przedstawiony czynnikom decydującym, które - jak brzmiał respons - "zostały zbulwersowane treścią dyskusji i wniosków". Podstawowe referaty a także przebieg dyskusji nie zostały - ani wtedy ani później - opublikowane. Urwała się z miejsca zapowiadzana dyskusja a nawet wydano zakaz jakichkolwiek wypowiedzi publicznych /w słowie i druku/ zawierających czy to krytykę konstytucji obowiązującej /która przecież "odegrała już swą historyczną rolę"/, czy to wnioski co do treści nowej konstytucji. W jakiś czas później w swoim przemówieniu w Katowicach szef PZPR wspominał już nie o "uchwaleniu nowej konstytucji", lecz o potrzebie wprowadzenia zmian do konstytucji obowiązującej. Należy przypuszczać, że tak wstydliwie zmodyfikowane nieoczekiwanie stanowisko mogło być wynikiem autorytatywnych konsultacji obowiązujących i przeprowadzanych w takich wypadkach w duchu internacjonalizmu proletariackiego.

Skończyło ono więc choćby tylko z namiastkami publicznej dyskusji; jedynie w gronie węższego zespołu powołanego przy KC PZPR toczyły się w miarę potrzeby jakieś tam sporadyczne narady.

Zapowiedź uchwalenia "nowej konstytucji" podjęta na VI Zjeździe PZPR została zmieniona dopiero uchwałą VII Zjazdu, zapowiadającą "uchwalenie przez Sejm zmian w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Tego rodzaju manewr prawno-ustrojowy znamienny jest dla określenia rzeczywistej roli Sejmu /najwyższego organu władzy państwowej/ oraz jego faktycznego - a nie w normach prawnych uregulowanego - stosunku do najwyższej instancji PZPR. Jest to zarazem wymowna ilustracja relizacji grudniowej zapowiedzi szefa PZPR o oddzielaniu funkcji politycznych partii od funkcji władczych, przewidzianych w konstytucji organów państwowych.

Uchwała VII Zjazdu Partii zalecała "kontynuowanie prac, których celem będzie uchwalenie konstytucji". Dziwne to zaiste zalecenie, jeśli zestawimy je z faktem, że - poza wspomnianym anonimowym zespołem działającym przy KC PZPR - przez okres trzech lat ani żadnych dyskusji, ani żadnych prac w tej materii nie prowadzono. Dziwne i dlatego, że "kontynuacja" sprowadziła się do opracowania przez Nadzwyczajną Komisję Sejmową wstępnego projektu zmian, nad którymi nie odbyła się żadna dyskusja publiczna i których nawet nie ogłoszono w prasie. W dniu 31 stycznia 1976 r. odbyła się jedynie przy udziale 24 imiennie zaproszonych przedstawicieli nauki prawa dyskusja, w trakcie której zdecydowana większość wypowiedziących się zgłosiła krytyczne uwagi do przedstawionego im projektu zmian /tak np. niemal wszyscy dyskutanci wypowiedzieli się zdecydowanie przeciw proponowanym regulacjom dotyczącym nowego usytu-

wania w systemie organów państwowych - Najwyższej Izby Kontroli/. W ogłoszonym nazajutrz komunikacie PAP stwierdzono lakonicznie, że uczestnicy dyskusji "poparli i zaaprobowali przedstawiony im projekt zmian", nie wspominając ani słowem ani o wysuniętych zastrzeżeniach, ani o tak wąskim składzie zaproszonych do dyskusji. Projekt zmian opracowany przez Nadzwyczajną Komisję Sejmową nie został opublikowany w prasie, stąd też budziła zdziwienie czytelników wzmianka w niektórych dziennikach, iż od robotników napływa- ja listy zawierające aprobatę proponowanych zmian.

Zmiany wprowadzone do konstytucji ani w aspekcie prawno-ustrojowym ani w stosowaniu nowych regulacji niczego nie zmieniają w duchu demokratyzacji życia publicznego, natomiast w dużym stopniu umożliwiają pomyślne ziszczenie w praktyce zapędów i tendencji centralistycznych. Przy dużym uproszczeniu można sprowadzić je do dwóch zasadniczych kategorii: a/zmiany noszące wybitnie charakter deklaracji politycznych /przede wszystkim w rozdziałach dotyczących ustroju politycznego, ustroju społeczno-gospodarczego i podstawowych wolności obywatelskich/, sformułowane ogólnikowo i enigmatycznie, nie prezentujące substratu do skonstruowania jednoznacznych norm prawnych /np.: PZPR przewodnią siłą polityczną społeczeństwa; Front Jedności Narodowej - wspólna płaszczyzna działania organizacji społecznych; umacnianie przyjaźni i współpracy z ZSRR, zasada współpracy i współdziałania z państwami o odmiennych ustrojach społecznych itp./, b/zmiany dotyczące struktury i funkcjonowania mechanizmu państwowego, chociaż z reguły nie grzesząc jasnością i poprawnością jurydyczną, to jednak jaśniej odsłaniające intencje autorów projektu i snadniej mogące stanowić przedmiot podatniejszy do analizy prawniczej.

Zmiany pierwszej kategorii mają zdecydowanie charakter ideologiczny i propagandowy. Słusznie spotkały się one z krytyką zawartą w listach obywateli skierowanych do Sejmu i innych organów państwowych, a to po pierwsze dlatego, iż z punktu widzenia istoty oraz funkcji konstytucji nie powinny się w ogóle znaleźć w jej tekście /od tego są programy polityczne i deklaracje ideowe/, po drugie zaś dlatego, że ani przewodniej roli partii, ani przyjaźni i współpracy z innymi państwami, solidarności z siłami pokoju i postępu /itp./ nie można zagwarantować czy przesądzić ich realizacji - w normach prawnych. Można tu jedynie dodać, że tego rodzaju deklaracje ideowe i tezy doktryny politycznej można ewentualnie pomieścić we wstępie do Konstytucji. Wstęp do tekstu ustawy zasadniczej z 1952 roku został w całości w nowym jego brzmieniu zachowany i można tam znaleźć enuncjacje autorytetu ustrojodawczego odnośnie czy to roli klasy robotniczej /jest ona przecież kwestią faktów socjologicznych przy określonym stanie stosunków społecznych i określonym stopniu świadomości politycznej społeczeństwa, nie kwestią normy prawnej/, czy to "urzeczywistnienia wielkich idei socjalizmu", czy to - wreszcie - "zacieśnienia przyjaźni i współpracy między narodami. opartych na sojuszu i braterstwie". Zamieszczanie tego rodzaju sformułowań, wyrażających pewne wierzenia polityczne i zasady działania, w tekście normatywnym konstytucji wypada potraktować jako przejaw zarówno fideizmu politycznego, jak i nominalizmu filozoficznego, według którego nadanie pewnym faktom i zjawiskom nowych oznaczeń doprowadza do zmian w ich istocie.

Zmiany drugiej kategorii - dotyczące działania mechanizmu państwowego - ani nie są poprawnie sformułowane z punktu widzenia techniki legislacyjnej /nieprecyzyjne, niejasne i zbyt lakoniczne, z reguły zawierające niedopowiedzenia/, ani nie rokują szans na poprawniejsze funkcjonowanie aparatu państwowego w duchu pogłębienia demokratycznych metod rządzenia. Dają one jaskrawy wyraz tendencjom centralistycznym /a więc ograniczeniu możliwości inicjatywy oddolnej i samorządności społeczeństwa/ oraz przynoszą nowe momen-

ty sprzyjające ich urzeczywistnianiu się w praktyce. W nowym tekście przybito trochę dekoracyjnych wstawek i coś niecoś okragłych zdań brzdąkających żargonem "demokratycznym", a przy bliższej analizie ujawniających niewyszukany kamuflaż rządzenia, po staremu. Krótko o tych ulepszeniach i usprawnieniach w działaniu mechanizmu państwowego.

Do rządu kompetencji Rady Państwa /art.30/ dorzucono jeszcze jedną: "Rada Państwa czuwa nad zgodnością prawa z Konstytucją". Niby pomyślane to tak, by umocnić praworządność przez wprowadzenie pozoru kontroli konstytucyjności ustaw. Ale coż to w gruncie rzeczy oznacza? Samo sformułowanie jest nieprecyzyjne: wszak i konstytucja jest prawem, zatem chodzić może o jej zgodność z normami prawnymi niższymi od norm konstytucyjnych; ale przecież Rada Państwa nie będzie mogła badać zgodności ustaw z konstytucją, bo pozostałoby to w sprzeczności z konstytucyjną zasadą nadrzędności Sejmu nad Radą Państwa. Jeżeli zaś idzie o badanie aktów normatywnych pochodzących od naczelnych organów administracji państwowej, to przecież nadzór w tym zakresie przysługuje Radzie Państwa z tytułu podległości w stosunku do niej rządu w okresach między sesjami Sejmu. Wreszcie - cóż właściwie oznacza słowo "czuwa"? Wcale nie oznacza sprawowania funkcji kontrolnej, skoro wyraźnie tak tej kompetencji nie określano. Prawda, że można by oczekiwać wydania ustawy szczegółowo precyzującej treść tej kompetencji i tryb jej realizowania, ale z góry należy zrezygnować z takiego oczekiwania, jeśli się zważy na ogólną linię praktyki realizowania norm konstytucyjnych. Powiedziano tak zawile, by nic pozytywnego z tego nie wynikło.

Gdy w 1957 roku przywracano do życia Najwyższą Izbę Kontroli, argumentowano taką potrzebę nieodzownością uniezależnienia organu kontroli od Rządu. No bo jakże organ podległy będzie sprawował kontrolę nad organem nadrzędnym; tak też to wówczas na forum sejmowym uzasadniano i to z powołaniem się na uchwały VIII Plenum KC PZPR /październik 1956 r./. A w 1976 r. Najwyższą Izbę Kontroli podporządkowano Premierowi, co jest cofnięciem w porównaniu z okresem funkcjonowania Ministerstwa Kontroli Państwowej, gdyż to ustawowo podporządkowane było Radzie Ministrów /a więc organowi kolegialnemu/, nie zaś jej przewodniczącemu. Ustawa z 27 marca 1976 r. o Najwyższej Izbie Kontroli poszła jeszcze dalej, stanowiąc wyraźnie w art. 4, iż Prezes NIK jest naczelnym organem administracji państwowej, przesadzając w ten sposób o charakterze NIK jako organu administracyjnego. Zatem w świetle postanowień tej ustawy stosunek Prezesa NIK do NIK kształtuje się na wzór stosunku: minister - ministerstwo, co pozostaje w oczywistej sprzeczności z postanowieniami samej konstytucji, gdyż stanowi ona Najwyższą Izbę Kontroli jako konstytucyjny organ kolegialny /któremu poświęcono osobny rozdział/ i określa jego generalną funkcję jako sfoistą sferę aktywności państwowej nie identyfikującej się z działalnością administracyjną. Ustawa pozostaje zatem w sprzeczności nawet z tymi postanowieniami konstytucji, które wprowadziła nowela z 10 lutego 1976 r. Oto jeden z pięknych kwiatów osobliwej niwy działalności prawotwórczej w PRL, o jagódkach lepiej już nie wspominać.

Nie wchodząc bliżej w szczegóły, należy stwierdzić, iż nowa regulacja struktury i kompetencji Najwyższej Izby Kontroli oznacza cofnięcie się pod tym względem do okresu stalinowskiego, a konieczne jest i stwierdzenie, że bardziej prawidłowe uregulowanie tak doniosłej instytucji kontroli państwowej znaleźć można w konstytucjach innych europejskich państw socjalistycznych. Dokonana zmiana pozostaje w zaskakującej sprzeczności z niedawno wyrażonym przez szefa PZPR poglądem, iż "wszyscy winniśmy uczyć się demokracji". Nauka - rzecz dobra, rzetelna nauka nikomu jednak nie zaszkodzi, ale demokracji winni uczyć się szczególnie ci, którzy stanowią prawa i podejmują najbardziej ważne dla państwa decyzje politycz-

ne. A jakież to ma znaczenie dla wychowawczej roli konstytucji i w ogóle dla wychowania obywatelskiego? Oto przed dwudziestu laty poprawiono konstytucję w intencji jej "wyższej demokratyzacji" i długo wierdzono, że zmiana ta przyczyniła się waleń do wzrostu autorytetu Sejmu. Przez dwadzieścia lat rozwiązanie takie nie tylko w oczach prawników uchodziło za rozsadne, lecz traktowane było przez szerokie kręgi społeczeństwa jako instytucjonalny wyraz nadrzędności Sejmu nad administracją. Kilka pokoleń przez cała lata zdobywało taką wiedzę w szkole o demokracji i jej instytucjach po to, by oto z nowych dekretów nowej władzy dowiedzieć się o tym, że prawdziwa demokracja wymaga innych urządzeń i innych gwarancji. Jakżeż w tych warunkach winna wyglądać właściwa nauka o demokracji i kto kogo tutaj winien nauczać? I gdzie kres tej nauki, której niechybnym rezultatem może być jedynie dalsze zakłamanie, cynizm, dwulicowość. A przy sposobności warto przypomnieć i o apelach do krzewienia patriotyzmu; przecież to wiąże się ze współbrzmieniem słów o demokracji z praktycznym jej stosowaniem. Patriotyzm to także przywiązanie obywateli do ziemi rodzinnej, do tradycji narodowych i umiowanie sprawdzonych w życiu instytucji politycznych i prawnych. Przywiązanie społeczeństwa do danego ustroju państwowego - to przywiązanie do konkretnych instytucji symbolizujących i realizujących głoszoną ideę demokracji, której obywatel nie pojmuje in abstracto, lecz chce widzieć ją w żywych urządzeniach ustrojowych.

W takim oto sposobie ulepszenia kontroli państwowej ujawniają się wspomniane już tendencje centralistyczne. Chociaż wydawać się to może twierdzeniem zaskakującym, reprezentujemy pogląd, że wyrazem tych samych tendencji była przeprowadzona w pożarowym tempie w 1975 roku reforma podziału administracyjnego. Uzasadniając w Sejmie projekt odnosnej ustawy przedstawiciel Rządu /jednocześnie także jej ojciec duchowy/, wskazywał jako na jeden z jej podstawowych celów: zbliżenie władzy do obywatela /do społeczeństwa/, co powszechnie oceniane było jako metoda i przejaw realizacji demokracji. Zaskakująca jest jednak okoliczność, że przy przeprowadzaniu reformy w 1954 r. /wprowadzenie gromad/ przytoczono dla jej uzasadnienia dosłownie tak samo sformułowany argument. W tym wypadku okazuje się jak pożyteczną jest rzeczą zaciemniać w społeczeństwie pamięć rzeczy minionych. W każdym razie kilkuletnia już praktyka wykazuje, że zarówno zastąpienie podziału trójstopniowego dwustopniowym, jak i skoncentrowanie w rękach wojewodów - są zaś oni obecnie reprezentantami Rządu - najbardziej istotnych kompetencji działają łącznie na rzecz umocnienia pozycji centralnych organów administracji państwowej. Droga obywatela po decyzję władzy wydłużyła się, podobnie jak droga konsumenta po najpotrzebniejsze artykuły.

Zmiany wprowadzone do rozdziału poświęconego naczelnym organom administracji państwowej obliczane były przede wszystkim na wyeksponowanie pozycji szefa Rady Ministrów. To prawda, że już uprzednio pozycja ta w drodze aktów prawnych niższej rangi oraz w drodze praktyki konstytucyjnej była znacznie szersza i donioślejsza, niż to przewidywała konstytucja w jej poprzednim brzmieniu /składanie wniosku przy powoływaniu Rządu i jego rekonstrukcji, przewodnictwo w Radzie Ministrów/, jednak pozycja ta w noweli do konstytucji została w pełni /a nawet z nadatkiem/ usankcjonowana i ze szczególnym naciskiem wyeksponowana i to kosztem Rady Ministrów. Prezes Rady Ministrów kieruje pracami Rady Ministrów i Prezydium Rządu. Nie zachodzi potrzeba wyłuszczenia, że co innego oznacza przewodniczący Rady Ministrów, a co innego "kierujący pracami rządu i jego Prezydium". Zastąpił Radę Państwa w sprawowaniu nadzoru nad Najwyższą Izbą Kontroli. Ponieważ Prezydium w praktyce w dużej mierze zastępuje Rząd, jego zaś kompetencje oraz tryb funk-

cjonowania nie są ani w kompetencji ani w konstytucji ani w ustawie określone, jego rola przewodniczącego /kierującego jego pracami/ ma tu szczególną wymowę.

Nowela do Konstytucji nie zmieniała sytuacji prawnej prokuratury i sądów. Ale prokuratura już od dłuższego czasu zajmuje podrzędną rolę w stosunku do aparatu bezpieczeństwa /w myśl art. 64 konstytucji winno być odwrotnie/, zaś o sądach można dziś powtórzyć to, co w XVIII wieku powiedział Montesquieu o parlamentach francuskich: "Parlamente podobne są owym ruinom, które deptają nogami, ale które przywodzą zawsze na pamięć jakąś świątynię wskazywaną dawnymi wierzeniami" /Listy Perskie, list XCII/.

5. Kilka uwag końcowych.

Założeniem powyższych rozważań nie było przedstawienie całościowe zagadnień współczesnego systemu rządzenia w PRL. Nie tylko dlatego, że nie podobna dokonać tego z powodzeniem w zwięzłym /z konieczności/ artykule, lecz i z tego prostego powodu, że przygniatająca większość społeczeństwa właściwie ocenia społeczny pożytek nartuczonego systemu politycznego i jest na ogół dobrze zorientowana co do najistotniejszych przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Większości czytelników nie odkrywamy tutaj żadnych rewelacyjnych nowości.

Głębokie przekonanie o wysokim poziomie politycznej świadomości społeczeństwa nie wyklucza potrzeby powtarzania słów prawdy i podkreślania rzeczy nawet znanych, a to zarówno dla przeciwdziałania propagandzie uprawianej przez rozbudowane środki powszechnego przekazu według dalekosiężnego planu i z góry udzielanych wskazówek /głupiutka propaganda jest mało skuteczna, ale co słabszych oszałamia i oślepia/ jak i dla przekonania szerszego ogółu, że szczerze i z poczuciem odpowiedzialności myślący o losach kraju nie są w swych myślach i działaniach ani odosobnieni, ani osamotnieni.

Bez stałego ugruntowania świadomości społeczeństwa co do naszego położenia i bez działania coraz szerszych kręgów na rzecz jej upowszechnienia sam obiektywny bieg wydarzeń historycznych nie jest w stanie przynieść nam oczekiwanych zmian na lepsze. Wszak to sami ludzie są przedmiotem działania historycznego.

Dla zwięzłej rekapitulacji przewodnich myśli naszych rozważań ograniczamy się do kilku poniższych uwag.

1. Życie społeczne w całokształcie swych różnych dziedzin stanowi system naczyń połączonych. nie może być tak, że dobrze się dzieje w dziedzinie polityki, a źle w gospodarce, albo też pomyślnie rozwija się oświata i nauka, gdy równocześnie następuje regres polityczny. Istnieje wzajemna współzależność wszystkich dziedzin, jeżeli idzie o podstawowe kierunki ich rozwoju. Rozkład życia społecznego przejawia się w regresie we wszystkich jego dziedzinach. Stwierdzamy sine ira et studio, że obecnie w naszym kraju niedobrze się dzieje w systemie rządzenia, i w gospodarce, i w administracji, i w oświacie oraz wychowaniu, i w kulturze oraz w nauce. Podzielam pogląd, że w naszej sytuacji punktem wyjścia dla wszystkich poczynań polepszenia sytuacji w każdej dziedzinie jest bezwarunkowa reforma systemu sprawowania władzy - oczywiście w życiu, a nie na papierze. Do twierdzenia tego należy dodać jeszcze jeden istotny element: aby skutecznie i prawidłowo działał system polityczny, konieczne jest pewne minimum moralności w polityce; nie ma mowy o takowym minimum, jeżeli sprawujący władzę systematycznie sprzeniewierzają się nakazom oficjalnie głoszonych wierzeń i programów politycznych.

2. Instytucje polityczne w naszym kraju nie zmieniają się, jak długo - w rzeczywistości a nie w literze dokumentów prawnych - sam naród nie stanie się podmiotem samodzielnej polityki w państwie,

by suwerennie móc decydować o swoich losach. Aktualnie rządzący, zarówno z uwagi na sposób ich powoływania do sprawowania władzy państwowej /co określa przecież stopień ich poczucia odpowiedzialności przed narodem/, jak i z uwagi na ich w szczególnych warunkach ukształtowane poglądy, postawy i nawyki polityczne, obecnie stosowane metody rządzenia będą uważać za jedynie możliwe i skuteczne. Nie wyrzekną się też ich, mimo, iż znane im są poglądy społeczeństwa co do systemu rządzenia, gdyż zobligowani kierują się w działaniu politycznym racjami czerpanymi z innych źródeł niż wola narodu. Jak długo zaś taki stan rzeczy będzie się utrzymywał, daremne są jakkolwiek oczekiwania na rzetelne reformy w duchu demokratycznym.

3. Powyższa uwaga w żadnym wypadku nie może usprawiedliwiać postawy bierności czy fatalizmu. Wręcz odwrotnie - wprowadzić rządząca ekipa nie zamierza dokonać jakiegokolwiek zmiany systemu sprawowania władzy, a tym samym nie jest w stanie osiągnąć żadnej poprawy sytuacji w jakiegokolwiek dziedzinie życia społecznego, jednak naród ma moralny obowiązek aktywnego działania, zaś kierunek aktualizującego się procesu historycznego prezentuje z każdym dniem coraz realniejsze możliwości objęcia przezeń sterowania władzą państwową zgodnie z jego wolą i interesami.

Narastający z każdym dniem ruch na rzecz wzmocnienia aktywności społecznej i zjednoczenia wszystkich zdrowych kręgów społeczeństwa świadczy o tym, że obowiązek ten zostanie spełniony i wypełnione zostaną zadania, jakie wytycza świadomość bezwzględnej większości narodu.

Stanisław STOMMA

Wrzesień 1939 widziany we wrześniu 1979*

Wielu polityków, którzy w 1939 kierowali losami państw postawiony został zarzut, że naiwnie oceniali sytuację sądząc, że do wybuchu wojny nie dojdzie. Z pamiętników ówczesnego ministra spraw zagranicznych Rumunii - gafencu wynika, że także polski minister J. Beck zdziwił się jeszcze latem tego roku, że jakieś posunięcia na politycznej szachownicy mogą zapobiec wybuchowi wojny.

Ludzie, którzy tamte dramatyczne wydarzenia przeżywali, stwierdzić mogą na podstawie własnych wspomnień, że zachodziła wtedy pewna prawidłowość w podziale poglądów. W Polsce w szerokich masach dominowało przekonanie, że nieuchronnie idziemy ku wojnie. Natomiast ludzie "biegli w polityce" byli zdania, że jednak do katastrofy nie dojdzie i że kryzys polityczny zostanie jakoś dyplomatycznie rozkładowany.

Ta różnica ocen jest zrozumiała. W masach społecznych dominowało wyczucie, natomiast "biegli w polityce" trzymali się racjonalnej kalkulacji. Otóż, rozumując logicznie i chłodno, trudno było przyjąć ewentualność agresji i wojny. I także *e x p o s t* nie można powiedzieć, że były to kalkulacje niemądre, choć okazały się błędne. Agresja niemiecka wydawała się szaleństwem i w samej rzeczy - jak okazał bieg historii - była szaleństwem. W logicznym myśleniu był więc uprawniony wniosek, że do szaleństwa nie dojdzie.

Po udzieleniu Polsce gwarancji przez Wielką Brytanię /31 marca 1939/ i później po przekształceniu jej w sojusz dwustronny /kwiecień 1939/ stało się jasne, że atak niemiecki na Polskę wywoła wojnę europejską. Tym bardziej, że zaangażowanie się Anglii spowodowało rewaloryzację naszego sojuszu z Francją. Rząd francuski zgłosił solidarność ze stanowiskiem Anglii.

Nie udało się więc Polski izolować. To była partia przez Hitlera przegrana. Sukcesem naszej dyplomacji było uzyskanie zaangażowania się Anglii. Hitler stanął przed alternatywą: albo zaniechać ataku na Polskę, albo przyjąć konflikt europejski.

Dla samego tylko "korytarza" polskiego - rozumowało wielu polityków i politykujących - kierownicy III Rzeszy nie zaryzykują wojny europejskiej; chyba, że Hitler ma dalsze plany podboju Europy, ale to właśnie wydawało się szaleństwem i - powtarzamy - było nim w istocie.

Jeśli Hitler się nie cofnął i zaatakował Polskę, to znaczy, dążył do wojny europejskiej.

Jest to fakt ważny, który winien być wyraźnie zanotowany. Dążenie do ataku na Polskę było ryzykanctwem politycznym, podjętym jako pierwszy etap realizacji mitu politycznego opanowania Europy, a na dalszą metę i hegemonii w świecie. Jak w owej wulgarniej piosence formacji SA:
"...und morgen die ganze Welt..."

Maksymalistyczne plany podboju i hegemonii nie narastały stopniowo.

Zresztą dawały się wyczytać z podstawowych dzieł programowych przywódców tego ruchu, z Hitlera "Mein Kampf" i Artura Rozenberga "Mythus des XX Jahrhunderts". Tylko, że wtedy nie brano tego na serio, traktowano jako maksymalistyczne frazesy na wyrost.

Podjętym ryzykiem Hitler miał swoją kalkulację. Opierała się ona na jego ocenie Europy. Rzeczywiście istniały wtedy granice powersalskie, ale nie istniał system powersalski, który by je asekurował. Liga Narodów była bezsilna i skompromitowana, nawet ósmieszona. Francja, w pierwszych latach powojennych, strażnik systemu w Wersalu utworzonego, osłabiona bezustannymi kryzysami wewnętrznymi, na terenie międzynaro-

dowym była w stałej defensywie. Anglia przez szereg lat nie angażowała się w sprawy kontynentu. Zmieniła postawę dopiero od zajęcia Czechosłowacji w marcu 1939. Jej przygotowania militarne były opóźnione o całą epokę.

Kto więc miał rację: Hitler, gdy uważał, że jego impet i zaskoczenie pozwolą mu zawładnąć Europą, czy też logicznie myślący politycy, którzy sądzili, że agresja byłaby obłędnym szaleństwem? Okazało się, że jednak ci ostatni. Udało się Hitlerowi militarnie zżnać szereg państw: Polskę, Norwegię, Belgię, Holandię, Francję, Jugosławię, Grecję, ale sukcesy te nie zapewniły panowania nad Europą. Był to tylko efektowny wstęp do realizacji władczego mitu. Impet agresywny szybko utknął. Anglia nie poddała się i nie zażądała. Opór Związku Radzieckiego okazał się o wiele mocniejszy niż wynikało to z dyletanckich i pochopnych obliczeń hitlerowskich, nie uwzględniając przyrostu potencjału wojskowego ZSRR i nie biorących pod uwagę siły patriotyzmu rosyjskiego. Także wkład wojenny USA okazał się szybszy i większy aniżeli przewidywano. Zaczęło się też dawać we znaki opór zbrojny narodów podbitych w pierwszej fazie.

Ale te czynniki nie zaistniały jako rewelacyjna niespodzianka, były z góry do przewidzenia i powinny być stanowić przesłanki rozumowania. Lekkomysłne ich pominięcie stało się przejawem politycznego awanturnictwa, wytłumaczalnego w atmosferze mitomanii i trumfu nihilizmu, który przyniósł narodowy socjalizm.

Znamienne, że Polski nie udało się izolować. Europa powersalska była rozbita, stanowiła mozaikę państw suwerennych, bez żadnej wspólnej struktury asekuracyjnej. A mimo to okazało się, że zniszczenie Polski nie mogłodokonać się jako operacja izolowana, lokalna, jak to początkowo chcieli hitlerowcy. Nastąpiły reakcje łańcuchowe. Hitler musiał rozprawić się z całą Europą.

Te doświadczenia roku 1939 ujawniły okoliczności natury optymistycznej. Okazało się, że wewnątrz Europy istnieją współzależności i uwarunkowania wzajemne bardzo istotne. Współczesność okazała się mocniejsza niż się zdawać mogło. Znaczy to, że Europa ma jakiś sens spójny, że istnieje też jako pojęcie polityczne.

Nie jest przypadkiem, że refleksje nasze na temat wydarzeń 1939 roku doprowadziły do tematu: Europa 1939 i Europa 1979. Narzuca się porównanie: Europa 1939 i Europa 1979.

Stan rzeczy jest bardzo odmienny. Europa dzisiejsza z tymi układami, które zaistniały po II wojnie światowej jest rezultatem kataklizmu rozpętanego przez Niemcy we wrześniu 1939 roku. Stan jej wynika z gry sił dwóch mocarstw światowych, które najskuteczniej przyczyniły się do zżmania przemocy hitlerowskiej. Są to Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Konfiguracja obecna jest prostą konsekwencją łańcucha wydarzeń rozpętanych agresją na Polskę we wrześniu 1939 roku. Jest koniecznym dnem tych wydarzeń.

Przy obecnym podziale Europy na bloki militarne stosunki polsko-niemieckie znalazły się w zupełnie nowej relacji. Nie istnieje już niemiecko polskie sam na sam. Stosunki wzajemne są mocno zdeterminowane przez przynależność do obozów. Polska i NRD należą do bloku wspólnego, co tworzy siłą rzeczy stosunki sojusznicze. Natomiast stosunki Polska-RFN są skomplikowane przez przeciwieństwa bloków.

Przynależność do bloków wyklucza możliwość zagrożenia w takim sensie, jak to miało miejsce przed 1939 r. Nie tylko konflikt zbrojny polsko-niemiecki należy do rzędu pomysłów absurdalnych, ale także wszelkie tendencje rewizjonistyczne amortyzowane są - z jednej strony przez istniejące bariery ochronne, z drugiej zaś przez skrupowanie wobec bloków. Daje to Polsce stan zupełnego bezpieczeństwa i gwarancję integralności terytorialnej. Daje stabilizację zapewnioną na długi historyczny dystans. Jest elementem dodatnim obecnego stanu Europy.

Te-n stan rzeczy nie wyczerpuje jednak całokształtu problemów polsko-niemieckich. Spraw się-ga bardzo głęboko i ma rozliczne aspekty.

Gdy teraz z okazji 40-tej rocznicy wracamy myślą do wydarzeń ówczesnych o naszym tragicznym wrześniu, siłą faktu narzucać się musi pytanie dotyczące konsekwencji tamtej okropnej zbrodni dokonanej nad Polską. Jak oba narody sprawę tę przeżyły, jak ją przemyślały, duchowo przetrwały, jakie wnioski zostały stąd wyprowadzone? Co z tego wynika na dziś?

Pytamy o obecną sytuację psychiczną i moralną narodów bezpośrednio przez agresję 1939 r. do konfliktu wciągniętych, o ich wzajemny stosunek. To są wielkie kwestie historyczne, decydujące dla przyszłości. Czy narody dojrzały są do trwałego, pokojowego współżycia i twórczej, przyjaznej współpracy?

Problemu tego nie wyczerpuje fakt, że mamy teraz parasol sojuszu wykluczający bezpośrednio zagrożenie. Zakorzenioną nieufność narzuca Polakom wciąż pytanie abstrakcyjne: A jak by było, gdyby ten pancerny militarny blok nie istniał? Jakie kształty i jakie wymiary przybrałby rewidjonizm niemiecki, uprawiany teraz marginesowo i dyskretnie?

Pytania zupełnie teoretyczne, ale ważne. Szczególnie też uzasadnione w rocznicę okropnej tragedii narodu polskiego 1939 roku.

Polityczne stosunki między państwem polskim a RFN układają się pomyślnie. Mimo kłopotów i niekiedy tarć, bilans jest dodatni. Faktem przemowym było podpisanie układu w Warszawie w grudniu 1970. Od tego czasu oba kraje weszły na drogę normalizacji. Rządy koalicji SPD i FDP pod przewodnictwem najpierw Willi Brandta, później Helmuta Schmidta zapisały się dodatnio na kartach historii Polski. Mogą się natomiast rodzić obawy, jak kształtowałyby się stosunki, gdyby blok CDU-CSU doszedł do władzy, zwłaszcza wobec faktu, że kandydatem na kanclerza wyznaczony został Franz Josef Strauss. Jest to zwycięstwo skrzydła skrajnie prawicowego, które miało negatywny stosunek do układów z Polską. Kierownicy CDU i CSU za-pytywani o te sprawy odpowiadają lakonicznie, ale pewnie: pacts sunt servanda - układy zawarte obowiązują. Trzymamy ich za słowo i mamy nadzieję, że linia porozumienia byłaby kontynuowana.

Ale, powtarzam z uporem, stosunki oficjalne między rządami nie wyczerpują do końca kwestii polsko-niemieckiej. Istnieje wielka zasadnicza sprawa postaw i tendencji w społeczeństwach dominujących i - co najistotniejsze - rozwijających się. Obraz społeczeństwa niemieckiego w ramach RFN jest złożony i trudny do rozeznania się ze względu na ogromną różnorodność krzyżujących się nurtów i dynamikę zjawisk. Jakkolwiek na to patrzymy, pewne jest, że wewnątrz tego kłębowiska myśli i idei dojrzejają nurty, które nadadzą treść przyszłej historii Niemiec. Sytuacja tym razem jest szczególnie złożona, bo istnieje przecież drugie państwo niemieckie, hołdujące bardzo jasno określonym ideologicznym principium, które zdecydowanie, w sposób zorganizowany i zdyscyplinowany wychowuje młode pokolenie w myśl przyjętych założeń. Pokolenia wychodzące z tej szkoły ideowo-politycznej będą też czynnie oddziaływać na kształtowanie oblicza Niemiec i stosunek ich do narodów sąsiednich.

Nie ryzykujemy stawiania horoskopów, które w tej złożonej sytuacji szczególnie są trudne. Mamy głębokie przeświadczenie, że w rządzie sił historyotwórczych, które decydują o losach narodów, rolę bardzo istotną, a często i decydującą, grają siły moralne. Obok gwarancji zewnętrznych stwarzanych przez bariery międzynarodowych sojuszy militarnych, w grę wchodzić muszą także gwarancje innego rzędu, gwarancje - można powiedzieć - wewnętrzne, wynikające z postaw i świadomości moralnej narodów. O takie gwarancje chodzi też w stosunkach polsko-niemieckich.

Agresja Hitlera na Polskę była potworną zbrodnią, a była też ponadto - jak to przypomniałszy - politycznym szalenstwem. Stało się to możliwe, bo społeczeństwo poddało się dyktaturze ludzi opanowanych przez mity i brutalnie narzucających swój nihilizm, podawany zresztą w kategoriach prymitywnej prostackiej ideologii. Siły oporu, sprzeciwiające się w imię nakazów humanizmu albo założeń chrześcijańskich zostały uprzednio złamane, wyłączone, zmuszone do milczenia albo też manipulacjami politycznymi zneutralizowane. Defensywa i rezygnacyjna postawa sfer chrześcijańskich, to osobny temat, ciągle na nowo w Niemczech podnoszony. Nie możemy go

tutaj dyskut... aktem jest, że polską tragedię wrześniową poprze-
dził dramat wewnętrzno-niemiecki, łamania i unieszkodliwiania moralnych
sił oporu.

Hitler przed rozpoczęciem ekspansji na zewnątrz /1933/ miał rzeczy-
wiście poważne sukcesy wewnętrzne w zakresie gospodarczym i społecznym.
Zlikwidował bezrobocie, przy stabilizacji cen, położył kres wyczerpującym
wewnętrznym kryzysom politycznym itd. Później jeszcze doszły do tego
sukcesy zewnętrzne - "Anschluss" Austrii, opanowanie Sudetów, przedtem
jeszcze militaryzacja Nadrenii - wszystko to zrealizował bezkarnie przy
bierności Europy. Powodzenia te mogły imponować, stwarzając swego rodza-
ju narkozę dla mas.

Trzeba było dużej dalekowzroczności i ogromnie silnej świadomości mo-
ralnej, aby ocenić, że sukcesy łączące się z równoczesnym pogwałceniem
zasad moralnych prowadziły muszą do klęski. - Tak widzieli te wątpliwe
sukcesy ludzie niemieckiej elity moralnej. Przypomnijmy przy tej okazji
jedno nazwisko obecnie zapomniane, człowieka zresztą silnie z losami Pol-
ski związanego. To jezuita Franciszek Muckermann. Od pierwszej chwili
pojawienia się na terenie Niemiec narodowego socjalizmu zwalczał ten ruch
z kategorią bezkompromisowości ze względu na jego rażący nihilizm
moralny. Po objęciu władzy przez Hitlera znalazł się na emigracji,
skąd dalej nieustępliwie prowadził walkę. Zmarł w Związku w 1947 r.
Można by podać dłuższą listę ludzi równie kategorię zdecydowanych -
jak np. proboszcz kościoła św. Jadwigi w Berlinie - Lichtenberg. Ale to
też temat osobny. O o. Muckermannie mam zamiar napisać obszernie.

Dramat stosunków polsko-niemieckich widzimy jako dramat moralny.
Miał on swoje dno w latach 1939-1945. Mało powiedzieć dno - była to prze-
paść, czeluść iście piekielna. Katastrofa ta zmusza do wniosków. Chodzi
przede wszystkim o wnioski moralne. MANE, THEKEL, FARES wypowiediane
zawczasu przez ludzi o postawie ojca Muckermanna nie miały dość siły
ostrzegawczej. Mają ją na pewno wydarzenia, które od roku 1939 zaczęły
następować.

Sprawą o znaczeniu historycznym, na największą skalę, jest budzenie
i utwierdzanie sił moralnych, mających moc przeciwstawienia się wszelkie-
mu szaleństwu politycznemu i zdolnych do twórczego organizowania poko-
jowego współżycia oraz kładzenia fundamentów przyjaźni między narodami.
W tym duchu zwracał się w 1965 roku Episkopat Polski z listem do Epis-
kopatu niemieckiego, taki sens miała wizyta w RFN w 1978 r. najważniej-
szych dostojników Kościoła polskiego: Ks. Prymasa Wyszyńskiego, ówczes-
nego kardynała Wojtyły i ks. biskupa Stroby. Ze strony niemieckiej odpo-
wiedały temu gesty w postaci przyjazdu do Polski czołowych osobistości
Episkopatu Niemiec: śp. Ks. kardynała Dopfnera, ks. kardynała Hoefnera
czy też liczny udział dostojników Kościoła niemieckiego w czasie pol-
skiej pielgrzymki Ojca Świętego Jana Pawła II. Należy podkreślić fakty
pionierskie, jak: Memorandum kierownictwa Kościoła ewangelickiego w Niem-
czech z roku 1964, oświadczenie grupy katolików intelektualistów -
- "Bensberger Kreis" czy też działalność niemieckiego ośrodka "Pax Chri-
sti".

Wymieniamy tu inicjatywy chrześcijańskie, co nie oznacza zapoznania
wysiłków i zaskó, innych środowisk ideowych działających na rzecz prze-
zwyciężenia balastu złej przeszłości oraz tworzenia pokoju i przyjaz-
nego współżycia między narodem polskim i niemieckim. Wymienimy tu przy-
kładowo: wytrwale konstruktywną postawę pisma "Die Zeit" i zaangażowanie
jej naczelnego redaktora pani Marion Dönhof, czy też skłanną deklarację
zmarłego, niestety, przedwcześnie, deputowanego SPD - Beemana, złożo-
ną w Bundestagu w czasie debaty nad ratyfikacją układu z Polską, którą
swego czasu ogłaszaliśmy w "Tygodniku Powszechnym".

Nasz wielki poeta Cyprian Norwid, do którego niezwyklej mądrości
często się teraz w Polsce odwołujemy, wypowiedział też maksymę pełną
głębokiej prawdy, że dla narodów, które nie mają granic naturalnych,
granicami są silne charaktery ludzi. Dla narodów uwikłanych

w przewlekłe konflikty historyczne, skazane wrogością, a często i nienawiścią, gwarancją wyjścia ze ślepego zanka i zapewnienia dobrodziejstwa prawdziwego pokoju są więc charakterystyki ludzkie, oparte na fundamentach moralności wiecznej i niezmiennej.

Stenislaw Stojan

PIERWSZE TRZY DNI WOJNY W RZĄDOWEJ GAZETIE

Redakcja i Administracja
Gazeta Polska
ul. ...
Warszawa

GAZETA POLSKA

Pr. 222
Cena numeru
20 groszy

PISMO CODZIENNE

Hasła naszym:

ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ

KRAJSTWA PROPAGANDY NIEMIECKIEJ DOWODZĄ SZŁACHETCI RZESZY

Powszechna opinia w Londynie:

DIWERSJA NIEMIECKA NA POBRANICZU POLSKI NIE USTAJE

NERWOWY NASTRÓJ W NIEMCZYZNIE ROŚNIE

SITUACJA W GDANSKU

JEDNOŚĆ POGLĄDÓW MIĘDZY RZĄDAMI ANGLII, FRANCJI O I POLSKI

OPOWIADANIA UCHEŃCÓW Z NIEMIEC:

Terror i samobójcy - Zamknięcie szkół polskich - Trudności gospodarcze -

- Zajęcia pod sklepami - Niezadowolone wśród rodzin rezerwistów.

W WIELKICH MIĘSTACH POZOSTAŁ POWIENI TYLKO CI, KTÓRYCH OBECNIE JEST

KONIECZNA

JAZ SIĘ ZACHOWYWAĆ W CZASIE POGOTOWIA OPL.

OREDZIE P. PREZYDENTA RZPLITEJ

Obywateli Rzeczypospolitej!

Wojny dotychczasowej edukacja wrogów nasz kraj...
Polskiego, co stwierdzono przez Boga i Naród.

W tej chwili dotychczasowej wojny...
przeobrażenia, do tego czasu w obrębie naszej...
Wielki Naród...
Jest...
...

...

(-) ...

W O J N A

Napad niemiecki na granice Polski, dokonany o świcie dnia wczorajszego bez uprzedzenia, bez wypowiedzenia wojny, bez wycofania przedstawicieli dyplomatycznych, oto metody znamionujące postępowanie Hunów XX wieku. NIEMCY SĄ AGRESORAMI +++ AGRESJA NIEMIECKA NA POLSKĘ +++ CZĘKOWITA MOBILIZACJA ARMII I LOTNICTWA W ANGLII +++ NAROD SZWACKI POWSTAJE PRZECIW NAJEZDZOM Pismo posła Skowacji do ministra J. Becke, +++ MRSZAZEK E. SMIGŁY RYDZ NACZELNYM WODZEM I NATEPCA PREZYDENTA RPPLITEJ +++ WPROWADZENIE STANU WYJĄTKOWEGO +++ PEŁNA GOTOWOSC NARODU BRITYJSKIEGO Spokój i zdecydowanie w całej Anglii.

ZAPISY NA UNIWERSYTET J. P.

Podania o przyjęcie na wydziały: teologii katolickiej, teologii ewangelickiej, prawa, lekarski, humanistyczny, matematyczno-przyrodniczy, farmaceutyczny, wewtrynaryjny, oraz na studium teologii prawosławnej Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie - należy składać od dnia 4 do dnia 15 września br. Przed złożeniem podania o przyjęcie lub o przeniesienie z wydziału na wydział należy w Kwesturze Uniwersytetu wnieść opłatę manipulacyjną w sumie 10 zł - oraz za badania lekarskie 4 zł/.../

LIST PASTERSKI BISKUPA ORDYNARIUSZA DIECEZJI KIELECKIEJ DO KAPŁANÓW I WIERNYCH

/.../ Nieprzyjaciel stoi u naszych bram. Chce nam odebrać wolność, za którą płaciliśmy krwią i bez której nie możemy żyć. Ojczyzna przeżywa jedną z najpoważniejszych swoich godzin. Świętym obowiązkiem każdego Polaka i Polki jest bronić Rzeczypospolitej do upadłego.

Kto służy Ojczyźnie, ten służy Bogu. Chcemy tylko zwycięstwa sprawiedliwości i prawdy. Dlatego mamy wiarę w swoje zwycięstwo. Bóg z nami jest. /.../ Wojsko dobrze wie, co ma czynić. Gdy ono murem żołnierskich piersi zasłania Ojczyznę, my współdziałajmy z nim, zachowując spokój i porządek we wszystkim. Niech broni Bóg, żeby z naszej winy wdało się gdziekolwiek rozprężenie i upadek ducha.

Badźmy też ofiarni i mężni. Jedni drugim podajmy dłoń. Tych, których by wojna doświadczyła najciężej, trzeba będzie ratować od nędzy, od zniechęcenia i od głodu.

Rozpoczyna się bój o sprawiedliwość. Ufajmy.

= G A Z E T A P O L S K A =
niedziela, 3 września 1939

KOMUNIKAT SZTABU GŁÓWNEGO NACZELNEGO WODZA Nr 2 z dnia 2 września
Działania lotnicze: W dniu 2. IX. lotnictwo nieprzyjacielskie kontynuowało działalność na całym naszym terytorium, bombardowało liczne miejscowości bez względu na to czy posiadają one znaczenie wojskowe. Warszawa była dnia 1. IX. 1939 r. celem kilkakrotnych nalotów połączonych z bombardowaniem przedmieść i miejscowości podmiejskich. Dotychczasowa działalność lotnictwa niemieckiego powoduje głównie straty wśród ludności cywilnej. Straty lotnictwa nieprzyjacielskiego: łącznie z dniem wczorajszym straciliśmy 37 samolotów niemieckich. Straty własne: łącznie z dniem wczorajszym - 12 samolotów. Działalność lądowa: Nieprzyjaciel kontynuuje silne natarcie na froncie Podhala, Śląska, i w kierunku Częstochowy. W ciągu dnia wczorajszego zniszczyliśmy w walce z jednostkami pancernymi około 100 czołgów niemieckich. Na froncie Pomorza i Prus Wschodnich walki trwają na pograniczu. W rejonie Gdyni walki trwają. Westerplatte broni się.

O ZWYCIĘSTWO OREŻA POLSKIEGO MODLI SIĘ KOŚCIÓŁ KATOLICKI

P. Prezydent Rzplitej otrzymał od Ks. Prymasa Kardynała Augusta Hlonda depeszę treści następującej: Kościół Katolicki w Polsce modli się o zwycięstwo naszego bohaterskiego oreża w dziejowej rozprawie o prawa

Rzplitej, o polityczną wolność i jej religijne swobody.

W ręce P. Prezydenta Rzplitej składam oświadczenie, że obronny wysiłek Państwa poprze Kościół Katolicki w Polsce WSZYSTKIMI SRODKAMI.
/-/ Kardynał Prymas.

OREDZIE ARCYBISKUPA DIONIZEGO, METROPOLITY POLSKI

Pokorny Dionizy z Bożej Łaski Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski Hiero-Archimandryta Poczajowskiej Ławry Wniebowzięcia N.M.P. do Najprzewielebniejszych Arcypasterzy, Przewielebnego Duchowieństwa, Wielebnej Braci Zakonnej i Pobożnych Wiernych Świętego Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

"Większej nad tę miłość nikt nie ma aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich" /Jan. XV, 13/.

Zarządzeniem Opatrzności Boskiej zmuszeni jesteśmy znowu stanąć w obronie naszego największego skarbu i najwyższego dobra - w obronie naszej Ojczyzny, przed dwudziestu laty wyzwolonej ofiarną krwią najlepszych jej synów.

Rozpoczynamy walkę w imię zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości. W walce tej powinniśmy nam przyświecać przykład mężnych i oddanych synów Rzeczypospolitej, przodków naszych - walecznego hetmana Konstantego Ostrońskiego, bitnego wojewody Kisielea i innych, którzy dokonali dla Ojczyzny wiekopomnych czynów.

Wierzę niezłomnie, iż prawosławni obywatele Rzeczypospolitej gorliwie spełnią ten święty i zaszczytny obowiązek, że nie zabraknie ich w pierwszych szeregach zwycięskiej armii naszej. Prawosławni obywatele! Miłość Ojczyzny, oddanie słusznej sprawie niech będą tym najmocniejszym ogniwem, które połączy nas wszystkich naokoło Wodza i skieruje nas na drogę zwycięstwa. Z nami Bóg!

Wzywam błogosławieństwa Bożego na was i na wasze ofiarne czyny i pracę dla dobra Ojczyzny.

Zbaw, Boże, lud Twój i błogosław dziedzictwu Twemu, darz zwycięstwami nad przeciwnikami ludzi bogobojnych i krzyżem Twym zachowaj siedzibę Twoją Amen.

Dan w stołecznym mieście Warszawie, w Prawosławnym domu Metropolitalnym w dniu 1 września roku Pańskiego 1939.

DO EWANGELIKÓW W POLSCE

Obszerne orędzie biskupa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej głosi m.in.:

Polska podejmuje tę narzuconą wojnę bez strachu i bez trwogi, twardą i pewną ręką chwyta za miecz i zdecydowanie odeprze każdą próbę napaści na jej ziemię. Tak, ta wojna została nam narzucona, narzucona przez ślepa żądze podbojów, narzucona za poduszczeniem ciemnych mocy nienawiści. Polska podejmuje tę wojnę przez siebie nie zawinioną, z mocną wiarą w zwycięstwo, gdyż walczyć będzie za sprawiedliwą sprawę, za całość swego Państwa, za wolność swoją i za wolność wszystkich tych, którzy nie chcą ugiąć karku przed "siłą nad prawem"; walczyć będzie za ideały chrześcijaństwa, które nikomu nie przyznaje prawa panowania nad myślą i sumieniem ludzkim, lecz przeciwnie, głosi zasadę wolności sumienia i wolność duszy ludzkiej wobec Boga; walczyć wreszcie będzie w imię Chrystusa za moralność i sprawiedliwość międzynarodową. Toteż Polska walczyć będzie z tym przeświadczeniem, że Bóg Sprawiedliwości i Łaski tak pokieruje jej losami, że triumf odniesie słuszną sprawą.

My Polacy Ewangelicy, którzy jesteśmy integralną częścią narodu polskiego, którzy z nim żyjemy i z nim czujemy - nas nie potrzeba nawet wzywać, abysmy w dziejowej tej chwili złożyli ofiarę mienia i krwi na ołtarzu dobra Ojczyzny. Żadne ofiary nie będą nam zbyt wielkie, aby dać odpór mocy, która uragać śmie majestatowi Rzeczypospolitej. Ta sama moc zdeptała i dziś jeszcze depce kwitnący niegdyś ewangelicyzm polski na Morawach i na Śląsku Średnim w piastowskich księstwach w Lignicy

i Brzegu. Jest to rana krwawiąca na ciele narodu polskiego i na ciele polsko-ewangelickiego Kościoła. /.../

W Kościele naszym obok Polaków są i Niemcy, a nawet stanowią oni większą część ewangelików w województwach centralnych. Są to przecież potomkowie Niemców /z południowych Niemiec, z Saksonii, ze Śląska/, którzy w końcu XVIII i w początkach XIX wieku przybyli jako rolnicy, rzemieślnicy i fabrykanci do naszego kraju, osiadając po miasteczkach jako rękodzielnicy, a po koloniach karczując lasy i przemieniając je w role urodzajne i przez to przykładając cegiełkę do rozrostu dobrobytu krajowego. Ci Niemcy minionej doby mieli w Polsce swoją dobrą tradycję i zaparli się oni w historii walk o niepodległość jako walczący ramię przy umiarkowaniu z narodem. Znały ich Legiony Dąbrowskiego, znała ich wojna 1931 roku i powstanie styczniowe. Z nich wielu się zupełnie spolonizowało, inni zachowali swój język niemiecki, ale większa ich część dochowała wierności dawnej dobrej tradycji. To są nasi Niemcy lojalni - a ich nie jest mało - od nich oczekujemy w obecnej zawierusze postawy patriotycznej i do tego ich wzywamy. Niech ich to nie zraża, że czasami doznają przykrości i spotykają się z niedowierzaniem. To trudno, nieraz cierpi niewinny za winnego.

A winna jest druga kategoria Niemców, niezbyt liczna, ale zorganizowana w stowarzyszeniach politycznych, oni to okazali się niegodni wolności jaką im Polska dawała, nadużyli jej, dając posłuch podszeptom obcych agitatorów i pociągając zwłaszcza młodzież do nierozważnych słów i czynów. To są wrogowie państwowości polskiej, bo i cały duch tzw. hitleryzmu jest sprzeczny z duchem chrześcijańskiej etyki. Od nich powinni odgraniczyć się nasi Niemcy lojalni. Kościół nasz z dawna przeciwstawia się tej agitacji narodowo-socjalistycznej i nie może jej tolerować w swoich organizacjach wyznaniowych, zwalcza ją i zwalczać będzie z całą bezwzględnością.

Bóg niechaj Was umocni! Bóg niechaj zwłaszcza błogosławi tym, którzy idą w bój o wolność Polski! Bóg niechaj będzie z nami wszystkimi w życiu i w chwili śmierci naszej! Amen.

Dnia 30 sierpnia 1939

Juliusz Bursche, Biskup.

DO CZŁONKÓW POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

1 List ap. Jana w. 18: "Nie masz ci bojaźni w miłości, ale miłość doskonała precz wyrzuca bojaźń".

Polska-Ojczyzna nasza ogarnięta została przez pożogę wojny. Niemcy - odwieczni nieprzyjaciele narodu polskiego - usiłują przemocą brutalnej pięści wydrzeć nam naszą wolność i prawo do własnego, prawdziwie samodzielnego życia narodowego i państwowego, kiedy zawiodły ich rachuby dotychczasowej, a tak długo stosowane metody propagandy i prowokacji pełne kłamstw, oszczerstw i bezwstydnego cynizmu.

W chwili obecnej bohaterски żołnierz polski, a więc ojciec, syn, brat nas samych, własną krwią i życiem broni granic ojczystych od zachłanności tych, którzy nienawidząc Boga i zwalczając święte prawa Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa u siebie, depcą wszędzie najświętsze nakazy moralności, uczciwości i honoru. Przeżywamy i przeżywać będziemy niewątpliwie chwile trudne i ciężkie, każdy więc państwa naszego obywatel bez jakichkolwiek bądź różnic stanu, posiadania czy wyznania, musi się zdobyć na największy i ofiarny wysiłek, by ciężarom, jakie na Państwo nasze i naród nasz nakłada wojna, sprostać całkowicie.

Wysiłek ten podejmujemy i spełniać go będziemy w imię prawdziwej, serdecznej miłości do ojczyzny i państwa, miłości, która odpędza od nas jakkolwiek bojaźń, a napełnia nas głęboką i niczym nie zachwianą ufnością w mozną opiekę i pomoc tego Pana, Który nam w Jezusie Chrystusie, Synu Swoim najwyższą jest miłością. /.../

Walczymy o sprawę słuszną i sprawiedliwą, nie pragniemy niczego, co byłoby krzywdą dla kogokolwiek, bronimy honoru i prawdziwego pokoju całej ludzkości. /.../ Wespół ze wszystkimi obywatelami wnosimy

w naszych świątyniach i domach do Boga serdeczną modlitwę: "Ojczyznę wolną pobłogosław Panie" i z łaski Jego świętej polecamy Najdostojniejszego Pana Prezydenta, prof. Ignacego Mościckiego, Wodza Naczelnego Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, Rząd nasz, bohaterską Armię naszą i cały nasz Naród. Niech Bóg miłościw nam będzie.

1 września 1939 r.

Ks. Stefan Skierski

Superintendent Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Rzeczypospolitej Polskiej

ODEZWA DO ŻYDŌW

Obywatela Żydzi.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wystosował do wszystkich obywateli w związku z rozpoczętą przez rząd III Rzeszy agresją przeciwko całości Państwa Polskiego. W tej doniosłej i nader odpowiedzialnej chwili przedstawiciele wszystkich żydowskich organizacji politycznych, społecznych i gospodarczych zebrani w Gminie Żydowskiej w Warszawie, postanowili powołać do życia "Społeczny Komitet dla spraw związanych z obroną Państwa przy Gminie Żydowskiej w Warszawie".

W obliczu przełomowej dla całego kraju chwili reprezentanci Żydostwa oświadczają, iż ludność żydowska stolicy gotowa jest do najdalej idącej ofiarności krwi i mienia dla obrony wolności i niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Powołany do życia Komitet ma na celu jak najściślejszą współpracę z czynnikami państwowymi we wszystkich sprawach, związanych z obronnością Państwa.

Przystępując do pracy, Komitet apeluje do wszystkich Żydów stolicy, by w tych ciężkich chwilach zachowali należyty spokój i powagę, by każdy na swoim posterunku spełniał nałożony na niego obowiązek i by wszystkie siły skupione zostały dla wzmocnienia obronności Państwa i dla dobra ogólnego.

Wzywamy wszystkie organizacje żydowskie stolicy do wyłączenia całej energii w celu zmobilizowania wszystkich sił społecznych do najściślejszej współpracy w akcji, którą podejmie Komitet.

Społeczny komitet dla spraw związanych z obroną Państwa przy Gminie Żydowskiej w Warszawie

DO MUZUŁMANŌW W POLSCE

Mufti wyznania muzulmańskiego, dr. Szymkiewicz, wydał wczoraj odezwę do wszystkich muzulmanów nawołując ich do jak najbardziej ofiarnej służby w Polsce. Odezwa stwierdza, że Tatarzy, których przodkowie walczyli z Niemcami pod Grunwaldem, walczyli za Kazimierza Jagiellończyka i Stefana Batorego, spełnią dziś swój obowiązek walki z najazdem niemieckim. Poza tym odezwa stwierdza, że Polska traktowała wszystkie wyznania z tradycyjną tolerancją.

LIST PASTERSKI BISKUPA POŁOWEGO DO ŻOŁNIERZY

Kochani Bracia, Żołnierze!

Wróg narzucił nam wojnę. Chyłkiem, z powietrza, zaatakował bezbronne miasta. Przekroczył nasze granice. Chce poniżyć najukochańszą ojczyznę naszą, pozbawić ją drogo okupionej niepodległości. Bóg nam świadkiem, żeśmy Polacy pragnęli pokoju. Godziliśmy się na rokowania, milczeliśmy na prowokacje. Świat podziwiał naszą cierpliwość.

W myśl wskazań Ojca św. Piusa XII modliliśmy się w rodzinach i kościołach o pokój.

Ręce nasze są czyste. Nie z naszej winy wybuchła wojna. Zmuszeni - podjęliśmy ją w poczuciu odpowiedzialności za dobro najwyższe. Wróg

wyruszył przeciw nam, by podbić nasz kraj. Pragnie jednak zniszczyć jeszcze więcej. Chce zmiążyć świętą wiarę naszą i zaszczerpić u nas pogaństwo swoje, przeciwko któremu Ojciec św. Pius XII wydał płomienną encyklikę.

Nieprzyjaciół daty do poniżenia naszej godności i do poniżenia czci Matki Boskiej, której my jesteśmy wiernymi rycerzami. Walkę tę przeciw znieważeniu Matki Boskiej Częstochowskiej przez tego samego wroga zwrócił się również św. pamięci Papież Pius XII, który klęskę przepowiedział tym, co wojny pragną.

Nyśmy jej nie pragnęli!

Jesteśmy świadomi, że słusność i sprawiedliwość jest po naszej stronie. Do narodu naszego odnoszą się słowa Boga, wypowiedziane w Piśmie Świętym: „Oto uczynię Cię dziś miastem obronnym i słupem żelaznym i murem miedzianym wobec całej tej ziemi... Będą przeciw Tobie walczyli, ale nie przemogą, bo ja jestem z tobą, abym Cię wybrał - mówi Pan”. /Jer.1,17-19/.

Wojna nasza - to wojna święta!

Oczyśćcie więc serca i uświęćcie dusze wasze. Bądźcie godnymi wojownikami Boga i Polski. Odrzućcie od siebie wszystko co posiedle, grzeszne, niegodne.....

Kochani Bracia, Żołnierze i Walczyci, więc mężnie o wielkość i niepodległość Ojczyzny. Postępujcie jako dobrzy żołnierze Jezusa Chrystusa/2 Tym.2/. Jego Sercu Najbardziejemu ofiarujcie trudy i kroje swoje. Macie całego narodu towarzyszą waszym wysiłkom i szlachetnym ofiarom.

Stójcie mężnie przy Wodzu Naczelnym, spełniając powinność żołnierską, sumiennie ku chwale Ojczyzny. Zwycięstwo jest pewne, gdyż Bóg jest z nami i błogosławi orężu naszemu.

Niech Was błogosławi Trójca Przenajświętsza, Bóg Ojciec, Bóg Syn, i Duch Święty. Amen.

Józef Gawlina
Biskup Polowy Wojsk Polskich

**NIECH ŻYJE RZĄD
ROBOTNICZY
I WŁOŚCIANSKI**

WARSZAWA, ul. WARSZAWSKA 22
KRAKÓW, ul. WARSZAWSKA 22
KATOWICE, ul. WARSZAWSKA 22

ADMINISTRACJA
KRAKÓW, ul. WARSZAWSKA 22

Co numer 10 groszy



PROLETARIATY WARSZAWY WŁOŚCIANSKI WARSZAWY
Organ centralny P.P.S.

**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM**

WARSZAWA, ul. WARSZAWSKA 22
KRAKÓW, ul. WARSZAWSKA 22
KATOWICE, ul. WARSZAWSKA 22

RODZICIELSTWO W.A.K.G. W.S.

Co numer 10 groszy

Nieczystaw Niedziałkowski

Pewność zwycięstwa

Zanalizujmy sytuację „na zieme”. Bez przesady, ale i bez „trentadrecji”. Jakże więc pokoleń wygląda? Będę znówu pisać punktami.

1. Roszysia się nie tylko Anglia; ruszysie się CAŁE IMPERIUM BRYTYJSKIE ZE WSZYSTKIMI SWOIMI NIESPOŻYTYMI ZASOBAMI - przewyższającymi stokratnie możliwości „trzeciej” Rzeczy, oceniane choćby najwyżej.
2. Italia, jak dotąd, p e t w i r d z i a s w o j ą n e u t r a l n o ś ć . I , c o w a ż n i e j s z e , n i e t y l k o n i e p o d j ę ł a ż a d n y c h s p e c j a l n y c h z a r z ą d z e Ń w o j a k o w y c h a l e n a w e t e t w o r z y ł a p o n o w n i e g r a n i c ę f r a z c u s k ą ; W ę g r y p o s e s t a ł y n e u t r a l n e ; J a p o n i a s k i a n i a s i ę k u n e u t r a l n o ś c i , p r z y c h y l n e j s a c z e j k o a l i c j i a n t y h i t l e r o w s k i e j , j e s t t o r a c z z p r o s t ą , z e n o t a z a s l y n n y p a k t s o w i e c k o - n i e m i e c k i o n i e a g r e s j i .
3. N e u t r a l n o ś c i p r z y c h y l n e j R u m u n i i , B e l g i i , H o l a n d i i , k r a j ó w s k a n d y n a w s k i c h , L i t w y m o ż e m y b y ć p o w n i .
4. T u r o c j e , s a d z ą c z w i a d o s a c i , k t ó r e n a d s y ł a j ą ź r ó d ł a b r y t y j s k i e , z e r w a z a s t o s u n k i h a n d l o w e i g o s p o d a r c z e z „ t r z e c i ą ” R z e c z ą i p r a w d o p o d o b n i e

5. Że sympatie Stanów Zjednoczonych Am. Płn. są bezsporne i wyraźne, i że St. Zj. nie zawiodą, gdy wybije godzina - o tem nikt nie wątpi ani w Warszawie, ani w Londynie, ani w Paryżu, ani... w Berlinie.

6. Hiszpania gen. Franco proklamowała neutralność.

W tych warunkach można stwierdzić z całym spokojem, że Adolf Hitler rozpoczął wojnę - samotny w świecie. Ale nie tylko samotny. Rozpoczął wojnę wbrew woli ogromnej części narodu niemieckiego. Tu leży różnica ogromna pomiędzy jego położeniem, a położeniem "frontu wolności".

W Polsce, we Francji, w Wielkiej Brytanii - mamy wszędzie postawę jednolitą społeczeństw. U nas - Ukraińcy, Białorusini, Żydzi, Niemcy - socjaliści, demokraci i katolicy - stanęli do brownie w obronie Rzeczypospolitej. Co do systemu hitlerowskiego - odwrotnie - idą przez cały świat falą nieprzerwaną oświadczenia najwybitniejszych działaczy politycznych i kulturalnych, pisarzy i publicystów Niemiec, stwierdzające, że to jest wojna Hitlera a nie narodu niemieckiego. Hitler jest samotny nie tylko w świecie, ale i we własnym środowisku narodowym, z wyjątkiem, oczywiście, partii narodowo-socjalistycznej".

I teraz my - Polacy - musimy zrozumieć jedną sprawę. Pierwszym atakiem "Trzeciej" Rzeszy musiał być - w danych warunkach - skierowany właśnie na Polskę. Inaczej być nie mogło. Polska musiała wziąć "na swoją pierś" ów atak szturmowy. "Wzięła go i wytrzymała. Dni są bardzo trudne. Wszyscy to wyczuwamy. A jednak my w tej chwili wygrywamy naszą "bitwę nad Marną", tę słynną bitwę jesienną roku 1914, która koniec końców rozstrzygnęła o losach tamtej wojny światowej. Ówczesną "bitwę nad Marną" wygrał marsz. Joffre, chociaż Niemcy zająli dużą część Francji, dzisiejszą "bitwę nad Marną" wygra Polska poprzez swoich dowódców i swoich żołnierzy - wygra, gdy wszyscy bez wyjątku zdamy egzamin z wojny nerwów.

Bo wojna nowoczesna, wojna już prawdziwa - to w dalszym ciągu i wojna nerwów. Niech Hitler odjeżdżając, jak zapowiedział aż przez radio, na niemiecki front wschodni, dowie się, że na hinstę - krwią oraz niezłomną wiarą w zwycięstwo, choćby okupione ofiarą nie-małą.

Zresztą - nawet poza uczuciem i wiarą - zwyczajna rzeczowa analiza układu sił, przytoczona powyżej, daje - zgoła obiektywnie - pewność zwycięstwa

Mieczysław Niedziałkowski

/za: "Robotnik", centralny organ PPS, środa 6 września 1939 r./

Józef RUSZAR

Przygoda z gadzinówką po czterdziestu latach

Od kilku dni marzyło mi się poczytanie wrześniowej prasy - tej sprzed 40 laty. Co ludzie myśleli o wojnie, co wiedzieli o jej przebiegu, jak reagowali, w jakiej atmosferze żyli? I oto wczoraj pan Z. przynosi 6 pożółkłych gazet. Mówi, że kupił je za bezcen na tandencie. Czytam: "IUSTROWANY KURIER CODZIENNY", Kraków, piątek 15 września 1939, rok XXX, nr. 247. Wczytuję się w drobniejszym drukiem dodatkowe

informacje, egzotyczne dla człowieka urodzonego i wychowanego w PRL: założyciel /tłustym drukiem/: Marjan Dąbrowski; Konta żyrowe: Bank Gospodarstwa Krajowego w Krakowie, Bank Związku Spółek Zarobkowych w Krakowie; dalej oddziały - nie nadzwyczajnego, gdyby nie Lwów i Wilno. Adres redakcji: Wielopole 1, znajome miejsce, przecieź często przechodzę koło budynku gdzie nocą huczą maszyny drukujące partyjną "Gazetę Południową" lub "Dziennik Polski". Cena: 10 gr /czy to drogo?/.

Nad pomarańczowym nagłówkiem czarny nadtytuł: GDYNIA PADŁA PO DZIELNYM OPORZE. Szukam informacji - na dole pierwszej strony: GDYNIA PODDAŁA SIĘ NIEMCOM i podtytuły: Koniec dzielnej obrony. - Dwa dni bez żywności. Dziwnie razi mnie sensacyjność sformułowań. "GDYŃSK, 15 września /DŃB/. - czwartek w południe zdobyto Gdynię ze strony Gdańska. Po ciężkich walkach wojska polskie zostały odrzucone do miasta z dominującego stanowiska skrzydłowego i opuściły miasto. Wmarsz wojsk niemieckich rozpoczął się o godz. 6.30 rano i prowadził przy pierwszym ataku aż do ulicy Marszałka Piłsudskiego, gdzie prezydent miasta p. Skupień poddał miasto. Gdynia wprawdzie wcale nie została zniszczona. W tym mamy dowód nowy, że wojska niemieckie przestrzegały ściśle podczas łamania oporu Polaków rozkazu Fuhrera, ostrzeliwując tylko obiekty wojskowe." Dość! Jeszcze raz patrzę na nagłówek i ... rozumiem: zafascynowany tytułem sławnego "Ikaca" nie zastanowiłem się nad datą. Przecieź Kraków już ponad tydzień jest w rękach niemieckich. Identyczność formy i nazwy nie powinna mnie zmylić - znam historię "Tygodnika Powszechnego", który w czasach stalinowskich przez trzy lata wydawał PAX pod nie zmienionym tytułem, a dziś Zabłocki używa przywłaszczonej nazwy Koła Poselskiego ZNAK "reprezentując" katolików w sejmie. Jak na wychowanka "socjalistycznej szkoły życia" stanowczo się nie popisałem.

Postanawiam odtworzyć historię wrześniowego IKC - w jaki sposób powstał? Otóż ostatnie dzienniki krakowskie ukazały się 3 września, m.in. zawiesił wtedy działalność koncern prasowy IKC, którego redaktor i założyciel, poseł M. Dąbrowski wyjechał w sierpniu do Paryża. 3 września redakcja IKC udała się do Lwowa, gdzie przygotowano lokal do kontynuowania "Kuryera". Pozostali w Krakowie red. Ludwik Szczepański i dyr. Kazimierz Dobija postanowili wydawać, przy pomocy ściągniętych naprędce dawnych współpracowników, "Dziennik Krakowski", "aby na wypadek przyjscia Niemców zadokumentować, że gmach nie jest bezpieczny i aby dla dziennikarzy i personelu technicznego stworzyć podstawy egzystencji"

/J. Lankau: Prasa krakowska w przełomowych dniach wrześniowych 1939, w: "Prasa Współczesna i Dawna", Kraków 1958, nr. 1/. Z inicjatywy ks. Metropolity Sapiehy powstaje Komitet Pomocy Obywatelskiej, który podejmuje uchwałę o wydawaniu jednej, wspólnej "Gazety Krakowskiej". Dziennikarze z IKC podporządkowują się i razem z ks. Piwowarczykiem wydają 5 września pierwszy i ostatni numer; 6 września Niemcy wkraczają do miasta, biorąc ks. Piwowarczyka jako zakładnika; zezwalają jednak L. Szczepańskiemu na wydawanie "Dziennika Krakowskiego" pod warunkiem cenzury i drukowania urzędowych komunikatów niemieckich władz wojskowych. Do 13 września ukazało się 6 numerów "Dziennika".

12 września odbyła się konferencja w Urzędzie Propagandy, na którą wezwano krakowskich dziennikarzy i - ku ich zaskoczeniu - potraktowano bardzo uprzejmie. Restaurowano "Ikaca" jako dowód normalizacji stosunków - pierwszy numer ukazał się 14 września. "Pozornie wydawało się, że okupant zgodnie z konwencjami międzynarodowymi pozwoli na wydawanie przynajmniej jednego dziennika polskiego w Krakowie i że dziennikarze polscy będą mogli spełniać swoje obowiązki, że narażą się na represje, może nawet na prześladowania, ale nie będą zmuszeni do opuszczenia swych zakładów pracy. Wkrótce jednak okazało się, że były to złudzenia. Przede wszystkim Niemcy żądali przedłożenia sobie kompletów IKC z ostatniego kwartału przed wybuchem wojny. Gestapo zaś rozpoczęło przeszukiwanie stosów makulatury, nagromadzonej w magazynach Pałacu Prasy. Na dziennikarzy padł strach. Przecieź każdy numer wydawnictw IKC zawierał artykuły, podpisane niejednokrotnie pełnym nazwiskiem, piętnujące zaborczość

i perfidie hitlerowską" /J.Lankau/. W tej sytuacji najbardziej zagrożony red. L.Szczepański "zaniemógł" i w "Kuryerze" z 16 września ukazała się notka, że przebywa w lecznicy. Naiwna ochrona, ale przecież był to początek okupacji i nie znano jeszcze hitlerowskich metod. Wkrótce aresztowany został dyr. K.Dobija, a redakcja zupełnie przeszła w ręce Niemców: Reischera i Durra; wydają oni IKC do 26 października. Po akcie proklamacji Generalnej Guberni ukazuje się w nim notatka o likwidacji: "W związku z objęciem rządów przez Generalnego Gubernatora i stosownie do wytworzonych nowych stosunków, z dniem dzisiejszym wstrzymuje się wydawanie "Ilustrowanego Kuryera Codziennego", którego miejsce zastąpi urzędowy dziennik informacyjny "Goniec Krakowski".

Patrzę znowu na gazetę. Jeszcze przed chwilą traktowałem ją z pełnym zaufaniem, a teraz widzę w niej wroga. Wroga szczególnego, bo strzelającego nie do ciała, lecz zabijającego wolę podbijanego narodu. Więc nie informowanie jest jej celem lecz osłabienie ducha i przedstawienie najeźdźcy w jak najlepszym świetle. Stąd w artykule dalszy fragment mówi, że "zaraz po wojsku wkroczyły do miasta Hufce pracy, by naprawić uszkodzone przez Polaków mosty i usunąć barykady". Jak się do tego ustosunkować? Przecież prawdą być może, że polskie wojsko mogło wysadzić w powietrze mosty w Gdyni dla utrudnienia ataku. Ale to o czym innym jest mowa! Tu sugeruje się, że w tej wojnie zniszczeń dokonują Polacy, w przeciwieństwie do Niemców, którzy odbudowują; anarchię i bezład także wprowadzają ci pierwsi, a wkraczające wojska są rzecznikami spokoju i porządku: "Miasto jest strzeżone przez wojsko i policję gdańską." Więc kto w końcu zniszczył mosty w Gdyni? - Polscy saperzy czy niemieccy lotnicy? Czy kłamstwo polega wyłącznie na interpretacji faktów czy też wszystko od początku do końca jest wysysane z palca? Ja mogę sięgnąć do któregoś z opracowań kampanii wrześniowej - a jaką weryfikacją dysponował mieszkaniec Krakowa dnia 15 września 1939 roku? A może Gdynia jeszcze się broni? - przecież znamy i takie zabiegi propagandowe.

Na pierwszej stronie ogromny tytuł: GROŹBY ROSJI SOWIECKIEJ i podtytuły: Tass donosi o naruszeniu granicy przez Polaków. "Prawda" współczuje Ukraińcom i Białorusinom. Czy grozi nam uderzenie w plecy armii czerwonej? Pod alarmującymi tytułami komuni-kał sowieckiej agencji telegraficznej o naruszeniu przez polskie samoloty granicy w dystryktach Chepetówka /Ukraina/ i Zikowicze /Biała Ruś/. "Sowieckie pościgowce zmusiły polskie samoloty do powrotu na terytorjum polskie". Dalej o polskich bombowcach nad Ukrainą, zmuszeniu ich do lądowania i ujęciu załóg. Tak więc Polacy mając przeciw sobie całą potęgę niemiecką nierozważnie prowokują jeszcze Rosjan. A co ci ostatni o działaniach wojennych w Polsce? "Ikac" omawia artykuł w "Prawdzie": "pomimo, że dopiero minęło 14 dni /.../ można już teraz stwierdzić, że Polska jest zniszczona wojskowo i straciła wszystkie swoje centra polityczne i gospodarcze. Tak szybką klęskę Polski nie można tłumaczyć jedynie przewagą wojskowo-techniczną oraz organizacją wojskową Niemiec i nienastąpieniem pomocy efektywnej Francji i Anglii. Polska maszyna państwowa już podczas powstania została zdezorganizowana i polski twór państwowy okazał się tak bezsilny i niezdolny do akcji, że się dosłownie załamał po pierwszych niepowodzeniach. Przyczyny tego załamania Polski, tak stwierdza "Prawda", leżą głębiej. Polegają przede wszystkim na wewnętrznej słabości i sprzeczności państwa polskiego. Polska była państwem narodowościowym. Polacy stanowili 60% ogółu, 40% było mniejszości, między nimi 8 mil. Ukraińców i 3 mil. Białorusinów. Polityka narodowościowa polskiego rządu polegała, tak twierdzi "Prawda", na uciemieniu mniejszości narodowych - Ukraina zachodnia i Białoruś zachodnia były przedmiotem najsurowszego wyzyskiwania ze strony polskich obszarników ziemskich, którzy z tych ziem stworzyli dla siebie bezprawne kolonie." Znajomo brzmią te zdania. Jest to obowiązujący dogmat z podręczników w PRL. Ciekawe, że "Prawda" mówi o Polsce w czasie przeszłym. IKC komentuje: "w kołach politycznych Moskwy artykuł "Prawdy" wzbudził największą sensację. Artykuł "Prawdy" oraz

ciągłe naruszanie granicy przez lotników polskich stanowią tło, jak się powszechnie mówi, przedsięwzięć mobilizacyjnych czerwonej armji na zachodniej granicy Sowiec.

Co poza tym? Przy Radomiu 60 000 jeńców - rezultat wielkiej bitwy, "między nimi liczni generałowie, 143 armat i 38 wozów pancernych" - wg komunikatu dowództwa armji niemieckiej. MARSZAŁEK GÖRING U FUHRERA. Triumfalne przyjęcie w Gliwicach - bawił tam "aby się osobiście przekonać o przestawieniu przemysłu śląskiego na potrzeby wojenne". Załogi wiwatowały na jego cześć, a w Gliwicach "wiadomość o jego przybyciu rozeszła się błyskawicznie między ludnością i wkrótce potem tłumy tysiącnie oblegały stację kolejową", zdarzyło się nawet, że "ludność przedała kordon policji i otoczyła wóz dostojnego gościa przy ciągłych wiwatach". Tyle na Śląsku. Natomiast rząd polski wyjechał nad granicę południową i "prawdopodobnie zamierza przekroczyć granicę rumuńską, gdyby nie ustał pochód niemiecki". Pikanterii sprawie dodaje podtytuł: Żona i córka ministra spraw zagranicznych już w Czerwińcu. Za to ANGLJA LZY WOJSKOM POLSKIM, a Rząd polski odmówił wymiany internowanych Niemców na zakładników Polaków. W Warszawie brak żywności i zupełny zamęt, "nędza jest tak duża, że ludność zmuszona jest karmić się mięsem psów i kotów. /.../ Burmistrz zarządził dekretem, że tylko raz na dzień wolno gotować jedzenie" i przy tym wszystkim miano czelność wezwać ludność cywilną, by zgłosiła się ochotniczo do służby wojskowej. Ale trudności aprowizacyjne dotknęły nie tylko Warszawę. Brak żywności w Paryżu. "Zabrakło mięsa i ryb, drób można dostać tylko po cenach lichwiarskich". Takie rzeczy nie mogą się oczywiście zdarzyć na terenach okupowanych już przez Niemców, bo obowiązuje tu rozporządzenie Szefa Zarządu Cywilnego, zakazujące podnoszenia cen żywności. Władze okupacyjne troszczą się także o zdrowie i życie mieszkańców: działa szpital - Chorzy przyjęci w nocy z 13 na 14 bm umieszczeni przy ul. Kopernika 21 i 26, niemiecka Komenda Miejsowa zwróciła się do Zarządu Miejskiego z żądaniem wyłapania przez oprawcę bezpańskich psów, ponieważ istnieje niebezpieczeństwo, że są wściekłe. Krakowski targ jest "dość obficie obesłany. Na czołgarzynie wybijają się wielka obfitość pomidorów, o wybornych gatunkach, co oczywiście obniżyło ich cenę do 15 gr za 1 kg. Mleka dowieziono nieco więcej niż dnia wczorajszego". Na zakończenie powieść Maurice Dekobra ZA TRZY DNI - KONIEC SWIATA. 38 odcinek zaczyna się: "Orkiestra! Coś wesołego! Cieszymy się, że jeszcze żyjemy!"

"ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY"

Kraków, poniedziałek 18 września 1939

ANGLJA ZARABIA NA ZGUBIE POLSKI

- Wielka Brytania przewozi skarb państwa polskiego do Londynu.-
- Żydzi i wielcy panowie polscy przenoszą siebie i swoje pieniądze w bezpieczne miejsce.-

Bukareszt, 18 września. We czwartek przybył do Konstancji angielski statek tankowy "Eccene". Jeszcze w tą samą noc między 0 i 4 godziną naładowano nań pewną ilość skrzyń, które w nocy z środy na czwartek przewiezione zostały przez granicę polsko-rumuńską. Rozchodzi się o pierwszą połowę skarbu państwowego polskiego. Statek natychmiast po załadowaniu skrzyń ruszył w drogę w kierunku Aleksandji do Egiptu. - Stamtąd przewiezie się złoto polskie do Anglii. +++ W ten sposób opłaciło się pogrążenie Polski przynajmniej dla Anglii. Kiedy to Anglja nas do odrzucenia swego czasu przez Niemcy nam podanej propozycji skłoniła i kiedy podczas ataku niemieckiego żadnej nam nie udzieliła pomocy, to obecnie spokojnie napełnia sobie kieszenie naszym złotem

pieniądem, który wysokimi podatkami i pożyczkami wydarto biednemu ludu polskiemu. Przypominamy ze zgrzyotą, jak to jeszcze w lecie Anglja nam odmówiła potrzebnej dla nas pożyczki na cele uzbrojenia się, uspokajając nas zaledwie groszem żebrackim, który nie wystarczył bynajmniej na pokrycie najskromniejszych prawie uzbrojeń". Dalej o Żydach-uciekierach i dyplomatach polskich wywołujących swój majątek. A więc 16 września hitlerowska gadzinówka wybija na pierwszy plan przekroczenie przez rząd polski granicy z Rumunią i wywiezienie skarbu państwa. Zaraz obok komentarz na temat wojny niemiecko-angielskiej i krzywdzie Niemiec weimarskich, oszukanych przez demokracje zachodnie. Najbardziej fałszywa jest Wielka Brytania, bo "przygotowuje się do wojny punickiej. Zaraz po konferencji monachijskiej zdecydowała się Anglja do wojny. Plan brytyjski który wypracowany został po Monachjum, mógłby przynieść pozytywność, gdyby się była udała misja Stranga w Moskwie. Zamiast się porozumieć z Anglja, zawarła Rosja układ z Rzeszą, czem stworzoną została droga na wschód dla potrzeb niemieckich. Przy postępowaniu na wschód zetkną się Niemcy terytorjalnie może już w krótkim czasie z Rosją Sowiecką." Szczerokość zupełna. Tylko tryb przypuszczający ostatniego zdania dziwi, skoro dzień wcześniej Rosjanie wkroczyli na terytorium Polski. Zresztą zdarzenie to nie znalazło się na pierwszej stronie gazety mimo swego propagandowego znaczenia. Średniej wielkości artykuł wraz z tekstem noty dyplomatycznej rządu sowieckiego zamieszczono dopiero na drugiej stronie. "Panie ambasadorze! Polsko-niemiecka wojna wykazała wewnętrzny rozstrój i niemożliwość utrzymania polskiego państwa. W okresie 10-ciu dniowych działań wojennych Polska utraciła wszystkie swe okręgi przemysłowe i centra kulturalne. Warszawa już jako stolica państwa nie istnieje. Polski rząd rozpadł się i już żadnego snaku życia nie wykazuje. To oznacza, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Przez to umowy zawarte pomiędzy Unją Sowiecką a Polską straciły swoją ważność. Pozostawiona sobie samej bez wodzów, Polska zmieniała się w dogodny obszar dla rozmaitych przypadków i niespodzianek, któreby mogły stworzyć dla Sowieców groźne niebezpieczeństwo. Wobec tego rząd sowiecki, który dotąd był neutralnym, nie może się zachować względem tych faktów nadal neutralnym. Rząd sowiecki nie może się i do tego obojętnie ustosunkować, że spokrewnieni z nim Ukraińcy i Białorusini, mieszkający na terytorjum Polski a narażeni na samowolę losu, mieliby pozostać bez opieki. Wobec powyższych faktów rząd sowiecki nakazał armji czerwonej dać wojsku ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi. Równocześnie zamierza rząd sowiecki przedsięwziąć wszelkie środki, by wyprowadzić naród polski z nieszczęsnej wojny, w którą był wmieszany przez swych nieroztropnych wodzów i dać mu możliwość rozpocząć znowu pokojowe życie. Proszę panie ambasadorze przyjąć zapewnienia itd". Jak widać zapewnienia nie były ważne nawet dla hitlerowskiej gadzinówki. Sako-da miejsca, którego dużo potrzeba na przedstawienie humanitarnej pomocy względem polskiej stolicy.

NIEMIECKA ARMJA WZYWA DO PODDANIA WARSZAWY.

-Miljony ulotek rzucono na stolicę Polski Warszawę.-

Berlin, 16 września /DHP/. Warszawa, jak wiadomo, już od kilku dni otoczona jest zupełnie przez wojska niemieckie. Niemiecka armja stoi bezpośrednio przed wrotami miasta, względnie już w przedmieściach Warszawy. Nieodpowiedzialne dowództwo wojskowe zrobiło Warszawę placem boju, wyprzedzając militarnie Warszawę do obrony i wzywając ludność cywilną do wojny partyzanckiej. Ażeby nie wyrządzać niepotrzebnych zniszczeń w mieście, niemiecka armja chwilowo nie przystąpiła do ostrzeliwania samego miasta. Odwrotnie, niemieckie wojska

otaczające zezwoliły z niezrównaną cierpliwością, na ostrzeliwanie ich z miasta przez polskie wojska i grup partyzanckich.

Ta cierpliwość się teraz wyczerpała. Niemiecka armja już nie jest nadal skłonna spokojnie się przyglądać temu stanowi rzeczy, urągającemu wszelkim prawom międzynarodowym, ale jest teraz zdecydowana położyć kres temu ze względów wojskowych bez znaczenia, ale wobec polskiej ludności zbrodniczego postępowania warszawskich dowódców wojskowych.

W tem życzeniu, by jeszcze i ostatecznie zrobić, aby pomimo tego polskiego zaślepienia życie i mienie ludności warszawskiej oszczędzić, niemiecka armja wysłała przedwczoraj rano o godzinie 8 niemieckiego oficera, jako parlamentarjusza do Warszawy, ażeby miasto wezwać do poddania się bez walki, by w ten sposób uniknąć niezmiernego rozlewu krwi. /.../ Po półtoragodzinnym czekaniu otrzymał /.../ odpowiedź, że dowódca Warszawy nie zgadza się nawet przyjąć go. /.../

Ponieważ wobec dotychczasowych doświadczeń wojskowych dowódca armji niemieckiej musiał przyjąć, że polska ludność cywilna o tych faktach żadnej informacji nie otrzyma, natomiast panująca polska kasta, bez drgnienia powieką, poświęci w swej bucie i zaślepieniu całkowitą ludność cywilną Warszawy, dla swych czysto egoistycznych celów, gż. dowództwo armji znów zgodnie ze swym życzeniem, by oszczędzać kobiety i dzieci, w sobotę po południu o godz. 15.10 wydało polecenie, by kilka eskadr lotniczych niemieckiej armji powietrznej zrzuciły nad Warszawą miliony ulotków... Tu następuje treść "ulotków" wzywających do kapitulacji, jej warunki, oraz stwierdzenie, że "Gdyby się nie usłuchało tego wezwania, to odpowiedzialność za nieuniknione straty i zniszczenia spada jedynie na dotychczasowych władców Warszawy". Przyszli władcy Warszawy są - jak widać - humanitarni, co dostrzeżone zostało za granicą.

-Ultimatum niemieckie w Warszawie
z punktu widzenia prasy rzymskiej-

Rzym, 18 września /DNE/. Ultimatum niemieckie, domagające się oddania stolicy polskiej, celem uniknięcia przelewu krwi i dające ludności cywilnej możliwość bezpiecznego opuszczenia miasta, uważa się we Włoszech jako nowy dowód humanitarnego prowadzenia wojny po stronie Niemiec, co się szczególnie w niedzielnej prasie powszechnie podkreśla. /.../

Na trzeciej stronie artykuł ŻYDZI W POLSCE interesujący jako wstęp i ideologiczne przygotowanie do ich mordowania. Polsce - jak się dowiadujemy - zaszkodził swą głupotą Kazimierz Wielki, który "nie znał żydów i na tyle nie przypuszczał, że żydzi, to bakterje, które stale się będą rozrastać i zżerać szczerp polski". Naiwność cechowała nie tylko tego króla, ale do dziś Polacy nie rozumieją, że "całość żydów jest usposobiona wrogo dla wszystkich gojów. Polacy są dobrodusznymi i lubią uogólniać. Ze swego najbliższego otoczenia biorą przykłady i zdaje im się, że już wszyscy żydzi są uczciwi. Tak jednak nie jest. Jest wprost przeciwnie." Następuje rozwinięcie tej tezy, okraszone anegdotkami. Wniosek z artykułu jest prosty i łatwo dojść do niego samemu, ale dla mniej inteligentnych morał na końcu umieszczono: "Nawet w imię praktykowanej u nas miłości bliźniego, nie może nikt od nas żądać, byśmy żydów, główną przyczynę obecnej wojny, bronili." Ludzie inteligentni natomiast sami już sobie muszą odpowiedzieć, że Anglią manipulują żydzi, skoro to ona od dawna parła do tej wojny, ale to już wyższa polityka.

To wszystko chyba z rzeczy interesujących. Jedynie na ostatniej stronie pojawiła się nowa rubryka: POSZUKIWANIA SIĘ WZAJEMNE - na początek 4 ogłoszeń. +++ DANUSIA Wojanr, uczennica liceum wyszła samotna 4 września przez Prądnik. O wiadomość proszą zrozpaczeni rodzice. Kraków, Pędzichów 18. +++ ŚNIEGOWSKI WINCENTY, wracaj do domu spokojnie, jesteście zdrowi, droga wolna od godz. 6 rano do 6 wieczór. Ojciec i siostra. +++ KAZAŃSKA Elżbieta donosi kochanemu

Jasiowi, że Lusia, Adaś są zdrowi w domu. +++ SĄBEROWIE dajcie znak życia przez powracających do Krakowa, Heli lub Jance.+++

"ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY"

Kraków, wtorek 19 września 1939

PARLAMENTARJUSZ POLSKI NIE ZJAWIŁ SIĘ

-Walka o Warszawę rozpoczęta na nowo-

-Koniec Bitwy nad Bzurą-

/.../ "jest wsczą niezrozumiałą i poprostu przestępstwem wobec nieszczęśliwej ludności cywilnej, że polskie dowództwo zaniechało jednak wywołania zapowiedzianego parlamentarjusza. Czyżby ci panowie chcieli zniszczyć Polskę zupełnie?" /.../

PRZED ZAKOŃCZENIEM WYPRAWY DO POLSKI
-Linja Lwów - Brześć - Białystok osiągnięta-

I jeszcze zdjęcie Hitlera pozdrawiającego żołnierzy na francie. Nad nagłówkiem ogromny tytuł: NIEMCY I ROSJANIE PRZYWITALI SIĘ POD POD BRZEŚCIEM. Co to będzie? - pyta w tytule komentator "Tkacza" i ma gotową receptę na traktat pokojowy. "Wojna niemiecko-polska praktycznie już jest skończona. Fakt, że tu i ówdzie jeszcze kilka otoczonych oddziałów prowadzi beznadziejnie rozpaczliwą walkę, która dla swego pełnego poświęcenia bohaterstwa należy do najchwalebniejszych kart historii polskiej, nie pozwoli nam wprawdzie wątpić w przyszłość narodu naszego, bolesnej rzeczywistości jednak nie zaimię. Polska do linii Lwów - Brześć n.B. - Białystok jest zajęta przez Niemców, do zajęcia obszarów na wschód od tej linii zabiera się właśnie armja czerwona. Wilno już znajduje się w jej ręku. Ministrowie nasi z bogatymi zapasami pieniężnymi, co do których nie wiemy, czy są ich czy naszą posiadłością, zbiegli do Rumunji, gdzie im zakazano wszelkiej działalności urzędowej. Nie było mowy o jakimś praktycznym wsparciu ze strony mocarstw zachodnich. Nawet nie przeprowadza się już ataków lotniczych na teren Rzeszy. O tem poucza nas stereotypowa formułka codziennego komunikatu naszego dowództwa armji niemieckiej. Zdradzili nas więc tak nasi ministrowie, jakoteż te mocarstwa, które ich, i co za tem idzie i nas wpędziły w wir wojny. Nikt od nas wymagać nie może, żebyśmy z naszej strony poczuli się jeszcze do jakiegos obowiazku wobec nich.

Co jednak mamy uczynić? Walczyć dalej wobec stanu rzeczy niepodobna. Utrzymywać ciągły stan walki i wojny wewnętrznej? w ten sposób napewno nie przysłużymy się narodowi polskiemu. Oznaczałoby to niespokój, niepewność w permanencji. Nie byłoby pracy ani chleba. Jedynie elementy przestępcze wyciągałyby korzyści z takiej sytuacji. Nie osiągnięto by sukcesów przeciw Niemcom. Przeciwnie, znusiliby to niemieckich władz wojskowych i policyjnych z koniecznością do represji. Naród domaga się i potrzebuje najpierw spokojnych, uregulowanych stosunków, któreby dały mu możność powrotu do swych warsztatów pracy i do spokojnego zarobku na chleb powszedni. Warunki pokojowe, jakie stawia prosty człowiek w Polsce, nie są dziełem subtelnego umysłu dyplomatycznego. Nie ma w nich klauzuli co do przebiegu przyszłej granicy. Natomiast są podyktowane przez najnaturalniejsze potrzeby życiowe człowieka polskiego. Chłop polski, robotnik albo rzemieślnik nie ma nacjonalistycznej manji wielkości. Chce jednak zapewnionego rozwoju w swej wrodzonej narodowości. Jako Polak chce uczciwie zarabiać na swój kawałek chleba i chce nareszcie przestać takich warunków życiowych, opartych na sprawiedliwym porządku

społecznym, udzielić może, ten może polegać na jego wdzięczności i wierności.

Tak przedstawiają się warunki, pod którymi każdy uczciwie pracujący Polak pragnąłby spokoju. Ujęciem prawnopolitycznym tego pokoju mało się zajmuje. Ale mówimy o pokoju i niema po naszej stronie niko- go, któryby podjął się zawarcia pokoju. Rząd zbiegł. Nowego rządu niema narazie. To właśnie było powodem wkroczenia wojsk sowieckich do kraju naszego. Kto będzie wyrazicielem woli narodu polskiego, kto zawrze za nas pokój? Niemcy i Rosja Sowiecka oświadczyły swą gotowość pomocy w uregulowaniu nowych stosunków politycznych narodu polskiego. Niechaj ci mężowie narodu naszego, którzy uważają się za powołanych wziąć w swe ręce losy narodu, czują się wewnętrznie więcej przywią- zani do twórczych warstw narodu, od tych, którzy nas teraz tchórz- liwie opuścili. Wtedy postarają się w wypełnienie warunków pokoju prostego cz: wieka i tego jesteśmy pewni, że to osiągną." Tyle tytu- łem propozycji, a niżej NISZCZYCIELE POLSKI NA PRZYJEMNYCH WYW- CZASACH.

Wiele miejsca IKC poświęca nowej sytuacji jaka wytworzyła się po wkroczeniu armii czerwonej na wschodnie tereny Polski. Zamieszczona mapa przedstawia sytuację militarną w dniu 17 września w południe. Powyżej omówienie reakcji prasy zagranicznej: angielskiej, kotewskiej, estońskiej, jugosłowiańskiej i norweskiej. Pod tytułem: Łupekne po- rozumienie między Niemcami a Rosją Sowiecką gazeta streszcza wspól- ną deklarację obu rządów. Wcześniej już informowała o pierwszym zet- knięciu się wojsk w Brześciu n.B. i okazywaniu sobie wzajemnej grze- czności. Na trzeciej i czwartej stronie bez zmian: niewielkie opo- wiadania "z dreszczykiem", zarządzenia przeciw paskowi cukrem, w sprawie podejmowania pracy i zakaz wyszynku wódki. Sytuacja na tar- gu nadal wyśmienita - zaopatrzenie coraz lepsze. Uruchomiono kina: "Apollo": Trzej Muszkieterowie /Bracia Ritz/, "Uciecha": Panny na wy- daniu /Deanne Durbin/, "Wanda": Profesor Wilczur /Stępowski, Barsz- czewska/.

"ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY"

Kraków, piątek, 22 września 1939

WOJNA DOMOWA W WARSZAWIE

-Okropne walki między zwolennikami a przeciwnikami kapitulacji-
-Ludność podnosi się przeciw dyktaturze wojskowej-

Amsterdam, 22 września. Jak z Warszawy donoszą, toczą się tam między pojedynczymi grupami ludności zacięte walki. Wielka część ludności, rozgoryczona dyktaturą wojskową, rządu kapitulacji miasta. Z tego po- wodu doszło do ciężkich walk na ulicach miasta. W jednej z ulic do- szło do prawdziwej bitwy, w czasie której było wielu zabitych i ran- nych. Mieszkańcy należący do poszczególnych grup walczących rzucali z okien kamienie i płonące zamurzone w naftę szmaty na walczących. W tych walkach brała udział z obu stron również i policja.

-Już przeszło 170.000 jeńców nad Bzurą-

Rezultat bitwy w Żuku Wisły jeszcze do tej pory przewidzieć nie można. Ilość jeńców wynosiła do wczorajszego popołudnia 170.000 żoł- nierzy polskich i wzrasta z godziny na godzinę. /.../ Wedle dotych- czasowych obliczeń po stronie polskiej wzięło udział w tej bitwie 9 dywizji i oddziały dalszych 10 dywizji i trzy brygady kawalerji./.../

KOMUNIKAT WOJSK ROSYJSKICH

DONOSI O ZAJECIU GRODNA, KOWLA I LWOWA

-Dotychczas 60.000 jeńców-

-Zdobycie wiele sprzętu wojennego-

Moskwa, 22 września. Urzędowo wydano następujący komunikat armji czerwonej o walkach w Polsce z dnia 20 września: W ciągu 20 września armja czerwona przepędziła wojska polskie w matnię i do końca dnia zajęła następujące miasta: na północy w Białorusi Zachodniej miasto Grodno, na południu i w Ukrainie Zachodniej miasta Kowel i Lwów. W czasie 17-20 września wojska armji czerwonej rozbroiły trzy dywizje infanterji, 2 brygady kawalerji i większą ilość mniejszych grup armji polskiej. Zabrano powyżej 60.000 jeńców oficerów i żołnierzy. Ufortyfikowaną część Wilna, Baranowicze, Mołodeczno i Sarny zajęto wraz z całym wyposażeniem wojskowym, artylerją i amunicją. Ze zdobytego sprzętu wojennego zliczono dotychczas 280 dział i 120 samolotów. /.../

-"Vreme" o wspólnej akcji niemiecko-rosyjskiej-

Belgrad, 22 września. "Vreme" zajmuje się w dłuższym artykule stosunkami między Berlinem i Moskwą. Obecna wspólna akcja jest tylko naturalnym następstwem wspólnych interesów. Niemcy i Rosja Sowiecka złączone we wspólnej akcji przedstawiają moc nie do zwyciężenia, ponieważ uzupełniają się wzajemnie całkowicie mimo różności poglądów ideologicznych."

Obok tej notatki zdjęcie Mościckiego i Grażyńskiego z podpisem: "Oni mogą się cieszyć, gdyż są w bezpiecznym miejscu wraz z naszymi pieniędzmi". Na drugiej stronie portret zamordowanego premiera rumuńskiego Calinescu. IKC formułuje tezę, że jest to CIOS ANGLJI PRZECIW NEUTRALNOŚCI RUMUNJI. Na szczęście nowy rząd zapewnił, że w dalszym ciągu będzie kontynuował politykę neutralności. Jest to oczywiście klęska angielskiego wywiadu.

INTRYGI TAJNEGO WYWIADU BRYTYJSKIEGO

Bukareszt, 22 września. Z dobrze poinformowanych kół dowiadujemy się następujące szczegóły w związku z sensacyjnym zamordowaniem premiera:

Od początku załamania się polskiej armji Rumunia stała się ogniskiem pracy angielskiego Secret Service, kierowana przez kilku najzdolniejszych agentów, w Czerniowcach. Zagadnienie owej oskawionej angielskiej placówki polegało oprócz ogólnej propagandy, na wciągnięciu Rumunii w sferę interesów angielskich oraz na przeprowadzeniu planu, sprowadzeniu uchoźców armji polskiej do Anglji, aby rozbitki te użyć nadal w walce o utrzymanie angielskiego panowania nad światem. /.../

W ostatnich dniach agenci angielscy usiłowali zmusić rząd rumuński, a szczególnie premiera do zaniechania zdecydowanej polityki neutralnej. Jak nam donosi osobistość, stojąca blisko premiera, przy tej dyskusji szczególnie ostro atakowano premiera. Gdy się premier nie ugiął, Anglja użyła środka, jakiego dotychczas zawsze w takich wypadkach używała, użyto mordu. - Calinescu został w pobliżu swego mieszkania zastrzelony przez najętych opryszków. Wynajęto niby to byłych członków Żelaznej Gwardji, aby stworzyć dla zbrodni alibii narodowe i tym samym wprowadzić zamieszanie do opinji publicznej co do przyczyn tej zbrodni angielskiego Secret Service."

Dalsze doniesienia z zagranicy donoszą: -Bójki we francuskim parlamencie podczas debaty nad wkroczeniem wojsk sowieckich do Polski, Lichwy i paskarstwa w Anglji, Napięcia między Japonją i Stanami Zjednoczonymi, Nowego rządu centralnego w Chinach oraz wezwania Japonii by Anglia i Francja wycofały swe wojska z Chin. Także

potwierdzenie internowania Rydza-Śmigłego: "sprawozdania bawiących w Rumunji korespondentów nadzwyczajnych "Politika" i "Vreme" zadają kłam oświadczeniom byłego polskiego ambasadora w Londynie który bezczelnie twierdził, że Śmigły-Rydz przebywa wśród swoich żołnierzy. Stwierdzają oni jednogłośnie, że ów "dzielny żołnierz" został internowany, a także innych polskich oficerów spotkał ten sam los. Wierzyli oni, że im się uda zorganizować w Rumunji nowy Legjon polski, albo że będą mogli udać się do Francji za przepustką rumuńską."

Na terenach okupowanych zaś FÜHRER NA WESTERPLATTE i w Gdyni /która teraz nazywa się Gotenhafen/ wśród rozentuzjanzmowanych robotników portowych. W Krakowie wydano OBWIESZCZENIE w dwóch językach:

"Wczoraj wieczorem strzelali Polacy w skrytobójczy sposób do obywateli Rzeszy Niemieckiej.

Kara za ten potworny czyn została już wykonana.

Aby uniknąć dalszych napadów, grożących życiu obywateli Rzeszy Niemieckiej, kazałem dzisiaj zaarrestować 20 zakładników z wszystkich warstw ludności. Ci zakładnicy zostaną natychmiast w trybie doraźnym rozstrzelani, jeżeli się zdarzy napad na obywateli Rzeszy Niemieckiej, przy pomocy broni.

Mężczyźni zamieszkujący domy, z których padną strzały, zostaną zbiorowo pociągnięci do odpowiedzialności i w trybie doraźnym rozstrzelani. /.../

Zarządzenie niniejsze nabywa natychmiast prawo mocy.

Kraków, dnia 20 września 1939. Za Naczelnego Dowódcę:
SzeF Zarządu Cywilnego."

Rok szkolny - jak IKC informuje - rozpocznie się w V gimnazjum im. Królowej Wandy - 22.IX, w I liceum im. Kołłątaja i gimnazjum Pijarów 23.IX. Nauka w szkole im. Władysława Jagiełły rozpocznie się w poniedziałek 25.IX. W kinie "Uciecha" nowy program. Światowej sławy śpiewak Benjamina Gigli w filmie DLA CIEBIE MARIO. Zarząd Miejski przydzielił 5 ton cukru do sprzedaży ludności - dla umożliwienia pobierania cukru w kilku sklepach przez jedną rodzinę będzie on sprzedawany tylko w godz. od 15 do 17.30. Na potrzeby ludności żydowskiej przydzielono 500 kg do dyspozycji gminy wyznaniowej. Rubryka POSZUKIWANIA SIĘ WZAJEMNE rozrosła się bardzo - 104 ogłoszenia, więc nie zostało miejsca na powieść w odcinkach.

"ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY"

Kraków, sobota 23 września 1939

Numer zaczyna się od WZRASTAJĄCEJ BIEDY W ANGLJI, której najbardziej daje się we znaki brak papieru, do tego stopnia, że nawet historyczne dokumenty są zagrożone oddaniem na makulaturę. Dalej informacja o opiece niemieckiej roztoczonej nad zagranicznymi dyplomatami. Odwieziono ich specjalnymi pociągami do Królewca. Ustalono także linię demarkacyjną między wermahtem a armią czerwoną.

JAK PRZEBIEGA LINJA DEMARKACYJNA?

-Ostateczne ustalenie między Niemcami a Rosją-

-Komisja do ustalenia granic nie potrzebna-

Berlin, 23 września. Rząd Niemiecki a Rząd USSR ustalały linię demarkacyjną między armją Niemiecką a armją Czerwoną. Linja demarkacyjna przebiega wzdłuż rzek Pisa, Narew, Wisła San.

-Przyjacielska zmiana warty bojowej między wojskiem niemieckim i rosyjskim-

/.../ Umowa o przeprowadzeniu linii demarkacyjnej nie jest najnowszą datą. Istniała już wtedy gdy rząd rosyjski wydał rozkaz

wkraczania. W rozmowach moskiewskich między oficerami rosyjskimi i niemieckimi pozostawały do uregulowania tylko szczegóły dotyczące zmiany i oddawania odcinków bojowych. Umowa doszła do skutku w najkrótszym terminie - w terminie liczącym nie dni, lecz godziny. Oddawanie terenów zajętych dotychczas przez Wojska niemieckie nastąpi w międzyczasie w sposób koleżeński. Procedura ta wprowadzona w życie najpierw pod Lwowem stosowana jest również przy oddawaniu innych ważniejszych miast i urzędów mających znaczenie komunikacyjne i gospodarcze. w ten sposób uniemożliwionem będzie wszelkie działania bandytów i partyzantów. Ta współpraca obu wielkich armii prowadzi wkrótce do uspokojenia kraju doprowadzonego przez obłęd etądu polskiego do ruiny. /.../"

Sobotni numer ma 8 stron. Można przeczytać artykuły: -Władza na usługach bezpieczeństwa człowieka, -Skąd się wzięła ziemia/Feljeton naukowy/ i fotoreportaż: -Nasz były prezydent i jego ofiary - na jednym zdjęciu I. Mościcki na spacerze w parku, na drugim kolumna rozbrojonych żołnierzy polskich. Podpis: "Dwie drogi: jedna wiodąca do zdrowia a rumuńskiego, druga w nędzę niewoli." Ukazał się kolejny rozkład j zdy i reklama Towarzystwa Ubezpieczeń Spółka Akcyjna w Bielsku, Giselastrasse 30 "SILESIA"

"ILUSTROWANY KURIER CODZIENNY"
Kraków, środa 27 września 1939

RIBBENTROP ZNOW W MOSKWIE

-Ponowny dowód niemiecko-rosyjskiej współpracy-

Berlin, 27 września. Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy v o n R i b b e n t r o p udaje się na zaproszenie rządu sowieckiego w dniu 27 września do Moskwy, aby tam omówić problemy polityczne, wynikające z zakończenia wyprawy wojennej na Polskę.

Moskwa, 27 września. Wiadomość, że Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy v o n R i b b e n t r o p przybędzie w środę na zaproszenie rządu sowieckiego do Moskwy, została podana przez rozgłoszenie moskiewską we wtorek o godzinie 20-tej czasu miejscowego i powtarzana o godzinie 11.30. W tutejszych kołach dyplomatycznych i zagranicznych wiadomość ta wywarła najsilniejsze wrażenie. Ponowna wizyta Ministra Spraw Zagranicznych Rzeszy jest dowodem tego, że niemiecko-rosyjska współpraca jest niezachwianym fundamentem dla przyszłego nowego porządku w Europie wschodniej./.../"

Pierwsza strona gazety poświęcona jest Rosji Sowieckiej. Informuje o nowym porozumieniu estońsko-rosyjskim, neutralnych stosunkach rosyjsko-rumuńskich, postępach czerwonej armii we wschodniej Polsce /następn. 30.000 jeńców/ i zamieszcza fotografie z defilady wojsk niemieckich i sowieckich w Brześciu. "Przed Dowodzącym Generałem niemieckiego korpusu armii i rosyjskim generałem brygady Kriwoszem jako przedstawicielem Armii Czerwonej odbyła się z okazji obsadzenia linii demarkacyjnej parada wojsk niemieckich i sowieckich w pobliżu dawnego urzędu wojewódzkiego. - Na górze: Przyjęcie defilady. Na dole: Samochód pancerny Armii Czerwonej, na przodzie na lewo: niemieccy strzelcy zmotoryzowani."

Tymczasem trwa Bezsensowny opór ufortyfikowanego miasta, a Wszystkie wezwania do ewakuowania ludności cywilnej bezskuteczne, za co odpowiedzialne są polskie władze wojskowe. Sytuacja aprowizacyjna w Warszawie jest po prostu katastrofalna, 62 CZŁONKÓW AMBASADY SO- WIECKIEJ W WARSZAWIE UWOLNIONYCH ZA POSREDNICTWEM NIEMIECKIM. Gmach ambasady obleżony przez bandy uzbrojone. Poza tym - jak zwykle mnóstwo informacji o kłopotach Wielkiej Brytanii: wojskowych, politycz-

nych, gospodarczych, itd. na wyspach i w całym imperium. Czyta się to ze znużeniem, tak samo jak artykuł: SZCZERY PODZIWI STANOW ZJEDNO- CZONYCH DLA RYCERSKOSCI NIEMIECKIEJ W PROWADZENIU WOJNY HANDLOWEJ. Z ryzykiem własnego życia załoga niemieckiej łodzi podwodnej starała się o zapewnienie bezpieczeństwa zadołże zatopionego okrętu. Tytuł wraz z podtytułem mówi dostatecznie dużo by go czytać.

Na ostatniej stronie komunikat z ostatniej chwili: WARSZAWA KAPITUŁUJE PO ZDOBYCIU LINIJ FORTYFIKACYJNYCH PRZEZ WOJSKO NIEMIECKIE.

Przypadkowo zdobyte przypadkowe numery hitlerowskiej gadzinówki. Początkowo czytane z dużym zainteresowaniem, potem ze wzrastającym znużeniem. Mada schematów czarno-białej rzeczywistości. Spróbujmy podkreślić wartości propagowane przez okupacyjnego "Ikaca": Odwaga. Jest wartością o tyle, o ile jest wyrazem dzielności żołnierza walczącego pod rozkazami dowódcy z realną szansą na zwycięstwo. Gdy nie można mieć nadziei jest szaleństwem. Racja należy do zwycięzców, a więc nie ma sensu walczyć o sprawę przegraną. Otoczone i rozbite armie polskie czy dywizje, jeśli jeszcze walczą, to dają dowód swego fanatyzmu czy megalomanii nacjonalistycznej a nie odwagi. Tym bardziej, że rząd zbiegł i nie ma rozkazodawców. Szczególna jest sytuacja oblężonej Warszawy: tam waczą także cywile, którym ta wartość nie przysługuje. Udział ludności cywilnej jest nie tylko bezsensownym, jest przestępstwem "uzbrojonych band". Terminy: bandytyzm, zbrodnictwo, itp. będą odtań używane na określenie prób działalności partyzanckiej, a nawet idei utworzenia armii polskiej na zachodzie. Wróg. Może posiadać jedynie negatywne cechy najniższego rzędu. Wrogi rząd polski zbiegł tchórzliwie wraz ze skarbem narodowym na wczasy do Rumunii. Cechuje go głupota /skoro pozwalał się manipulować przez Anglię i międzynarodowe żydostwo/, egoizm, prywatność, merkantylność a nawet złodziejstwo. Nic dobrego nie można także powiedzieć o Anglii. Przyjaźń to siła. Jest wyrazem wspólnoty interesów. Dlatego właśnie Rzesza i Rosja Sowiecka się przyjaźnią: mają wspólne interesy i razem "stanowią siłę, której nic się nie może przeciwstawić". Słabi i samotni nie mają oczywiście racji i ze swymi pretensjami są po prostu śmieszni. Nowy ład, który się tworzy, gwarantuje obywatelom reformy socjalne godzące w obszarników i kapitalistów oraz Żydów w imię "szarego człowieka": robotnika, rolnika, rzemieślnika, który ma prawo do spokojnego życia i uczciwego zarabiania na kawałek chleba. Ta "klasowa" interpretacja umożliwia dowartościowanie pracy jako wykładnika społecznej godności człowieka. Dlatego potrzebna jest stabilizacja, której hasłem jest "pokój" i "spokój", czytaj: oportunistyczny i kapitulacyjny duch, egoizm prywatnych interesów, oraz nie zadawanie pytania jak i dla kogo pracujemy. Kto myślałby jeszcze o wolnej Polsce, chciałby "utrzymać w permanencji" "niepokój i niepewność" automatycznie powodujący niemieckie represje, a więc de facto działałby na szkodę narodu, w szczególności "szarego człowieka", który przecież nie jest zainteresowany "nacjonalistyczną manią wielkości". Propaganda łączy tu perswazję z szantażem: nasze warunki są dobre nie tylko dlatego, że są jedynie możliwe /a więc korzystne/, ale - przede wszystkim - dlatego, że ich nieprzyjęcie oznaczać będzie egzekucje. Jest to "propozycja nie do odrzucenia".

Cała ta argumentacja opiera się na uznaniu "darwinizmu politycznego" /by posłużyć się zwrotem B. Cywińskiego/ w jego skrajnej formie: racje są tylko po stronie przemocy. Nie można wybierać klęski. Wartości moralne nie istnieją jako takie - istnieje tylko moralność silniejszego. Dlatego właśnie okupanci odrzucają "prawnopolityczne warunki pokoju". Imponderabilia nie mają żadnego znaczenia wobec ka-

rabinów. Jesteście szabi, przeto wolno wam jedynie słuchać rozporządzeń silnych, którzy rządzą nowym Ład w Europie. Właśnie wiara w ten "nowy Ład", niewzruszony, bo gwarantowany przez "siłę, której nic się nie może przeciwstawić" jest przyczyną pogardy dla traktatów międzynarodowych, umów międzypaństwowych, obligacji polityczno-moralnych.

Podsumowując:

W trakcie lektury "Ikaca" w pierwszej chwili narzuca się zbieżność wielu "analiz historycznych", tych dokonywanych przez okupanta hitlerowskiego i tych, które dominują dziś w podręcznikach szkolnych historii Polski. Tak więc:

- Polska nie była przygotowana do wojny, więc i odwaga żołnierza była militarnie d a r e m n a,
- rząd niekł, pozostawiając naród na państwą losu /pomija się tu przyczynę cel przekroczenia granicy, tzn wkroczenia Sowieców i chęć organizowania walki za granicą/,
- Rosja Sowiecka postanowiła wkroczyć gdy państwo polskie przestało faktycznie istnieć /z tym, że "IKC" nie widzi powodu by poważnie traktować oficjalne oświadczenie Rosji lub ukrywać planową współpracę/
- Anglia i Francja zdradziły Polskę.

Sprawa nie kończy się jednak na tych analogiach. Pokrewieństwo obu stylów propagandy - nazistowskiej i sowieckiej - jest daleko głębsze, obie kłamią, przeinaczają fakty, przemilczają istotne epizody, itp, ale przede wszystkim wtkaczają określony system wartości. A ten jest dla człowieka najbardziej podstawowym zespołem wektorów, umożliwiających mu poruszanie się w świecie. Pozwala na przewyciężenie przypadkowości zjawisk czyniąc z nich obiekty wyboru. To według wartości postrzegamy i humanizujemy cały dostępny nam świat przyjmując go jako zadanie i nieustępującą odpowiedzialność. Fałszowanie wartości godzi więc w to, co jest bardziej podstawowe niż myślenie o świecie, godzi w sumienie.

Propagandyści z "Ikaca" kreują zupełnie nowy sytem wartości. Jego osią jest: "Kto ma siłę, ten ma rację". /Ciekawe, że Anglia jest s ł a b a - z całym naciskiem trzeba to podkreślić, bo nawet cień siły może wskazywać na posiadanie cienia r a c j i./ Uznanie konieczności jest mądrością praktyczną, wszystko inne to jałowe sentymenty, którym nie można bezkarnie hołdować.

W tym właśnie miejscu propaganda nazistowska spotyka się z sowie-tyzacją. Immanentnym porządkiem świata jest konieczność dziejowa. Wyraża się ona poprzez przemoc. Jedyna możliwa wobec niej postawa to korne pochylenie czoła. Naszym powołaniem jest praca i posłuszeństwo tym, którzy naznaczeni są charyzmatem Siły.

Co można na to odpowiedzieć? Historycznie - ten schemat wartości został odrzucony przez ogromną większość społeczeństwa polskiego, a odpowiedzią było utworzenie Polskiego Państwa Podziemnego w myśl zasady, że nie ma pokoju, gdy podeptane zostały imponderabilia moralne i "prawnopolityczne warunki", które są pokoju gwarantem. A dziś? - Dziś jestem optymistą.

Józef Ruszar

Uwaga: mimo przyjętej praktyki nie uwspółcześniał pisowni cytowanych tekstów, aby zachować specyficzną ortografię i stylistykę oryginału co nie jest bez znaczenia, np: "żydzi". Duże tytuły piszę dużymi literami, małe i podtytuły - małymi literami z podkreśleniem.

R Z O Ź N I E R Z A R M I I P O L S K I E J ! *

Pańsko-burżuazyjny Rząd Polski, wciągnowszy Was w awanturystyczną wojnę, pozornie przewaliło się. Ono okazało się bezsilnym rządzić krajem i zorganizować obronę. Ministrzy i generałowie, schwycili Imi złoto, tchórzliwie uciekli, pozostawiają armię i cały lud Polski na wolę losu.

Armia Polska pocierpieła surową porażkę, od którego ona nie oprawić wstanie się. Wam, waszym żonom, dzieciom, braciom i siostram ugroża głodna śmierć i zniszczenie.

W te ciężkie dni dla Was potężny Związek Radziecki wyciąga Was ręce braterskiej pomocy. Nie przeciwiecie się Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej. Wasze przeciwienie bez korzyści i przerzeczono na całą zgubę. My Idziemy do Was nie jako zdobywcy, a jako wasi bracia po klasę, jako wasi wyzwolenicy od ucisku obszarników i kapitalistów.

Wielka i niezwoleczona Armia Czerwona niesie na swoich sztandarach pracującym, braterstwo i szczęśliwe życie.

Rzóżnierze Armii Polskiej! Nie proliwacie doremnie krwi za cudze Was interesy, obszarników i kapitalistów.

Was przymuszają uciskać białorusinów, ukraińców. Rządzące koło Polskie sięją narodową różność między polakami, białorusinami i ukraińcami.

Pamiętajcie! Nie może być swobodny naród, uciskające drugie narody. Pracujące białorusini i ukraińcy - Wasi pracujące, a nie wrogowie. Razem z nimi budujcie szczęśliwe dorobkowe życie.

Rzucajcie broń! Przechodźcie na stronę Armii Czerwonej. Wam zabezpieczona swoboda i szczęśliwe życie.

Naczelnym Dowódcą Białoruskiego frontu
Komandant Drugiej Rangi Michał KOWALOW

17 września 1939 roku

* Zachowaliśmy oryginalną pisownię /Redakcja/

17 września w ówczesnej prasie polskiej

= G O N I E C W A R S Z A W S K I =
Warszawa, wtorek 19 września 1939 r.

KOMUNIKAT URZĘDOWY

Radiostacja Warszawa II ogłosiła następujący komunikat urzędowy: Rząd sowiecki w deklaracji premiera Mołotowa oświadczył, że zachowuje stanowisko neutralne wobec wojny polsko-niemieckiej. Mimo to jednak sowieckie oddziały wojskowe zajęły część polskiego terytorium pogranicznego. Wobec oświadczenia o neutralności Sowietów, Armia Polska nie prowadzi działań wojennych przeciw armii sowieckiej, natomiast Rząd Polski założył protest przeciwko naruszeniu granicy.

W OŚWIETLENIU RADZIECKIM

Według doniesień sowieckich i niemieckich, armia sowiecka przekroczyła granicę w niedzielę 17 września o godz. 5 rano na całej długości, od Połocka na północy do Kamieńca Podolskiego na południu. Sowiecka agencja TASS donosi, że rząd rosyjski zawiadomił państwa

zainteresowane, że krok ten nie jest złamaniem neutralności, lecz podyktowany został chęcią obrony ludności ukraińskiej i białoruskiej przed okropnościami wojny. W dalszym ciągu komunikat głosi, że traktaty dotychczasowe z Polską nie obowiązują Rosji, gdyż ta nie może porozumieć się z rządem Polski, którego miejsce pobytu nie jest jej znane.

ULTIMATUM FRANCJI I ANGLII Sowiety wstrzymują pochód

Rządy Francji i Anglii wystosowały do rządu sowieckiego energiczne noty, w których wzywają go do wycofania wojsk z Polski, oświadczając, że dalsze kontynuowanie marszu w głąb terytorium polskiego musiałoby automatycznie pociągać za sobą wypowiedzenie przez te państwa wojny Sowietaom - zgodnie z wyraźnymi postanowieniami traktatów sojuszniczych polsko-angielskiego i polsko-francuskiego.

W kołach politycznych Europy zachodniej panuje przekonanie, że interwencje skłonią Sowiety do powstrzymania dalszej agresji. Przyśpieszenia te potwierdzają się także skądinąd. Wczoraj wieczorem bowiem doniosła radiostacja Wileńska, że wojska sowieckie nie tylko nie posuwają się w głąb Polski, ale wycofały się nawet z niektórych miejscowości już zajętych.

ORĘDZIE P. PREZYDENTA R.P. DO NARODU POLSKIEGO

Obywatele!

Gdy armia nasza zmagą się z przemocą wroga, od pierwszej chwili wojny po dzień dzisiejszy wstrzymując napór niemieckich sił zbrojnych, nasz sąsiad wschodni najechał nasze ziemie od wschodu, łamiąc wszelkie umowy i traktaty.

Jesteśmy tedy nie po raz pierwszy w obliczu naważnicy. Polska sprzymierzona z Francją i Wielką Brytanią walczy o prawo przeciwko bezprawiu, o wiarę i cywilizację przeciwko barbarzyństwu, o dobro przeciwko panowaniu zła w świecie.

Z walki tej wyjść musimy i wyjdziemy zwycięsko. Musimy uchronić uosobienie Rzeczypospolitej. Dlatego, choć z ciężkim sercem, postanowiliśmy przenieść siedzibę organów państwowych w takie miejsce, gdzie istnieć będą warunki zapewniające im wszelką suwerenność i spokój działania.

Obywatele! Wiem, że mimo najcięższych przejść - zachowaliście hart ducha, godność i dumę. Na każdego z Was spada dziś obowiązek czuwania nad honorem narodu. Opatrzność wymierzy Wam sprawiedliwość.

/-/ Ignacy Mościcki
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej

= D Z I E N N I K P O L S K I =
Lwów, wtorek 19.IX.39 r.

WKROCZENIE WOJSK SOWIECKICH DO POLSKI równoznaczne z wypowiedzeniem wojny Anglii i Francji przez ZSRR

Lwów. Wystąpienie Rosji Sowieckiej przeciwko Polsce oraz przekroczenie granic Polski przez wojska czerwone na ogół nie zaskoczyły opinii angielskiej i francuskiej. Po gwałtownej kampanii antypolskiej w prasie i radio sowieckim w ciągu kilku ostatnich dni licząco się zarówno w Paryżu jak i w Londynie z możliwością agresji przeciwko Polsce.

Chamberlain odbył wczoraj konferencję z min. Halifaxem i ma zająć stanowisko w Izbie Gmin.

Prasa francuska wyraża oburzenie na Sowiety i przekonanie, że wystąpienie Sowietów nastąpiło po uprzednim porozumieniu Hitlera ze Stalinem.

Radio wileńskie podaje: Francja i Anglia wystosowały notę do rządu sowieckiego, że o ile wojska sowieckie będą w dalszym ciągu posuwały się w teren Polski, państwa sprzymierzone uważać to będą za równoczesne z wypowiedzeniem wojny Anglii i Francji.

Radio londyńskie donosi, że ambasador polski w Moskwie, p. Graybow-ski nie opisał Rosji Sowieckiej.

Z Budapesztu donoszą: Wkroczenie wojsk sowieckich do Polski wywołało w stolicy Węgier wielkie wrażenie. Dzienniki budapesztańskie przynoszą tę wiadomość na pierwszych stronach, przy czym na razie oceniają agresję sowiecką z rezerwą.

Paryż. Dziennik paryski "De Jour" przynosi sensacyjną wiadomość, że Hitler obawiając się długiego oporu wojsk polskich, skłonił Stalina do uderzenia na Polskę.

Z Londynu donoszą: Premier Chamberlain i min. spraw zagr. Halifax odbyli w ciągu dnia wczorajszego dłuższą naradę. Szczegółów narady nie podano w wiadomości publicznej. W kołach politycznych przypuszczają, że tematem konferencji była sprawa wystąpienia Rosji Sowieckiej przeciwko Polsce.

Z Waszyngtonu donoszą drogą radiową: Stanowisko rządu amerykańskiego wobec agresji Związku Sowieckiego przeciwko Polsce ustalone będzie na konferencji prezydenta Roosevelta z przedstawicielami partii. Konferencja ta została zwołana na najbliższy czwartek do Białego Domu.

Z Tokio donoszą: Rząd japoński dotychczas nie omawiał kwestii wkroczenia wojsk sowieckich do Polski. Prasa japońska przynosi wiadomość o tym fakcie bez komentarzy.

Moskwa. Bołotow oświadczył w przemówieniu radiowym, że Związek sowiecki uszanuje neutralność i granice Rumunii.

Londyn. Jak podaje radio londyńskie, ambasador polski w Londynie złożył oświadczenie, że Rząd polski nie dopuszcza możliwości dyskusji o pretekstem, pod którym wojska sowieckie wkroczyły na terytorium czczypospolitej.

= G O N I E C W A R S Z A W S K I =
Warszawa, środa 20 września 1939 r.

PRZECIWKO POSTĘPOWANIU SOWIETÓW
PROTESTUJĄ ROBOTNICZY ZACHODU

Partie robotnicze Anglii, Francji i Ameryki wystosowały następują-
munikat radiowy do kierowników Związku republik sowieckich:
sł i n i e p r z e r w i e c i e n i e z w ł o c z m i e
u w a m i a s i ę w g ł ą b P o l s k i , b ę d z i e m y
t r a k t o w a l i t a k s a m o , j a k t r a k t u -
y H i t l e r a . T o j e s t n a s z e o s t a t n i e
w a n i e ."

l podpisali: w imieniu Brytyjskiej Partii Pracy - Greenwood
on, w imieniu Francuskiej Partii Socjalistycznej - Blum, w imie-
nistów Ameryki - Bell.

= GAZETA WSPÓLNA =

Wydawnictw: "Czas", "Express Poranny", "Goniec
Warszawski", "Kurier Czerwony", "Kurier Poranny",
"Wieczór Warszawski"

Nr 3 wydanie bezpłatne

Warszawa, piątek 29 września 1939

ODEZWA GEN. RÖMMLA O ODDANIU WARSZAWY

Wczoraj w południe pojawiła się na murach miasta następująca odezwa dowódcy armii "Warszawa" gen. Rómmla, skierowana do żołnierzy.

DOWÓDZTWO ARMII "WARSZAWA"

Miejsce postoju, dnia 27 września 1939

Żołnierze

Zwracam się do Was w bardzo ciężkiej chwili dla każdego żołnierza: Przed miesiącem niemieckie siły zbrojne bez wypowiedzenia wojny rozpoczęły działania wojenne. Wojska nasze, postawione wobec przygniatającej przewagi liczebnej a zwłaszcza technicznej, trwając mężnie w uporczywych bojach zmuszone zostały do oddania kraju w ręce nieprzyjaciela.

W czasie tych zmagani, z rozkazu Naczelnego Wodza i pod moim dowództwem, przez trzy tygodnie wykonywaliście trudne zadanie obrony stolicy Rzeczypospolitej. W walkach tych udowodniliście, że żołnierz polski, postawiony w jednakowe warunki boju, nie tylko nie ustępuje nieprzyjacielowi, ale nad nim góruje.

Wypełniając zadanie obrony Warszawy, nie zostaliście ani przez chwilę pobici. Cierpienia związane z wojną spadły jednak na bohaterską ludność stolicy. Olbrzymie zniszczenie jakiemu uległa Warszawa, zwłaszcza w czasie bombardowania w dniu 25 września, brak wody, światła, żywności oraz brak amunicji dla walczących oddziałów - zmusiły mnie do podjęcia decyzji, której celem jest przerwanie męczarni ludności stolicy. Dlatego też, jakkolwiek z ciężkim sercem, postanowiłem rozpocząć z nieprzyjacielem pertraktacje, które by położyły kres dalszej walce. W tej ciężkiej godzinie zwracam się do Was, Żołnierze, o zachowanie spokoju i głębokiej ufności w dziejową sprawiedliwość. W historii naszej Ojczyzny przeżywalismy niejednokrotnie jeszcze cięższe chwile, a jednak duch nasz nie został złamany, jak świadczą o tym bohaterskie dzieje Legionów Polskich, Korpusów formowanych na wschodzie i innych formacji wojskowych. Dzisiaj, kiedy mamy swój Rząd, działający pod rozkazami Prezydenta Rzeczypospolitej, kiedy mamy Naczelnego Wodza i potężnych sprzymierzeńców - z tym większą ufnością spoglądać możemy w przyszłość.

Żołnierze! W imieniu służby dziękuję Wam za waszą pracę bojową, w której oddaliście wszystkie swe siły Ojczyźnie i liczę, że do ostatniej chwili wykonacie wszystkie moje rozkazy.

Niech żyje Polska!

Dowódca Armii "Warszawa"

/-/ Rómml

Generał Dywizji

ODEZWA PREZ. STARZYŃSKIEGO

Prezydent Starzyński wydał do ludności Warszawy następującą odezwę:

Obywatele:

Miasto nasze zostało doszczętnie zniszczone. Zepsucie wodociągów pozbawiło ludność wody, bez której żyć nie można. Również brak żywności daje się poważnie odczuwać.

Dowódca Armii gen. dyw. Rommel, mając na względzie położenie ludności, z ciężkim sercem postanowił w tej sytuacji zaniechać dalszej obrony stolicy. W tych warunkach ustaje zlecona mi rola Komisarza cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy, natomiast w związku ze zniszczeniem miasta i z warunkami bytu ludności wznagają się zadania moje jako prezydenta miasta.

Obywatele! Dziękuję Wam sercem całym za zaufanie, jakim darzyliście mnie przez cały czas obrony. Dziękuję Wam za to, żeście, posłuszni moim wezwaniom, spełniali wytrwale i ofiarnie wszystkie swoje codzienne obowiązki, utrzymując w ten sposób życie nasze, pomimo tak trudnych warunków.

Bezmiar bohaterstwa i ofiary wykazała ludność stolicy. Historia oceni należycie to poświęcenie, które nakazało nam trwać na posterunku do ostatka. Musicie nadal pracować i w codziennym trudzie normować życie oraz rozpocząć odbudowę miasta.

Wspólnym w siłkiem Zarządu Miejskiego i Komitetu Obywatelskiego, oraz całej ludności - zadanie to musi być wykonane.

Niech żyje Polska i jej stolica Warszawa!

/-/ St. Starzyński

Mjr. rez.

Prezydent miasta

D O K U M E N T A C J A

Jerzy Grań, 00-582 WARSZAWA
Al. I Armii WP 2/4 m 35

Warszawa 19 maja 1979.

Sekretarz
Komitetu Centralnego PZPR
Jerzy Łukaszewicz
WARSZAWA

Szanowny Panie!

W Pana rękach zbiegają się wszelkie nici oficjalnej propagandy PRL, Pan za te działania odpowiada, podobnie jak pańscy poprzednicy na tym stanowisku od trzydziestu z górą lat i dlatego Pan może dać odpowiedź źródłową na pytanie co do zastanawiającej zbieżności występowania władz PRL o ściganie zbrodniarzy hitlerowskich i nieprzedawnianie tych zbrodni z równoczesnym prześladowaniem, pozbawianiem pracy, wtrącaniem do więzień Polaków, najbardziej zasłużonych w walce z hitlerowskim najeźdźcą lub tych, którzy historycznie czy literacko zbrodnie hitlerowskie opisują. Wymienię tu tylko jako przykład Władysława Bartoszewskiego, sekretarza polskiego PEN-Clubu, autora wstrząsającej książki "Warszawski pierścień śmierci", któremu uniemożliwiono wykonywanie jakiegokolwiek pracy zarobkowej w PRL oraz odmawia się mu paszportu na wyjazd w związku z jego działalnością w PEN-Clubie, - panią Cuperską-Słiwicką, polską lekarką z Pawiaka, autorkę "Cztery lata ostrego dyżuru na Pawiaku", którą pozbawiono możliwości druku kolejnej pozycji poświęconej temu tematowi, - Leszka Moczulskiego, historyka, autora "Polskiej Wojny", który jeszcze gdy był redaktorem tygodnika "Stolica" zabroniono wchodzić do gabinetu naczelnego redaktora tego pisma Leszka Wyszackiego, - którego to Leszka Moczulskiego aresztowano bez powodu, przeprowadza się u niego staże rewizje, zabrano mu maszynę do pisania, podarunek od zmarłego pisarza Stanisława Dygata.....

Listę prześladowanych można przedłużyć w nieskończoność. Powtarzam z jednej strony władze polskie występują oficjalnie o nieprzedawnianie ścigania zbrodni hitlerowskich, z drugiej strony prześladują najbardziej zasłużonych obywateli PRL właśnie w walce z hitlerowskim okupantem, a jakby tego wszystkiego było za mało - wypuszczają skazanych prawomocnymi wyrokami sądów polskich, zbrodniarzy hitlerowskich na wolność!! Zbrodniarzy skazanych na karę śmierci! Na to przytaczam odpowiednią dokumentację w jednej przykładowej tylko sprawie. Dalszym działaniem władz polskich jest unicestwianie możliwości wystąpień historyków i publicystów polskich w sprawie uwięzienia i ukarania najgroźniejszych i najokrutniejszych przestępców hitlerowskich, m.in. Heinza Reinefaharta, mordercy Woli w czasie Powstania Warszawskiego, - jak Pan to, Panie Sekretarzu uczynił, nakazując podległej sobie cenzurze przez półtora roku wstrzymać publikację wystąpienia w formie listu otwartego do trzech laureatów nagrody Nobla w RFN - Willi Brandta, Heinricha Bölla i Guntera Grassa na łamach tygodnika STOLICA w tej sprawie i jak Pan, Panie Sekretarzu zakazał druku książki o rzezi na Woli. ---

Pytań jest dużo. Najdramatyczniejsze jednak jest to pytanie, w jaki sposób wysocy funkcjonariusze Gestapo skazani prawomocnie przez sądy PRL na karę śmierci, przez szereg lat mogli spokojnie siedzieć w polskich więzieniach, by wyjść na wolność i wrócić do Niemiec, wówczas gdy bez wyroku strzelano strzelano w celach więziennych do bojowników ruchu oporu AK w tył głowy w tych samych polskich więzieniach?...

13 maja 1959 roku Wilhelm Laubner - skazany prawomocnym wyrokiem

Akta jednak w końcu nadeszły, skoro już /!/ 7 kwietnia 1951 r. adwokata obrońca z urzędu Laubnera, mec. Zbigniew Winnicki, zam. Częstochowa Al. Wolności 24 - mógł napisać do Sądu Najwyższego prośbę o rewizję wyroku.

Nasuwa się jednak słuszne i istotne pytanie, co przez te półtora roku porabiał w więzieniu sam Laubner? ... Czy liczył godziny dzielące go od jego marnego końca żywota?... Nie. On pracował jak dawał w Gestapo. Żarty?... Nie!... Pracował w charakterze gestapowca bez munduru w celi polskiego więzienia. W celi wyposażonej w biurko, na którym rozłożone były oryginalne formularze GESTAPO z Częstochowy, Radomia i Radomska, oraz oryginalne pieczętki GESTAPO z hitlerowskim godłem Rzeszy!... Bowiem w kraju naszym, w PRL, przystąpiono do systematycznego mordowania żołnierzy i oficerów Armii Krajowej!... I potrzebne były zeznania oskarżające dla sądów specjalnych urzędujących w więzieniach i wydających "od ręki" wyroki na bohaterów naszego Narodu. Zeznania oskarżające żołnierzy i oficerów AK o współpracę z Gestapo... Wilhelm Laubner zatem, z mrówczą i germańską akuracnością, wypełniał wydrukowane w podziemiach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Puławskiej w Warszawie, nowe formularze Gestapo... Jakub Berman, obecnie emeryt mieszkający w Warszawie przy Al. WP nr 16 m 42 - ówczesny Sekretarz Komitetu Centralnego PPR i PZPR, któremu podlegał resort bezpieczeństwa, mógł, każdemu zainteresowanemu na ten temat opowiedzieć dużo szczegółów... Ale wróćmy do Wilhelma Laubnera. - Podawano mu nazwisko np. majora AK z Częstochowy Zdzisław Z. oraz niewyjaśniony wypadek strzelaniny na dworcu w Radomsku, w której zginęło 6-ciu żołnierzy AK, Al czy BCH, a Wilhelm Laubner na autentycznym formularzu Gestapo, opatrzonym przez niego w celi polskiego więzienia autentyczną pieczętką Gestapo i odpowiednią datą z okresu okupacji pisał: /oczywiście po niemiecku/

GEHEIME STAATSPOLIZEI

Tschenstochau, 5.III.1943

Tschenstochau

Kriminal-Sekretär

Wilhelm Laubner

Do

Szefa Gestapo

Dystryktu Warszawskiego

Dr. Ludwiga Nahna

Warszawa

Potwierdzam niniejszym, że aresztowany przeze mnie major AK Zdzisław Z. za gwarancję przeżycia wojny i za obietnicę wynagrodzenia go za każdą dostarczoną informację kwotą 10 000 złotych, w pierwszym i potwierdzonym dzisiaj wypadku przyjazdu na dworzec w Radomsku 6-ciu polskich bandytów z tzw. Batalionów Chłopskich, został przeze mnie dzisiaj, według naszych uzgodnień, wypuszczony na wolność. O dalszym biegu naszej z nim współpracy będę informował według ustaleń.

Heil Hitler!

Kriminal-Sekretär

Wilh. Laubner

Z takim dowodem "zdrady" i to "zdrady Narodu Polskiego" sędziowie urzędujący w więzieniach Sądów Specjalnych wątpliwości nie mieli. Do gotowego formularza wyroku śmierci wpisywano nazwisko skazanego, dwaj funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa udawali się do celi majora Zdzisława Z., jeden odczytywał mu krótki wyrok, kazał odwrócić się twarzą do ściany a drugi strzelał w tył głowy. Tak w y k o n y w a n o "sprawiedliwość".

Tow. Sekretarz Jakub Berman, mieszkający dziś spokojnie w dawnej Alei Szucha /siedziba centrali Gestapo/ w Warszawie zna takich spraw setki i tysiące. Przypomnieć wypada mu może z tych tysięcy ofiar - majora Feliksa Jaśkowiaka zastrzelonego strzałem w tył głowy w celi XI pawilonu więzienia mokotowskiego w Warszawie; - pułkownika Armii Krajowej Korwina-Boczkowskiego zastrzelonego w ten sam sposób w tym samym

RP - Bolesława Bieruta, -

Karta nr 325 akt Laubnera przynosi jednak zastanawiającą wiadomość:

Odpis:

Biurow Podawcze Sądu Apelacyjnego

3 lipca 1950 r.

w Kielcach

Prokurator Sądu Apelacyjnego

w Kielcach

Do

Obywatela Przewodniczącego

Wydziału Karnego

Sądu Apelacyjnego

w Kielcach

Uprzejmie proszę o nadesłanie akt sprawy I.K.99/49 w sprawie Wilhelma Laubnera, celem przedstawienia ich Ministerstwu Sprawiedliwości, które już dwukrotnie zwróciło się o nadesłanie tych akt, żądając podania przyczyny zwłoki w załatwieniu pisma. -

Prokurator
w/z Mikołaj Górksi

Następuje dalsza dziwna zwłoka. Bo oto z kolei, jak to dokumentuje karta nr 330 tych akt, Sąd Apelacyjny w Kielcach, Wydział Karny w dniu 21 grudnia 1950 - w rok po prawomocnym wyroku śmierci - w dokumencie sygnowanym "Wr.I.99/49" zwraca się do prokuratora:

Odpis:

"Bardzo pilne"

Do Prokuratora
Sądu Wojewódzkiego
w Kielcach

Proszę o odwrotne zwrócenie akt I.K.99/49 przeciwko W. Laubnerowi i in. przesłanych Prokuraturze na skutek pisma z dnia 1 lipca br. Nr. So.L. 5/49. Zaznaczam, że w danej sprawie toczy się postępowanie karne przeciwko osobie ekstradowanej, co do której postępowanie sądowe winno być w myśl odnośnych zarządzeń, ukończone w ciągu najwyżej 6-ciu miesięcy. Niemożliwość przedstawienia akt z rewizją. Nadmieniam przy tym, że przedstawiciele państw obcych interesują się tokiem postępowania sądowego.

Przewodniczący Wydziału Karnego
S. Dzierżbicki

I rzeczywiście, przedstawiciele państw obcych nie spuszczały z oka tego procesu, a byli nimi prokuratorzy wojskowi USA, jednak pisma ich z akt... zginęły, podobnie, jak wiele innych dokumentów z wielu innych akt. Jak z powyższego wynika, polski wymiar sprawiedliwości w sprawie Laubnera obowiązujący 6-miesięczny termin już pogwałcił. A do rewizji, jak się okazało było jeszcze bardzo daleko. I przedstawiciele państw obcych muszą uzbroić się w cierpliwość. Karta bowiem nr 336 przynosi następujące pismo:

Prokurator Wojewódzki

Kielce 9 marca 1951 r.

w Kielcach

Nr So.L.5/49.

Do

Sądu Wojewódzkiego

w Kielcach

W związku z pismem z dnia 9 lutego 1951 w sprawie akt sprawy Wilhelma Laubnera i innych Nr I.K.99/49 zawiadamiam, że w dniu 15 lipca 1950 r. posłałem w/w akta Ministerstwu Sprawiedliwości Departament Nadzoru Prokuratorowskiego w Warszawie. Pismem z dnia 23 grudnia 1950 zwracałem się do Generalnej Prokuratury o zwrot tych akt, których do dzisiejszego dnia nie otrzymałem. W dniu dzisiejszym po raz drugi wysłałem pismo do Generalnej Prokuratury o nadesłanie akt I.99/49.

Prokurator
w/z Juliusz Piątkowski

Sądu Wojewódzkiego w Kielcach a karę śmierci - wyjechał spokojnie do swej ojczyzny. Z takiego samego dobrodziejstwa skorzystał szef Gestapo w Piotrkowie Trybunalskim, Hermann Altmann Hauptsturmführer SS, ten sam, który wymordował setki żołnierzy Armii Ludowej z Kielecczyny, - dalej: Hauptsturmführer SS, szef Gestapo w Poznaniu Stilan; Sturmführer SS, lekarz w Oświęcimiu Johan Arthur Breitwieser; Olga Loos z Gestapo w Białymstoku, zwana "Krwawa Olga"; SS-Mann Gramse, który według "Standardu Młodych" z r. 1961, jako dowódca plutonu egzekucyjnego rozstrzeliwał w cytadeli poznańskiej dziennie 200 Polaków, a cóż powiedzieć o dwukrotnym usiłowaniu zwolnienia z więzienia w Strzelcach Opolskich przez władze PRL w r. 1956 i drugi raz 1 marca 1966 r. Otto Geibla Sturmbannführera SS - następcy generała SS i Policji Franza Kutschery i dowódcy SS w Powstaniu Warszawskim. Niezwykle energiczne starania o zwolnienie tego zbrodniarza podejmował Jerzy Grzesik - sędzia Sądu Wojewódzkiego w Opolu, ciążący się do dziś dnia najlepszą opinią władz PRL. To, że Otto Geibel został już przewieziony do Warszawy, do więzienia mokotowskiego, gdzie miał otrzymać paszport do swej ojczyzny lecz popełnił samobójstwo, nie jest winą sędziego Grzesika... Dzięki czujności opinii publicznej, w tym wielu generałów WP - którzy w ostatnim momencie złożyli odpowiedni protest do władz, Geiblowi groziło więzienie dożywotnie bez widoków na wypuszczenie na wolność, od którego był tak blisko. Wybrał śmierć...

Pan, Panie Sekretarzu zna dokładnie całą prawdę. Dokumentacja tych faktów, przetłumaczona na kilka europejskich języków została zabezpieczona. Obejmuje ona kilkadziesiąt nazwisk. Aby nie być gołosłownym, dla przykładu - podam tu przykład niejakiego Laubnera.

Akta sprawy Wilhelma Laubnera noszą sygnaturę Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce: SAK 41, zaś w Sądzie Wojewódzkim w Kielcach otrzymały sygnaturę K 99/49. Oskarżony Wilhelm Laubner, syn Wilhelma i Marty, zamieszkały w Volkmersdorf w RFN, ur. 28 11 1905, został wydany władzom polskim przez władze USA. Po długim procesie, któremu "Trybuna Robotnicza" w Katowicach poświęcała długie szpalty sprawozdań w r. 1949, przytaczając morderstwa Laubnera popełniane na PPr-owcach i innych bojownikach ruchu oporu, został on skazany 15 grudnia 1949 r. na karę śmierci przez Sąd Apelacyjny w Kielcach w składzie: przewodniczący - Zbigniew Neumann, ławnicy: Wł. Ziemiński i W. Jachura; protokolant - J. Kumelowski, w obecności prokuratora Sądu Okręgowego - Z. Morawskiego. W uzasadnieniu wyroku Sąd podał: "...z dokumentów wynika, że działalność oskarżonego Laubnera na terenie Częstochowy, Radomska i Radomia świadczy o tym, że oskarżony Laubner oddał całe swoje siły, energię i inicjatywę na służbę Gestapo, gdzie pracując w charakterze Sekretarza Kryminalnego /odpowiednik kapitana policji lub SS-Hauptsturmführera/ postawił sobie zadanie i główny cel, zwalczanie wszelkimi siłami i środkami polskiego ruchu wolnościowego oraz wyniszczenie Narodu Polskiego drogą morderstw, bezprawnego więzienia i zsyłania do obozów koncentracyjnych, że.....brał udział w wymuszaniu zeznań przy pomocy systematycznego bicia i torturowania osób przez niego aresztowanych, że..... oskarżony Laubner postawił sobie za cel jak najskuteczniejsze zwalczanie na każdym kroku Polaków jedynie ze względów politycznych i narodowościowych, zgadzając się i solidaryzując zarówno z podstawowymi metodami ich realizacji... Z tego też powodu wymierzono oskarżonemu Laubnerowi karę śmierci, nie widząc żadnych podstaw do odstąpienia od wymiaru tego rodzaju kary, a w szczególności Sąd uważa, że kara śmierci jest w niniejszym wypadku jedyną możliwą odpłatą za tego rodzaju zbrodniczą postawę, i że całkowite wyeliminowanie tego rodzaju zbrodniczych jednostek leży w interesie nie tylko społeczeństwa polskiego, lecz całej społeczności, o której bezpieczeństwo, solidarność, równouprawnienie i współpracę winny dbać wszystkie Narody". -
Motywacja powyższa nie wymaga komentarza, nie była ona jednak ostateczna, bowiem oskarżonemu przysługiwało odwołanie się do łaski Prezydenta

pawilonie; Wacława Lipińskiego, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, historyka i pułkownika Armii Krajowej, najbliższego współpracownika bohatera prezydenta Warszawy Starzyńskiego, który zginął od kuli w głowę w celi tego samego więzienia za... współpracę z Niemcami, może współpracę z... Wilhelmem Laubnerem, choć inni zbrodniarze hitlerowscy na łaskawym polskim chlebie fabrykowali każdą ilość "dowodów zdrady Narodu Polskiego" na oryginalnych blankietach z oryginalną pieczęcią. I mordowali nadal swymi fabrykowanymi pismami najlepszych synów naszego Narodu na zlecenie Sekretarza Biura Politycznego PZPR tow. Jakuba Bermana.

A oto karta 361 akt, z dodatkową sygnaturą sądową Nr.III.K.493/51, przynosi dla naszego "bohatera" Wilhelma Laubnera treść, zdawałoby się, ponurą:

odpis:

W y r o k

w imieniu Rzeczypospolitej Polski

Sąd Najwyższy w składzie: Przew. Prezes Sądu Najwyższego
Marian Mazur /sprawozdawca/ S. Rybczyński Sędzia SN
S. Gronowski Sędzia SN

przy udziale Prokuratora Generalnej Prokuratury J.Pozorskiego i sędziego powiatowego M. Dębiskiej, jako protokolanta, na rozprawie rewizyjnej dnia 16 czerwca 1951 r. w sprawie... Wilhelma Laubnera... po rozpoznaniu rewizji oskarżonego od wyroku Sądu Apelacyjnego w Kielcach Nr.I.K.99/49 z dnia 15 grudnia 1949 - zaskarżony wyrok utrzymuje w mocy.

Ponure wiadomości dla Wilhelma Laubnera napływały dalej. Tuż po wyroku Sądu Najwyższego z 16.6.1951 - już 27 lipca 1951, jak wynika z karty nr 370 akt I.K.99/49 - nadchodzi postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, który pod przewodnictwem Sędziego J.J.Jabłońskiego i po wysłuchaniu wiceprokuratora A.Bakłaki podejmuje decyzję aby akta w trybie art. 403 kpk przesłać Prokuraturze Generalnej za pośrednictwem Sądu Najwyższego wraz z opinią Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, która mówi: "... według Sądu Wojewódzkiego w Kielcach, Wydział III Karny, Wilhelm Laubner na łaskę nie zasługuje". Akta wysłano już 28 lipca 1951, a już 8 sierpnia 1951 odbyło się posiedzenie niejawnie Izby Karnej Sądu Najwyższego, który cytuję z karty 374:

Sąd Najwyższy po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Generalnej Prokuratury RP oznajmia swą opinię:

OPINIA w sprawie ukaskawienia.

Sąd Najwyższy w składzie: Przew. Prezes SN M. Mazur

Sędziowie SN St. Rybczyński, Dr. St. Gronowski

na posiedzeniu niejawnym w dniu 8.VIII.1951 po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Generalnej Prokuratury RP zaopiniował: skazany Wilhelm Laubner na łaskę n i e z a s ł u g u j e".

I oto dla Wilhelma Laubnera nadchodzi fatalna wieść, co wynika z karty nr 380:

odpis:

Generalna Prokuratura
Biuro Ukaskawień

Warszawa 19.10.1951.

Do
Sądu Wojewódzkiego
w Kielcach

Generalna prokuratura - Biuro Ukaskawień zawiadamia, iż Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej decyzją z dnia 17.10.1951 n i e skorzystał z przysługującego mu prawa łaski w stosunku do Wilhelma Laubnera.

Dyrektor Biura Ukaskawień

/-/ B.Kowalewska

Na aktach figuruje podpis Prezydenta Bolesława Bieruta i jego ręka adnotacja: WYROK WYKONAĆ NATYCHMIAST! BOLESŁAW BIERUT.

Po przeczytaniu powyższego można już tylko wyobrazić sobie Wilhelma Laubnera na stryczku.

Na stronie 386 prokurator wojewódzki w Kielcach prosi Sąd Wojewódzki w Kielcach o wydanie akt Wilhelma Laubnera - ma on bowiem asystować przy wykonaniu wyroku. Ale... Oto brzmienie pisma:

odpis: BARDZO PILNE!

Prokuratura Wojewódzka
w Kielcach
Dnia 9 listopada 1951
Nr W.2572/51

Do
Sądu Wojewódzkiego
Wydział III Karny
w Kielcach

Uprzejmie proszę o wydanie akt sądowych Nr I.K.99/49 w sprawie Wilhelma Laubnera skazanego na karę śmierci, gdyż akta te mają być jutro wysłane gońcem do Prokuratury Generalnej.

Prokurator Wojewódzki
Aleksander Borecki

A może po wyroku i jego wykonaniu akta mają być przesłane do archiwum?...
Lata płynęły i oto...

odpis: karta 402

4 września 1954

Sąd Wojewódzki w Kielcach

Do
Prokuratury Wojewódzkiej
w Kielcach

Sąd Wojewódzki prosi o odwrotne nadesłanie akt sprawy Wilhelma Laubnera i in. Nr I.K.99/49 przesłanych w dniu 9 listopada 1951 do nr W.2572/51, ponieważ w sprawie tej są do załatwienia prośby o łaskę i inne.

Sędzia
/bez podpisu/

Na karcie 404 znajdujemy opinię i wzmiankę o nieznanym nam wyroku:

odpis: Warszawa, 23.VIII.1954

O p i n i a

Więzień karny Laubner Wilhelm, pochodzenie społeczne robotnicze, wykształcenie 8 klas szk.powsz. skazany na dożywotnie więzienie z art.4 §.1 Dekr. z 31.VIII.1944 podczas odbywania kary w tut. więzieniu zachowuje się spokojnie i nie był karany dyscyplinarnie. Dotychczas nie stwierdzono u niego wrogich wypowiedzi na temat naszego kraju, jak również na tematy dotyczące zagadnień NRD.

Z-ca Nacz. Więzienia
d/s pol.-wych.

Naczelnik Więzienia
Warszawa I

/-/ Zebrun A. Kom.III st.

/T.Kuczyński - St.Insp./

No i mamy "pochodzenie społeczne robotnicze" i "o Polsce źle się nie wyraża" /!/.

Na karcie 405 znajdujemy ślad życia Wilhelma Laubnera - jego własnoręczne pismo:

odpis: Więzień karny
Wilhelm Laubner

Warszawa 16.8.1954

Rada Państwa
Warszawa

Wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Kielcach zostałem skazany na karę śmierci. Po wniesieniu rewizji do Sądu Najwyższego /sygn.akt I.492/51/ w dniu 8.III.1954 otrzymałem zawiadomienie, że kara ta została zamieniona mi na dożywotnie więzienie...

Pochodzę z rodziny robotniczej i już w wieku 16 lat zarabiałem na swe

utrzymanie oraz należałem do Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych... W roku 1925 agitując w czasie wyborów na rzecz SPD /Socjalistyczna Partia Niemiec/ popadłem w zatarg z organizacją "Stahlhelm" i zostałem przez członków tej organizacji parokrotnie poturbowany...

Biorąc powyższe pod uwagę zwracam się do Rady Państwa Polskiej Rzeczy-
pospolitej Ludowej z uprzejmą prośbą o skorzystanie z prawa łaski w sto-
sunku do mojej osoby i zmniejszenie mi kary, tak, abym mógł jeszcze
w zmierzchu życia zobaczyć się z moją żoną oraz trojgiem dzieci.

Więzień karny
Wilhelm Laubner

Tak to gestapowski oprawca przemienia się powoli - poprzez "robotnicze pochodzenie" - w "antyfaszystowskiego bojownika". Siedząc w tych samych celach mokotowskiego więzienia, w których twarzą do ściany, strzelano do żołnierzy AK a także faktycznych "antyfaszystowskich bojowników" - hiszpańskich Dąbrowszczaków!

Przyszedł czas na odwdzięczenie się Wilhelmowi Laubnerowi za jego ofiarną pracę w polskich więzieniach na blankietach Gestapo i z gesta-
powską pieczęcią w ręce, za jego trud. Nie znali tych wysiłków "więźnia
karnego" prowincjonalni sędziowie z Kielc, bowiem tak odpowiadają na
jego prośbę: /karta 407/...

Kielce, 9 września 1954

Sąd Wojewódzki w Kielcach, Wydz.III Karny postanowił prośbę W.Laubnera skierowaną do Rady Państwa pozostawić bez dalszego biegu, gdyż nie zasługuje on na szczególny akt łaski.

Lecz Stalin już nie żyje, a w polskich sądach - po amnestii politycznej - odbywają się setki i tysiące procesów rehabilitacyjnych żołnierzy i oficerów Armii Krajowej. Na ławie oskarżonych - zamiast ludzi zgładzonych strzałem w tył głowy - wiązanki czerwonych róż...
A ludzie w Częstochowie, Radomiu i Radomsku przebakują, że dzięki Sędziom z Kielc - zbrodniarz Laubner żyje sobie spokojnie w polskim więzieniu. Sąd w Kielcach chce jednak pokazać, że ma czyste ręce i żąda nadesłania aktu z Warszawy. Prokuratura Generalna zmuszona jest akta zwrócić:

odpis: Generalna Prokuratura
Nr.Og.B.P.79/55/tjn.

Warszawa, 28 kwietnia 1955
TAJNE!

Do
Sądu Wojewódzkiego
w Kielcach

Zwracam po wykorzystaniu aktu K.99/49 w sprawie Wilhelma Laubnera.
Dyrektor Biura Prezydyjnego
/Furmankiewicz/

Nie ma w tym piśmie żadnego wytłumaczenia i kieleccy sędziowie piszą przerażeni kolejne żądanie do Warszawy zachowane na karcie 410:

odpis: Dn.4.V.1955
/bez pieczętki/

B.PILNE

Polecony

Do
Generalnej Prokuratury
Warszawa
Skr.Poczt.1054

W dniu 30 kwietnia 1955 Sąd Wojewódzki otrzymał z Generalnej Prokuratury pismo z 28.4.55 nr.Og.B.P.79/55 w tym akta sprawy Wilh.Laubnera, jako zwrócone po wykorzystaniu. W sprawie tej Wilhelm Laubner wyrokiem b.Sądu Apelacyjnego w Kielcach skazany został na karę śmierci. Wyrok ten utrzymano w mocy przez Sąd Najwyższy, a pismem z dnia 19.10.1951 Generalny Prokurator zawiadomił Sąd, że Prezydent nie skorzystał z prawa łaski w stosunku do w/w. Wobec tego Sąd skierował w dniu 23.10.1951

wyrok do wykonania Prokuratorowi Wojewódzkiemu w Kielcach z zaznaczeniem, że skazany nie skorzystał z prawa łaski. Dotychczas wyrok w tej sprawie nie został wykonany, ani też nie została wysłana karta karna. Prawdopodobnie Laubner skorzystał ~~penownie~~ /słowo to zostało tak właśnie w tym dokumencie skreślone - J.G./ z prawa łaski przez zamienienie mu kary śmierci na więzienie, lecz ani Sąd, ani Prokuratura Wojewódzka nie są w posiadaniu tej ostatecznej decyzji w tej sprawie.

Przewodniczący Wydziału
/podpis nieczytelny/

Z Warszawy nadchodzi dostojna odpowiedź i sędziowie z Kielc mogą pokazać, że to nie oni...

Karta 411 /odpis/:

Generalna Prokuratura
Rzeczypospolitej Polskiej
Nr. BUA.573/55
Do I.K.99/49

Warszawa dnia 10 maja 55

Do
Sądu Wojewódzkiego
w Kielcach

Biuro Ułaskawień Generalnej Prokuratury uprzejmie zawiadamia Sąd Wojewódzki, że Rada Państwa decyzją z dnia 27 lutego 1954 skorzystała z prawa łaski w stosunku do Wilhelma Laubnera zamieniając mu karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Dyrektor Biura Ułaskawień
B.Kowalewska

i nareszcie - sprawę w swe wypróbowane ręce bierze sam Urząd Bezpieczeństwa. Karta 419 przechowała budujący dla historii dokument:

Odpis: Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa
Publicznego w Kielcach
Ldz Bd-1339/55

Kielce dnia 26.5.1956

Do
Prokuratury Wojewódzkiej
w Kielcach

Proszę o nadesłanie do wglądu akt sprawy p-ko Laubnerowi Wilhelmowi. Po wykorzystaniu zostaną zwrócone.

Nacz. Sekretariatu WUBP w Kielcach
/podpis nieczytelny/

Reszta jest cyniczną kpina z społeczeństwa. Oto pierwsza jaskółka wolności dla zmordowanego oczekiwaniem na nią gestapowca:

odpis: Prezes Sądu Wojewódzkiego
w Kielcach
Nr. Prez. 1537/57
Dn. 4.II.1957

Do
Obywatela Przewodniczącego
Wydziału III Karnego
w/m

W załączeniu przesyłam akta sprawy karnej Wilhelma Laubnera i in. I.K. 99/49 z prośbą o wyjaśnienie czy postanowienie sądu z dnia 25.5.1956 o zastosowaniu amnestii w stosunku do oskarżonego Wilhelma Laubnera uprawomocniło się oraz kiedy doręczono wymienionemu odpis powyższego postanowienia. Proszę o traktowanie sprawy jako wyjątkowo pilnej oraz o nadesłanie wyjaśnienia wraz z aktami sprawy w nieprzekraczalnym terminie 16-dniowym.

w/z Prezesa
/podpis nieczytelny/

Karta 423 wnosi dopiero jasność do sprawy:

odpis: I.K.99/49
4.II.1957
Sąd Wojewódzki w Kielcach

B.PILNE

Do
Obywatela Rzecznika Więzienia
Władysława R. aid. z u

Sąd Wojewódzki przesyła odpis postanowienia z dnia 24 maja 1956 w sprawie zastosowania ustawy amnestyjnej do skazanego Wilhelma Laubnera z prośbą o niezwłoczne doręczenie Laubnerowi tego postanowienia. Zwrotne poświadczenie odbioru Sąd prosi nadesłać odwrotną pocztą.

Przewodniczący Wydziału
/J. Siniec/

Tak, Towarzystwo Sekretarzu Jerzy Łukaszewicz. Najpiękniejsze karty z historii PZPR, "polskich" władz bezpieczeństwa i "polskiego", tyle że ludowego "wymiara sprawiedliwości". W tym samym czasie jakoś jeszcze ż a d e n sąd nie spieszy się przy rehabilitacji Kazimierza Hossarskiego, kapitana Armii Krajowej i późniejszego autora "Rozmów z katem". A pośpiech w sprawie zastosowania amnestii wobec Laubnera przybiera na sile. Chociaż... Należy jeszcze zachować pozory. Karta 435 przynosi taki dokument:

odpis:

W y r o k

w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Ludowej
z dnia 23 marca 1957

Sąd Najwyższy w Warszawie w Izbie Karnej na posiedzeniu niejawnym w składzie następującym: Przewodniczący Sędzia SN M. Paluch, sędziowie SN J. Dziwigo, K. Dobesz /sprawozdawca/ przy udziale prokuratora Generalnej Prokuratury p. Kernowskiej po rozpoznaniu w dniu 23 marca 1957 r. sprawy Wilhelma Laubnera, skazanego wyrokiem b. Sądu Apelacyjnego w Kielcach z dnia 15.12.1949 na karę śmierci, utrzymaną w mocy wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 16 czerwca 1951 r. ... z powodu rewizji nadzwyczajnej założonej przez Ministra Sprawiedliwości od prawomocnego postanowienia Sądu Wojewódzkiego w Kielcach z dnia 24 maja 1956 sygn. I.K.99/49 w przedmiocie zastosowania amnestii z r. 1956 na podst. art. 394-396, 400, 383 pkt 2 i 442 lit "a" kpk

I. u c h y ł a zaskarżone postanowienie w stosunku do skazanego Wilhelma Laubnera

II. w y m i e r z a skazanemu Wilhelmowi Laubnerowi nową łączną karę 12 /dwunastu/ lat więzienia z utratą praw publicznych i obywatelskich na okres lat pięciu... z zaliczeniem na poczet orzeczonej kary pozbawienia wolności okresu tymczasowego aresztowania i odbywania kary od dnia 13 września 1948 r. ... obciąża Skarb Państwa kosztami postępowania sprowadzonymi wniesieniem rewizji nadzwyczajnej".

Po tym "wyroku" odesłano szybko Laubnera do więzienia w Strzelcach Opolskich, położonego w zasięgu działania sędziowskiego Sądu Wojewódzkiego w Opolu J. Grzesika. On to kilkakrotnie odwiedził naszego znajomego w celi więziennej i niebawem - z całym kompletem sędziowskim - zjawił się w murach więzienia, aby ogłosić końcowe postanowienie:

odpis: Sąd Wojewódzki w Opolu
Wydział IV Karny
Sygn. akt IV Kow. 842/59

P o s t a n o w i e n i e
z dnia 11 kwietnia 1959 r. Sąd Wojewódzki w Opolu
Wydział IV Karny w składzie:

Przewodniczący: SSW St. Krępski
Sędziowie: J. Grzesik i T. Hywel

na posiedzeniu niejawnym w sprawie o warunkowe zwolnienie Wilhelma Laubnera... po wysłuchaniu wniosku prokuratora J. Gwoździa, postanowił na zasadzie art. 1.3.8 ustawy z dnia 29.5.57 o war. zwolnieniu, skazanego warunkowo zwolnić z dniem 13 maja 1959 r.

Uzasadnienie:

Z uwagi na nienagane zachowanie się skazanego w czasie odbywania kary i jego warunki osobiste przyjąć można, że mimo częściowego tylko wykonania kary nie popełni on po zwolnieniu nowego przestępstwa" -
J.Krepski /-/, J.Grzesik /-/, T.Nywel /-/

Tak sprawiedliwość dosięgła swego szczytu a raczej dna. Tak plugawych kart i zbeszczeszczenia imienia Rzeczypospolitej Polskiej w ciągu naszej tysiącletniej historii nie napisał nikt. -

Wilhelm Laubner - w 4 dni po uroczystym obchodzie "Dnia Zwycięstwa" - 13 maja 1959 r. "o zmierzchu życia" opuścił spokojnie granice PRL.

Sędziemu Grzesikowi - jak wspomnieliśmy - nie udało się, aby spokojnie przekroczył granice PRL Paul Otto Geibel. No cóż, protestował sam gen. Janusz Zarzycki, późniejszy prezydent Warszawy.

1 marca 1966 sędzia Grzesik pojawił się znów w więzieniu w Strzelcach Opolskich i ogłosił postanowienie o "warunkowym zwolnieniu" Geibela. Ten przewieziony do Warszawy - wobec ponownego protestu opinii publicznej - popełnił samobójstwo.

Mamy maj 1979 - Panie Sekretarzu - a mamy nowe skargi i protesty, że prześladowane są tych, którzy pragną pisać o zbrodniach hitlerowskich. Pisałem o tym na wstępie.

I pytanie ostatnie - Kiedy poniosą karę w s z y s c y zbrodniarze?... Pan Be-rrnan, pan Grzesik, i wszyscy im podobni?...

Czy Polska Zjednoczona Partia Robotnicza zdecyduje się na wyjście wobec swego Narodu z c z y s t y m i r ę k a m i ?

Podpisano:

Z poważaniem
/Jerzy Greń/

==""==

Drukując w dziale "Dokumentacja" tłumaczenie listu otwartego naszego współpracownika Tomasza Mianowicza do Związku Liberalnych Studentów z RFN chcielibyśmy poprzedzić go kilkoma uwagami na temat konieczności przełamywania barier wznoszonych przez komunistyczną władzę wszelkim swobodnym kontaktom między ludźmi.

System totalitarny karmi się nienawiścią i fałszem. Komunizm nie może istnieć bez zewnętrznego lub wewnętrznego wroga, a gdy go brakuje - tworzy go sztucznie. W ciągu 35 lat PRL starannie dobierano nam wrogów /zależało od potrzeb" toteż poznaliśmy ich wielu: burżuja, obszarnika, kułaka, księdza, Żyda-syjonistę, a przede wszystkim: Niemca. Wyznaczano nam także przyjaciół, ale myliłby się ten, kto by sądził, że oficjalna przyjaźń między narodem polskim i radzieckim oraz całą wspólnotą socjalistyczną służy w takim stopniu w jakim się o tym pisze na każdym kroku, zbliżeniu między narodami. Brak autentycznych, swobodnych kontaktów i niepedejmowanie drażliwych kwestii /a takich nie brakuje w stosunkach między Polakami a ich sąsiadami/ uniemożliwiając porozumienie rozwija ksenofobię, podsyca zadawnione od stuleci konflikty, niechęci i waśnie. Temu też służy brak rzetelnej wiedzy o historii, kulturze i teraźniejszych problemach naszych bliższych i dalszych sąsiadów.

Nasza wiedza o krajach Europy oparta jest najczęściej na fałszach rozpowszechnianych przez komunistyczną propagandę. Przeciwdziałanie temu procederowi jest jednym z celów demokratycznej opozycji. "Spotkania" czują się szczególnie zobowiązane do budowania mostów między ludźmi, których dzielą bariery "żelaznych kurtyn", granic, religii, poglądów, kultury i systemów politycznych. Zobowiązanie to wynika z naszej wiary. Dlatego wiele uwagi poświęciliśmy narodom sąsiednim, nie unikając spraw drażliwych. Dlatego nadal będziemy poświęcać im uwagę, starając się, w miarę jakże skromnych możliwości rozszerzyć.

też kontakty osobowe.

Spodziewaliśmy się, że już zadzierzgnięte związki i przyjaźnie zwielokrotnią się owocując przekazywanymi nawzajem informacjami o życiu, kulturze, historii, wspólnych i niewspólnych problemach i że wszystko to służyć będzie prawdziwemu poznaniu, zbliżeniu, mimo podziałów współczesnego świata.

Do:
Liberales Hochschulverband
Republika Federalna Niemiec
Redakcji "Radikaldemokrat"
Wuppertal

Dowiedziałem się niedawno, że przed paroma miesiącami w piśmie "Radikaldemokrat" zostało opublikowane oświadczenie Liberales Hochschulverband /Związek Liberalnych Studentów/, którego autorzy wyrażają pozytywną opinię o działających w Polsce Studenckich Komitetach Solidarności /SKS/. Pomimo tego, że nie znam pełnej treści tego oświadczenia, chciałbym poinformować o pewnych sprawach, które będą, być może, interesujące dla autorów tego oświadczenia. Nie chcemy bowiem czuć się izolowani, chcielibyśmy nawiązać liczniejsze kontakty z zagranicznymi organizacjami studenckimi i młodzieżowymi, aby móc urzeczywistniać ideę wymiany poglądów.

Chciałbym zająć się trudnościami w kontaktach pomiędzy młodzieżą niemiecką a polską w ogóle. SKS-y działają w Polsce w ramach szerszego, niezależnego od władzy komunistycznej, ruchu społecznego. Celem i założeniem SKS-ów prawdopodobnie są znane w RFN, dzięki oświadczeniom i dokumentom, które dotarły na Zachód. Nie wiem jednak, w jakim stopniu znane są na Zachodzie trudności, na które napotyka w Polsce każda demokratyczna, niezależna aktywność społeczna. Władze w Polsce starają się izolować ten ruch społeczny wewnątrz własnego kraju; ponadto utrudniają rzetelne informowanie zagranicy o sytuacji w Polsce. Te próby mają na celu uniemożliwienie nam kontaktów z tymi zagranicznymi grupami czy organizacjami, które takimi kontaktami byłyby zainteresowane. W tym celu został wprowadzony bezprawny "Reiseverbot", którym objęci są niemal wszyscy studenci związani z ruchem SKS-ów. Nie wolno im wyjeżdżać na Zachód, a nawet do krajów socjalistycznych. Mają trudności nawet ze swobodnym poruszaniem się wewnątrz kraju. Temu celowi służy także kontrola i zatrzymywanie korespondencji. Aby zmusić aktywnych zwolenników do zaprzestania działalności, stosuje się także różne represje: stała obserwacja i podsłuch, rewizje osobiste i w domach, konfiskaty książek, czasopism, pieniędzy i sprzętu poligraficznego, a także bezpodstawne zatrzymania na 48 godzin, próby zastraszania i szantażu, a nawet przemoc fizyczną.

Jednak głównym celem mego listu nie jest przedstawianie bezprawnych metod, stosowanych w Polsce przeciw tym formom aktywności społecznej, które są niezależne od ogólnych dyrektyw. Chciałbym zwrócić uwagę na wielkie niebezpieczeństwo leżące w monopolu polskich władz na wymianę ludzi i informacji. Dotyczy to w znacznym stopniu kontaktów pomiędzy młodzieżą niemiecką a polską, realizowanych poprzez rozmaite spotkania, dyskusje czy konferencje. W Polsce wszystkie organizacje młodzieżowe należą do Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej /FSZMP/, która jest całkowicie zależna od partii komunistycznej i kierowana przez partyjnych funkcjonariuszy. Powoduje to, że w tych oficjalnych kontaktach mogą brać udział wyłącznie specjalnie wybrani, kierowani, instruowani przez partię komunistyczną przedstawiciele. Ludzie ci reprezentują zatem aktualną linię partii i nie oddają postaw ani tej młodzieży, która nie należy do oficjalnych organizacji, ani też tej większej części członków organizacji, która nie ma żadnego wpływu na ogórne

dyrektywy.

Myślę, że potrzeba, a nawet konieczność swobodnych kontaktów i wymiany poglądów jest szczególnie ważna, przede wszystkim zaś w wypadku młodzieży polskiej i niemieckiej. Wynika to z historii stosunków pomiędzy obydwoma krajami, a także skomplikowanej sytuacji świata współczesnego. Polska i RFN należą do dwu przeciwstawnych paktów militarnych. Nie musi to jednak uniemożliwiać zbliżenia pomiędzy społeczeństwami obu krajów. Jest to tym ważniejsze, że - jak mi nie mam - wiedza i świadomość znaczenia problemów polskiej młodzieży i w ogóle wewnętrznej sytuacji Polski, jest w wypadku młodzieży niemieckiej ciągle niewystarczająca. I odwrotnie, to samo można powiedzieć o informacjach, jakie posiada polska młodzież o sprawach niemieckich. Za tę sytuację ponoszą właściwie odpowiedzialność władze komunistyczne, które starają się utrzymać - aczkolwiek w nieco zmienionej formie - osławioną "żelazną kurtynę". Utrudnia to wymianę informacji pomiędzy Polską a zagranicą. Z drugiej strony, obraz RFN, rozpowszechniany w Polsce przez środki masowego przekazu, zmonopolizowane w ręku komunistycznej władzy, jest fałszywy i niepełny. Główny urząd cenzury, kierowany przez Wydział Prasy Radia i Telewizji KC PZPR wydaje ścisłe dyrektywy, które obowiązują wszystkie mass-media. Są to nie tylko zakazy, lecz także nakazy informowania w określony sposób. Prasa z RFN jest w Polsce trudno dostępna. Zaledwie kilka czasopism z RFN posiada w Polsce debit komunikacyjny. Literatura i sztuka znane są w niewielkim stopniu, a takie sprawy jak system kształcenia, rola i funkcje związków zawodowych, organizacji młodzieżowych i studenckich, czy system ubezpieczeń społecznych są zupełnie nieznane szerszemu ogółowi.

Wszystko to nie służy wzajemnemu poznaniu, zrozumieniu i zbliżeniu. Niestety, nasze możliwości przeciwdziałania tej sytuacji są niewielkie. Dlatego z wielką radością przyjmujemy wszystkie dowody zainteresowania naszą działalnością ze strony młodzieży niemieckiej. Przykładem tego jest wspomniane oświadczenie LHV czy list protestacyjny studentów z Kolonii w sprawie usunięcia polskiego studenta Ziemowita Pochitonowa z Akademii Rolniczej w Krakowie. Z wdzięcznością przyjęliśmy wyrazy poparcia ze strony liberalnych studentów, których międzynarodowe spotkanie odbyło się ostatnio w Bawarii. Wielkie znaczenie ma dla nas informowanie o naszej działalności, celach i problemach. Byliśmy bardzo radzi spotkaniu z przedstawicielami LHV i innych organizacji młodzieżowych i studenckich z RFN.

Pozostaje mi wyjaśnić dlaczego wysyłam ten list z tak wielkim opóźnieniem: ponieważ zupełnie niedawno dowiedziałem się o wspomnianym oświadczeniu LHV. Nie znam dokładnego adresu tego związku, a przyczyny tego wyjaśnia w zasadzie treść mego listu.

Łączę przyjacielskie pozdrowienia
Tomasz Mianowicz
ul. Lubelska 19/6
30-003 Kraków
Polska

Kraków, dn. 30 lipca 1979 r.

Krościenko, 23 VIII 1979 r.

Konferencja Episkopatu Polski
na ręce przewodniczącego
J. Em. Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Prymasa Polski

W a r s z a w a

Moderatorzy diecezjalni oazowego Ruchu Światło - Życie wraz z gronem

a zarazem legalne" w całym bloku państw komunistycznych Europy Środkowej i Wschodniej. Papież docenił znaczenie tej możliwości działania zwracając równocześnie uwagę na trudności w podejmowaniu tematów kontrowersyjnych, które może podejmować prasa ukazująca się poza zasięgiem cenzury.

Szczególne znaczenie miało uczestnictwo w audiencji red. Zdzisława Szpakowskiego, wieloletniego wykładowcy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, współpracownika Towarzystwa Kursów Naukowych. Był on 20 maja br. aresztowany i przetrzymany przez 48 godzin w Radomiu, gdzie na zaproszenie jednego z duszpasterstw akademickich miał wygłosić odczyt o encyklice "Redemptor Hominis".

Adres środowisk uczestniczących w audiencji, będący odpowiedzią i podjęciem głównych idei encykliki "Redemptor Hominis" wręczony Ojcu Świętemu przez prezesa warszawskiego KIK-u Andrzeja Święcickiego.

Jego Świątobliwość
Ojciec Święty
Jan Paweł II

Ojciec Święty

Słowa, które kierujemy do Ciebie, piszemy ze świadomością, że chwila historyczna wszystkich nas przerasta. Pierwsze w dziejach przybycie Namiestnika Chrystusowego do naszego kraju zawiera w sobie bowiem głębokie tajemnice Boże. Zapewne dopiero z czasem przyjdzie nam je odczytać w sposób bardziej pełny. Jednakże zwrócenie się do Ciebie jest dziś potrzebą serca. Wręczamy Ci ten list jako świadectwo naszych myśli i naszych dążeń.

Dzielimy wszyscy głębokie wzruszenie, iż pierwszym następcą świętego Piotra, który stanął na naszej ziemi, jest Polak. Ten przyjazd do Ojczyzny jest zarazem pielgrzymką wraz z całym Kościołem w Polskę, który w ostatnich czterdziestu latach - jak o nim powiedziałaś - stał się Kościołem szczególnego świadectwa. Przeżywa on dziś, tak jak w dniu Twego wyboru, swą wielką radość, ale jego zwykły dzień jest trudny, a przyszłość nie wolna od trosk. Doświadczenia, niepokoje i nadzieje naszej współczesności znajdują odbicie w myślach i uczuciach, z którymi nasz naród Ci towarzyszy w tej pielgrzymce. A wiemy przy tym, iż patrzą na nią z nadzieją i wiarą także sąsiednie - bratnie narody o tradycji chrześcijańskiej, gdzie religia i Kościół znajdują się w trudniejszym położeniu, a które tak jak my pragną utwierdzenia swych ludzkich praw i swej godności.

Oto tylko niektóre, w tej chwili najbardziej widoczne, znaki tej historycznej wizyty. Jesteśmy przeświadczeni, że jej duchowe owoce będą wielkie, dojrzewając w głębi wiary i w głębi ludzkiej świadomości. Chcemy przyczyniać się do tego - ażeby to, co nasz naród przeżywa w tych dniach, zostało przetworzone w wartość trwałą: odnowę religijną i moralną oraz umocnienie prawdy i godności ludzkiej w życiu publicznym. Będziemy zwłaszcza starać się o to, by przeżycie to znalazło odbicie w kulturze, która przechowuje i rozwija wartości chrześcijańskie i ludzkie, kształtuje i wychowuje człowieka.

Pracy, jaką prowadzimy, nową perspektywę nakreśliła encyklika "Redemptor hominis". Ta pierwsza, programowa encyklika Twego pontyfikatu zwrócona jest - jak to często podkreślasz w Twoich wypowiedziach - do wszystkich i do każdego z osobna. Toteż będzie rzeczą naturalną, że na wezwanie, jakie niesie, choć pokrótce także tu odpowiemy. Stanowi ona wielką kartę chrześcijańskiego personalizmu, która wytycza drogę Kościoła w kryzysie duchowym współczesnego świata. Zwrot do Chrystusa i zwrot do człowieka, jako głównej drogi służby Kościoła, stoi w centrum nauki tej encykliki. Przynosi ona mocne i porywające zespolenie myśli o Chrystusie z myślą o człowieku: podnoszące człowieka z jego słabości, zniewolenia i osaczenia; ukazujące mu w Chrystusie źródło

nadziei, w którym może odnaleźć i utwierdzić swą ludzką godność.

Pragniemy Cię, Ojczyce Święty, zapewnić o szczególnej bliskości naszych myśli, dociekań i poszukiwań, a także naszej pracy wychowawczej i społecznej z tym, co wskazujesz w swej encyklice. Stała się ona już i będzie nadal przedmiotem naszej głębokiej refleksji.

I będzie także pobudzać naszą dalszą służbę człowiekowi w Polsce. Społeczeństwo samo musi być zdolne do obrony swych wartości fundamentalnych, z których wyrosła jego przeszłość i na których opiera się jego kultura i zbiorowy ethos. Musi zwalczać swoje wady i schorzenia, umieć szanować słabych, chorych i opuszczonych, pomagać potrzebującym, wytwarzać kulturę życia zbiorowego. Ale ma ono też prawo do życia bardziej wolnego i godnego, do poszanowania podstaw, na których kultura zbiorowa się opiera. Chodzi więc o prawdę w życiu publicznym, o wyzwolenie z zakłamania, o równość praw wszystkich ludzi, autentyczne uczestnictwo i współodpowiedzialność społeczną, których brak jest źródłem głęboko sięgających schorzeń i kryzysu życia zbiorowego. Chodzi o zachowanie tożsamości narodu, o wolność jego kultury, nauki, myśli. Chodzi o przyszłość młodych pokoleń, których wychowanie i samowychowanie wymaga prawdy i wolności.

Kościół nie odstąpi człowieka - mówi encyklika. Toteż i my jako chrześcijanie nie możemy i nie chcemy odstąpić człowieka w Polsce w tych jego dążeniach, staraniach, nadziejach.

Poprzez tak dziś konieczny rozwój różnego rodzaju wspólnot, począwszy od rodziny, po inicjowanie wspólnot młodzieży i ludzi dorosłych, chrześcijaństwo, sięgając samej tkanki życia społecznego, może tym silniej kształtować i chronić wartości podstawowe społeczeństwa. Wymaga to czasu, cierpliwości, pogłębienia ducha wspólnoty, a także promocji świeckich w życiu Kościoła. Jest to droga, w której rozwoju staramy się współuczestniczyć. A równocześnie, solidarni z innymi ludźmi, staramy się działać na rzecz budzenia godności ludzkiej i w obronie praw człowieka w naszym kraju.

Chcemy robić to wspólnie, zbiorowym wysiłkiem. Organizacje, czasopisma i wydawnictwa, w ramach których działamy, staramy się włączać w pracę Kościoła, którego jesteś Najwyższym Pasterzem. Dzielimy jego losy, troski i nadzieje, skłóceni z naszymi biskupami i duszpasterzami. Wspólnie z nimi będziemy służyć naszemu narodowi; bratnim, sąsiednim narodom odczuwającym tak silnie głód prawdy, duszpasterstwa i nauki Chrystusowej, oraz całej ludzkości. Będziemy przy tym wsłuchiwać się w głos płynący z tak bardzo nam dziś bliskiej Stolicy Piotrowej.

Pragniemy, Ojczyce Święty, zapewnić Cię, iż będziemy zawsze wspierać Cię myślą i modlitwą, prosząc o dary Ducha Świętego potrzebne w Twojej służbie Kościołowi powszechnemu, całemu chrześcijaństwu i ludzkości oraz w opiekę Matki Kościoła.

Przyjmij słowa, z którymi tu się do Ciebie zwracamy, jako wyraz łączności z Tobą w miłości, wierze i nadziei wszystkich członków naszych klubów i środowisk redakcyjnych, współpracowników, autorów i czytelników, a także naszych rodzin; przyjmij je jako wyraz oddania od wszystkich, których tu reprezentujemy.

Kraków, 8 czerwca 1979

/Kazimierz Czapliński/
przewodniczący Klubu Inteligencji Katolickiej
we Wrocławiu

/Jerzy Matyjek/
prezes Klubu Inteligencji Katolickiej
w Toruniu

/Tadeusz Mazowiecki/
redaktor naczelny "Więzi"

/Andrzej Potocki/
prezes Klubu Inteligencji Katolickiej
w Krakowie

/Andrzej Święcicki/
prezes Klubu Inteligencji Katolickiej
w Warszawie

/Jerzy Turowicz/
redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego"

/Stefan Wilkanowicz/
redaktor naczelny "Znak"

/Jacek Woźniakowski/
dyrektor wawnictwa "Znak"

Kraków, 5.07.1979.

Do Konferencji Episkopatu
Czech i Moraw
na ręce
Kardynała Frantiska Tomaska

Troska o zachowanie godności człowieka i przestrzeganie praw należnych każdemu człowiekowi jest obowiązkiem chrześcijanina. Dlatego sumienie nie pozwala nam trwać bezczynnie wobec wiadomości dotychczasowych z Waszego kraju. Nie widząc żadnej innej możliwości działania, wracamy się do Episkopatu Czech i Moraw, głęboko poruszeni aresztowaniami, grożącym procesem i represjami, stosowanymi wobec niewinnych ludzi. Chodzi zwłaszcza o członków Komitetu Obrony Niewinnie Prześladowanych; sygnatariuszy Karty 77. Są to: Vaclav Benda, Otká Bednarová, Jarmila Beliková, Jiri Dienatbier, Vaclav Havel, Ladislav Lis, Jiri Nemec, Dana Němcová, Vaclav Malý, Peter Uhl, aresztowani 29.V.1979 r. Zarzuca się im "działalność przeciwko interesom CSRS" i grozi im kara od 5 do 10 lat więzienia.

Ludzie ci, budzący powszechny podziw i uznanie, działali z głębokich humanistycznych pobudek, zgodnych z duchem nauki Kościoła, który na Soborze Watykańskim II wzywa, by "ci, którzy posiadają talent do działalności politycznej lub mogą się do niej nadać /.../ występowali przeciwko uciskowi ze strony jednostki lub samowładztwu i nietolerancji partii politycznej /.../" /Gaudium et Spes n.75/.

Jesteśmy świadkami, jak Kościół, który zawsze stawał w obronie praw człowieka, skutecznie tych praw broni w ostatnich czasach. Głos Kościoła - jako jedyne moralne autorytetu w krajach takich, jak Czechosłowacja i Polska - ma ogromne realne znaczenie.

Dlatego prosimy o wzięcie w obronę tych ludzi oraz o roztoczenie opieki nad ich rodzinami.

Być może nasz list jest zbędny i nieaktualny, być może działania Episkopatu wyprzedziły prośby w tym liście wyrażone. Jeśli o tym nie wiemy, to nie dlatego, że brak u nas zainteresowania tym, co dzieje się w Czechosłowacji i tamtejszym Kościele, lecz na skutek utrudnień w przepływie informacji między naszymi krajami.

Łączymy się z Wami w modlitwie, zwłaszcza za wszystkich prześladowanych oraz tych, którzy stają w ich obronie.

==""==

W OBRONIE BRACI CZECHÓW

G ł o d ó w k a s o l i d a r n o ś c i o w a

3 października 1979 roku o godz.19-tej grupa 11 osób rozpoczęła w kościele św.Krzyża w Warszawie tygodniową głodówkę solidarnościową z więzionymi w Czechosłowacji w Polsce bojownikami o prawa ludzkie i obywatelskie. Głodówkę rozpoczęli: Jacek Bierezin - poeta, Andrzej Czuma - prawnik, uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce, Kazimierz Janusz - inżynier, uczestnik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce, Anka Kowalska - pisarka, członek KSS "KOR", Jacek Kuroń - historyk, członek KSS "KOR", Jan Lityński - informatyk, członek KSS "KOR", ks. Stanisław Małkowski, Jerzy Markuszewski - reżyser teatralny, Adam Michnik - historyk, członek KSS "KOR", Halina Mikołajska - aktorka, członek KSS "KOR", Mariusz Wilk - działacz niezależnego ruchu studenckiego z Wrocławia. 4 października dołączył do głodujących Konrad Bieliński - matematyk, członek KSS "KOR", Antoni Macierewicz - członek KSS "KOR", Kazimierz Wóycicki - publicysta.

Obowiązki wyborcze katolików *

1. Katolicy jako członkowie społeczności państwowej mają prawo wypowiadania swych przekonań politycznych.
2. Katolicy mają prawo głosami swoimi rozstrzygać o najbardziej podstawowych prawach polskiego życia publicznego.
3. Katolicy mają obowiązek obywatelski, narodowy i religijny wziąć udział w wyborach.
4. Katolicy nie mogą należeć do organizacji ani do partii, których zasady są sprzeczne z nauką chrześcijańską, lub których czyny i działania zmierzają w rzeczywistości do podważania etyki chrześcijańskiej.
5. Katolicy mogą głosować tylko na takie osoby, listy i programy wyborcze, które nie sprzeciwiają się katolickiej nauce i moralności.
6. Katolicy nie mogą oddawać swych głosów na kandydatów z takich list, których programy albo metody rządzenia są wrogie zdrowemu rozsądkowi, dobru Narodu i państwa, moralności chrześcijańskiej i światopoglądowi katolickiemu.
7. Katolicy powinni głosować tylko na kandydatów o wypróbowanej uczciwości i prawości, zasługujących na zaufanie i będących godnymi przedstawicielami dobra dla Narodu, państwa polskiego i Kościoła.
8. Katolicy nie mogą powstrzymywać się od głosowania bez słusznej i rozumnej przyczyny. Każdy bowiem głos, oddany według powyższych wskazań, pomaga dobru powszechnemu albo przeszkadza mu.

Z "Orędzia Episkopatu Polski, w sprawie wyborów do Sejmu, uchwalonego na Jasnej Górze, dnia 10 września 1946 roku.

